

Eugenia Dalmau

SĄSIADKA Z TRZECIEGO PIĘTRA



Przekład Katarzyna Okrasko i Agata Ostrowska

Eugenia Dalmau

SĄSIADKA Z
TRZECIEGO PIĘTRA

Przekład Katarzyna Okrasko i Agata Ostrowska



Tytuł oryginału: La vecina del tercero derecha
Przeład z języka hiszpańskiego: Katarzyna Okrasko i Agata Ostrowska

Copyright © Eugenia Dalmau, 2022

This edition: © Word Audio Publishing International/Gyldendal A/S, Copenhagen 2022

Projekt graficzny okładki: Marien Fernandez Sabariego

Ilustracja na okładce: © Blanca Martínez Delgado,

Alguien te observa. Akwarela, 35 × 25 cm, 2018.

Redakcja: Krzysztof Grzegorzewski

Korekta: Joanna Kłos

ISBN 978-91-8034-958-1

Wszelkie podobieństwo do osób i zdarzeń jest przypadkowe.

Word Audio Publishing International/Gyldendal A/S | Klarebo-
derne 3 | DK-1115 Copenhagen K

www.gyldendal.dk

www.wordaudio.se

Spis treści

[Strona tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[Dedykacja](#)

[Prolog](#)

[Walencja, 1 listopada 2018](#)

[Walencja, grudzień 2017 \(jedenaście miesięcy wcześniej\)](#)

[Rozdział 1 Feralny poranek. Walencja, 1 listopada 2018](#)

[Rozdział 2 Rozmowa z doktorem](#)

[Rozdział 3 Kondolencje dla wdowy](#)

[Rozdział 4 Drugie piętro po lewej](#)

[Rozdział 5 Poranek pełen przygód](#)

[Rozdział 6 Tajemnica](#)

[Rozdział 7 Trzecie piętro po lewej](#)

[Rozdział 8 Kolejne odkrycia](#)

[Rozdział 9 Kłótnia](#)

[Rozdział 10 Pogrzeb](#)

[Rozdział 11 Niezapowiedziana wizyta](#)

[Rozdział 12 W szpitalu](#)

[Rozdział 13 Wołanie o pomoc](#)

[Rozdział 14 Przeszkody](#)

[Rozdział 15 Kolacja w japońskiej restauracji](#)

[Rozdział 16 Coś się rwie](#)

[Rozdział 17 Umówiona wizyta](#)

[Rozdział 18 Niezaplanowane spotkania](#)

[Rozdział 19 Wizyta policji](#)

[Rozdział 20 Zwierzenia nad kieliszkiem wina](#)

[Rozdział 21 Z widokiem na morze](#)

[Rozdział 22 Pukanie do drzwi](#)

[Rozdział 23 Powrót do rzeczywistości](#)

[Rozdział 24 Cierpienie](#)

[Rozdział 25 Pani wygodnicka](#)
[Rozdział 26 Zawsze może być gorzej](#)
[Rozdział 27 Kolejne przeszukanie](#)
[Rozdział 28 Drugi pogrzeb](#)
[Rozdział 29 W sądzie](#)
[Rozdział 30 Układy](#)
[Rozdział 31 U dozorczyń](#)
[Rozdział 32 Szalona prośba](#)
[Rozdział 33 Prawda](#)
[Rozdział 34 Powrót do szpitala](#)
[Rozdział 35 Telefon](#)
[Rozdział 36 Pewność](#)
[Rozdział 37 Droga na dworzec](#)
[Rozdział 38 Zmiana planów](#)
[Rozdział 39 Jedyny winny?](#)
[Rozdział 40 Osobista satysfakcja](#)
[Rozdział 41 Kolacja](#)
[Rozdział 42 Nieoczekiwana para](#)
[Rozdział 43 Wykorzystując czas wolny](#)
[Rozdział 44 Deszczowa noc](#)
[Rozdział 45 Wiem, że to byłaś ty](#)
[Rozdział 46 Muszę się komuś zwierzyć](#)
[Rozdział 47 Jedna sekunda](#)

[Podziękowania](#)

Dla tych, którzy nie odeszli nawet w najtrudniejszych chwilach.

Prolog

Walencja, 1 listopada 2018

Raz po raz przecierając oczy, pani Josefa przeszła kilka kroków i stanęła na środku obszernego, okazałego foyer. Nie zamierzała opuszczać stanowiska, dopóki ciało Enriquego Ginera nie znajdzie się w furgonetce, która miała go zawieźć do zakładu medycyny sądowej. Takie polecenie wydała jej policja, a ona chciała się wywiązać z powierzonego jej zadania; poczuwała się do odpowiedzialności za wszystko, co działo się na terenie budynku, w końcu to ona była tu dozorczynią.

Z całej siły ściskając w dłoni medalik Matki Bożej Opuszczo-nych, zapatrzyła się na światło wpadające przez ogromny witraż nad wyjściem na patio i zalewające cały hol falą żywych kolorów; biały marmur posadzki przeistoczył się w ekran, na którym wyświetlała się mozaika kalejdoskopowych plam. Josefa pomyślała, że te radosne barwy są zupełnie nie na miejscu w dniu Wszystkich Świętych, a tym bardziej w sytuacji, kiedy w budynku leżą jeszcze świeże zwłoki jednego z sąsiadów. Będzie musiała zapytać pozostałych mieszkańców, czy zgadzają się zasłonić szybę czarną krepą, żeby zniwelować ten zupełnie nieadekwatny optymistyczny nastrój.

Chociaż Josefa rejestrowała każdy szczegół czterech koni z witrażu, który odbijał się wielokolorowym światłem na ścianach foyer, a z jej twarzy nie schodził grymas niedowierzania, nie była bowiem przekonana, że śmierć sąsiada stanowiła ele-

ment boskiego planu, to jako osoba niezwykle ciekawska i zainteresowana otoczeniem od razu zwróciła uwagę na charakterystyczny odgłos ruszającej windy, którą ktoś właśnie wezwał.

Kącikiem bystrego oka zauważyła, że winda zatrzymała się na trzecim piętrze. Uznała, że jeszcze za wcześnie na tych z mieszkania po lewej, w myślach obstawiła więc Violetę, sąsiadkę z trzeciego piętra po prawej.

Czekała w napięciu, poprawiając sobie szydełkową chustę, aż czyjeś ręce popchnęły ciężką żelazną kratę; z poczuciem satysfakcji przekonała się, że intuicja znowu jej nie zawiodła – trafiła w dziesiątkę.

Nieświadomie przywołała na twarz wyraz aprobaty i przeniosła wzrok na kobietę w dżinsach i butach na obcasie, zawiętą w ponczo w odcieniach błękitów i pomarańczy, która szła w jej stronę, prowadząc za rękę córeczkę Sofię.

- Dzień dobry, pani Josefo! - przywitała się Violeta pogodnie. Tak bardzo przywykła już do ukrywania nerwów, że nikt by się nie domyślił, jak mocno ścisnęła ją w żołądku tylko dlatego, że w holu mogła natknąć się na byłą teściową. - Co pani tu robi o tej porze, a do tego tak ubrana? Czy raczej nieubrana? To chyba koszula nocna? - spytała z rozbawieniem, podczas gdy jej córeczka zaciekawionym wzrokiem przyglądała się dozorczyńni. - Zapomniała pani, że dzisiaj święto, czy też wyciągnęły panią z łóżka te niedawne krzyki i łomoty? Co to za hałasy!

- Nie, pani Violeto, nic z tych rzeczy. - Dozorczyńni przybrała minę wyrażającą jednocześnie niepokój i tajemnicę. Żeby spotęgować efekt suspensu, milczała przez kilka sekund, po czym ściszone głosem wyjaśniła: - Dziś nad ranem pani Jacinta znalazła męża martwego, no to mi powiedziała i zaraz przekreśliłyśmy na sto dwanaście. Przyjechali policjanci, a potem jeszcze sędzia i doktor... Nie wiadomo, co się zadziało, tak że zabiorą go na jakąś tam selekcję zwłok czy coś takiego. Kto to widział, człowiek kładzie się wieczorem spać, nie włączy się po nocy, bo

pan Enrique wczoraj nigdzie nie wychodził, to wiem na pewno, a rano już nie wstaje.

- Jak to?! Enrique Giner nie żyje?! Mój sąsiad z dołu? Nie-możliwe! Nie wierzę! - Violeta zadrżała i przycisnęła córeczkę do nóg, ale miała niewzruszenie śledziła ich rozmowę z dużym zainteresowaniem. - Widziałam go wczoraj po południu i był zdrowy jak ryba!

- Mówię pani, to najprawdziwsza prawda. Ale te krzyki to nie wdowa, nie, to pani Ana wpadła w histerię, jak się dowiedziała, a potem jak wściekła poleciała na górę do doktora Vazqueza... Jak ona zawraca głowę temu biednemu człowiekowi! - Josefa zmarszczyła czoło i zacisnęła usta.

- Boże święty, co za potworność! Nie mogę w to uwierzyć... - Violeta przyłożyła rękę do czoła, czując, że ma mętlik w głowie, a nogi jej miękną.

- Mi też się to w głowie nie mieści - odparła dozorczytni. - Od rana o tym dumam i myślę se, jaka to wielka szkoda, że ten człowiek umarł. Takie miał dobre życie! - dodała, czyniąc znak krzyża. - Nie myśli pani, że to nienormalne, żeby w ciągu paru miesięcy umarły dwie osoby w domu, w którym jest tylko siedem mieszkań? Wiem, pani Vázquez była starsza, umarła na zapalenie płuc, ale tak se też myślę, że dokładnie w tym samym czasie przybyło nam dwóch nowych mieszkańców... A pan Víctor z pierwszego piętra po lewej jest bardzo tajemniczy. - Zniżyła głos do szeptu. - A z pana Carlosa, męża pani Any, też nieżył aparat. Może to czyjeś złe oko...

Violeta jej przerwała.

- Pani Josefo, proszę nie opowiadać takich rzeczy, zwłaszcza przy Sofii, bo potem nie da mi spokoju, będzie bez przerwy wy-pytywać i nie uda mi się jej uspić wieczorem. - Violeta westchnęła.

- No to lepiej już idźcie, bo lada moment zniosą z góry nieboszczyka. Poza tym pani Mari Sales dopiero co wyszła

z psami, więc zaraz pewnie wróci, lepiej, żebyście się nie spotkały. – Po czym oznajmiła: – Ale ja pani mówię, że tu się zdarzało coś bardzo podejrzliwego. Pani Jacinta coś za dobrze się trzyma... – Josefa zmrużyła chytre oczka i spojrzała porozumiewawczo na oszołomioną Violetę.

Ta, absolutnie przerażona wizją zetknięcia się ze swoją obłąkaną byłą teściową, wymamrotała podziękowanie za informacje, pociągnęła córeczkę za rękę i oddaliła się szybkim krokiem, ze spuszczoną głową. Później zajrzy do sąsiadki, postanowiła w duchu.

Tak bardzo śpieszyło jej się do wyjścia, że bez patrzenia otworzyła drzwi i wypadła na ulicę, potykając się i zderzając z brunetem w skórzanej kurtce, który właśnie w tej chwili wchodził do budynku. Violeta musiała puścić córeczkę, a mężczyzna ku jej zaskoczeniu złapał ją za ramiona, żeby uchronić kobietę przed upadkiem. Ich twarze otarły się o siebie, na ułamek sekundy wymienili spojrzenia i uśmiechy. Violeta się zarumieniła, rzuciła „przepraszam” i odeszła w swoją stronę, ale jeszcze przez długą chwilę czuła w nosie i w pamięci woń wody po goleniu atrakcyjnego sąsiada z pierwszego piętra po lewej.

Walencja, grudzień 2017 *(jedenaście miesięcy wcześniej)*

Ana Gallego postawiła kołnierz płaszcza, schyliła głowę, żeby ochronić się przed wiatrem, i przyspieszyła kroku. Nie mogła zostać w tyle, ale też nie powinna zbliżyć się za bardzo do Carlosa; nie mógł się dowiedzieć, że za nim idzie. Zostawiła za sobą rozświetloną calle Ruzafa i skręciła w Gran Vía del Marqués del Túria, gdzie ruch uliczny był równie intensywny, ale

zmaląła liczba przechodniów i błyszczących dekoracji świątecznych.

Wahała się przez chwilę, czy przejść przez jezdnię i ruszyć dalej pasem zieleni na środku ulicy – dzięki temu mogłaby przejść niezauważona, ukryta w cieniu drzew, ale bała się stracić go z oczu. Posuwała się więc dalej chodnikiem wyłożonym pomarańczowymi płytkami, niemal przyklejona do fasad budynków.

Dzieliło ich dwadzieścia metrów, kiedy Carlos zatrzymał się nagle jak wryty na ściętym rogu calle Conquistador, przed okazałym modernistycznym budynkiem o czterech kondygnacjach, tym z imponującym witrażem przedstawiającym cztery konie, dużymi balkonami i oknami wykuszowymi.

Znała to miejsce jak własną kieszeń. Przez ostatnie półtora roku co tydzień stawiała się tu na umówioną wizytę lekarską. Ale po co Carlos miałby odwiedzać jej psychiatrę, i to w piątek o dwudziestej?

Poczuła na plecach dreszcz, dłonie zaczęły się pocić. Nagle odniosła wrażenie, że Carlos obraca się w jej stronę, więc żeby uniknąć przyłapania na gorącym uczynku, próbowała zupełnie bez sensu schować się za najbliższym drzewem. Przemknęło jej przez głowę, że dobrze by było podbiec ukradkiem do palmy na rogu, bo gruby pień świetnie ukryłby ją przed wzrokiem męża, mogłaby jednak w ten sposób zwrócić na siebie uwagę. Zamarła więc z nadzieją, że nikt nie zauważy jej na ruchliwej ulicy.

Jakaś kobieta w ogromnych okularach przeciwsłonecznych prowadziła na smyczy dwa jamniki, które zaczęły węszyć i niebezpiecznie zbliżyć się do jej drzewa. Nieznajoma obrzuciła ją niechętnym wzrokiem i stanęła pod osłoną ciemności w pobliskiej bramie. Ana jednak została na miejscu, obróciła się do Carlosa plecami, oparła o rachityczny pień i zamknęła oczy, jakby dzięki temu on też nie mógł jej dostrzec. Poczuła silne

pulsowanie w skroniach i zaczęła gorączkowo rozmyślać nad jakąś wiarygodną wymówką, na wypadek gdyby podszedł do niej i zaczął się domagać wyjaśnień.

- Ana? Czemu się tu chowasz? - zapytał niski, chrapliwy męski głos. - Wszystko w porządku?

- Bo... widzisz, tak sobie pomyślałam... - zaczęła się jąkać, ale zaraz się zreflektowała i zmusiła, żeby otworzyć oczy. Głos brzmiał bardzo znajomo, ale nie pasował jej do Carlosa. - Ignacio! - zawołała ze zdumieniem.

- Przyjmujesz leki, które ci przepisałem, Ano?

Obecność psychiatry zwykle działała na nią kojąco, ale teraz głęboki głos i przenikliwe spojrzenie Ignacia - który choć zbliżał się już do siedemdziesiątki, wciąż roztaczał aurę surowej męskości - wzbudziły w niej niepokój.

- Tak, oczywiście. - Ana wiedziała, że lekarz bez trudu dostrzeże jej zdenerwowanie. Musiała wymyślić jakąś przekonującą wymówkę, bo inaczej Ignacio uzna, że albo jest naćpana, albo znów wpadła w paranoję. Nie mogła dopuścić, żeby przyznał Carlosowi rację, że postradała zmysły. Nagle ją natchnęło. - Nie chowam się, tylko... - zawahała się - ...właśnie oglądałam mieszkanie wystawione na sprzedaż w twoim budynku. Zatrzymałam się tutaj na chwilę, żeby pomyśleć. Bardzo mi się spodobało - łągała.

- Przeprowadzka to świetny pomysł, Ano. Życie w domku, z dala od miejskiego zgiełku, brzmi pięknie, ale tobie akurat nie służy. Od dawno ci to powtarzam. - Postawił kołnierz eleganckiego granatowego płaszcza.

- Dlatego właśnie postanowiłam poszukać nowego domu. - Unikała jego wzroku, patrzyła na gęstą białą czuprynę mężczyzny, jak zawsze schludnie uczesaną, z przedziałkiem po lewej. - Bo... zawsze marzyłam o mieszkaniu w centrum... Przeniosłam się na przedmieścia z myślą o dzieciach, ale że jak dotąd nie pojawiły się w moim życiu...

Zaczynało jej brakować argumentów, ale czuwała nad nią opatrność boska i w tej właśnie chwili zesłała kobietę o jasnobrązowych włosach i zielonych oczach, które patrzyły na nią z zaciekawieniem. Ana kojarzyła te delikatne rysy i sportową elegancję, a choć tamta miała rozczochrane włosy i zmęczenie wymalowane na twarzy, w umyśle Any natychmiast zakiełkowała myśl, że taka kobieta na pewno fascynuje wielu mężczyzn: nieporządna fryzura dodawała jej zmysłowości, czyniąc ją jeszcze bardziej uwodzicielską.

- Wszystko w porządku, Ignacio? Zauważyłam was tutaj pod drzewem i pomyślałam, że może ta pani zasłała.

- Nie, Violeto, spokojnie - odparł lekarz stanowczo. - Być może będziemy mieli nową sąsiadkę. Znaie się? Możliwe, że kiedyś minęłyście się na schodach. - Dokonał prezentacji: - Ana Gallego, doktor Violeta Medina.

- Rzeczywiście - przyznała Violeta - kojarzę cię z widzenia. Jesteś żoną Carlosa Gomeza, prawda? Pracuję w tym samym szpitalu co twój mąż, chociaż rzadko mam z nim do czynienia. On, jako anestezjolog, jest zwykle na chirurgii, a ja pracuję na pediatrii - uspokoiła Anę. - Wspominał niedawno, że jesteś pacjentką doktora Vazqueza, a ja faktycznie chyba kiedyś na ciebie wpadłam, więc od razu cię poznałam. - Violeta zaśmiała się dla rozluźnienia atmosfery.

Oczy Any pociemniały i przez dłuższą chwilę świdrowały Violetę. Jej wrogość była wręcz namacalna, powietrze dało się kroić nożem. Violeta i Ignacio wymienili zdeorientowane spojrzenia. Nie rozumieli, co dzieje się w głowie tej kobiety, dlatego nagle zaczęła od niej bić czysta niechęć. Ignacio wzruszył ramionami i znów zapytał Anę, czy wszystko w porządku. Ona jakby się otrząsnęła i niczym wyuczoną lekcję wyrecytowała, że jeszcze nigdy nie czuła się tak dobrze. Potem zwróciła się do Violety i nieco chrypliwie odpowiedziała, że owszem, jest żoną Carlosa Gomeza i bardzo jej miło ją poznać, ale niestety,

bardzo żałuje, musi już iść, bo śpieszy się na umówione spotkanie.

Wciąż oszołomiona Violeta nie zdołała wydusić ani słowa, zmusiła się tylko do słabego uśmiechu. Ignacio zachował panowanie nad sobą i na pożegnanie pocieszył ją jeszcze w kwestii ewentualnego macierzyństwa: „Ano, masz trzydzieści sześć lat i całe życie przed sobą. Odpoczywaj i do zobaczenia w przyszłym tygodniu”. Niczym wystrzelona z procy Ana rzuciła się do szaleńczego slalomu między samochodami sunącymi powoli zakorkowaną Gran Vía del Marqués del Túria. Roztrąbiły się klaksony, ale ona nie zareagowała, bo jej mózg już pracował na najwyższych obrotach: „Być może to właśnie tę panienkę o kręconych włosach odwiedza mój mąż w tym budynku. Nie, nie być może... Ta modliszka na pewno ma romans z moim mężem”.

Violeta odetchnęła i razem z psychiatrą ruszyli spokojnym krokiem do domu. Spojrzała na niego i zagadnęła:

- Teraz rozumiem, dlaczego do ciebie przychodzi. Ma najwyraźniej poważny problem, ale nie chcę, żebyś mi o tym opowiadał - zastrzegła, zatrzymując się i próbując osłonić twarz przed porywistym wiatrem. - Mam dosyć własnych kłopotów, żeby brać na siebie jeszcze cudze.

- Ana to dobra dziewczyna, ale ma kompletną paranoję, jest przekonana, że mąż chce ją zostawić - wyjaśnił psychiatra, szukając kluczy do bramy. - Muszę ją faszzerować tabletkami na uspokojenie, żeby w ogóle przesyiała noce. A przecież wiesz, że nie lubię, kiedy pacjenci są aż tak uzależnieni od leków. - Ignacio przerwał, próbując trafić kluczem do zamka. - Potrzebuje jakiejś odmiany, przeprowadzka świetnie by jej zrobiła. Co się zaś tyczy Carlosa, to mogę ci powiedzieć jedno: jesteśmy bardzo wdzięczni i jemu, i chirurgowi, który przeprowadził operację, doktorowi Trullenquemu. Mercedes od razu po zabiegu zapomniała, że kiedykolwiek cierpiała na niedrożność jelit.

Przez ostatnie pół roku wciąż wyciąga mnie na kolacje do restauracji – dodał Ignacio ze śmiechem.

– Otwieraj już te drzwi, założę się, że Mari Sales depcze mi po piętach. – Violeta nerwowo rozejrzała się dookoła. – Poza tym niania Sofii może z nią siedzieć tylko do wpół do dziewiątej. Ech, pośpiesz się, bo idzie ta nadęta Cintia z mężem krety-nem, nie mam najmniejszej ochoty czekać z nimi na windę. – Obejrzała się dyskretnie i niemal krzyknęła: – O nie, masakra! Na pasach już czeka ta „idealna rodzinka”. Szybciej, otwieraj w końcu te drzwi, bo będziemy musieli słuchać ich głądzenia.

– O ile nie będą nic ode mnie chcieli, to niech sobie gadają. A tobie co się stało, że jesteś dziś bardziej nietowarzyska niż zwykle? – zaciekawił się Ignacio, nareszcie przekręcił klucz i pchnął ciężkie drewniane wrota.

Violeta kilkoma susami dopadła windy i zaczęła gorączkowo naciskać guzik.

– Bo ja też mam paranoję. Ta wariatka Mari Sales nie daje mi spokoju, ciągle mi się wydaje, że ją widzę. Mam oczy dookoła głowy, bez przerwy się rozglądam, czy za mną nie łązi. Nie mam ochoty na nią wpaść ani znosić pełnych wyższości spojrzeń Cintii i opowieści o wspaniałym życiu Sonii! – Urwała, ale po chwili dodała ponuro: – A tym bardziej opowiadać o tym, jak u mnie jest chujowo.

– Akurat to, że była teściowa cię prześladowe, nie jest paranoją, tylko rzeczywistością. – Lekarz ścisnął jej delikatnie ramię, a ona oparła głowę o szybkę w drzwiach windy i przygryzła wargę. – Mam dla ciebie radę. Chociaż będzie mi bardzo przykro, uważam, że też powinnaś pomyśleć o wyprowadzce. Życie tutaj musi być dla ciebie koszmarem.

– A swoją drogą, od kiedy mamy tu jakieś mieszkanie na sprzedaż? – spytała nagle Violeta, bo przypomniała jej się rozmowa z Aną Gallego.

– Wygląda na to, że od dziś.

Doktor Vázquez odruchowo podrapał się po brodzie i pomyślał, że gdyby mógł, sam też wziąłby nogi za pas. Mari Sales Martínez była kompletnie nieobliczalna. Do obranego celu dążyła z determinacją, choćby po trupach. Postanowił jednak zachować tę myśl dla siebie.

Violeta westchnęła ciężko i skinęła mu głową na pożegnanie. Wysiadła na trzecim piętrze, Ignacio pojechał na czwarte.

Walencja, 1 listopada 2018

Rozdział 1

Feralny poranek

Cintia Bonillo uchyliła powieki i jeszcze w półśnie patrzyła, jak migają dwie czerwone kropki oddzielające godziny od minut na budziku przy łóżku. Było wpół do siódmej rano, za wcześnie, żeby wstać. Czowała jednak dziwny lęk, zżerał ją od środka, choć nie potrafiła ustalić jego źródła; wiedziała za to na pewno, że nie zdoła już zasnąć. Być może jej niepokój miał jakiś związek z rozmową, którą poprzedniego wieczoru przeprowadziła ze swoim mężem. Enrique źle przyjął wiadomość, że chce się z nim rozwieść, chyba zresztą za szybko poruszyła ten temat.

Z jednej strony rozstanie mogło jej dobrze zrobić, wreszcie pozbyłaby się tego pasożyta, ale z drugiej znów zostałaby sama. Nie uśmiechała jej się wizja samotności towarzyskiej – bo samotność jako taką odczuwała już od dnia ślubu.

Wiedziała, jak to jest, bo już raz się rozwiodła, chociaż wtedy sytuacja wyglądała zupełnie inaczej. Za pierwszym razem wniosła o rozwód tylko po to, żeby ubiec męża, który w ogóle nie zwracał na nią uwagi; w głębi duszy wiedziała też, że nigdy nie zdoła go sobie podporządkować. To jego obwinięła o to, że szukała szczęścia w ramionach innych mężczyzn, aby poczuć, że ktoś jej pożąda; chociaż niezłomnie się wypierała, jakoby w rozpadzie małżeństwa jakikolwiek udział miał ktoś z ze-

wnętrz, to decyzję podjęła dopiero wtedy, gdy poznała – jak wówczas sądziła – miłość swojego życia. Wielka miłość okazała się ułudą, ale czuła się już tak rozgoryczona kolejnymi zawodami, że gdy tylko została sama, chwyciła się Enriquego jak tonący brzytwy, nie zastanawiając się nad konsekwencjami tego kroku.

W chwili ślubu zawarli niepisaną umowę: on będzie zachowywał się jak idealny mąż i ojczym, ona zaś weźmie na swoje barki utrzymanie rodziny. Dla zachowania pozorów Cintia zносиła tę sytuację z godnością, wypowiadała się o małżonku wyłącznie w superlatywach, z dumą i podziwem, ale rzeczywistość malowała się zupełnie inaczej. Choć Enrique bezbłędnie odgrywał swoją rolę, czuła do niego narastającą z każdym dniem pogardę. A codzienne życie z człowiekiem, którego nie kochała ani nawet nie szanowała, okazało się niezwykle trudne.

Coś jednak mówiło jej, że kolejny rozwód bynajmniej nie jest najlepszym rozwiązaniem. Pochodziła z niezwykle zamożnej i sławnej rodziny, co dawało jej poczucie wyższości, ale miało też złe strony: musiała udawać przed wszystkimi, że jej życie to pasmo nieustających sukcesów. A przynajmniej sądziła, że ma taki obowiązek.

Obróciła się na lewy bok i popatrzyła na męża. Oto leży obok niej, obrócony plecami, w zupełnym bezruchu. Cintia zamrugała kilka razy, wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia. Przez cienką tkaninę piżamy wyraźnie poczuła, że jego ciało jest zimne i sztywne. Usiadła gwałtownie i obróciła męża na plecy. Uniosła mu brodę i przyglądała się w milczeniu. Nie czuła potrzeby, żeby się na niego rzucić, sprawdzać tętno, oddech, jakiegokolwiek oznaki życia. Wiedziała, że Enrique nie żyje.

Wstała z łóżka i podeszła do krzesła, na którym wisiał jej jedwabny szlafrok. Narzuciła go na siebie ze zdumiewającą obojętnością i poszła poszukać pani Josefy – ona będzie wiedziała, jak należy postąpić w takiej sytuacji.

Ana Gallego od chwili przebudzenia czuła się niewyraźnie, zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Powinna odwiedzić rodziców na cmentarzu, ale uznała, że lepiej przełożyć to na kiedy indziej – dzisiaj będą tam tłumy, a w zasadzie co za różnica, którego dnia pójdzie na groby.

Zaprzagnęła swoich dobroczynnych tabletek, ale przypomniała sobie, że doktor Vázquez zmniejszył jej dawkę. Było jeszcze za wcześnie, żeby po nie sięgać, choć przecież nikt by się nie dowiedział, że wyjęła opakowanie z kuchennej szafki. Przemyślała jednak sprawę i postanowiła skorzystać z bardziej naturalnych środków: mocnej kawy z mlekiem i porządnego skręta na dobry początek dnia. Było jeszcze wcześnie, Carlos spał. Bóg jeden wie, o której wrócił do domu i o której wstanie, może i o drugiej.

Twierdził, że miał dyżur, ale Ana uznała to za kolejne z jego licznych kłamstw. Pewnie poszedł z wizytą do sąsiadki z trzeciego po prawej, chociaż na tym etapie poczynania męża niezbyt ją już obchodziły. Myśl o rozwodzie coraz głośniej odzywała się w jej zmaltretowanym mózgu. Brakowało jej tylko impulsu i całkowitej pewności, którą już, już miała osiągnąć i którą podsyczał w niej psychiatra Ignacio Vázquez. Jeśli Carlosowi zależało na jej pieniądzach, to nie zdobędzie ich nawet po jej trupie, wystarczająco się przez niego wycierpiała przez te wszystkie lata. Ana zdawała sobie sprawę ze słabości własnego charakteru i licznych nałogów, ale daleko jej przecież było do szaleństwa.

Zdawało jej się, że z klatki schodowej dobiegają jakieś głosy, i po chwili miała już pewność, słyszała je coraz wyraźniej. Parę razy zaciągnęła się mocno skrętem, a kiedy dym dotarł do płuc, zgasiła niedopałek na aluminiowej tacce, służącej jej za zaimprovizowaną popielniczkę – mąż kategorycznie zabronił jej palić w domu, a gdyby ją na tym przyłapał, to chyba ją zamordował – i wyrzucił ją do śmieci, ukrywając pod skórkami po-

marańczy. Zostawiła okno w kuchni otwarte i pośpiesznie ruszyła do drzwi wejściowych. Odsłoniła wizjer, przycisnęła oko do otworu i oparła się mocno rękami, jakby miało to poszerzyć jej pole widzenia.

Na podeście drugiego piętra kłębił się tłumek. Dwóch policjantów rozpoznała po mundurach, pozostałe dwie osoby były jej całkowicie obce, ale cała czwórka podtrzymywała zrozpaczoną Cintię, która ślaniała się w błękitnej satynowej koszuli nocnej i szlafroku do kompletu. Przez zniekształcające obrazy małe okrągłe szkielek Ana wyraźnie dostrzegła brzydotę sąsiadki: brak makijażu odsłonił ogromne wory pod oczami, które przypominały teraz komary o obrzmiałych brzuchach. Cintia miała przynajmniej szczęście zachować piękną figurę, mimo urodzenia trójki dzieci. Chociaż kiedy Ana przyjrzała się bliżej, wydało jej się, że sąsiadka trochę przytyła.

Może i powinna otworzyć drzwi, żeby zorientować się w sytuacji... Wiedziała jednak, że zadufana w sobie sąsiadka żywi do niej awersję, a poza tym właśnie wypaliła skręta, więc wolała nie ryzykować, że przedstawiciele prawa zadadzą jej niewygodne pytania. Zamiast tego pobiegła do salonu i pociągnęła haust dżinu prosto z butelki. Alkohol natychmiast ukoił jej nerwy i dodał kurażu. Wróciła pod drzwi, ale na klatce stała już tylko Cintia, tuląca czternastoletnią córkę i dwóch młodszych chłopców zanoszących się płaczem.

Wypiła jeszcze jeden łyk, umyła zęby i wrzuciła do ust miętotówkę. Potem założyła na ramiona kardigan i kiedy upewniła się, że na klatce nikogo już nie ma, wyszła i wezwała windę. Josefa udzieli jej wszystkich niezbędnych informacji. Otworzyła żelazną kratę, potem rozsunęła skrzydła drewnianych drzwi. Windę odrestaurowano z zachowaniem stuletniej konstrukcji, prawie nie było widać szyb otaczających kabinę. Stary mahoń i połączany panel z przyciskami dodawały jej staroświeckiego,

imperialnego charakteru, który robił wielkie wrażenie na gościach.

Wypadła z windy i jednym susem przeskoczyła dwa długie schodki z białego marmuru, dzięki czemu nabrała wystarczającego impetu, żeby wylądować na środku obszernego holu. Nie musiała fatygować się do mieszkania dozorczyńni, bo pani Josefa czuwała na posterunku, wszechobecna nawet w dzień świąteczny.

Pulchna kobieta miała na sobie długą do kostek różową frotową koszulę nocną, mocno już spraną. Prawą ręką podtrzymywała końcówki chusty, a lewą oparła na wypukłości brzucha. Na jej twarzy malowało się wzburzenie, raz po raz wzdychała głąboko, aż okulary w pozłacanej oprawce zsunęły jej się z płaskiego nosa. Fryzurę miała jednak nienaganną - rudy tapir trzymał się idealnie, dzięki grubej warstwie lakieru nie wystawał ani włoszek. Nigdy nie zapomniała także o złotych pierścionkach i bransoletkach, a tak często nosiła ciężkie kolczyki, że jej już i tak wydatne uszy jeszcze się powiększyły, dziurki w małżowinach zaś rozciągnęły w długie ciemne szczeliny. Ana nagle uświadomiła sobie, że Josefa pewnie nawet na noc nie zdejmuje rodzowego złota.

- Ach, pani Ano, co za nieszczęście! - wykrzyknęła na jej widok dozorczyńni, krzywiąc twarz w grymasie rozpacz.

- Co się stało, Josefo? - zapytała niecierpliwie. - Zdawało mi się, że słyszałam jakieś zamieszanie na moim piętrze.

Josefa poczuła woń dżinu i zacisnęła mocno wargi, kręcąc głową z dezaprobatą. Zmierzyła wzrokiem kobietę o śniadej karnacji i ciemnych oczach, niebrzydką, ale jak na jej gust zbyt szczupłą, nie robiły też na niej wrażenia słabe, krótkie włosy Any. Jedna miętówka to za mało, żeby zamaskować zapach alkoholu. Ana oblała się rumieńcem.

- Znaleźli martwego pana Enriquego, pani sąsiada. - Dozorczyńni złapała ją za ramię i wyszeptwała jej konfidencjonalnie do

ucha: – Ciekawe, co tam się zadziało... – Obrzuciła Anę podejrzliwym spojrzeniem.

– Mój sąsiad nie żyje? Enrique Giner? – Poczowała drżenie nóg i pomyślała, że przydałaby jej się jeszcze jedna kolejka.

– Tak. – Josefa znowu nachyliła się jej do ucha. – Muszą go zabrać na selekcję. – Bystrymi oczami nieustannie śledziła reakcję sąsiadki.

– Sekcję zwłok? Dlaczego? Ktoś go zamordował? – dopytywała Ana, starając się zachować przynajmniej pozory spokoju.

– Hola, pani Ano, nikt tu nic nie mówił o mordowaniu. – Josefa znów złapała ją za ramię. – Policjanci mówią, że zawsze się tak robi, jak zdrowy człowiek umiera nagle w domu. Pani Jacinta to musi być zszokowana! Sama została z trójką dzieciaków. Starsza już sobie sama radzi, zresztą i tak jest z innego ojca... Ale te dwa maluchy trzeba jeszcze wychować! Tragedyja!

– Jacinta? Chyba chodzi pani o Cintię – poprawiła ją niepewnie Ana.

– Pani posłucha... – odparła Josefa, zadzierając wysoko brodę. – Ja tu już swoje lata pracuję i wiem, że jak jej matka czegoś potrzebowała z mieszkania, a córki nie było, to prosiła o klucze swoją Jacintę. Jak teraz woli, żeby na nią mówić Cytia czy jeszcze inaczej, to jej wola. Ale dla mnie to jest Jacinta – oznajmiła i cmoknęła z niezadowoleniem. – W każdym razie jej matka już dawno tu nie była, pani to nie wie, bo niedawno się wprowadziła. Ale dawnom jej nie widziała... – Josef zmarszczyła nos, bo wcześniej nie zwróciła na ten fakt uwagi, a teraz wydało jej się to bardzo dziwne.

– Nieważne. Tak czy inaczej, to wielka tragedia – stwierdziła Ana, coraz bardziej niespokojna. – Biedaczek pewnie dostał za wau. – I czknęła.

– Jak pani myśli, może pójdziemy na górę, żeby wdowa nie siedziała sama? – zaproponowała Josefa, ale potem się zastano-

wiła i zmieniła zdanie: – Chociaż nie, ja muszę tu poczekać na tych od selekcji.

– W takim razie pójdziemy do niej później. – Ana trzęsa się jak galareta; ostatnią rzeczą, na którą miała ochotę, było siedzenie z trupem. – Teraz muszę wjechać na czwarte piętro i zajrzeć do doktora Vazqueza.

Zawróciła w stronę windy, mijając znajdujące się po prawej stronie imponujące schody o balustradach zakończonych wielkimi połączanymi kulami, nacisnęła guzik i pojechała na drugie piętro. Weszła do swojego mieszkania, chwyciła butelkę dżinu i napiła się szybko. Już spokojniejsza, wróciła do windy i tym razem wybrała przycisk z czwórka. Mimo podenerwowania dopilnowała, żeby porządnie domknąć drzwi, po czym zadzwoniła do mieszkania Ignacia. Nic. Wzięła głęboki wdech i jeszcze raz wcisnęła dzwonek. Brak odpowiedzi. Zaczęła więc dzwonić bardziej natarczywie, nie odrywając palca od przycisku. Jako że nadal nikt nie otwierał, zaczęła łomotać pięściami w drzwi i wykrzykiwać jego imię, jakby opętał ją demon. Nie odpowiedział jej żaden dźwięk, wpadła więc w całkowitą desperację – wybuchnęła płaczem, a jednocześnie, opierając głowę o drzwi, nadal waliła w drewno, chociaż z chwili na chwilę coraz słabiej, aż w końcu osunęła się na ziemię i zaległa na progu w pozycji embrionalnej. Pomyślała, że w tej chwili już chyba wszyscy mieszkańcy – z wyjątkiem jej męża – zorientowali się, że próbuje dostać się do mieszkania psychiatry. Przez mgłę zasnuwającą jej umysł przebiła się trzeźwa refleksja, że gdyby ją tu teraz zobaczyli – w męskiej piżamie w szare paski i workowatym swetrze, cuchnącą marihuaną i alkoholem – to utwierdziliby się w przekonaniu, że jest niezrównoważona.

Jedyną pociechę czerpała z faktu, że na ostatnim piętrze znajdował się taras, więc zmieściło się tam tylko jedno mieszkanie, zajmowane przez Ignacia Vazqueza. Gdyby miał się tu zjawić ktoś inny – chociaż i tak szczególnie się tym nie przejmował

wała – usłyszałaby wcześniej kroki na schodach, winda bowiem wciąż znajdowała się w tym samym miejscu. Oparła ręce na zimnym marmurze i wstała, nie bez pewnego trudu. Stwierdziła, że powinna jeszcze porozmawiać z dozorczynią.

Josefa wciąż była na posterunku, tyle że teraz jedną ręką ścisnęła medalik Matki Bożej Opuszczonych. Na jej twarzy malowała się mieszanka niepokoju i władczości. Tak wygląda ktoś, kto mimo trudnych okoliczności zdaje sobie sprawę, że jest jedyną osobą, która może opanować sytuację, i czerpie z tego satysfakcję.

– Josefo, doktor Vázquez nie otwiera! Może przytrafiło mu się coś złego!? – zawołała Ana z czerwoną, zapuchniętą od płaczu twarzą.

– Zaraz tam przytrafiło. Pan doktor pewnie po prostu śpi jak normalny człowiek w dzień wolny od pracy – odparła zrezygnowana dozorczyńni. – Pani też powinna iść spać, to może trochę pani... ochłonie. – Josefa ugryzła się w język, żeby nie powiedzieć „wytrzeźwiej”.

– Nie, nie! Niemożliwe, żeby spał. Nie ma pani pojęcia, ile razy dzwoniłam, pukałam, a on nie otwiera! Bardzo się martwię! – Znowu prawie się popłakała; czuła, że alkohol krąży jej w żyłach, a mimo to zauważyła trzy włoski lśniące na brodzie Josefy. Nagle z całych sił zapragnęła chwycić pęsetę i bezceremonialnie je wyrwać.

– A bo pani to wie, o czym ja mam pojęcie, a o czym nie. – W głosie dozorczyńni pobrzmiwała nutka sarkazmu. – Cały czas tu stoję, a stąd wszystko świetnie słychać.

Winda zaskrzypiała i ruszyła w górę, ale nie zwróciły na to uwagi, bo w tej samej chwili na schodach, nie wiedzieć skąd, pojawiła się sąsiadka z pierwszego piętra po prawej: Mari Sales Martínez, siedemdziesięcioletnia wdowa po panu Garridzie. Na nosie miała ogromne okulary przeciwsłoneczne, a ubrana była w futro z norek, zupełnie nieodpowiednie do ładnej tego dnia

pogody. Towarzyszyły jej dwa nieodłączne jamniki. Podeszła do nich na nogach wyprostowanych jak szczudła, praktycznie nie zginając kolan, z tułowiem nachylonym do przodu i włączyła się do rozmowy.

- Co tu się dziś wyprawia? Co to za awantury? Od samego rana jakieś krzyki i hałasy - poskarżyła się, żywo gestykując. - Całe szczęście, że mój Juanjo zawsze śpi jak zabity, a Pixy i Dixy nawet nie pisnęli. Takie z nich dobre pieski!

- Ech, proszę pani! - zawołała Josefa. - Pani mówi o zabitych, a nam się tu pan Enrique zawinął, pani sąsiad z góry. Co to będzie!

- Nie rozumiem, o co to całe zamieszanie. Wyprowadził się, to się wyprowadził, zdarza się - stwierdziła kobieta, szeroko otwierając napompowane silikonem usta, co do których zawsze się zarzekała, że są naturalne. - Trzeba tak hałasować przy wyprowadzce? I to w święto?

- Nie, nie - wtrąciła Ana chrapliwym głosem. Mari Sales obrzuciła ją spojrzeniem pełnym obrzydzenia, bo tak zionęło od niej alkoholem, że aż musiała cofnąć się o krok. - Pani Josefa chciała powiedzieć, że pan Giner wyniósł się z tego świata. - Sąsiadka z pierwszego rozdziawiła usta. - W sensie, że umarł. Teraz czekamy, aż służby zabiorą zwłoki na sekcję.

- Co za potworność! Pan zawsze zabiera tych, którzy najmniej sobie na to zasłużyli. A do tej mojej bezczelnej synowej jakoś się mu nie kwapi! - Wolną ręką, w której nie trzymała smyczy, wygładziła sięgające ramion blond włosy, jak zwykle nienagannie uczesane. - No nic, ja w takim razie idę na spacer, nie mam ochoty spotkać nieboszczyka, już z tym moim miałam za dużo do czynienia.

Winda zbliżała się do parteru, więc Mari Sales czym prędzej się oddaliła, na wypadek gdyby to nieboszczyk zjeżdżał z góry. „Jędza” - rzuciła Josefa przez zaciśnięte zęby.

Serce Any zaczęło walić jak oszalałe i musiała skrzyżować ręce na piersi, żeby nie było widać, jak bardzo trzęsą się jej dłonie. Poczowała wzbierające mdłości. W końcu otworzyły się drzwi windy.

- Ignacio! - wykrzyknęła z ulgą.

Chciała podbiec do niego i rzucić mu się w ramiona, ale nie zdołała. Wzrok zaszedł jej mgłą, zobaczyła nagle chmurę białoczarnych punktów i straciła władzę w nogach. Jedna połowa jej mózgu starała się z całych sił zachować kontakt z rzeczywistością, ale druga była silniejsza i Ana w końcu poddała się w walce z napięciem, którą toczyła od chwili przebudzenia. Straciła przytomność i osunęła się wprost w ramiona jak zawsze czujnej Josefy.

- Proszę mi pomóc, pani Josefo, zaniosę ją do siebie - powiedział lekarz.

- Tak, tak będzie najlepiej. Tutaj zaraz wszyscy się zlecą, a jak ją zostawimy w domu z mężem, to jeszcze jej się pogorszy. Tamten na pewno się nią nie zajmie.

- Niech pani weźmie ją pod ramię, ja wezmę pod drugie i razem odprowadzimy ją do windy.

- Spokojnie, pojedę z panem i zaraz tu wrócę - zaofiarowała się dozorczyńni. - Niby straszne z niej chuchro, ale taki martwy ciężar to za dużo dla jednej osoby. A pan też mi nie wygląda najlepiej, panie doktorze.

- Dziękuję, pani Josefo.

Mari Sales szła przed siebie bez wyraźnego celu. Nikt na nią nigdzie nie czekał, nie miała nic konkretnego do załatwienia. Wszystkie sklepy były zamknięte z powodu święta, nawet El Corte Inglés i Consum. Nie wiedziała też, co planuje na dziś Violeta, a skoro miała ze sobą psy, postanowiła skrócić z calle Conquistador w Cirilo Amorós. Ruszyła w stronę Mercado de

Colón, zrewitalizowanego kilka lat temu budynku z czerwonej cegły ze zdobieniami z walenckiej ceramiki. Na terenie dawnej hali targowej znajdowało się obecnie centrum handlowo-gastro-nomiczne, miejsce spotkań śmietanki towarzyskiej Walencji.

Nie dawała jej spokoju myśl, że jej życie powinno być potoczyc się inaczej. Od chwili kiedy wyszła z kościoła pod rękę ze świeżo poślubionym mężem, przysięgła sobie zapomnieć o wszystkich marzeniach i oddać mu się całą duszą i ciałem. Okazało się jednak, że w zamian otrzymała wyłącznie zniewagi i rozczarowania, choć musiała przyznać, że Juan José był niezwykle hojny, więc spełniał wszystkie jej zachcianki, byle tylko ją udobruchać.

I tak Mari Sales przywykła do szastania pieniędzmi na prawo i lewo. Jej garderoba pękała w szwach od ubrań najdroższych marek, szkatułka na biżuterię od sznurów pereł, a mieszkanie od antyków. Dobra materialne zapełniały jej pustkę w duszy, łątały dziury poczynione przez lata niewierności i poniżania. Czowała się w obowiązku je zasłaniać, bo tak postępuje przyzwoita żona, a także – choć jej mąż nigdy się o tym nie dowiedział, a ona nawet na torturach by się do tego nie przyznała – ponieważ sprawiła, że on także żył w wielkim kłamstwie.

Synowie także jej nie wspierali. Starszy Juanjo, w którym pokładała wielkie nadzieje, okazał się pozbawionym ambicji leniem; odziedziczył po ciotce kiosk, ale zaglądał do niego tylko wtedy, gdy akurat nie miał nic lepszego do roboty. Wychodził i wracał, kiedy mu się żywnie podobało, zadawał się z jakimiś nieciekawymi typami. Wielka szkoda, że nie przyjaźnił się już z doktorem Carlosem Gomezem, który bardzo przypadł do gustu Mari Sales. Żeby Juanjo wreszcie poszedł na swoje albo się ożenił – miał już czterdzieści cztery lata, więc czas najwyższy! – to miałyby trochę spokoju, ale nie zanosilo się ani na jedno, ani na drugie. Poza tym, odkąd cztery lata temu zmarł jej mąż, Juanjo jeszcze mocniej wzbraniał się przed wyprowadzką. Cóż,

przynajmniej nieboszczyk nie musiał patrzeć, co ta szkaradna Violeta zrobiła z Emiliem, ich drugim synem, a co za tym idzie – z całą rodziną Garridów. Pomyśleć, że kochała Violetę jak własną córkę. Ale jej donos wszystko zniszczył i ta głupia Violeta będzie musiała słono za to zapłacić. Cóż by jej szkodziło siedzieć cicho, jak większość kobiet? Synowa spędzała Mari Salesen z powiek, stała się jej obsesją. A jeśli znalazła sobie kogoś innego? Musiała wiedzieć, co Violeta robi w każdej chwili, chciała mieć pewność, że jej życie zamieniło się w piekło, a jeśli nie, to już ona dopilnuje, żeby tak się stało.

Dotarła już do hali targowej, ale zmieniła zdanie i zawróciła tam, skąd przyszła, ciągnąc za smycze Pixy’ego i Dixy’ego. Musiała porozmawiać z doktorem Ignaciem Vazquezem. Co prawda skierował ją do kolegi, ale ona go jeszcze przekona, żeby zmienił zdanie. Tak łatwo się jej nie pozbędzie. Kiedy coś sobie postanawiała, nic nie mogło jej powstrzymać, dopóki nie osiągnęła zamierzonego celu.

Pomyślała o zmarłym Enriquem Ginerze i powtórzyła w duchu, że Bóg zawsze zabiera tych, którzy najmniej na to zasługują. Violeta albo Ignacio lepiej by się nadali.

Weszła do holu budynku, w którym mieszkała, chwilowo pustego, ale już po sekundzie pojawiła się pani Josefa, w bardzo odpowiedniej do sytuacji czarnej sukni.

– Już pani wróciła? – spytała dozorczytni i nie czekając na odpowiedź, mówiła dalej: – Już zabrali pana Enriquego. Jeśli to był zawał, to jutro się dowiemy i będziemy mogli odetchnąć.

– To świetnie – odparła Mari Sales z niesmakiem wymalowanym na twarzy. W rzeczywistości wcale jej to nie obchodziło i nie miała ochoty na pogaduszki. Chciała jak najszybciej zostawić psy w mieszkaniu i wjechać na czwarte piętro, żeby porozmawiać z lekarzem. – Widziała pani może, czy nie wychodził doktor Vázquez? Albo moja synowa? – zapytała jakby nigdy nic, poprawiając fryzurę.

- Pan doktor jest u siebie, zajmuje się panią Aną, bo nam bi-dulka zemdląła - wyjaśniła dozorczyńni. - Ja teraz czekam na mojego Vicentego. Późno się zrobiło, więc najpierw pójdziemy coś zjeść, a potem na cmentarz, odwiedzić mojego męża, świeć Panie nad jego duszą.

- W takim razie po powrocie proszę umyć podłogę w holu, bo już czas najwyższy - orzekła autorytatywnie Mari Sales, nie zdejmując z nosa okularów przeciwsłonecznych.

Nie czekając na odpowiedź, sąsiadka z pierwszego piętra ruszyła do schodów, bo winda coś długo nie przyjeżdżała. Pani Josefa zacisnęła wargi i świdrowała ją złym spojrzeniem, dopóki łapki jamników nie zniknęły jej z pola widzenia. Nie powiedziała Mari Sales, że jakiś czas temu Violeta wyszła z córeczką ani że ona sama nie ma najmniejszego zamiaru pracować w dzień świąteczny. Poza tym zmywała posadzkę codziennie i tałsiła czystością jak chrzcielnica.

Drzwi windy się otworzyły i wyszli przez nie Sonia Domínguez i Alejandro Lerma wraz z czwórką dzieci. Idealna rodzina jak z obrazka. Między wszystkimi dziećmi były dokładnie po dwa lata różnicy: dwóch chłopców, czternaście i dwanaście lat, obaj nienagannie ubrani w niemal identyczne koszule, różniące się wyłącznie kolorem. Dziewczyнки, dziesięcio- i ośmiolatka, w jednakowych luźnych sukienkach przed kolano, szarych w beżowe groszki. Do tego miały szare baletki i sweterki w tym samym kolorze.

Proste brązowe włosy Sonii opadały falą na kołnierz kurtki z butelkowiezielonego zamszu, rozpiętej tak, że było widać, że można nosić ją na drugą stronę, z szarej skóry. Kobieta miała na nogach szpilki, ale dzinsy czyniły jej strój mniej formalnym. Jak na gust Josefy była za chuda i zbyt mocno opalona, ale Sonia uwielbiała przy każdej okazji opowiadać, że aż do końca listopada w każdy weekend pływają swoim jachtem. Co do szczy-

plej sylwetki, to jej utrzymanie kosztowało ją wiele wyrzeczeń, ale przyznawała to wyłącznie przed najbliższymi przyjaciółkami.

Alejandro był wysoki i wysportowany, o ciemnych włosach poprzetykanych nitkami siwizny. Na jego twarzy zawsze malował się żartobliwy uśmieszek, ale trudno było stwierdzić, czy świadczy to o jego pozytywnym usposobieniu, czy o poczuciu wyższości względem zwykłych śmiertelników. Z tego powodu niełatwo przychodziło mu zaskarbić sobie sympatię otoczenia, choć bardzo się starał być zabawny i uprzejmy. Jego komentarze często były jednak nie na miejscu, więc osiągał rezultat przeciwny do zamierzonego. Ale w tej chwili zachowywał się zupełnie inaczej – surowo ganił najmłodszą córkę: „Olivio, przestań się bawić tym guzikiem. Dosyć!”, i popychał ją, żeby szła szybciej.

Gdy tylko zobaczył Josefę, na jego twarzy natychmiast zagóścił zwyczajowy uśmiech. Oboje z Sonią odpowiedzieli na powitanie dozorczyńni i wykorzystali okazję, żeby dowiedzieć się, co też spowodowało poranne hałasy. Josefa od razu pośpieszyła z wyjaśnieniami.

- Chce pani powiedzieć, że Enrique nie żyje? – zapytała z niedowierzaniem Sonia, łapiąc męża za rękę. – Jest pani pewna? – Zaczęła gęsto mrugać i zerknęła ukradkiem na Alejandra.

Josefa odruchowo pomyślała, że jeśli ta kobieta jeszcze schudnie, to zmieni się w żywego kościotrupa.

- Też mi! Na własne oczy widziałam nieboszczyka z samego rana. A teraz go zjedzą robaki... Takie miał spokojne życie, a umarł tak młodo! Aż się nie chce wierzyć... Dziś se chodzisz po świecie, a jutro już cię nie ma.

Josefa złapała mocno za medalik, jednocześnie obserwując ukradkowe spojrzenia wymieniane przez małżonków. Alejandro zwiesił smutno głowę, ale Josefa mogłaby przysiąc, że widziała

na jego ustach złośliwy uśmiezek. Chociaż może to po prostu ten jego zwykły żartobliwy wyraz twarzy.

- Trzeba będzie odwiedzić Cintię. Musi być kompletnie załamana! Pewnie jeszcze to do niej dotarło... - Sonia puściła rękę męża i przeczesowała palcami włosy. - Ale mam dziś przed sobą bardzo trudny dzień, a na jutro umówiłam się z Iborrami, że pojedziemy z projektem na działkę przy Campo Olivar... Matko, to wszystko będzie na ostatnią chwilę!

Sonia nie mogła przepuścić okazji, żeby przypodobać się sąsiadce z wysokiego rodu, a przy okazji trochę się do niej zbliżyć. Od kiedy wyszła za Alejandra, jej największą ambicją było poszerzanie kręgu znajomych poprzez obracanie się wśród ludzi, których uważała za „elitę”, a Cintia Bonillo oczywiście należała do tej grupy. Enrique był zawsze bardziej towarzyski, to z nim częściej mieli do czynienia, Cintia zaś zadzierała nosa i trzymała się na dystans. Rozmyślała gorączkowo, jak to wszystko poukładać, żeby upchnąć wizytę w harmonogramie. W najgorszym razie odwiedzi ją w sobotę. Za to na pewno nie odpuści pogrzebu.

- Nie przejmuj się, ja z nimi pojedę i wszystko opowiem, znam ten projekt na pamięć - uspokoił ją Alejandro. - Umówiłem się z innym klientem, ale mogę to przełożyć.

- Zobaczymy - odparła Sonia, wyraźnie poirytowana. - Chodźmy już, jesteśmy spóźnieni na obiad. Moi rodzice są bardzo punktualni.

Powstrzymała się od stwierdzenia, że szkoda ich cennego czasu na pogawędki z dozorczynią.

Rozdział 2

Rozmowa z doktorem

Chwilę po ósmej wieczorem Violeta nacisnęła dzwonek przy drzwiach jedynego mieszkania na czwartym piętrze. Odczuwała palącą potrzebę pogadania chwilę z Ignaciem, nawet nie zajrzała do domu, żeby zdjąć szpilki. Wszyscy jej krewni mieszkali w Madrycie, więc z upływem lat zaczęła traktować małżeństwo Vazquezów jak swoich przyszywanych rodziców.

Z początku, zaraz po ślubie i przeprowadzce do Walencji, łączyła ich z Ignaciem i Mercedes czysto sąsiedzka relacja. Potem jednak się okazało, że Ignacio także pracuje w szpitalu Casa de los Desamparados, więc zaczęli razem jeździć do pracy, kiedy akurat mieli tę samą zmianę, a z czasem narodziła się między nimi szczerą przyjaźń. Regularnie umawiali się na wspólne obiady i kolacje, zwłaszcza od czasu jej rozvodu przed dwoma laty.

Ich więź stała się jeszcze mocniejsza po śmierci Mercedes w czerwcu. Dla Ignacia był to wielki cios. Violeta starała się jak najczęściej go odwiedzać, niby pod pretekstem pocieszenia przyjaciela, choć w rzeczywistości ona także potrzebowała jego towarzystwa.

Musiała zaczekać parę minut, aż w końcu przygnębiony Ignacio Vázquez doczłapał do drzwi i zaprosił ją na drinka na tarasie.

Jakiś czas temu zamontował pod stolikiem ogrzewacz i postanowił go włączyć, choć jak na tę późną porę temperatura w Walencji była wyjątkowo wysoka. Violeta z entuzjazmem

przyjęła zaproszenie i poprosiła o dżin z tonikiem. Czekaając na gospodarza w jadalni, stylem bardzo zbliżonej do angielskich domów, w których zdarzało jej się spędzać wakacje, zaczęła z nudów przyglądać się trzem obrazom mistrza Pinaza, oprawionych w grube drewniane ramy, które zostały pokryte farbą w kolorze patynowanego złota; chociaż wyglądały tak staro, że patyna mogła być autentyczna.

Ignacio wyszedł z kuchni z tacą, więc szybko poszła odsunąć przeszkłone drzwi. Choć była tu niezliczoną ilość razy, znów poczuła zachwyt na widok tarasu, wypieszczonego przez Ignacia przy pomocy ogrodnika. Miejsce to, z drewnianymi belkami, soczyste kolorowymi kwiatami i pięknym widokiem, wyglądało jak żywcem wyjęte z magazynu o wystroju wnętrz. Najtrafniej można je było opisać przymiotnikiem „spektakularne”.

Violeta nie mogła się powstrzymać przed przygnębiającymi porównaniami z własnym mieszkaniem. Oczywiście nawet nie marzyła o takim tarasie, wystarczyłoby jej miejsce, które mogłaby nazwać domem. Kiedy się pobierali, Emilio obiecał, że zedrą wszystko do tynków i zrobią remont generalny, ale ten dzień jakoś nigdy nie nadszedł i mieszkanie ciągle wyglądało tak samo. Ponieważ nie należało do niej, czuła, że ma związane ręce. Chociaż położyła na ścianach kilka warstw nowej farby, nie wystarczyło to, żeby przykryć paskudny zapach. Postanowiła jednak nic nie mówić, żeby się nie powtarzać, bo często tak marudziła. Ograniczyła się do ciężkiego westchnięcia.

W czasie gdy zajmowali miejsca i nalewali drinki, Violeta opowiedziała o swoim genialnym planie: wraz z mamą jednej z koleżanek Sofii, rozwiedzioną i w podobnej sytuacji życiowej, postanowiły wymieniać się dziewczynkami w weekendy. Małe będą miały się z kim bawić, a matki trochę odetchną. Zaraz jednak zmienili temat.

- Przykro mi to mówić, Ignacio, ale bardzo źle wyglądasz. Dobrze się czujesz?

- Szczerze mówiąc, nie. To był ciężki dzień - odparł Ignacio, pociągnąwszy łyk ze szklanki. - Najpierw Ana spała tu pijana aż do obiadu, musiałem w końcu zanieść ją do jej mieszkania i położyć do łóżka. Potem ta okropna Mari Sales wydzwaniała do mnie przez całe popołudnie, a że nie odbierałem, to zaczęła dobijać się do drzwi. Nie miałem chwili spokoju. - Opadł ciężko na oparcie krzesła. - Aha, wpadła jeszcze Sonia, pewnie chciała się podlizać. Bóg jeden wie, czego będzie ode mnie chciała! A do tego wszystkiego ten biedny Enrique! Powinniśmy oboje się stąd wyprowadzić, najlepiej do innej dzielnicy.

- A teraz ja ci zawracam głowę i zajmuję jedyną chwilę na relaks... Przykro mi - przeprosiła Violeta. - Bo w zasadzie nie mam żadnej konkretnej sprawy, chciałam zobaczyć, jak się miewasz, a przy okazji trochę odreagować. - Odetchnęła głęboko. - Co do wyprowadzki, w pełni się z tobą zgadzam, ale moja prawniczka upiera się, że powinnam tu zostać, zarówno z przyczyn ekonomicznych, jak i prawnych. Jeśli będą mnie chcieli eksmitować, to proszę bardzo. Wiesz, że mieszkanie jest zapisane na moją byłą teściową, więc jesteśmy z Sofią skazane na jej łaskę. Ale jak nas wyrzucą, to Emilio będzie musiał zapłacić mi za dośćuczynienie, a on nie chce mi dać ani centa. Dlatego ta jędma mnie tak prześladuje. Chce, żebyśmy się wyprowadziły z własnej woli, wtedy nie będą musieli nic płacić. Chociaż prawdopodobnie i tak dam jej wygrać, bo dłużej chyba nie wytrzymam. Gdybym miała więcej pieniędzy, już dawno bym sobie dała spokój z tą adwokatką i znalazła inne lokum. Dobrze wiesz, jak ta baba mnie dręczy, zresztą sam fakt, że muszę ją codziennie oglądać, to dla mnie koszmar. Wydaje mi się, że naślała na mnie detektywa. Od czasu do czasu spotykam się z jakimś znajomym, więc Mari Sales ubzduriała sobie, że mam chłopaka. Teraz przy każdym spotkaniu wyzywa mnie od szmat. - Wyciągnęła przed siebie nogi i zsunęła się na krzesło. - Dlaczego wyjechałam z Madrytu, żeby wyjść za takiego sukinsyna?

Boże, dlaczego?! – krzyknęła, patrząc w niebo. Po chwili wybuchnęła jednak rozpaczliwym śmiechem. – Mieszkam w domu jak z horroru! Marzę o tym, żeby mnie eksmitowali!

– Tak, doskonale cię rozumiem, dobrze wiem, co przeżywasz. Ja też muszę się męczyć z tą kobietą. – Ignacio mówił wolniej i bardziej chrapliwie niż zwykle. – Ale rób tak, jak ci mówi prawniczka, sama wiesz, że moim zdaniem zawsze powinno się słuchać profesjonalistów. Nie zapominaj też, że zawsze jesteś tutaj mile widziana. – Nachylił się i ujął ją za rękę. – Te twoje piękne zielone oczy wnoszą w moje życie promyk światła. Nie martw się, prędzej czy później będziesz mogła się stąd wynieść, zbudujesz sobie nowe życie i złapiesz się na tym, że coraz częściej zapominasz o tym, co cię spotkało. – Usiadł prosto i potarł się po brodzie. – Nie daje mi spokoju myśl, jak niesprawiedliwe bywa życie. Ty i twoja córka jesteście pod ciągłym ostrzałem, bo ten kretyn nie chce zapłacić trochę wyższych alimentów, a Enrique Giner, niech mu ziemia lekką będzie, żył na koszt innego faceta. Popieprzone to wszystko!

Uwaga Ignacia zdziwiła Violetę.

– Jak to? Myślałam, że to mieszkanie Cintii. Zawsze mówi o nim z taką dumą. – Zrobiło jej się ciepło, więc zrzuciła ponczo.

– Tylko połowa, druga należy do jej byłego męża. To bardzo przystojny mężczyzna, chyba się z nim minęłaś, bo rozwiedli się, kiedy ona zadurzyła się w tym twoim kuzynie. Wpadłem na niego, kiedy przyszedł po córkę, i powiedział, że Cintia i Enrique są bezczelni. To on musi płacić za wywóz śmieci, żeby nie nałożyli na niego kary, poza tym oczywiście pokrywa część podatku od nieruchomości i inne opłaty. Tymczasem Enrique żył sobie jak król i jeszcze umarł w jego mieszkaniu. – Ignacio wzruszył ramionami. – Tak to już jest na tym świecie.

– Chcesz mi powiedzieć, że dla dobra córki ten biedak musiał się godzić na to, żeby w jego domu mieszkał inny mężczy-

zna i jeszcze dwójka jego dzieci? – Violeta była w szoku. – Głupio mi to mówić, bo Enrique dopiero co umarł, ale czy on nie miał za grosz godności? Czy na tym świecie nie ma ani jednego porządnego mężczyzny? – Zamyśliła się na chwilę. – No a Cintia? Jak mogła wytrzymać z takim typem? Nie sobie wyobrażam żyć z facetem, który wie, że połowa mieszkania należy do mojego byłego, i jak gdyby nigdy nic mieszka tam sobie na krzywy ryj. Zero męskości! – Violeta wstała, żeby dorzucić sobie lodu i uzupełnić drinka. Ignacio podał jej też swoją szklankę. Czuła się tu jak u siebie. – Przypuszczam, że sąd musiał się na coś takiego zgodzić, ale w niektórych sytuacjach to, że coś jest legalne, nie oznacza jeszcze, że jest także moralne. Bez problemu mogliby przecież spłacić byłego męża albo jeszcze lepiej, sprzedać mieszkanie i zacząć nowe życie. Cintii na to nie stać?

Violeta zniknęła w środku i po chwili wróciła z dwoma dzianami z tonikiem – niezbyt mocnymi, tak jak oboje lubili.

– Gdybyśmy przywiązywali wagę do moralności, to większość ludzi siedziałaby w więzieniu – rzucił Ignacio, sięgając po szklankę. – A na pewno większość mieszkańców tego budynku. Jedna z tych osób w zasadzie już powinna siedzieć – dodał ze złośliwym uśmieszkiem. – Dobrze tu wszystkich znam, niektórych może aż za dobrze.

– Skoro tyle wiesz, to co możesz mi powiedzieć o facecie z pierwszego piętra, z mieszkania po lewej? – spytała Violeta z miną niewiniątka. – Víctor, zdaje się?

– A, tu mnie masz, bo o nim akurat prawie nic nie wiem, poza tym, że jest informatykiem. No i że jest przystojny i wpadł ci w oko. Co bardzo mnie cieszy, bo już najwyższy czas, żebyś odzyskała wiarę w gatunek ludzki. – Głęboki głos Ignacia brzmiał coraz bardziej sennie. Był zmęczony, ale jednocześnie dobrze się czuł w towarzystwie sąsiadki, nie poskarżył się więc, tylko mówił dalej, już poważniejszym tonem: – Ale jeśli chcesz się dowiedzieć więcej, to spytaj Josefę, ona na pewno coś wie!

W ogóle gdybyś potrzebowała jakichś informacji, to kieruj się do niej.

- Skoro nie możesz mi nic o nim powiedzieć, a o Cintii i Enriquem sporo już wiem, to zostają nam Ana i Carlos. Chociaż prawdę mówiąc, o ich życiu też wiem więcej, niżbym chciała, a Ana patrzy na mnie tak zabójczym wzrokiem, że mam jej już dosyć. No i twoja siostrzenica Sonia i Alejandro, ale żadne z ich mnie nie interesuje. A także Mari Sales z Juanjem, z którymi im mniej mam do czynienia, tym lepiej. Ale... - Violeta oparła łokieć na stole, podparła brodę ręką i wbiła spojrzenie w Ignacia. - Chciałabym, żebyś mi wytłumaczył, dlaczego Mari Sales ma taką obsesję na twoim punkcie. Wiem, że to niezła wariacka, ale nie rozumiem... Jest tobą zainteresowana jako kawalerem czy ma jakiś problem, z którym tylko ty jako psychiatra możesz jej pomóc?

- Muszę ci coś wyznać: jestem wykończony i teraz nie mogę ci odpowiedzieć, bo mam inny problem. Nie zamierzałem ci o nim opowiadać, ale właśnie uznałem, że jednak to zrobię. - Ignacio zrobił się nagle wyraźnie spięty. - Jakie masz stosunki z Cintią?

- Z Cintią? To z nią masz problem? - zdziwiła się Violeta. Lekarz nie odpowiadał, czekając na jej odpowiedź. - Cóż, z początku nawet nie zaszczycła mnie spojrzeniem. Sam wiesz, że to idiotka, a do tego wiecznie skrzywiona, nawet nie chce się jej powiedzieć dzień dobry. Ale kiedy się dowiedziała, że jestem pediatrą, nagle jej się odmieniło i zaczęła się do mnie uśmiechać. Gdy zadurzyła się w tym moim kuzynie dziwkarzu, bez przerwy do mnie wydzwaniała, ale potem się uspokoiła. W skrócie: przyprowadza do mnie dzieci, kiedy chorują, a w ramach rewanżu raz na jakiś czas zaprasza mnie na kawę. A co?

- A bo zginął mi bloczek recept.

- I co? Myślisz, że to ona ci go gwizdnęła? - Violeta była zainteresowana. - Jeśli jesteś pewny, że na pewno gdzieś się nie

zawieruszył, to musisz to zgłosić.

- Nie, to nie Cintia. Przypuszczam, że raczej Enrique. - Violeta zauważyła, że czoło Ignacia marszczy się z troski. Opanowała się i przejęła stery rozmowy.

- Poczekaj, wytłumacz mi to porządnie. Dlaczego podejrzewasz Enriquego? Był twoim pacjentem? Przyjmował jakieś leki?

- W zasadzie nie był moim stałym pacjentem, wpadał raz na dwa-trzy miesiące, żeby pogadać. Nie przepisywałem mu leków, bo prawdę mówiąc, miał się lepiej niż ty czy ja. Ale ludzie, którzy nic nie robią, też miewają dołki. - Zawiesił głos i nagle wydał się Violecie dużo starszy. - Problem w tym, że Enrique przyszedł do mnie wczoraj wieczorem...

Psychiatra zamyślił się na dłuższą chwilę, więc Violeta zaczęła się denerwować.

- Boże, mów dalej! Czego chciał?

- Był wystraszony, bo Cintia zażądała rozwodu i nie wiedział, co z nim dalej będzie. Usiedliśmy, porozmawialiśmy z pięć minut, w końcu zaproponowałem mu drinka. Poszedłem do kuchni po lód i wydawało mi się, że słyszę telefon. Kiedy wróciłem, już go nie było.

- I wtedy zauważyłeś, że nie masz recept - stwierdziła Violeta.

- Nie, dziesięć minut po wyjściu Enriquego przyszedł Carlos i zapomniałem o całej sprawie. Zorientowałem się dopiero dzisiaj rano, tuż przed tym, jak się dowiedziałem, że Enrique nie żyje. Przypomniało mi się, że czegoś nie było na swoim miejscu, właśnie recept.

Ignacio wyglądał jak uosobienie żałoby - wychudzony, z sinymi podkówkami i głębokimi zmarszczkami wokół oczu. Violeta wiedziała, że od śmierci Mercedes schudł przynajmniej dziesięć kilo. Najlepiej będzie go uspokoić, żeby mógł się położyć i porządnie wyspać.

- To świetnie się składa! Jeśli boisz się, że Enrique nątykał się tabletek kupionych na twoje recepty, to niemożliwe. Możesz przestać się przejmować - oznajmiła triumfalnie. - Josefa mówiła mi rano, że Enrique nigdzie nie wychodził. Ale jeśli masz się dzięki temu poczuć spokojniej, to mogę poprosić Cintię, żeby poszukała tego cholernego bloczku.

- Nie, dzięki, Violeto, nie trzeba. Pewnie masz rację i tylko mi się zdawało. Zdarza mi się widzieć gdzieś rzeczy, których wcale tam nie ma. Poszukam porządnie, może po prostu położyłem recepty gdzie indziej.

- Zaraz, a czego chciał Carlos? Ten facet jest jedną wielką niewiadomą. - Zielone oczy Violety otworzyły się nieco szerzej. - Czym w ogóle się teraz zajmuje? Nawet sobie nie wyobrażasz, jakie paskudne plotki o nim krążą.

- Przyszedł, żeby znowu mi powiedzieć, że z jego żoną jest bardzo źle i musimy coś zrobić, żeby znalazła się pod nadzorem i nie zrobiła sobie krzywdy. To eufemizm na zamknięcie w jakimś zakładzie. - Przymknął oczy, pociągnął łyk ze szklanki i z ciężkim westchnieniem odstawił ją na stolik. Wyglądał, jakby opadły go resztki sił. - Pozbyłem się go w pięć minut.

Violeta chętnie by jeszcze porozmawiała, ale widząc jego zmęczenie, wstała i cmoknęła go w policzek.

- Idź już spać, przyjdę jutro sprawdzić, czy czujesz się trochę lepiej.

- Jeszcze jedno. - Zatrzymał ją. - I nie przyjmę odmowy, żądanych tam „Ależ nie, Ignacio, nie mogę tego przyjąć”. Kiedy już wyniesiesz się do innego mieszkania i zaczniesz nowe życie, podaruję ci obraz Pinaza, ten z dziećmi bawiącymi się na plaży. Wiem, że to twój ulubiony.

- Ignacio! To niepotrzebne! - zaprotestowała zdumiona. - Bardzo mi się podoba, ale...

- Żadnych „ale”! - Jego głos brzmiał jeszcze bardziej chrapliwie, jakby Ignacio dopiero wybudził się z głębokiego snu. - Jeśli

ma trafić do Sonii, to wolę, żebyś ty go miała.

Violeta zastanowiła się i na jej twarzy odmalowało się zrozumienie.

- Dobrze, zobaczymy, jak już przyjdzie co do czego. - Puściła mu oko, nie przestając się uśmiechać.

Znowu się nachyliła i mocno go uściskała. Nie dała się odprowadzić do drzwi, zbiegła po schodach do siebie. Nawet nie włączała telewizora, zjadła szybką kolację i poszła do łóżka. Nie mogła jednak zasnąć, bo wciąż nie dawało jej spokoju jedno pytanie: po co Enrique Giner miałby kraść recepty, skoro nie zażywał żadnych leków? Wreszcie powieki zaczęły jej ciążyć. Dobrze jej robiło myślenie o innych sprawach, zapominała wtedy o własnych problemach. W ostatnim przeblysku świadomości pomyślała jeszcze, że nazajutrz musi iść złożyć Cintii kondolencje.

Rozdział 3

Kondolencje dla wdowy

Po obiedzie i piętnastominutowej sjeście Violeta postanowiła złożyć wizytę sąsiadce z dołu. Chciała odwiedzić ją wcześniej, ale nie dała rady – cały poranek spędziła w szpitalu, przyjmując niekończące się zastępy przeziębionych dzieci.

Uznała, że to przyzwoita pora, więc ogarnęła się trochę, włożyła buty na platformach i uchyliła drzwi, żeby sprawdzić, czy Mari Sales nie czatuje na nią na klatce. Droga wolna. Zeszła piętro niżej i zadzwoniła do drzwi. Pomyślała, że wpadnie na pięć, może dziesięć minut i sobie pójdzie. Oprócz złożenia kondolencji nie miała wdowie wiele do powiedzenia. Przypuszczała zresztą, że Cintia ma pełen dom ludzi gotowych się nią opiekować, a nie były znowu tak blisko, żeby Violeta miała się wprasać na długie pogawędki.

Drzwi otworzyła służąca. Violetę natychmiast uderzyła cisza wypełniająca to nietypowe mieszkanie. Podłoga i ściany lśniły taką bielą, że czuła się jak w jakimś futurystycznym filmie. Rozejrzała się wokół i próbowała nie dać po sobie poznać, jakie wrażenie zrobiło na niej połączenie tej zaskakującej ciszy z kontrastem między olśniewającą bielą a czarno-złotymi ozdobami. Przeszedł ją dreszcz. Nie spodziewała się oczywiście muzyki i tańców, ale przynajmniej szmeru rozmów prowadzonych ściszym głosem. Zrozumiała, że nikogo tu nie ma. Być może tylko wyobraziła sobie intensywne życie towarzyskie Cintii, która w rzeczywistości była samotna jak Robinson Crusoe, z nim spotkał Piętaszka.

Zatrzymała się na chwilę w przedpokoju, z uwagą przyglądając się ogromnemu ciemnemu kredensowi, który zajmował honorowe miejsce. Stały na nim zdjęcia w ramach i kryształowe kandelabry. Gospoia obejrzała się na nią zmieszana – Violeta stała w miejscu, zamiast za nią iść. Ocknęła się, kiedy poczuła na sobie pytające spojrzenie, i żeby cokolwiek powiedzieć, skomplementowała figurkę tygrysa z brązu. Sama jednak była zaskoczona, kiedy zdała sobie sprawę, że podświadomie wypatrzyła bloczku z receptami. Idąc korytarzem, nie mogła się powstrzymać przed zerkaniami na mijane po drodze meble. Kusilo ją, żeby powysuwać szuflady i przetrząsnąć ich zawartość, ale wybiła sobie z głowy ten absurdalny pomysł. W końcu dotarła do salonu.

Cintia odrzuciła fioletowy koc, pod którym leżała, i jak na sprężynie zerwała się z kanapy, żeby się z nią przywitać. Niecodzienna wylewność sąsiadki wprawiła Violetę w osłupienie. Cintia przebiegła na bosaka przez dywan w zeberkę, zawołała: „Jak się cieszę, że przyszłaś!”, i rzuciła jej się na szyję. Violeta nie spodziewała się tak serdecznego powitania, ale odpowiedziała tym samym, jakby przyjaźniły się od dziecka. Kiedy wyswobodziła się z objęć, zauważyła, że Cintia nie ma na twarzy ani śladu makijażu, co zdecydowanie jej nie służyło, i wyglądała na autentycznie zdruzgotaną. Coś jej jednak mówiło, że ta kobieta wcale się nie zmieniła – być może chodziło o to, że miała na sobie czarną obcisłą bluzkę z odważnym, niezbyt pasującym do okazji dekoltem.

Cintia kazała służącej zaparzyć kawę, zaprowadziła Violetę na sofę i posadziła ją obok siebie. Gdy tylko zostały same, zaczęła jej opowiadać z najdrobniejszymi szczegółami, jak straszne było odkrycie zwłok Enriquego. Najgorsze doświadczenie w życiu. Violeta kiwała głową, co jakiś czas wtrącając: „Tak, to okropne” i „Doskonale cię rozumiem”, choć w głębi du-

szy zastanawiała się, czy to dobry moment, żeby poruszyć kwestię recept.

- Ale wiesz, co jest najgorsze? - spytała Cintia, odgarniając z twarzy niesforne pasmo włosów. Violeta zastygła w oczekiwaniu. - Myślałam, że oddadzą mi dziś ciało Enriquego, tak żebym jutro mogła go pochować, ale powiedzieli, że ciągle czekają na wyniki sekcji. Podobno są niejasne! - Prychnęła z irytacją. Przywykła do tego, że sprawy toczą się zawsze po jej myśli.

Jako lekarka Violeta poczuła się w obowiązku stanąć w obronie kolegów po fachu. Nie mogła pozwolić, żeby Cintia, nieważne jak bardzo zrozpaczona, obrażała jej profesję.

- Wybacz, Cintio, rozumiem, że jesteś roztrzęsiona - zaczęła ostrożnie - ale jestem lekarką i wiem, że jeśli wyniki autopsji się opóźniają, to dlatego, że coś się nie zgadza. Na pewno powiedzieli ci coś więcej.

Cintia spojrzała w okno i położyła sobie rękę na piersi.

- Powiedzieli, że doszło do zatrzymania akcji serca, ale wyniki sekcji budzą pewne wątpliwości. Znaleźli ślady whisky i jakiejś innej substancji, którą muszą jeszcze przebadać. - Znów przeniosła wzrok na Violetę. - Ale ja nie mogę w to uwierzyć, Enrique praktycznie nie pił.

W innych okolicznościach Violeta nie przejęłaby się jej słowami, ale sprawa z receptami nie dawała jej spokoju, a wyobraźnia zaczęła płatać jej figle. Zorientowała się, że nieświadomie podryguje nogą. Spróbowała się uspokoić i wyciągnąć z wdowy więcej informacji.

- Może akurat zrobił sobie drinka, a ty o tym nie wiedziałaś. To nic wielkiego. Od małej whisky się nie umiera.

- Niby tak, ale on nic wtedy nie pił, przynajmniej w domu. Nawet z ciekawości sprawdziłam barek. - Wzięła filiżankę z kawą i mówiła dalej. - Tamtego wieczora wyszedł na pół godziny. Już prawie spałam, ale pamiętam, że słyszałam, jak wraca, a potem od razu się położył.

Zapomniała wspomnieć, że trochę się pokłócili, bo zażądała rozwodu, ale Violeta machnęła na to ręką. Najbardziej interesowało ją to, że Enriquego nie było aż pół godziny. Pamiętała, że u Ignacia miał spędzić tylko pięć minut. Z kim poszedł na drinka? Zaraz jednak znów przypomniała sobie o tych przeklętych receptach i doszła do wniosku, że na lepszą okazję nie ma co liczyć. Uspokoila więc wdowę, żeby się nie niecierpliwiła, bo za tydzień będzie już pewnie dawno po pogrzebie, po czym ruszyła do ofensywy.

- Widzisz, Cintio, mam taki mały problem i zastanawiałam się, czy nie mogłabyś mi pomóc, jeśli oczywiście to dla ciebie nie kłopot.

Cintia z wyższością zadarła brodę i gestem dała jej do zrozumienia, żeby mówiła dalej.

- Pamiętasz, jak miesiąc temu zachorowały dzieciaki? - Cintia przytaknęła. - Wpadłam potem na Enriquego w windzie i poprosiłam, żeby wjechał ze mną na górę po receptę, nie wiem, czy ci o tym wspominał. - Cintia pokręciła głową. - Nieważne. Rzecz w tym, że przez pomyłkę dałam mu kopertę z całym bloczkiem recept, a nie chciałabym, żeby gdzieś się tu walały, rozumiesz, problemy z izbą lekarską i tak dalej. - Violeta założyła nogę na nogę i brnęła dalej: - Może wrzucił to do jakiejś szuflady? Jeśli nie chcesz szukać, to powiedz mi, gdzie mógł schować taki bloczek, sama sprawdzę.

- To żaden problem, widzę, że się tym stresujesz. - Cintia wstała z kanapy. - Jeśli chcesz, możemy sprawdzić jego szafkę nocną i gabinet, ewentualnie poproszę Evelyn, żeby zwróciła na to uwagę przy sprzątaniu.

Violeta też wstała. Sprawdziły szuflady w salonie, potem poszły do sypialni i przekopały zawartość szafki nocnej Enriquego, ale nic nie znalazły. W końcu skierowały się do pokoju pełniącego funkcję gabinetu. Violeta zastanawiała się, jakimi to interesami mógł zajmować się Enrique, ale nie musiała pytać -

Cintia sama zaczęła wychwalać żyłkę męża do inwestycji i z pewną przesadą podkreślać, jak to dzięki niemu majątek rodziny Bonillów uległ pomnożeniu. Na podstawie tego, czego dowiedziała się od Ignacia o stylu życia Enriquego i Cintii, Violeta przypuszczała, że nieboszczyk mógł co najwyżej zainwestować trochę pieniędzy żony. Przez wyolbrzymianie cnót zmarłego męża Cintia chciała zapewne ukryć jego niedostatki, a co za tym idzie – swoje prawdziwe uczucia względem niego. Dla Violety stało się jasne, że sąsiadka wcale nie była tak szczęśliwa w małżeństwie, jak mogłoby się wydawać.

Zarzuciły poszukiwania, kiedy Cintii skończyły się pomysły, gdzie jeszcze mogłyby zajrzeć. Łazienki, kuchnia ani pokoje dzieci nie wydawały się prawdopodobnymi kryjówkami. Violeta nie wiedziała, co o tym myśleć.

- Najprawdopodobniej wyrzucił to po prostu do śmieci – skwitowała Cintia, wruszając ramionami. - Jeśli jednak bloczek wpadnie mi kiedyś w oko, od razu dam ci znać.

Violeta uznała, że nic tu po niej, złapała więc za gałkę od drzwi i zaczęła wygłaszać ostatnie słowa pocieszenia, żeby zakończyć wizytę. Okazało się jednak, że Cintia ma coś do dodania.

- Jeszcze jedno, Violeto. - Cintia stała nienaturalnie sztywno, ale próbowała się poufale uśmiechnąć. - Co słyhać u twojego kuzyna Álvara? Dawno nie miałam od niego żadnych wieści, a na twój widok nagle sobie o nim przypomniałam.

Violeta nie wiedziała, gdzie podziąć oczy. Nie mieściło jej się w głowie, że w takich okolicznościach, nawet jeśli rzeczywiście sobie o nim przypomniała, Cintia miała czelność spytać ją o tego łajdaka. Zrobiło jej się trochę żal tej kobiety o wiecznie skwaszonej minie i utwierdziła się w przekonaniu, że Cintia musiała dusić się w pułapce nieszczęśliwego małżeństwa, a co gorsza, że przez cały ten czas pamiętała o Álvarze, erotomanie,

który uganiał się za każdą spódniczką. Ale rzeczywiście, ona też od paru lat nie miała z nim kontaktu.

Od tamtej historii z Cintią i Álvarem minęło już prawie osiem lat. Violeta właśnie wyszła za mąż i wprowadziła się do budynku. Przy okazji przelotnej rozmowy Cintia wspomniała, że jedzie do Madrytu na turniej golfowy. Miał się odbyć na polu, którego kierownikiem był właśnie Álvaro, kuzyn Violety drugiego stopnia. Bez większego namysłu poradziła jej, żeby do niego zadzwoniła i poprosiła o lepsze traktowanie. Z perspektywy czasu wyglądało na to, że faktycznie to osiągnęła. Cintia kompletnie oszalała na jego punkcie, zażądała od męża rozwodu. Co chwilę latała do Madrytu, a zdesperowany Álvaro wydzwaniał do Violety, że tej lasce odjechał nie tylko peron, ale i cały dworzec. Po bezowocnym nękanii Álvaro Cintia musiała się w końcu poddać, zerwała z nim wszelkie kontakty, a niespełna rok później wyszła za Enriquego Ginera.

Violeta nie miała najmniejszego zamiaru się w to mieszać, postanowiła więc odpowiedzieć możliwie najogólniej:

- Nie rozmawiałam z nim ładnych parę lat, ale przypuszczam, że żyje sobie spokojnie z żoną i dziećmi.

- Tak, oczywiście. Jeśli się z nim spotkasz, pozdrów go, proszę, ode mnie - rzuciła Cintia, pozornie obojętnie.

Violeta chciała jak najszybciej się stamtąd ulotnić, powtórzyła więc wyrazy współczucia, zadeklarowała, że Cintia zawsze może na nią liczyć, i nareszcie się pożegnała.

Uznała, że najlepiej będzie zajrzeć do Ignacia i opowiedzieć mu, czego się dowiedziała. Może powinien lepiej poszukać tych cholernych recept. Potem wyjdzie na kolację z koleżankami, żeby trochę przewietrzyć głowę. A może jej się poszczęści i wpadnie na Victora, sąsiada z pierwszego piętra po lewej?

Rozdział 4

Drugie piętro po lewej

Ana wstała bardzo wcześnie, więc już dawno zdążyła zjeść śniadanie i ubrać się w luźny strój, w tym kremowe adidas-y ze srebrnymi wstawkami. Wypaliła też skręta i zbierała się na odwagę, żeby porozmawiać z Carlosem, który miał paskudny charakter i potrafił okrutnie jej dopiec, czy to niemiłą uwagą, czy choćby raniącym tonem. Nie dało się ukryć, że po prostu się go bała. Dlatego się zgodziła, żeby pomalowali ściany na ten klaustrofobiczny kolor i powiesili barokowe obrazy, które mąż kazał jej kupić, choć często wydawały jej się złowrogie i mroczne. Sama wolałaby coś nowocześniejszego, ale Carlos się upierał, że takie płótna są dużo więcej warte, a ona nie odważyła się mu sprzeciwić.

Teraz od dziesięciu dni się do niej nie odzywał. Popełniła poważny błąd: zostawiła zapalniczkę na stole w kuchni, co według Carlosa było niewybaczalne. W zasadzie właściwie wszystko, co robiła, było niewybaczalne, a on korzystał z każdego pretekstu, żeby się do niej nie odzywać. Potrafił przez długie tygodnie nawet na nią nie spojrzeć.

Ana powtarzała sobie, że tym razem będzie musiał jej wysłuchać. Skoro nie mogą się dogadać w małżeństwie, lepiej powiedzieć to głośno i się rozstać – doszła do tego dzięki radom psychiatry. Dla czystego sumienia musiała jednak wcześniej spróbować wszystkich innych sposobów. Poza tym powinni zajrzeć do owdowiałej sąsiadki, tak nakazywały zasady *savoir-vivre*'u, a potem musi wpaść do odziedziczonej po rodzicach apteki.

Oczywiście miała pracowników, ale dobrze pamiętała radę ojca, że powinna zawsze być pierwsza na posterunku i schodzić z niego jako ostatnia. Ana zdawała sobie sprawę, że nigdy nie przestrzegą tej nauki, zwłaszcza w ostatnich latach, czyli odkąd wyszła za Carlosa, ale starała się zachowywać pozory i przynajmniej czasem się tam pokazać. Na szczęście apteka stała w świetnej lokalizacji i w zasadzie prowadziła się sama. A może to kierowniczka tak świetnie wykonywała swoją pracę?

Dobiegało wpół do pierwszej, kiedy zaspany Carlos stanął wreszcie w drzwiach kuchni. Miał czterdzieści trzy lata i był raczej niewysoki, ale choć już od wielu lat zaprzestał jakiegokolwiek aktywności fizycznej, to dzięki wysportowanej sylwetce i wadze adekwatnej do wzrostu – a także kędzierzawym brązowym włosom opadającym na uszy – wyglądał wciąż młodo i zdrowo. Efekt psuły jednak niebieskie oczy, wiecznie zaczerwienione i z rozszerzonymi źrenicami. Zmniejszyły się nieco, kiedy ziewnął. Ana zeszywniała z napięcia i przełknęła ślinę, żeby zwilżyć gardło. Znowu nasilił się w niej lęk przed śmiercią w wyniku żonobójstwa.

– Dzień dobry, kochanie – powiedziała łagodnie, żeby nie sprowokować zirytowanego prychnięcia. – Zrobić ci kawę z mlekiem?

Carlos przez chwilę mierzył ją pełnym pogardy wzrokiem, po czym, nie raczywszy odpowiedzi, poszedł prosto do lodówki, wyjął mleko, nalał trochę do filiżanki i ruszył w stronę mikrofalówki. Ana bacznie obserwowała jego ruchy.

– Musimy porozmawiać, Carlosie. Doktor Vázquez poradził mi, żebym doszła z tobą do porozumienia. Nie może dłużej być tak, że to tylko ja zawsze się do ciebie naginam. To, co dla mnie jest ważne, także musi się liczyć.

Carlos pociągnął łyk parującej kawy z filiżanki i obojętnie wzruszył ramionami.

– A czego ty chcesz? – W zasadzie było mu wszystko jedno.

- Chcę mieć dziecko - odparła szybko, ale po chwili się zawahała i znów przybrała bardziej potulny ton. - Ale od tak dawna nawet mnie nie tknąłeś, że już nie pamiętam, kiedy był ostatni raz. - Oparła ręce na stole, żeby ukryć ich drżenie. Siedziała ze spuszczonym wzrokiem, twarz zasłaniały jej kosmyki ciemnych włosów. Wyglądała jak ptak ze złamanym skrzydłem, świadomy, że wkrótce zostanie schwytany i spędzi resztę dni w klatce. Mimo to zebrała resztki sił i zadała pytanie, od którego nie dało się uciec: - Masz kogoś innego? To jedyne wyjaśnienie, jakie przychodzi mi do głowy, kiedy zastanawiam się, dlaczego już się ze mną nie kochasz.

Carlos wytrzeszczył oczy, sprawiał wrażenie zdumionego.

- Kogoś innego?! Tyś już zupełnie oszalała! Zrozum, że kiedy ludzie się pobierają, to tracą zainteresowanie tą drugą osobą - perorował surowym tonem. Wyszedł z kuchni i ruszył do łazienki, żeby wziąć prysznic. - Idź zapytaj wszystkich znajomych po ślubie, z kim woleliby się przespać: z jakąś nieznajomą czy z żoną!

Ana na chwilę wpadła w konsternację, ale zaraz ruszyła za mężem i podniosła głos:

- Carlos, coś ci dolega? Od czasu wypadku jesteś coraz dziwniejszy, wracasz o takich godzinach, że nie wiem, jakim cudem jeszcze cię nie zwolnili, skoro notorycznie się spóźniasz. Mogę ci jakoś pomóc? - Wypadek rzeczywiście sprawił, że stał się zimniejszym i bardziej podłym człowiekiem, ale nawet w nerwach Ana zdawała sobie sprawę, że w ich małżeństwie od początku się nie układało. Carlos zniknął za drzwiami łazienki, a ona oparła się ręką o ścianę i dodała szeptem: - Mamy jeszcze jakąś szansę?

Nie czekała na odpowiedź, bo wiedziała, że jej nie będzie. Usłyszała tylko, jak Carlos znowu mruczy pod nosem, że jest wariatką. Poszła do salonu i pociągnęła łyk dżinu z butelki. Gdyby ograniczyła się do jednego, nic by nie było po niej znać,

ale potrzebowała jeszcze drugiego. Napchała usta miętówkami i czekała, nasłuchując ukradkowych kroków męża. Wiedziała, że zniknie bez słowa, jak zawsze. Tym razem jednak była szybsza, zagroziła mu drogę i cukierkowym tonem powiedziała, że powinni wspólnie złożyć kondolencje sąsiadce.

- Czemu mamy się tam pchać, skoro babka nawet nie mówi nam dzień dobry? - Miał na sobie białą koszulę i narzucony na ramiona niebieski sweter, związany rękawami na szyi.

- Bo zmarł Enrique i tak po prostu wypada. Powiemy, że nam przykro, że może na nas liczyć, i pójdziemy. - Ana starała się wypaść przekonująco.

Carlos wyraźnie się zirytował i westchnął, wznosząc oczy, ale w końcu dał się zaciągnąć pod drzwi sąsiedniego mieszkania. Ana wcisnęła dzwonek i natychmiast rozległ się odgłos zbliżających się kroków, które należały, jak się okazało, do gospośi. Kiedy się przedstawili i wytłumaczyli, co tu robią, zostawiła ich w drzwiach i kazała zaczekać, aż skonsultuje się z panią domu. Ana i Carlos stali w milczeniu na progu. Po niespełna minucie służąca wróciła i z pochyloną głową wyjąkała, że pani bardzo dziękuje za wizytę, ale nie czuje się na siłach przyjmować gości. Nie miała już nic do dodania, więc zamknęła drzwi. Nie śmiała powiedzieć im prawdy, czyli że pani kazała jej posłać ich do diabła.

Ana nie wiedziała, co o tym myśleć. Nie rozumiała, co takiego mogli zrobić tej kobiecie, że darzyła ich aż taką antypatią. Carlos odszedł kilka kroków i oparł się o drzwi windy, skąd popatrzył na żonę z nieskrywaną pogardą.

- Ale z ciebie kretyńka! Mówiłem ci, że to babsko uważa nas za karaluchy. Nie chce nas widzieć, nawet żeby nas zdeptać. - Wcisnął ręce do kieszeni i lewą dłonią musnął schowaną tam strzykawkę, prawą zaś wymacał ampułkę fentanylu. Poczul się pewniej. - No to ja spadam. - Obrócił się na pięcie i nie czekając na odpowiedź Any, zaczął schodzić na parter.

Na pierwszym piętrze przypomniał sobie, że trzeba było jechać windą, już dwa miesiące temu obiecał sobie nigdy tędy nie przechodzić, ale przyzwyczajenie okazało się silniejsze. Jego wzrok odruchowo powędrował do drzwi po prawej i Carlos natychmiast pomyślał o Juanju. Zaciśnął pięść na ampułce z opioidem i bezwiednie ją pogładził. Mógłby spróbować skłonić Juanja, żeby mu wybaczył. Z tą optymistyczną myślą wziął głęboki wdech i przeskakując po dwa stopnie, biegiem pokonał dystans dzielący go od wyjścia.

Nie wiedział, dokąd powinien pójść, ale w końcu zdecydował się na bukmachera przy Plaza de la Reina. Był ładny dzień, idealna pogoda na spacer, ruszył więc wolnym krokiem przez ulice śródmieścia, ale tak mocno zagłębił się we własnym świecie, że nie dostrzegał otoczenia. Nie zauważył nawet, że tego dnia nie uruchomiono fontanny na placu przed ratuszem.

Stawianie zakładów było dla niego tylko sposobem na zabicie czasu, dobrym jak każdy inny. Poza tym w takim miejscu raczej nie wpadnie na nikogo znajomego i nie będzie musiał się tłumaczyć ze swojego życia. Od kiedy rzucił pracę w szpitalu – razem z dyrektorem ustalili, że takiej wersji będą się trzymać – robił wszystko, żeby nikt nie dowiedział się o jego sytuacji zawodowej. Wolał trzymać żonę w niewiedzy, chociaż zdawał sobie sprawę, że prędzej czy później prawda pewnie wyjdzie na jaw. Zbyt wiele osób mogło go podkablować – jednym z nich był Juanjo, który zresztą sam mu tym zagroził, tyle że Carlos nie wyobrażał sobie, żeby Juanjo kiedykolwiek mógł się skontaktować z Aną. Poza tym Violeta, z którą nie rozmawiał na ten temat, ale wszyscy pracownicy szpitala wiedzieli, że już tam nie pracuje, i namiętnie plotkowali, dlaczego tak się mogło stać. Ana i Violeta nie miały jednak ze sobą nic wspólnego, więc ta droga też raczej odpadała. Martwiło go jedynie, czy Violeta nic nie powiedziała Ignaciowi, psychiatrze jego żony. Tu faktycznie istniało realne zagrożenie. Potrzebował pieniędzy Any, sam już

nie miał dochodów, a zauważył, że w jej głowie zaczyna kiełkować myśl o rozwodzie. Nie brał też pod uwagę spółdzenia z nią dzieci, bo to by niczego nie rozwiązało.

Próbował wymyślić jakieś wyjście z sytuacji, ale nic nie przychodziło mu do głowy. Na Juanja nie mógł już liczyć, kolejne pożyczki od Enriquego także nie wchodziły w grę. Jak przez mgłę przypomniał sobie narzekania Enriquego na niewypłacalnych sąsiadów - oni też nie będą już mogli skorzystać z tej formy pomocy finansowej. Zaraz jednak o nich zapomniał, bo ścieżki umysłu zawiodły go z powrotem do Any. To tu upatrywał rozwiązania: w niej i w jej obłędzie. Jeśli będzie ją jeszcze częściej dręczył i szybko wytrąci z równowagi, Ignacio zobaczy w niej neurotyczkę, która postradała zmysły, i pomoże mu załatwić ubezwłasnowolnienie. W ten sposób przejmie kontrolę nad jej majątkiem.

Mimo tych niewesołych myśli nie zdenerwował się ani nie wpadł w rozpacz. Narkotyk przed chwilą znalazł się w jego krwiobiegu i nie kazał długo czekać na efekty. Teraz Carlosowi wszystko wydawało się możliwe, a wizja nowego życia wprawiła go w radosny nastrój. Wszystkie problemy zniknęły, jakby wymazane korektorem, a on skupił się na obstawianiu wyników niedzielnych meczów.

Rozdział 5

Poranek pełen przygód

Wstała wcześniej rano i postanowiła zrobić sobie małą przebieżkę. To zdecydowanie lepsze zajęcie niż siedzenie w domu, płakanie i nurzanie się w żalu. W łazience jej wzrok zatrzymał się na wadze, którą kopniakiem wepchnęła pod szafkę z ręcznikami. Violeta absolutnie nie chciała wiedzieć, ile schudła, ale chcąc nie chcąc, przeprowadziła szybkie rachunki w głowie – około ośmiu kilo w dół od rozvodu i z dnia na dzień coraz mniej.

Zawsze uważała się za silną kobietę, nauczyła się nad sobą panować i wychodzić z domu z uśmiechem na twarzy, potrafiła zapomnieć o wszystkich problemach i wrócić do nich w stosownym czasie; jednak perturbacje w związku z Emiliem, życie w ciągłym napięciu i strachu przed atakami Mari Sales oraz poczucie osamotnienia, dopadające ją za każdym razem na widok sześćioletniej dziewczynki, która była całkowicie pod jej opieką, wpędzały ją w otchłań rozpacz. W rezultacie zupełnie straciła apetyt. Czasem zapomniała o kolacji i brała do łóżka paczkę czekoladowych ciastek, które pożerała łapczywie, ale nie przybierała od tego ani grama. Rano znajdowała resztki nocnej uczyty i dopadało ją poczucie winy, że nie przestrzega bardziej regularnego harmonogramu posiłków. Obiecywała sobie, że to ostatni raz, chociaż w głębi serca wiedziała, jak będzie naprawdę. Dręczyła ją myśl, że z powodu trudnych przejść zmienia się w zgorzkniałą kobietę pełną kompleksów i lęków.

Na szczęście była sobota i Violeta nie miała żadnych zobowiązań: Sofia siedziała u koleżanki i bez wątpienia świetnie się bawiła. Zadzwoeni do niej później, żeby porozmawiać i posłuchać jej dziecięcego głosiku, ale teraz zamierzała jak najlepiej wykorzystać wolny czas, bo w przyszły weekend to ona będzie miała pod opieką dwie dziewczynki. Najlepiej będzie wyjść z domu, przewietrzyć głowę, a przy okazji trochę się rozruszać. Znowu zaczęła rozważać zapisanie się na pilates albo na siłownię, zaczęłaby się dzięki temu częściej ruszać, zbyt dużo czasu siedziała. Nawet uśmiechnęła się do tej myśli, choć prawdę mówiąc, było to kolejne z postanowień, których nigdy nie dotrzymywała.

Zerknęła na zegarek: wpół do dziewiątej. Jeśli pośpieszy się ze śniadaniem, to za pół godziny będzie już nad Turią. Rzeka już od kilku dekad nie płynęła przez miasto, ale w dawnym korycie utworzono wielki park, żeby mieszkańcy mogli w przyjemnym otoczeniu zażywać świeżego powietrza. Lepiej nie kusić losu i wziąć prysznic później niż ryzykować spotkanie z tą jędzą, była teściową; po dziesiątej już na pewno będzie się na nią czaić. Kiedy na siebie wpadały, Violeta starała się okazywać jej mieszkankę wyższości i obojętności, ale w rzeczywistości trwające od dwóch lat prześladowania szargały jej nerwy. Co gorsza, prawniczka powiedziała jej, że na takie sytuacje nie ma żadnej rady, o ile nie przedstawi dowodów - choćby zeznań świadków - na groźby, agresję czy obelgi ze strony Mari Sales.

Przemyślała sprawę i doszła do wniosku, że Mari Sales prawdopodobnie się przyczaiła; Violeta nie miała z nią kontaktu od śmierci Enriquego, więc musiała się wkrótce pojawić. Wzięła torebkę i na wszelki wypadek wyjęła z niej telefon. Wolała nieść go w ręce, żeby w nagłej sytuacji móc szybko z niego skorzystać.

Jeszcze raz przed wyjściem obrzuciła mieszkanie wzrokiem i poczuła ukłucie smutku. Nie znosiła tej raufazy na ścianach

i podłogi z lastryko w paski; nie mieściło jej się w głowie, że jedyną zmianą wprowadzoną przez Mari Sales było zastąpienie marmurowej posadzki tym paskudztwem - może chciała snobistycznie nadażyć za modą. Violeta kupiła trochę mebli w innym stylu i przemałowała ściany, ale wciąż czuła zapach starości, przenikający mieszkanie, którego nie uważała za swój dom.

Zatrzasnęła drzwi i żeby nie przechodzić przez pierwsze piętro, co wiązało się z ryzykiem, że nagle otworzą się drzwi po prawej i dojdzie do konfrontacji, wezwała windę. Mari Sales zwykle schodziła po schodach. Byłego szwagra aż tak się nie bała, mieli z Juanjem niepisaną umowę, że się do siebie nie odzywają i udają, że drugie nie istnieje; Violecie wydawało się to najlepszym rozwiązaniem.

Zjechała na parter i wyszła z windy. Panowała cisza i spokój, więc zatrzymała się na chwilę tyłem do marmurowych schodów, przyglądając się promieniom słońca, które wpadały przez witraż. Uspokoiliła się i zrobiła głęboki wdech, ale nie zdążyła wypuścić powietrza. Ktoś złapał ją za ramię i serce podskoczyło jej w piersi. Zdołała się odwrócić i zobaczyła swój najgorszy koszmar. Mari Sales niczym zjawa wyslizgnęła się z wnęki pod schodami i wzięła ją z zaskoczenia. Jak zwykle miała na nosie wielkie okulary przeciwsłoneczne, a usta wykrzywiał jej sarkastyczny uśmiezek. Wykorzystała zaskoczenie Violety, żeby stanąć przed nią i zagrozić jej drogę.

- A dokąd to się wybierasz, kłamliwa szmato? - spytała zaczepnie. - Masz cały komplet: kłamczucha, szmata i złodziejka. Idziesz się pewnie szlajać z jakimś gachem, skoro już pozbyłaś się mojego biednego synka. Kiedy się wreszcie wyniesiesz z mojego domu? Bo to mój dom, a ty mi go ukradłaś!

- Mari Sales, daj mi wreszcie spokój i pozwól sędziom zdecydować. - Głos Violety brzmiał stanowczo, ale nerwy dawały się jej we znaki. - A jeśli ci się to nie podoba, to trudno, pogódź się z tym. Idź do diabła! - rzuciła, próbując się wyswobodzić. Zdo-

łała nawet przejść kilka kroków, ale Mari Sales uniemożliwiła jej szybką ucieczkę.

- Macie czelność, ty i ten twój bachor, żeby tak żyć na mój koszt! - Z wściekłości zaczęła się pluć, kropelki śliny przyskały na ramię Violety. - Zwykła szmata z ciebie, wiesz? Gdybyś była porządną kobietą, jak Pan Bóg przykazał, nie potraktowałabyś tak męża!

Violeta udawała, że jej nie słyszy, chociaż uwagi Mari Sales wyprowadzały ją z równowagi. Schyliła głowę, żeby skupić uwagę na telefonie i włączyć nagrywanie, a jednocześnie krok po krocжку brnęła w stronę wyjścia. Ręce trochę jej drżały i musiała znieść jeszcze kilka obelg, zanim zdołała uruchomić kamerę, podetknąć telefon pod twarz agresorki i wcisnąć czerwony guzik.

- Co ty wyprawiasz, suko? Nagrywasz mnie?

Zbita z tropu Mari Sales popchnęła ją i gwałtownie odskoczyła. Violeta wykorzystała tę chwilę, żeby kilkoma susami doskoczyć do bramy, ale z nerwów nie mogła trafić w zamek i rozwścieczona Mari Sales zdążyła dopaść byłą synową i wytrącić jej z ręki telefon, który upadł na podłogę. Violetę zalała fala furii i w pierwszej chwili chciała się zrewanżować uderzeniem w twarz, ale zastanowiła się i postanowiła skupić nienawiść na tych cholernych okularach. Zwinnym ruchem zerwała je byłej teściowej z nosa i cisnęła na posadzkę, z nadzieją, że nie zostanie z nich nawet oprawka.

Rozległ się trzask pękających szkieł, ale Violeta już nie zwróciła na to uwagi. Walące jej do tej pory jak młotem serce nagle stanęło jej w piersi. Na pierwszym stopniu schodków, z niedowierzaniem obserwując całą scenę, stał ten wysoki mężczyzna, który tak ją fascynował - Víctor Fernández, sąsiad z pierwszego piętra po lewej. Violeta na chwilę zapomniała o całej sytuacji i mogła myśleć tylko o tym, jak uwodzicielsko wygląda Víctor; w brązowej skórzanej kurtce, wysokich butach w tym samym

kolorze i z dwudniowym zarostem miał jakiś nieodparty łobuzerski urok. Kiedy w końcu wróciła do rzeczywistości, ogarnął ją wstyd, że zobaczył ją w takich okolicznościach. Wodził brązowymi oczami od jednej kobiety do drugiej, nic nie mówiąc.

Jedną rękę wsadził do kieszeni znoszonych dżinsów, drugą przecesał ciemne kędzierzawe włosy. Nie wiedział, jak zareagować, więc tylko zmarszczył czoło i poszedł podnieść okulary i telefon. Violeta oparła się o ścianę i bezwładnie po niej osunęła. Mari Sales pierwsza odzyskała mowę i próbowała zatrzymać sąsiada, ciągnąc go za rękaw.

- Widział pan? Widział pan, jak ta wariatka się na mnie rzuciła?! - wrzeszczała. - Ja to zgłoszę! A pan będzie za świadka! Ona jest nienormalna!

Otworzyły się drzwi w głębi i pojawiła się Josefa z miną wyrażającą dezaprobatę. Miała na sobie różowy szlafrok i nieodłączną chustę. Usłyszała zamieszanie, więc musiała sprawdzić, co się dzieje. Zdążyła akurat usłyszeć odpowiedź Victora Ferandeza.

- Przykro mi, ale ja nic nie widziałem - powiedział spokojnie, a Mari Sales wyrwała mu okulary z ręki. - Wiem tyle, że kiedy tu przyszedłem, na podłodze leżały okulary i telefon. Sądząc po tym, jak wyrwała mi pani okulary, domyślam się, że należą one do pani, a telefon do tej drugiej pani.

Víctor spojrzał na Violetę i posłał jej uśmiech. Chciał coś jeszcze dodać, ale Mari Sales weszła mu w słowo.

- Oho, czyżby moja synowa pana też sobie urobiła? A może w ogóle już pan z nią spał? - spytała, trzymając nerwy na wzdzy, ze sztucznym uśmiechem przyklejonym do twarzy. - Bo nie chce mi się wierzyć, żeby pan nie widział, jak mnie spoliczkowała, tak że aż spadły mi okulary.

- Pani Mari Sales - wtrąciła Josefa - skoro ten pan mówi, że nic nie widział, to nic nie widział.

- A pani co, też niczego nie słyszała ani nie widziała, jak ona mnie uderzyła?

- Słyszałam jakiś raban, więc wyszłam, ale skąd mam wiedzieć, kto tu komu co zrobił! Lepiej niech pani idzie do domu i już nie zawraca głowy, jest sobota, ludzie chcą pospać.

- Owszem, pójde do domu, ale żeby obudzić syna, musi mnie zawieźć do szpitala. Ja tego tak nie zostawię! Doniosę na tę wariatkę!

Z tymi słowy, kipiąc ze złości, zaczęła się wspinać po schodach. Pozostała trójka stała w milczeniu, dopóki nie dobiegło ich trzaśnięcie drzwi na pierwszym piętrze.

- Ta baba jest jakaś pomyłona! - stwierdziła dozorczyńni, sapiąc z irytacją. - Trzeba pani czegoś, pani Violeto? - Adresatka pytania pokręciła głową. - No to ja już pójde, jadę dziś do mojego Vicentego, nie mam czasu na takie głupoty.

Víctor podszedł do Violety. Złapał ją za rękę i trzymał przez chwilę. Byli bardzo blisko, mogłaby przysiąc, że przekroczyli granicę przestrzeni osobistej i rodzi się między nimi intymność, ale w tej samej chwili sąsiad podał jej telefon i się odsunął.

- Wszystko w porządku? Mogę ci jakoś pomóc? - spytał pewnym, spokojnym tonem.

- Nie, dziękuję, nic mi nie jest. - Była tak skołowana, że nie wiedziała, co jeszcze mogłaby powiedzieć.

- Jeśli masz ochotę, możemy skoczyć na kawę - zaproponował, patrząc jej prosto w oczy i uśmiechając się kącikiem ust - i będziesz się mogła wygadać. Zerwałaś jej te okulary z niezłym wkurwem! - Parsknął rozbawiony. - No chodź, ja stawiam!

- Nie, naprawdę, lepiej pójde pobiegać, żeby pozbyć się tego napięcia, ale bardzo dziękuję.

Zaskoczył ją tym zaproszeniem, ciągle czuła się nieswojo po ataku Mari Sales. Cała się trzęsała. Z jednej strony chciała krzyknąć, że tak, chętnie z nim pójdzie, ale rozsądek podpowia-

dał jej, że facet wygląda na niezłe ziółko i to nie może się dobrze skończyć.

- Jak chcesz. - Zmarszczył czoło i wzruszył ramionami. - Może innym razem.

Otworzył bramę i wyszedł. Ku swojemu zaskoczeniu Violeta już sekundę później zrobiła to samo i zaczęła się rozglądać, w którą stronę poszedł. Lepiej żałować, że się coś zrobiło, niż że się nie zrobiło. Víctor oddalał się calle Conquistador, ruszyła więc za nim szybkim krokiem, aż go dogoniła. Sama nie rozumiała, co właściwie wyprawia, ale nie było już odwrotu, musiała coś powiedzieć.

- Pomyślałam sobie, że właściwie mogę iść pobiegać po kawie. Masz rację, dobrze mi to robi - wydukała, wbijając wzrok w ziemię. Nie mogła uwierzyć, że tak bezczelnie się za nim ugania.

- Super. Wybierałem się do tego baru na rogu, ale jeśli masz ochotę, możemy pójść na śniadanie do Fabiana. To jedna z moich ulubionych knajp, podają tam gorącą czekoladę z *buñuelos*, a o tej porze nie będzie jeszcze tłoku. Jestem głodny jak wilk! Nic dziś nie jadłem, aż mi burczy w brzuchu! - powiedział to wszystko tak naturalnie, że Violeta ucieszyła się ze zmiany zdania.

Skręcili i przeszli przez Marqués del Túria. O tej porze ruch był płynny, mijali niewielu przechodniów. Przedstawili się sobie, a potem wymienili uwagi o pogodzie - jakie to szczęście mieszkać w klimacie śródziemnomorskim! Żeby coś powiedzieć, Violeta zaczęła rozwódzić się nad tym, jakim szokiem była dla niej przeprowadzka do Walencji. W Madrycie zimne powietrze było suche, a zmiany temperatury znacznie bardziej drastyczne. Kiedy dotarli do rogu ulicy i skręcili w calle Císcar, Víctor zmienił temat na bardziej bieżący.

- Co to za historia z moją sąsiadką z piętra? To naprawdę twoja teściowa? Zawsze widuję cię tylko z córką, więc sądzi-

łem, że jesteś rozwiedziona.

Violeta nie spodziewała się takiego pytania, ale Víctor zadał je tak spontanicznie i bezpośrednio, że wybuchnęła śmiechem. Cała ta sztywność, za którą częściowo odpowiadała Mari Sales - ale w głównej mierze rozmowy o pogodzie - przeszła jej jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, a na jej miejscu pojawiło się uczucie pokrzepiającego ciepła.

Wymieniając dowcipne uwagi, dotarli do znajdującej się tuż przy ściętym rogu ulicy kawiarni. Víctor uchylił drzwi, żeby zorientować się w sytuacji. Zajętych było tylko kilka stolików, dzięki czemu można było podziwiać tradycyjne walenckie kafelki oraz solidne marmurowe stoły. W lokalu nie paliło się jednak światło, co sprawiało dość ponure wrażenie. Víctor gwałtownie zamknął drzwi i spotkał się z pytającym spojrzeniem Violety. Podrapał się po brodzie i delikatnie dotykając ramienia towarzyszki, pokierował ją do stolików na zewnątrz.

- W środku jest ciemnawo, a taka ładna dziś pogoda. Może usiądziemy na dworze? - zaproponował. - Ale możemy wejść, jeśli nie chcesz zmarznąć.

- Na dworze będzie idealnie. Skoro mamy się opychać ciastkami i czekoladą, lepiej robić to na świeżym powietrzu. Poza tym bardzo tu przyjemnie.

Przedyskutowali, ile oponek z ciasta dyniowego zjedzą, i kiedy kelner przyjął zamówienie, Víctor - bardzo bezpośrednio jak na nieznanomego - pociągnął temat, którego nie dokończyli:

- Stanęliśmy na twojej teściowej. - Nachylił się bliżej, żeby pokazać, że uważnie jej słucha.

- Byłej teściowej - uściśliła - ale od rozwodu nie daje mi spokoju. - Nie zamierzała wchodzić w szczegóły.

- Kurczę! Znam wiele historii małżeństw, w których jedna ze stron nie może się pogodzić z rozstaniem, ale przysięgam, pierwszy raz słyszę, żeby to teściowa miała problem!

Violeta nie miała ochotę ciągnąć tego tematu, więc postanowiła wyprzedzić rozmówcę i posłużyć się jego własną bronią.

- A ty jesteś żonaty? - Odchyliła się do tyłu i opadła na oparcie drewnianego krzesła z metalowymi nóżkami, wyciągając nogi przed siebie, ale nie odrywała od niego wzroku. - Muszę cię uprzedzić, że jeśli nie jesteś rozwiedziony, w separacji albo po rozstaniu, wpiszę cię na moją osobistą listę dziwaków. Zawsze uważałam, że facet po czterdziestce, który nigdy nie był w stałym związku, powinien już na zawsze zostać u matki.

- Muszę cię uspokoić - odparł. Rozsiadł się wygodnie, tak jak ona, i uśmiechnął szelmowsko, pokazując przy tym urocze dołeczki w policzkach. - Nie podpadam pod żadną z tych kategorii. Dopiero co skończyłem czterdziestkę, a rozwiodłem się cztery lata temu. - Przechylił głowę, nie spuszczać z niej wzroku. Violeta miała ochotę pozbyć się byle jakiego koka, który zrobiła, żeby wygodniej jej się biegało, i rozpuścić włosy, ale uznała, że to będzie nie na miejscu. - Mam dwunastoletnią córkę, którą chciałbym częściej widywać, pracuję jako programista w Technoscoop Hispania, w parku technologicznym w Patermie. Czy szanowna pani ma jeszcze jakieś pytania?

- Na razie to mi wystarczy, ale nie wykluczam, że później będę chciała jeszcze o coś dopytać. - Skrzyżowała ręce na piersi i dodała: - Jeśli cię to interesuje, to ja jestem pediatrą.

Kiedy kelner podał gorącą czekoladę, Violeta uświadomiła sobie, że wyszła z domu nieumalowana, użyła tylko kremu nawilżającego, a teraz żałowała, że nie ma chociaż trochę różu na policzkach. Pluła sobie w brodę, bo nawet nie przyszło jej do głowy, że wyląduje na śniadaniu z przystojnym sąsiadem. Przyjęła sobie, że już nigdy nie wyjdzie bez makijażu. Tymczasem jednak postanowiła nie myśleć o tym, jak wygląda, i skupić się na smażonych oponkach. Nigdy nie pozwoliłaby sobie maczać ciastek w czekoladzie przy obcym w zasadzie człowieku, ale jako że on bez chwili namysłu to zrobił, poszła w jego ślady.

Víctor rzucił kilka żartów i już po chwili zanosili się śmiechem. Zachowywał się tak swobodnie i naturalnie, że minuty zdawały się Violecie sekundami. Poza tym mogli rozmawiać na każdy temat, od literatury po najnowsze wiadomości ze świata. Wypłynął też temat śmierci Enriquego, ale szybko o tym zapomnieli; Víctor stwierdził, że praktyczne nie znał sąsiada, a Violecie przypomniała się sprawa zaginionych recept, o których nie powinna teraz wspominać. Nie wracali już do tematów osobistych, co bardzo jej odpowiadało, więc z chwili na chwilę czuła się na tej niespodziewanej randce coraz swobodniej, aż w końcu zupełnie zapomniała o wszystkich zmartwieniach.

Ocknęła się, dopiero kiedy po *buñuelos* zostały już tylko okruszki cukrowej posypki, a po czekoladzie zaschnięte krople na srebrzystym blacie. Nie mogła pozwolić, żeby to on powiedział, że robi się późno, a jemu się gdzieś śpieszy, więc uprzedziła go i sama zerknęła na zegarek.

- Ale już późno! Siedzimy tak z godzinę, a ja muszę jeszcze iść pobiegać. Mam dziś tyle rzeczy do zrobienia! - skłamała.

- Szkoda! Tak fajnie się gadało. Moglibyśmy siedzieć i dwie godziny, nawet bym nie zauważył - odparł, wstając z krzesła. - Ale nie przejmuj się, leć już, ja zapłacę.

Violeta przełknęła ślinę, bo nie wiedziała, jak wypada się pożegnać. Z jednej strony pragnęła zapaść się pod ziemię i już nigdy nie spotkać się z tym pociągającym mężczyzną. Mało jej problemów, żeby jeszcze wplątywać się w jakieś romanse? W jej życiu nie było teraz miejsca na związek. Ale przecież to absurdalne podejście, prędzej czy później znowu na siebie wpadną, a choć nigdy by się do tego nie przyznała, czuła przyjemną ekscytację, bo Víctor zapowiedział, że do niej zadzwoni. Uznała, że zda się na łaskę ślepego losu - niech to on zadecyduje.

Víctor obszedł stół dookoła i się do niej nachylił. Violeta nadstawiła policzek, ale ku jej zdumieniu on przekręcił jej głowę, tak żeby patrzyła wprost na niego, i schylił się jeszcze

niżej. Przeszedł ją dreszcz, jakby piorun przebiegł jej z żołądka do gardła, i mało brakowało, a wy dostałby się przez usta. Kompletnie zeszywniała, nieświadomie zacisnęła dłonie na poręczach krzesła. A wtedy Víctor, znów pokazując te swoje apetyczne dołeczki, sięgnął po papierową serwetkę i wytarł jej nos. Violetę ogarnęła konsternacja i powoli zaczęło opuszczać ją napięcie.

- Miałaś czekoladę na samym czubku nosa, nie mogłem się powstrzymać. Przepraszam, powinienem był ci powiedzieć, ale zawsze tak wycieram buzię córce, gdy się pobrudzi. Myślałaś, że chcę cię pocałować? - spytał, odkładając zmiętą serwetkę na stół.

- Nie, ależ skąd! Po prostu trochę mnie zaskoczyłeś. - Violeta sama była w szoku, jak błyskawicznie udało jej się zareagować. - Myślałam, że może rozmazał mi się tusz, ale zaraz sobie przypomniałam, że przecież jestem nieumalowana, więc uznałam, że może mam jakiegoś robaka - rzuciła z udawaną ironią.

Żeby jakoś wybrnąć z niezręcznej sytuacji, Violeta wzięła zużytą serwetkę i wstała, żeby pocałować go w policzek na pożegnanie. Lepiej uciekać od tego flirciarza na bezpieczniejsze tereny, bo jeśli czegoś mogła być pewna, to że ten facet przyniesie jej zgubę. Opatrzność nie wysłuchała jednak jej prośb i chociaż po zwyczajowych dwóch cmoknięciach Violeta nawet słowem nie dała do zrozumienia, że dobrze się bawiła, i obróciła się na pięcie, zamarła na dźwięk głosu Victora i chcąc nie chcąc, poczuła przyływ radości. Obejrzała się na niego.

- Zaczekaj! Wiem, że się śpieszysz, ale trzy sekundy cię nie zbawią. - Przeczesał włosy dłonią. - Chciałabyś wyskoczyć kiedyś ze mną na kolację? Dzisiaj nie mogę, ale daj znać, kiedy mała będzie u ojca, i się umówimy. Robię świetną carbonarę.

Violeta przypomniała sobie, że w najbliższy weekend siedzi z dwójką dzieci, a dwa tygodnie czekania to za długo. Coś wy-

myśli. Na pewno nie mogła jednak zgodzić się na odwiedziny u tego podejrzanego typu.

- Może w czwartek? - zaproponowała, podnosząc głos, żeby na pewno ją usłyszał, a jednocześnie rozpuściła blond włosy. - I lepiej się gdzieś przejdźmy, cały dzień siedzę w szpitalu, prawie nie widzę świata zewnętrznego.

- Może być japońskie? Na calle Salamanca jest świetna knajpa.

- Uwielbiam japońskie. No to umówione! O dziewiątej?

Víctor podniósł rękę na pożegnanie, podszedł tyłem do drzwi do kawiarni i w końcu wszedł do środka.

Violeta szybkim krokiem dotarła na róg Marqués del Túria, skrzyła w prawo i przeszła przez Plaza de Cánovas. Już, już widziała bujną roślinność w dawnym korycie rzeki, ale musiała jeszcze poczekać na światłach, bo właśnie zrobiło się czerwone. Wykorzystała tę przerwę, żeby spuścić ze smyczy wszystkie emocje: lęk, niepewność i - chcąc nie chcąc - ekscytację. Zapomniała już, jakie to wspaniałe uczucie, kiedy w naszym ciele szaleje letnia burza. Z nerwów zaczęła odruchowo gnieść papierek, który miała w dłoni, i dopiero teraz się zorientowała, że ciągle trzyma serwetkę z kawiarni. Podeszła do kosza na śmieci, ale zanim ją wyrzuciła, rozprostowała papierową kulkę, z przyczyn niejasnych nawet dla niej samej. Ku swojemu zaskoczeniu nie zobaczyła ani śladu czekolady. Zgniatając serwetkę, postanowiła sprawdzić, czy Víctor Fernández to zwykły pajac czy mitoman, po czym niechętnie wyrzuciła pamiątkę do kosza. Niestety w tej samej chwili umysł podsunął jej wspomnienie męskiego zapachu wody po goleniu, który tak ją pociągał u sąsiada z pierwszego piętra.

Rozdział 6

Tajemnica

Mari Sales nie traciła czasu: ledwie weszła do mieszkania, zatraskując za sobą drzwi i kipiąc z wściekłości, że nie przekonała do siebie publiki, od razu skierowała kroki do pokoju syna, zapaliła światło i bezceremonialnie go obudziła. Psy podreptały jej śladem, weszły za nią do pokoju i jednym susem wskoczyły na łóżko.

- Wstawaj, Juanjo, musisz mnie zabrać na pogotowie! Ta wariatka mnie pobiła! - krzyknęła stanowczo. - Sam popatrz, aż mi potłukła okulary!

Kołdra się nieco poruszyła i spomiędzy pościeli wysunęła się dłoń o długich, zadbanych palcach. Psy potupały w stronę szpakowatej głowy i zaczęły lizać pana.

- Juanjo! Raczysz mnie posłuchać? - gderwała, potrząsając symem. - Mówię ci, że Violeta mnie pobiła! Dzwon do adwokata, dowiedz się, gdzie możemy to zgłosić.

- Mamo, przestań głądzić - odpowiedział zaspanym głosem. - Daj mi jeszcze trochę pospać, potem do niego zadzwonię. Zgaś światło, jak będziesz wychodzić.

Ziewnął szeroko, przewrócił się na drugi bok i z powrotem schował rękę pod kołdrę. Mari Sales zrozumiała, że przymusem nic tu nie działa, więc postanowiła zmienić strategię i trochę spuścić z tonu.

- Juanjo, synku, pomóż mi, proszę. - Przysiadła na łóżku i zaczęła się trząść, z oczu popłynęły jej łzy. Zapanowała nad nerwami i dalej robiła z siebie ofiarę: - Wpadłam na Violetę

w holu, a ona ni z tego, ni z owego nagle mnie spoliczkowała! Sam zobacz, okulary zleciały mi z nosa i całe się potłukły. – Jeszcze podkreśliła płacz i lamenty. – Poza tym ciągle się martwię, gdzie jest moja wnusia. Biedactwo! Bóg jeden wie, z kim ta podła matka ją zostawia, żeby móc się szlajać z jakimiś tykami.

Juanjo obrócił się w stronę matki i zdołał jakoś usiąść, podpierając się na materacu. Zamrugał kilka razy i jego oczy w kolorze miodu spojrzwały na nią z maksymalnym skupieniem.

– Tak nie może być! Nie możemy pozwolić, żeby ta łajdaczka nas okradała, a potem jeszcze bezkarnie mnie biła – wyszochała, pociągając nosem. – Miarka się przebrała!

– Ale ty jej nic nie zrobiłaś? Nie sprowokowałaś jej?

Mari Sales wyjęła chusteczkę i głośno wydmuchała nos.

– Nawet jej nie dotknęłam, przysięgam! A zobacz, co mi zrobiła! Pewnie jeszcze mam na twarzy ślady palców tej zołzy.

Juanjo przybliżył się do matki i zmrużył oczy, żeby dokładniej się jej przyjrzeć.

– No... nie wiem – wyjąkał. – Ja tam nic nie widzę.

– Bo już minęło trochę czasu i nie widać, ale jeszcze przed chwilą było. Uderzyła mnie tak mocno, że prawie się przewróciłam. Jak można coś takiego zrobić starszej osobie? Zwłaszcza syn nie powinien na to pozwolić! – Zerwała się z łóżka jak oparzona. – No już, wstawaj i dzwoń do adwokata!

Zrezygnowany Juanjo wygrzebał się spod kołdry i zaczął bardzo powoli się podnosić, aż wyprostował się na całe swoje metry osiemdziesiąt pięć. Górny guzik miał rozpięty i z dekoltu kręciastej pizamy wystawały cztery siwawe włoski. Ziewnął i przeciągnął się nieśpiesznie, ale Mari Sales nie zamierzała dać mu spokoju.

– No już, pośpiesz się, jakoś wieczorami wychodzisz na miasto w podskokach! Z kim się włóczyłeś? Na pewno z tymi dziw-

nymi kolegami, którzy wcale mi się nie podobają. Mają w ogóle jakąś pracę? – Mari Sales zapomniała, że miała zgrywać ofiarę. – Pewnie są tacy jak ty, prawie nie zachodzisz do kiosku, zależy ci tylko na tym, żeby się dobrze bawić. Żebyś się chociaż ustatkował... Nie to co twój brat, on jest pracowity. Że też musiał się ożenić z tą okropną Violetą...

– Mamo! Zejdź ze mnie, idę do łazienki. – Po czym dodał pogardliwie: – Czy ja cię pytam, z kim chodzisz do kina?

Miał jej już dość i jak zwykle przemknęła mu przez głowę myśl o przeprowadzce, ale musiał przyznać, że wygodą, ciepłe posiłki na stole i zawsze wyprane ubrania przewyższały każdą fantazję. Nie miał też najmniejszego zamiaru sprowadzać nikogo do tego domu – potrafił bez problemu zaspokoić swoje potrzeby seksualne. Poza tym miał kiosk, więc bardziej opłacało mu się znosić ją od czasu do czasu. Już się jednak nad tym nie zastanawiał, matka nie zajmowała obecnie pierwszego miejsca na liście jego żmartwień. Miał inny problem, znacznie poważniejszy i niecierpiący zwłoki, który dręczył go i spędzał mu sen z powiek. Zajmie się tym przy najbliższej okazji, chociaż na razie wiedział na pewno tylko tyle, że Carlos Gómez będzie musiał słono zapłacić.

– Moje koleżanki są normalne, to śmietanka Walencji. Dlaczego już się nie kolegujesz z Carlosem Gomezem? To lekarz! Ale nie, ty wolisz się zadawać z jakimś elementem...

– Idę pod prysznic.

Zostawił ją w sypialni i wyszedł do przedpokoju. Matka podniosła głos, przypomniała mu, żeby zadzwonił do prawnika, i dodała, że musi wyskoczyć na kwadrans, ale jest w każdej chwili gotowa jechać do szpitala.

Wcześniej tego nie planowała, ale teraz przemknęło jej przez myśl, że może wykorzystać czas ablucji syna na grzecznościową wizytę u doktora Ignacia Vazqueza. Chciała z nim porozmawiać jeszcze w dniu śmierci Enriquego Ginera, ale nie mogła wtedy

znaleźć lekarza. Nadszedł czas, żeby ponownie przypuścić atak i zostać wysłuchaną. Bez dłuższego namysłu złapała więc torebkę i jak z procy wystrzeliła z mieszkania, tak zastawionego meblami i antykami, że właściwie nie dało się ruszyć, żeby czegoś nie dotknąć. Winda była zajęta. Mari Sales zobaczyła przez szybę Cintię Bonillo z dziećmi i przypomniało jej się, że nie złożyła wdowie kondolencji. Przytrzymując się poręczy, na nogach sztywnych jak kołki i z wyprężonym tułowiem, kiwającym się w rytm kroków, zeszła po schodach. Zawołała do sąsiadki, żeby na nią poczekała, i dogoniła ją. Na twarzy Cintii jak zwykle malował się kwaśny grymas, ale próbowała zmusić się do uśmiechu, co sprawiło, że miała jeszcze bardziej krzywą minę. Podziękowała za zwięzłe kondolencje, po czym kobiety rozeszły się każda w swoją stronę.

Z poczuciem spełnienia dobrego uczynku Mari Sales wsiadła do windy. Wcisnęła guzik z czwórką i chociaż przypuszczała, że synowej raczej nie ma w domu, nie mogła się powstrzymać, żeby nie rozejrzeć się po trzecim piętrze przez szybę kabiny. Tak jak podejrzewała, nikogo nie zobaczyła, więc już spokojniejsza wjechała na poddasze. Upewniwszy się, że porządnie domknęła drzwi windy, wcisnęła dzwonek.

Zmęczony Ignacio dowlóknął się do drzwi, uchylił je i stał w progu, patrząc na gościnię. Sapnął z irytacją i niezbyt uprzejmie zapytał tym swoim niskim głosem, po co przyszła. Zdecydowanie nie był w nastroju na pogaduszki z tą wstrętną babą.

- Albo mnie wpuścisz, albo zacznę krzyczeć ile sił w płucach, żeby wszyscy sąsiedzi się dowiedzieli, kim tak naprawdę jest Ignacio Vázquez - powiedziała Mari Sales wyzywająco, podpie-
rając się pod boki.

Lekarz zrobił krok do tyłu i wzruszył ramionami.

- Chcesz, żebym ja im powiedział, kim jest Mari Sales Martínez? Czy, jak wolisz, szanowna wdowa po panu Garridzie? Zresztą nieważne, wszyscy i tak wiedzą, jaka jesteś - ciągnął

tym samym tonem, spokojnym i neutralnym, ale z nieodłączną nutką władczości. – Ale jednego nie rozumiem... Znamy się tyle lat, a ty nagle teraz z tym wyskakujesz. Sądziłem, że wiesz, jak reaguję na pogróżki. – I nie czekając na odpowiedź, zamknął jej drzwi przed nosem.

Mari Sales zatkało. Poczuła, jak wzbierająca fala wściekłości wypełnia ją od czubków palców u stóp po najmniejsze włoski na głowie, aż zalała resztki zdrowego rozsądku. W przypiływie furii rzuciła się na drzwi i zaczęła walić w nie pięściami. Ignacio, który czekał cierpliwie po drugiej stronie, zrezygnowany słuchał łomotania i raz po raz wznosił oczy ku niebu. Mari Sales zaczęła się nieco temperować, bezczelność ustępowała miejsca błaganiom i coraz cichszym apelow. Ignacio powiedział sobie w duchu, że jeszcze cztery uderzenia w drzwi, parę próśb i w końcu jej otworzy.

– Jesteś mi coś winny, Ignacio! Wpuść mnie! Muszę ci opowiedzieć, co mnie spotkało. Otwórz mi, błagam!

– Niczego nie jestem ci winny, ale jeśli się uspokoisz, to możesz wejść – odparł, otwierając jej drzwi. – A temu, komu jestem coś winny, spłacę dług w odpowiednim czasie.

Mari Sales przyjęła postawę pełną wyższości i weszła do mieszkania. Pomyślała, że lekarz wygląda bardzo elegancko w czerwonym swetrze i brązowych welwetowych spodniach, ale nie umknęły jej ani głębokie bruzdy na jego czole, bardziej widoczne niż kiedyś, ani wielkie wory pod oczami. Odniosła wrażenie, że przez ostatnie dwa tygodnie Ignacio mocno się postarzał.

– Fatalnie wyglądasz, Ignacio, widać, że o siebie nie dbasz. Mogę usiąść?

– Owszem, od śmierci Mercedes mniej dbam o wygląd i właściwe odżywianie. Nie, nie możesz usiąść, bo czekam właśnie na ogrodnika, który zaraz ma przyjść, tak że mów od razu, czego chcesz, i zostaw mnie w spokoju. – Z irytacją patrzył, jak

Mari Sales przemierza korytarz i wchodzi do salonu. – Jeśli przysłaś po recepty, to już ci mówiłem, żebyś zgłosiła się do mojego kolegi, doktora Perisa.

– Skoro sam o tym wspomniałeś, to tak, recepta też mi się przyda. Ale nie po to przysłałam – rzuciła, opadając na kanapę obitą brązową skórą. – Wiesz, że Violeta mnie uderzyła? Zamierzamy to zgłosić, jak tylko Juanjo wyjdzie spod prysznic. – Zadrżały jej napompowane silikonem wargi, jak zwykle pomalowane na czerwono.

– Nie wierzę. To znaczy w to, że cię uderzyła. Wierzę, że jesteś zdolna na nią donieść i że nie zdołam cię przed tym powstrzymać. – Wciąż stojąc, Ignacio skrzyżował ręce na piersi, a w jego oczach błysnęła iskierka pogardy. – Masz mi coś jeszcze do powiedzenia?

– Bardzo martwię się o Juanja. Nie żeni się, nie ma nawet dziewczyny, a do tego zadaje się z bardzo nieciekawymi typami. Gdyby chociaż chodził czasem na piwo z doktorem Gomezem, jak dawniej... W ogóle zachowuje się dziwnie, jest jakiś rozkojarzony i prawie nic nie je. Coś mu dolega.

– I czego w związku z tym ode mnie oczekujesz? Mam wezwać czterdziestoczteroletniego faceta na dywanik i wygłosić pogadankę, z kim powinien się kolegować? Czy też mam mu powiedzieć wprost, że być może jestem jego ojcem, więc mam obowiązek dopilnować, żeby nie zszedł na złą drogę? – spytał, nadal całkowicie niewzruszony.

– Jak śmiesz tak do mnie mówić?! Nie jestem jakąś pierwszą lepszą! – Mari Sales zerwała się na równe nogi. – Oczywiście, że jesteś jego ojcem! On po tobie dziedziczy! – Próbowała udawać oburzenie, ale zdradziło ją podniecenie. – Gdybyś był się ze mną ożenił, wszystko potoczyłoby się inaczej...

Ignacio przerwał jej głosem nieco chrapliwszym niż zwykle, ale wciąż spokojnie i z niewyczerpanymi pokładami cierpliwości.

- Zapomniałaś chyba, że kiedy się poznaliśmy, nie byłaś już młodką. Co, nie pamiętasz? - zapytał z ironią. - Uganiałaś się za mną, a w końcu zastawiłaś pułapkę, w którą wpadłem jak ostatni kretyn, ale nie poszczyściło ci się... przynajmniej ze mną. - W jego głosie pobrzmiwała teraz nutka żalu. - Niczego ci nie obiecywałem, wiedziałaś, że kocham Mercedes, mówiłem ci to od początku, ale ty się na mnie uwzięłaś, aż w końcu przyszłaś z tą bajeczką o ciąży. Pamiętam, że zobowiązałem się wtedy zaopiekować dzieckiem, ale ty odrzuciłaś moją propozycję, bo zdążyłaś już usidlić Juana Josego i chciałaś zgrywać przykładną żonę. To ty zdecydowałaś, żeby zachować sprawę w sekrecie. - Westchnął. - Myślałem, że mam już z tobą spokój, ale musiałaś wrócić i znowu zacząć zatruwać mi życie. Czego chcesz tym razem? Pieniądzy? - Po czym z pewnym rozbawieniem dodał: - Chciałbym ci też uświadomić, że jeśli przyznam się do ojcostwa, skończysz jako największa ladacznica w Walencji.

Mari Sales przeszła kilka kroków w bliżej niesprecyzowanym kierunku. Wydawało się, że chce coś powiedzieć, ale z jej ust nie wydobył się żaden dźwięk. Była oburzona tym, co właśnie usłyszała, a jednocześnie wiedziała, że w słowach tych kryje się sporo prawdy. Oczywiście, że chciała pieniędzy, należały się Juanjowi zgodnie z prawem, a jej za to, że tyle wycierpiała. Nie zamierzała dopuścić, żeby majątek Ignacia wpadł w łapy jakiejś siostrzenicy. Nienawidziła go za to, że jej nie kochał, i w głębi duszy przeklinała dzień, w którym go poznała. Będzie jednak musiała na spokojnie obmyślić, jak rozwiązać problem sukcesji, żeby nie zostali na lodzie.

Poczuła, że brakuje jej powietrza, nie mogła oddychać, zaczęła walić się w pierś i jęczeć zdławionym głosem.

- Och, och! Duszę się! Ojej! Moje leki! Szybko, wypisz mi receptę, bo skończył mi się prozac, jeśli go nie zażyję, to umrę. -

Zaczęła płakać, wciąż zanosząc się kaszlem, i resztkami tchu wydusiła: – Dostanę ataku paniki! Umrę!

– Nie, Mari Sales, złego licha nie bierze – odparł Ignacio, podnosząc głos, żeby go usłyszała, poszedł już bowiem do gabinetu i teraz siedział przy biurku, wydając recepty z szuflady. – Wypiszę ci leki, bo jak zwykle dostałaś małego rozumu, ale błagam cię po raz setny, żebyś od tej pory zwracała głowę doktorowi Perisowi – skwitował, wracając do salonu.

Wyciągnął receptę, którą Mari Sales błyskawicznie wyrwała mu z ręki i schowała w torebce.

– A z chłopakiem pogadam – obiecał. – Ale nie robię tego dla ciebie, tylko dla niego i dla siebie.

– Dziękuję, jeszcze porozmawiamy. Muszę już iść, bo Juanjo na mnie czeka.

Zmartwiony Ignacio opadł w końcu na fotel. Mari Sales nie spodziewała się, że odprowadzi ją do drzwi, więc sama ruszyła do wyjścia sztywnym krokiem osoby, której kości i stawy toczy choroba zwyrodnieniowa.

Juanjo już się wyszykował, nałożył na włosy grubą warstwę żelu, zapach roznosił się po całym mieszkaniu. Oznajmił jej, że zdaniem adwokata najlepiej pojechać do szpitala na obdukcję. Potem będą mogli złożyć zawiadomienie. Nie tracąc ani chwili, złapała go za rękaw i pociągnęła do drzwi. Pół godziny później byli już w szpitalu.

Po blisko trzech kwadransach w poczekalni dumnie wkroczyli do gabinetu lekarskiego. Mari Sales zaczęła się rozwodzić nad tym, z jaką agresją się spotkała, ale po kilku minutach uważnej obserwacji lekarz stwierdził, że nie doznała żadnego uszczerbku na zdrowiu. Mari Sales nie chciała przyjąć diagnozy do wiadomości i oburzyła się na tego konowała, który nie ma pojęcia, ile ona wycierpiała. Doktor zignorował jej protesty i wręczył wypis. Po wyjściu z gabinetu Mari Sales w przyływie furii naskoczyła na Juanja, że nie wpadł na to, żeby porządnie

jej przywalić, tak by jego dłoń odbiła się jej na twarzy. Kiedy matka nie patrzyła, Juanjo westchnął ciężko, po czym zawiózł ją na komisariat przy Abastos, żeby złożyć zawiadomienie. W samochodzie Mari Sales nie powiedziała już ani słowa, zbyt pochłonięta myślami o Ignaciu i spadku; po śmierci Ignacia syn powinien zostać jedynym spadkobiercą.

Rozdział 7

Trzecie piętro po lewej

Sonia Domínguez dokonywała ostatnich poprawek makijażu. Malując kreskę na górnej powiece, zastanawiała się, co powinna powiedzieć sąsiadce, żeby wyrazić żal, a jednocześnie się jej przypodobać. Musiała stworzyć wrażenie bliskości, ale za nadto się nie spoufalać, bo zbyt duża familiarność mogła przynieść skutek odwrotny do zamierzonego. Cintia była bardzo specyficzna, jeśli zrobiło się złe pierwsze wrażenie, można było zapomnieć o nawiązaniu przyjaźni. Pozdrawiały się kurtuazyjnie, kiedy mijały się na klatce, ale Cintia nie dała żadnego sygnału, że chciałaby zadzierzgnąć bliższą znajomość, chociaż Sonia bardzo o to zabiegała. Nieraz sugerowała, żeby wybrały się na kawę, zapraszała na pokazy mody organizowane przez znajomą, ale Cintia zawsze odpowiadała tak samo: „Bardzo mi przykro, ale nie mogę. Może innym razem”. Nie będzie miała lepszej okazji, żeby zaprzyjaźnić się z Cintią Bonillo, którą tak podziwiała, a tym samym wkręcić się do najbardziej elitarnych kręgów towarzyskich.

Z Enriquem poszło jej znacznie łatwiej, był sympatyczniejszy i nie tak wyniosły. Nie powinna jednak zapominać, że łączyła ich relacja, można powiedzieć, zawodowa. To był zresztą główny powód, dla którego Alejandro chętnie zgodził się zejść z nią na drugie piętro i złożyć Cintii kondolencje. Być może sąsiadka nie orientowała się w ciemnych interesach męża.

Choć Sonia robiła wszystko, żeby zachować przytomność umysłu, wciąż czuła senność, mimo że wstała po sjeście już po-

nad godzinę temu. Przez cały weekend dokończyła projekty, które obiecała dostarczyć w następnym tygodniu; do tego ciągle wożenie dzieci, zapisywane na wszelkie zajęcia dodatkowe, od niemieckiego po golfa, żeby były najlepsze, i teraz padała na twarz. Ale przepełniała ją ogromna duma z tej czwórki: jedno dziecko oznaczałoby pozostawanie w zawieszeniu między „nie znoszę dzieci, jedno wystarczy” a „nie stać nas na więcej”; dwójka to najokropniejsza przeciętność; troje to już przyzwoita liczba, ale dopiero zapewnienie czwórce wszystkiego, czego dusza zapragnie, stanowiło dla niej najlepszą wizytówkę, bilet wstępu do wyższych sfer.

Była potwornie zmęczona, chętnie zjadłaby kanapkę, żeby dodać sobie trochę energii, ale to nie wchodziło w grę: obiecała sobie, że w tym miesiącu zgubi dwa kilo i kupione niedawno spodnie w rozmiarze 36 będą na niej leżały jak ulał. Teraz przypominały raczej wypchaną kaszanę, która lada chwila pęknie na patelni. Dlatego też postanowiła przeznaczać dwie godziny w każdą niedzielę na odpoczynek, ale że tego popołudnia miała inne priorytety i wołała zainwestować ten czas w nawiązanie kontaktów z sąsiadką, musiała wystarczyć jej aspiryna.

Nie chcieli zostawiać dzieci samych, więc zadzwonili po Violetę, żeby wpadła do nich z Sofią i posiedziała trochę z ich progeniturą. Nic jej to nie kosztowało, wystarczyło przejść kilka kroków z sąsiedniego mieszkania.

Z zamyślenia wyrwało ją głośne pukanie do łazienki.

- Sonia! - zawołał Alejandro, łomocząc w drzwi. - Widziałas te moje czarne buty, które kupiłem sobie w zeszłym roku? Tak, te sznurowane.

Kręcone włosy Alejandra były w nieładzie, bo dopiero co wstał z kanapy. Ziewnął przeciągle i podrapał się po piersi.

- Są na górnej półce, w pudełku - odparła Sonia, wychodząc z łazienki. - Masz strasznie pomiętą koszulę. No już, przebieraj

się, a ja pójdę po drabinę i poszukam ci tych butów. Na pewno spodobają się Cintii.

Kiedy wyszła z sypialni po drabinę, którą trzymali w składziku przy kuchni, Alejandro postanowił położyć się do łóżka i uciąć sobie krótką drzemkę. Już po chwili jego żona wróciła, zdjęła buty i wdrapała się na drabinkę. Niemal dotykając sufitu głową, zaczęła otwierać kolejne pudła na półce. Jej brązowe włosy lśniły w świetle lampy.

- Jak zwykle są na samym tyle! - poskarżyła się.

Alejandro uchylił powieki i spojrzał na nią bez większego zainteresowania. Nagle jednak utkwiał wzrok w suficie i zmarszczył czoło z namysłem.

- Soniu, zastanawiałaś się już, jak spróbujemy się dowiedzieć, czy Cintia coś wie? Tak sobie myślę, że ona może się nie orientować i lepiej będzie poczekać... Jeśli sama nic nie powie, to znaczy, że nie ma zielonego pojęcia.

- To niegłupi pomysł, ale jeśli wie, a my będziemy udawać Greka, to wypadniemy fatalnie. - Sonia wciąż przedstawiała pudła na wysokości. - A pięćdziesiąt tysięcy euro to kupa kasy. No i do tego odsetki.

- To już ty się martw, skąd zorganizujesz pieniądze. Mówiłem ci, że wymiana jachtu na większy to nie jest dobry pomysł. A te wszystkie zajęcia dodatkowe dla dzieciaków! Członkostwo w najdroższym klubie golfowym w Walencji! Nawet nie gramy w golfa! Teraz już nie jest tak jak dawniej, podczas boomu na nieruchomości, kiedy architekci byli na wagę złota... Obecnie klientów jest co kot napłakał, a ty nic, tylko wydajesz i wydajesz. Mam już tego dość! - Poderwał się jak oparzony, usiadł na brzegu łóżka i potarł oczy. - Nie wiem, jak spłacimy hipotekę, jeśli twój wujek nam trochę nie pomoże... Twój rodzice nie mogą nam już nic pożyczyć, z tego, co wiem, wszystko sprzedali. Zostało im coś?

Alejandro gustował w przepychu tak samo jak jego żona, jeśli nie bardziej, ale uważał, że nie ponosi żadnej odpowiedzialności za ich długi. Nie obchodziło go, skąd Sonia weźmie pieniądze. Jeśli była gotowa pokryć koszty tych ekscesów, to on chętnie skorzysta.

- Robisz z igły widły, Alex - stwierdziła Sonia beztrąsko. Wreszcie znalazła właściwe pudełko i teraz próbowała je wyciągnąć. - Zawsze udawało nam się zebrać pieniądze, choćby w ostatniej chwili. Tym razem będzie tak samo. O moich rodzicach możemy zapomnieć, to prawda, ale jeśli nam się poszczęści, może zdołamy się wykpić od spłaty pięćdziesięciu tysięcy. Poza tym ciągle mamy kochanego wujaszka Ignacia, a kiedy odejdzie z tego świata, wpadnie mi przyzwoita sumka. A teraz po prostu weźmy ten papier ze sobą i zobaczymy, co będzie. - Uśmiechnęła się złośliwie, myśląc przy tym, że Alejandro jest w wielkim błędzie, jeśli oczekuje od niej obniżenia poziomu życia, po czym zaczęła ostrożnie schodzić po szczeblach drabinki. - Voilà! Będziesz świetnie wyglądał w tych butach, tylko zmień koszulę, bo ta nie pasuje...

Chciała jeszcze uraczyć męża jakimś komplementem, żeby go udobruchać, ale w tej chwili rozległ się dzwonek. Powiedziała mu, że to pewnie Violeta z Sofią i żeby zaczął się szykować, a sama ruszyła do drzwi.

- Kochana jesteś, Violeto! Nawet nie wiesz, jaką przysługę mi wyświadczasz. Wchodźcie, wchodźcie, dzieciaki oglądają telewizję, ale jeśli chcecie przełączyć na inny kanał, to mówcie, będą musiały to jakoś przeżyć - mówiła, prowadząc sąsiadki do salonu. Sofia aż skakała z podniecenia na samą myśl, że będzie mogła pobawić się ze starszymi dziećmi. - Myślę, że zajmie nam to nie więcej niż pół godziny, o wpół do ósmej będziemy z powrotem. Wskoczmy dosłownie na chwilę.

- Mogę zostać do za piętnaście ósma. Sofia jest bardzo podkscytowana, ale chciałabym wykąpać ją o ósmej i najpóźniej

o dziewiątej zjeść kolację - rzuciła Violeta niby od niechcenia, ale w pozornie niewinnej uwadze kryło się ostrzeżenie. Znała Sonię dość dobrze, by wiedzieć, że jeśli sprawa będzie się przedłużać, sąsiadka nawet o niej nie pomyśli, a potem będzie się fałszywie tłumaczyła, jak to zupełnie straciła poczucie czasu. To nie byłby pierwszy raz.

- Nie martw się, nawet nie zauważysz, że nas nie ma, tak szybko wrócimy.

Violeta nie do końca w to wierzyła. Kiedy w południe ktoś zadzwonił do drzwi i zobaczyła za progiem Sonię z przymilnym wyrazem twarzy, od razu się domyśliła, że sąsiadka chce ją prosić o przysługę. Gdyby jeszcze miała jakiegokolwiek wątpliwości, to widok talerza z dwiema magdalenkami „na spróbowanie” dla niej i Sofii rozwiął je niczym morską bryza poranną mgłą. Owszem, przyznała sama przed sobą, ucieszyłaby się, gdyby palec naciskający dzwonek należał do Victora, ale z drugiej strony nie poczuła wielkiego zawodu. Była strasznie rozmamłana i nie chciała, żeby znowu oglądał ją w takim stanie. Próbowowała spławić sąsiadkę, wymawiając się, że musi przed obiadem odebrać córkę, a potem ma całą masę rzeczy na głowie, ale Sonia nalegała, a dla niej rzeczywiście nie był to wielki wysiłek, zresztą odpoczywała przez cały weekend, więc w końcu się zgodziła. Tak, wpadnie wieczorem, żeby popilnować dzieciaki.

W telewizji leciał jakiś film dla nastolatków. Violeta trochę przysnęła i zanim się zorientowała, minęła ósma. Pochyliła się do przodu i zaczęła nerwowo bębnić palcami o kolana. Sonia zawsze wykręcała jej takie numery. Podniosła się i zaczęła nerwowo krążyć po salonie. Cała piątka siedziała przed telewizorem jak zaczarowana, chociaż Sofía od czasu do czasu wtrącała swoją opinię na temat tego, czy postać widoczna w tym momencie na ekranie jest głównym bohaterem. Zupełnie nie nadążała za fabułą, ale cieszyła się, że może spędzić czas z innymi dziećmi.

Zastanawiała się, czy nie zadzwonić do sąsiadki na komórkę, ale zamiast tego postanowiła wyjść na klatkę, skoro dzieciaki spokojnie oglądały film. Może usłyszy jakiś ruch piętro niżej, świadczący o końcu wizyty. Powolutku uchyliła drzwi, żeby nie zwracać na siebie uwagi, i odetchnęła z ulgą, słysząc pożegnania na klatce. Uderzył ją przesłodzony ton Sonii, która ewidentnie podlizywała się Cintii i okazywała nadmierne zainteresowanie sąsiadce. Violeta uznała to za przesadę, ale też niespecjalnie się tym przejęła, to nie jej problem. Chciała już tylko wrócić do domu.

Już, już miała dyskretnie zamknąć drzwi, kiedy niechący podsłuchiwała przyciszoną rozmowę małżonków na schodach. Nie śpieszyło im się, przystawali na każdym stopniu. Wiedziała, że tak nie wypada, ale nie mogła się powstrzymać. Została na progu, chłonąc każde ich słowo przez wąziutką szczelinę między drzwiami a framugą.

- Nie mogę uwierzyć! Ona o niczym nie wie! Założę się, że Enrique nic jej nie mówił o swoich biznesikach, a ona sama się nie domyśliła. - W głosie Sonii, choć bardzo ściszym, porzmiewała ekscytacja.

- Tak, wygląda na to, że nam się udało, ale teraz cicho. To nie miejsce na takie rozmowy. Chodźmy już, żeby Violeta mogła pójść do siebie - mruknął Alejandro, pokonując kilka stopni. - Słuchaj, a co robimy z tym papierem? Zniszczyć go?

Violeta nie mogła tkwić na stanowisku już ani chwili dłużej, bo ryzykowała przyłapanie na gorącym uczynku. Ostrożnie zamknęła drzwi, pobiegła ukradkiem do salonu i usiadła na kanapie, jakby w ogóle się stamtąd nie ruszała, ale jednocześnie nie mogła przestać się zastanawiać, co oni kombinują. Już po chwili małżonkowie weszli do mieszkania, tak promienni, jakby właśnie się dowiedzieli, że wygrali główną nagrodę na loterii. Przywitali się z Violetą radośnie, nawet nie próbując usprawiedliwić się z powodu spóźnienia; przepełniała ich taka radość, że zapo-

mnieli o całym bożym świecie. Violeta, nie czekając na wymówki, wstała i wzięła Sofię za rękę. Nie były tu już potrzebne, pożegnały się z dziećmi sąsiadów. Alejandro podziękował jej za przysługę i zniknął w korytarzu. Violeta podążyła za nim wzrokiem i przekonała się, że idzie do kuchni. W ułamku sekundy wpadła na to, żeby poprosić Sonię o szklankę wody; nagle zaczęła umierać z pragnienia, tak że nie dotrze do domu. Poszły razem do kuchni i Violeta zauważyła, że Alejandro zamyka drzwiczki pod zlewem, gdzie trzymali kosz na śmieci. Jeśli pozbył się jakiegoś dokumentu, to musiał się on teraz znajdować właśnie tam. Wychyliła haust wody i pożegnała się pośpiesznie.

Już w domu kazała Sofii szykować pizzamę i rozebrać się do kąpieli, a sama przycisnęła oko do wizjera w drzwiach. Jeszcze nie przyjechali po śmieci, ale już niedługo – Josefa zawsze zbierała je o wpół do dziesiątej wieczorem. To był jej jedyny obowiązek w weekendy.

Zerknęła na zegarek i upewniła się, że minęło dopiero wpół do dziewiątej. Miała mnóstwo czasu. Poszła do łazienki, odkręciła kurek z ciepłą wodą, potem z zimną, a chociaż była pewna, że Josefa jeszcze nie chodziła, niecierpliwość zagnała ją z powrotem do drzwi. Musiała sprawdzić, czy sąsiedzi wystawili już worek. Bez zmian. Biegiem wróciła do łazienki i pilnowała wanny. Kiedy uznała, że nalało się już dosyć wody, zakręciła kran i zawołała Sofię. Rozemocjonowana dziewczynka przybiegła do łazienki i od razu wskoczyła do wanny. Violeta wrzuciła jej do kąpieli kilka gumowych kaczek, żeby córka się czymś zajęła, a sama znowu poszła wyjrzeć przez wizjer – bardzo sobą rozczarowana, bo próbowała zachować opanowanie. Z nerwów zaczęła krzyczeć na Sofię, że już bardzo późno, żeby wychodziła z wanny i nie myła włosów. Każda chwila była cenna. Dziewczynka posłuchała bez marudzenia i Violeta zaczęła energicznie wycierać jej mokrą skórę ręcznikiem. Ciałem była w łazience, ale myślami kilka metrów dalej, na progu mieszkania

sąsiadów. Pograżyła się w domysłach, aż córka zaczęła się skarżyć, że za mocno ją trze. Próbowała skupić się na tym, co robi, wmówić sobie, że ten papier na pewno nie był tak ważny, a zresztą kim ona jest, żeby wtrącać się w cudze sprawy, ale głos rozsądku prędko ucichł. Gdy tylko jej uszu dobiegł odgłos zamykanych drzwi, wystrzeliła jak z procy prosto do wizjera. Oto obiekt jej pożądanego: fioletowy worek foliowy z pomarańczową taśmą ściągającą. Serce mocniej zabiło jej w piersi i podświadomość podsunęła jej prawdziwy powód, dla którego tak jej zależało na grzebaniu się w śmieciach sąsiadów – śmierć Enriquego nie była przypadkowa. Poczowała zimny dreszcz na karku.

Wzięła głęboki oddech i jak najciszej otworzyła drzwi. Żeby dodać sobie odwagi, pomyślała, że dokument musi leżeć na wierzchu, więc łatwo go znajdzie. Wyszła na klatkę. Jeśli ktoś ją przyłapie, wymyśli coś na poczekaniu. Podkraǳła się do worka i schyliła się ukradkiem. Taśma była bardzo mocno zawiązana, a nie chciała rozrywać folii, żeby nikt nie zauważył, że ktoś w nim grzebał. Poza tym bała się, że wylecą jakieś odpadki i zrobi się bałagan. Zerknęła na zegarek i stwierdziła, że zostało jej dwadzieścia minut. Jeśli będzie musiała sprzątać i przekładać śmieci z jednego worka do drugiego, to najprawdopodobniej nie zdąży. Nabrała powietrza i zaczęła rozwiązywać taśmę, zasupłaną na dwa razy.

- Mamusiu! Co robisz? Jestem głodna - zawołała Sofia z przedpokoju. Violecie zaczęły się trząść ręce.

- Ciii... Już idę, kochanie. Muszę tylko poszukać czegoś bardzo ważnego, ale zaraz zrobię ci kolację. Włącz sobie bajki, za chwilę wrócę.

- Spać mi się chce.

- Połóż się na kanapie pod kocykiem i zczekaj na mnie minutkę - mówiła Violeta łagodnie, zamykając oczy, żeby się uspokoić.

Sofia zniknęła, a Violeta znowu skoncentrowała się na sułach. Już prawie rozwiązała pierwszy z nich, kiedy zamarła na dźwięk windy; wyteżyła słuch i kiedy przekonała się, że ta pojechała na drugie piętro, wróciła do pracy. Rozsupłała węzeł i zabrała się za drugi. Okazało się to trudniejsze, bo był bardzo mocno zaciśnięty i nie mogła się połapać, który uchwyt jest który. Skupiła całą uwagę na pomarańczowych taśmach i pociągnęła zdecydowanym ruchem. Poczowała niemal mistycznie uniesienie, kiedy zaczęły się rozsuwać. Jeszcze chwila i udałoby jej się rozwiązać worek, ale aż podskoczyła na dźwięk głosu dobiegającego z windy. Błyskawicznie obróciła głowę i podniosła wzrok.

- Pani Violeto! Co też pani wyrabia?! Babra się pani w śmieciach Lermów? Jezusie Chrystusie!

Josefa stała oparta o drzwi windy i patrzyła na nią z niedowierzaniem, marszcząc nos. Violeta powiedziała pierwszą rzecz, która przyszła jej do głowy.

- Myślałam, że zbiera pani śmieci dopiero o wpół do dziesiątej. - Zerknęła na zegarek i zorientowała się, że jest już za pięć wpół do. Za długo jej zeszło. - Wystraszyłam się, że to Mari Sales! Co za ulga! - I dalej tłumaczyła się nieskładnie, nie wstając z podłogi. - Wypadła mi soczewka kontaktowa, a że byłam dziś na chwilę u Lermów, to... pomyślałam, że może zgubiłam ją, kiedy wychodziłam.

Skąd jej przyszła do głowy taka bzdura? Przecież nawet nie nosiła okularów.

- Soczewka... w śmieciach! - rzuciła Josefa z ironią. Wyraźnie nie dała się nabrać. Puściła żelazną kratę windy i położyła sobie dłoń na mostku, po czym kilkakrotnie przesunęła ją w górę i w dół, jakby chciała wygładzić granatowy fartuch, który zakładała, żeby się nie pobrudzić. - Powiem tak: pani lepiej wystawi swoje śmieci, bo widzę, że chyba se pani zapo-

niała, a ja tymczasem weznę ten worek do windy i będę udawać, że niczego nie widziałam.

- Nie, pani Josefo! - Samą Violetę zaskoczył okrzyk, który wydarł się z jej trzewi, ale skoro już się stało, to postanowiła iść za ciosem. Zaszła już zbyt daleko, żeby teraz dać się tak łatwo zniechęcić. Musiała jakoś przekabacić dozorczynię, postanowiła więc wreszcie wstać i wytłumaczyć sytuację dyskretnym szeptem. - Dzieją się tu jakieś dziwne rzeczy, a w tych śmieciach prawdopodobnie znajduje się wskazówka. Szukam pewnych papierów.

Josefa zmarszczyła brwi i wygładziła jeden z rosnących na podbródku włosków, podzwaniając bransoletkami.

- Toż mówiłam już pani, że w tym domu zadziewa się coś bardzo podejrzliwego. - Zamyśliła się na chwilę, po czym dodała szeptem: - Pani weźmie ten worek do siebie, ja skoczę na czwórkę i zaraz wracam. Kto jak kto, ale ja powinnam wiedzieć, co tu się wyrabia.

Pięć minut później spotkały się znowu, teraz już w staroświeckiej kuchni Violety.

- Pani Josefo, może załatwimy to później? Sofia jest głodna, a ja nie przyszykowałam kolacji...

- Mowy nie ma! - zaprotestowała Josefa. - Ja tu zaraz usmażę tortillę, a pani poszuka tych papierów i powie mi przy okazji, o co tu się rozchodzi.

Zdjęła fartuch i raz dwa zgromadziła wszystkie potrzebne składniki, na podstawie wskazówek gospodyni, która jednocześnie relacjonowała jej całą historię. Kiedy Josefa zaczęła obierać ziemniaki, Violeta rzuciła się na worek i zaczęła jak opętana grzebać wśród skórek od bananów, kartonów po sokach z plamami od pomidorów i pudełek po środkach odchudzających. Praca w szpitalu przyzwyczała ją do nieprzyjemnych widoków, mimo to ucieszyła się, że nie trafiła na żadne paskudztwo. Na-

gle coś zauważyła i wyciągnęła z worka. Josefa czujnie podniosła głowę.

- Ech... Podarł to na kawałeczki. Będę musiała je wszystkie wygrzebać i złożyć do kupy. Może lepiej założę rękawiczki, skoro mam to wszystko przetrząsnąć.

- Mną się pani nie przejmuję, mi się tam nigdzie nie śpieszy. - Josefa wlewała właśnie na patelnię mieszankę jajek i ziemniaków.

Violeta w milczeniu wyławiała kolejne skrawki. Z początku uważnie przyglądała się każdemu po kolei, ale w końcu doszła do wniosku, że fragmenty w rodzaju „ie: pię” raczej niewiele jej dadzą, więc postanowiła jak najszybciej zebrać je wszystkie na kupce. Zrobiło jej się ciepło na sercu, kiedy zobaczyła, jak Josefa i zaspana Sofía zajadają się tortillą. Jakie to szczęście, że dozorczyńni przyłapała ją na tym głupim wyskoku! Kiedy uznała, że z kupki będzie się już dało złożyć całą kartkę, zdjęła rękawiczki, zebrała skrawki papieru i położyła je na drewnianym blacie. Potem umyła ręce w zlewie i wzięła sobie talerz i widelec - mogła przecież zjeść kolację, jednocześnie układając te cholerne puzzle.

Podczas gdy ona na stojąco pożerała tortillę, drugą ręką próbując do siebie dopasować fragmenty kartki, Sofía dojadła jabłko. Znowu poskarżyła się, że jest śpiąca, więc Violeta odprowadziła ją do sypialni, otuliła kołdrą i zostawiła zapaloną lampkę, żeby miała mogła sobie poczytać książeczkę z serii o Geronimie Stiltonie. Ucałowała córkę i obiecała, że niedługo przyjdzie.

W kuchni zastała Josefę, która niczego nie dotykając, próbowała coś rozszyfrować z tej słownej rozsypanki. Violeta wróciła na swoje poprzednie miejsce, Josefa odsunęła się trochę, ale po chwili postanowiła nie plątać się pod nogami i usiadła na krześle.

- Całe szczęście, że mi pani opowiedziała, o co tu się rozchodzi! Tak mi się zrobiło żal, jak panią zobaczyłam z tymi śmieciami. Pomyślałam se, że biednej pani Violecie też rozum odjęło.

Oparła łokieć na stole, a na dłoni głowę, którą kręciła z niedowierzaniem.

- Spokojnie, pani Josefo, co prawda niewiele mi brakuje, ale jeszcze zupełnie nie oszalałam. - W zielonych oczach Violety zapłonęła iskierka triumfu. - Brakuje kilku kawałków, ale już widzę, że mamy tutaj potwierdzenie zaciągnięcia długu... - Spojrzała na Josefę i dokończyła: - Prywatnego.

Josefa rozdziawiła usta z dezaprobatą i przetarła oczy, mierzwiąc krzaczaste brwi.

- Mam! - Podekscytowana Violeta zaczęła terkotać jak karabin maszynowy: - Sonia Domínguez podpisała weksel na pożyczanie od Enriquego Ginera pięćdziesięciu tysięcy euro plus odsetki. Wiemy już, że Cintia nie ma o tym pojęcia.

- Matko Przenajświętsza! - udało się wydusić zdumionej Josefie. Poklepała się po dekolcie, szukając medalika, po czym ścisnęła go z całej siły.

- Ale nie to jest najlepsze. - Violeta przygryzła dolną wargę. - Najlepsze, że termin spłaty pierwszej raty upłynął pierwszego listopada, w dniu śmierci Ginera.

- Co teraz? Dzwonimy na policję?

- I co im powiemy? Że przekopałyśmy się przez śmieci jakichś ludzi, co jest nielegalne, złożyłyśmy do kupy garść papierków i odkryłyśmy, że byli winni pieniądze człowiekowi, który przypadkiem zmarł akurat trzy dni temu, dzięki czemu udało im się uniknąć spłaty długu?

- To trzeba będzie usiąść i pomyśleć na spokojnie, pani Violeto - stwierdziła Josefa, podnosząc się z krzesła. - Ja bynajmniej muszę teraz wynieść śmieci do kontenerów.

Wciąż rozmyślając nad treścią dokumentu, Violeta odprowadziła Josefę, po czym zajrzała do córki. Mała oddychała spokojnie i miarowo, musiała zasnąć już jakiś czas temu. Violeta zabrała książeczkę, pocałowała Sofię i zgasiła światło. Przez głowę przemknął jej Ignacio, będzie musiała przy najbliższej okazji wszystko mu opowiedzieć. Przebrała się w piżamę, ale wiedziała, że niełatwo będzie jej teraz zasnąć. Wzięła ze stolika nocnego książkę Kena Folletta i zatopiła się w lekturze.

Rozdział 8

Kolejne odkrycia

Cały poniedziałek Violeta spędziła w szpitalu. Już od jakiegoś czasu zamieniła dyżury na dodatkowe godziny w ciągu dnia – były gorzej płatne, ale dzięki temu miała więcej czasu dla Sofii. O dwudziestej dziesiątej szła Gran Vía del Marqués del Túria, zbliżając się do skrzyżowania z calle Conquistador. Jak zwykle zostawiła samochód na parkingu przy Mercado de Colón i wracała do domu pieszo, ale żeby utrudnić życie byłej teściowej, czasem zmieniała trasę. Zanim podeszła do bramy, odgarnęła z twarzy targane wiatrem włosy i uważnie rozejrzała się na wszystkie strony, wypatrując Mari Sales. Od razu zauważyła ją z psami na pasie zieleni rozdzielającym jezdnie ruchliwej arterii. Upewniwszy się, że kobieta jej nie widzi, przyspieszyła kroku, choć ołówkowa spódnica nie ułatwiała jej zadania. Obcaszki szybciej zastukały na chodniku.

Schyliła głowę, żeby ochronić się przed wiatrem, i mocniej opatulila się sięgającym do kolan brązowym wełnianym płaszczem. Żeby zająć czymś myśli, zaczęła liczyć kroki, nie odrywając wzroku od chodnika. Dlatego nie zauważyła Cintii w towarzystwie jakiejś kobiety, która machała rękami i gwałtownie kręciła głową. Podniosła wzrok, dopiero kiedy prawie na nie wpadła. Od razu rozpoznała matkę sąsiadki.

- Nic z tego, Jacinto, nie ma mowy! Nie zamierzam wchodzić na górę. Nie chcę oglądać tego wstrętnego mordercy nawet na zdjęciu. Niech on już umrze! To ty powinnaś jechać do mnie na noc, żeby nie siedzieć tu sama...

- Natychmiast przestań mówić do mnie Jacinta! - rozkazała córka, bardzo powoli i dobitnie wypowiadając każde słowo. Twarz, na której malowała się furia, zbliżyła do twarzy matki. - Wieki temu zmieniałam sobie to paskudne imię w dokumentach. Naucz się wreszcie!

- Przepraszam - wtrąciła Violeta. Nos natychmiast wypełniła jej ciężka woń paczuli, ulubionych perfum matki Cintii. Chciała złożyć jej kondolencje, ale w zasadzie nigdy nie rozmawiały ani nawet nie zostały sobie przedstawione, więc postanowiła się nie mieszać i iść prosto do domu. Wolała też nie ułatwiać sprawy Mari Sales. - Już otwieram. Pamiętaj, Cintio, że jeśli czegoś potrzebujesz, nie wahaj się prosić o pomoc.

- O, dobrze, że cię widzę, chciałam ci powiedzieć, że jutro jest pogrzeb Enriquego - powiedziała jak zwykle twardo, głos ani na chwilę jej się nie załamał. - Msza o pierwszej u Świętych Jana i Wincentego, jeśli chciałabyś zajrzeć.

Violeta skinęła głową i zapewniła, że na pewno przyjdzie, ale w głowie zapaliła jej się czerwona lampka. Nagle zaczęła zwlekać z wsunięciem klucza do zamka. Skoro wdowie wydano ciało męża, musiało to oznaczać, że pojawiły się już ostateczne wyniki sekcji. Musiała teraz sprytnie wywiedzieć się o przyczynę śmierci - dzięki temu będzie wreszcie mogła odsunąć te absurdalne myśli, które nawiedzały ją raz po raz.

- Idziesz teraz do siebie? Mogę poczekać, to opowiesz mi o planach na jutro. Muszę sobie poprzestawiać grafik. Chcę przyjść na pogrzeb, ale jeśli mi się nie uda, to może mogłabym zajrzeć chociaż do domu pogrzebowego. Powiedz mi dokładnie, jak wszystko będzie wyglądać.

- W porządku. Mama już i tak się zbierała, potem odbierze chłopców z tenisa. Sabina jest ze swoim ojcem, więc możemy iść do mnie, poproszę Evelyn, żeby zrobiła nam jakieś drinki. Muszę się od tego wszystkiego oderwać.

Jakiś czas temu narzuciła sobie abstynencję, bo od alkoholu tyła, ale teraz czuła się tak zestresowana, że nie widziała innego sposobu na odprężenie. Nie co dzień musiała organizować pogrzeb męża, a skoro już ma pić, to lepiej w towarzystwie. Zawsze uważała ludzi pijących do lustra za żalonych i słabych. A ona była dokładnym przeciwieństwem tych cech.

- Świetnie - stwierdziła Violeta. - Mam czas do wpół do dziewiętej, potem muszę zmienić nianię.

Cintia pożegnała się z matką przelotnym buziakiem i weszła za Violetą do budynku. Kiedy dotarły do windy, Violeta zaczęła gorączkowo naciskać guzik, jakby dostała jakiegoś skurczu, który nie pozwalał jej powstrzymać rytmicznych ruchów palca. Wizja spotkania z Mari Sales wytrącała ją z równowagi. Nie umknęło jej jednak spojrzenie Cintii, przepelnione mieszanką zdumienia i wyższości. Uznała, że sąsiadka jest pewnie zaskoczona jej zachowaniem, nie rozumie przyczyny tak wielkiego zdenerwowania. Nigdy nawet nie przeszło jej przez myśl, że Cintia zazdrości jej wyglądu, a w tej chwili myśli tylko o tym, jak pięknie wyglądają takie potargane kręcone włosy. Żyjąc w permanentnym lęku, Violeta w ogóle nie brała pod uwagę możliwości, że ktoś może być o nią zazdrosny.

Cintii coś wpadło do oka i dokładnie w chwili, kiedy Violeta na nią spojrzała, zaczęła gwałtownie mrugać. Wyjęła chusteczkę, ostrożnie złapała za jej koniuszek i zaczęła delikatnie pocierać oko. Ucieszyła się, bo łzy pozwoliły jej okazać smutek w miejscu publicznym. Poza zmęczeniem właściwie nie było po niej widać żałoby.

Chociaż Violeta uważała, że Cintia jest wiecznie skwaszoną, zgorzkniałą babą, niekoniecznie z powodu śmierci męża, postanowiła jednak coś powiedzieć, żeby przerwać milczenie. Ale w tej chwili serce prawie wyskoczyło jej z piersi, bo zobaczyła, że otwierają się drzwi wejściowe. Odruchowo znowu zaczęła wciskać guzik.

Winda już zjeżdżała, ale było za późno. Ku jej uldze okazało się wszak, że to nie Mari Sales, ale Ana Gallego, ubrana w obcisłą wełnianą czapkę i kozaki na płaskim obcasie ocieplane futerkiem. Na widok sąsiadek stanęła jak wryta, a potem bardzo powoli ruszyła w ich stronę. Ich widok wyraźnie zbił ją z tropu i nie wiedziała, jak się zachować.

Violeta i Cintia przyglądały jej się przez chwilę, ale Cintia zaraz z niesmakiem odwróciła wzrok i zaczęła potupywać prawą stopą. Ana zwiesiła głowę i wcisnęła ręce w kieszenie, żeby ukryć drżenie dłoni – najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

Sytuacja z chwili na chwilę robiła się coraz bardziej niezręczna. Wszystkie trzy miały wrażenie, że z napięcia rozszerzają im się pory skóry. Violeta pomyślała, że jeśli teraz drzwi znowu się otworzą i do holu wejdzie Mari Sales, to sama zacznie krzyczeć i pobiegnie na górę po schodach. Chwilowo jednak zapomniała o tych lękach, bo jej nos wypełniła nagle woń mentolu.

Ana dotarła do nich w tej samej chwili, kiedy wreszcie zjechała winda. Łypnęła spode łba na Cintię, niemal niedosłyszalnie wydukała „dobry wieczór” i zaczęła wchodzić po schodach. Odpowiedziała jej tylko Violeta, chociaż przypuszczała, że powitanie nie było przeznaczone dla niej. Natychmiast rzuciła się otwierać żelazną kratę, a Cintia rozsunęła drewniane drzwi i weszła do kabiny.

Violeta była podenerwowana, bo teściowa mogła lada moment pojawić się w holu, a ona nie miała najmniejszej ochoty na to spotkanie. Już dawno pogodziła się z tym, że Ana uparcie ją ignoruje, ale nie mogła zrozumieć, dlaczego Cintia okazuje sąsiadce z piętra tak jawną nieprzychylność. Kiedy już szczęśliwie jechały w górę, Cintia westchnęła, wyjęła telefon i zaczęła przeglądać wiadomości, żeby zająć czymś ręce. Po wyjściu z windy nie zobaczyły Any ani nie usłyszały jej kroków, Violeta

przypuszczała więc, że tamta celowo zwleka, żeby uniknąć kolejnego niezręcznego spotkania.

Gdy tylko weszły do mieszkania i poczuła się bezpieczna, Violeta poczuła, że rozluźniają jej się spięte mięśnie i ogarnia ją spokój. Odprężyła się do tego stopnia, że zaczęła wyrażać się bardzo swobodnie i bezpośrednio:

- Co tam się wydarzyło? Wiem, że Ana z jakiejś tajemniczej przyczyny się na mnie uwzięła, zdaję sobie z tego sprawę, od kiedy się tu wprowadzili, ale o co jej chodzi z tobą? Co takiego jej zrobiłaś? A raczej co ona ci zrobiła? - pytała, idąc za Cintią do salonu. - Przepraszam, na pewno jesteś wykończona po tym wszystkim, a ja cię tu zasypuję pytaniami o sąsiadów.

- Chcesz mojito? Mam nerwy w strzępach.

Cintia wydała odpowiednie instrukcje Evelyn, gosposi, i zdjęła kurtkę z astrachanu, odsłaniając obcisłą czarną sukienkę, bez klasycznego dekoltu, ale z rozcięciem w strategicznym miejscu. Violeta zauważyła jej idealny makijaż, którym sąsiadka próbowała zatuszować niezbyt atrakcyjne rysy twarzy, powiększyć o parę milimetrów oczy i sprawić, żeby cienkie wargi wydawały się pełniejsze. Lecz arogancki ton w połączeniu z twardymi rysami i wyniosłym wyrazem twarzy zdradzały, że to kobieta zimna i zdystansowana.

Violeta powiesiła płaszcz na krześle, a sama usiadła na sofie. Cintia zrzuciła buty, a po chwili wstała i wyszła. Kilka minut później wróciła z Evelyn, która niosła na tacy dwie szklanki z zielonymi koktajlami. Gosposia podała jej drinka, zostawiła na stoliku podstawki i zniknęła.

- Wiesz... - Cintia spróbowała drinka i sięgnęła po serwetkę. - Mój ojciec zmarł, kiedy miałam pięć lat, wszyscy myśleli, że zostanę już jedynaczką. Ale kilka lat później moja matka ponownie wyszła za mąż, za wspaniałego człowieka, a kiedy skończyłam jedenaście lat, urodził się mój kochany brat Eduardo. Traktowałam go jak lalkę, którą trzeba się opiekować.

Wszystko skończyło się trzy lata temu, kiedy jechał na rowerze, a ten skurwysyn Carlos Gómez potrącił go autem i odebrał mu życie. – Pociągnęła długi łyk ze szklanki. – Został uniewinniony, ponieważ raczył się zatrzymać, żeby udzielić mu pomocy, mimo że nic już nie dało się zrobić, poza tym nie wykazano obecności alkoholu we krwi, a szanowny pan doktor zeznał, że mój brat wyjechał zniecka na drogę, choć Eduardo nie miał jak się bronić. A dwa lata później postanowił się wprowadzić do sąsiedniego mieszkania, jakby nie miał gdzie. Teraz rozumiesz, dlaczego nie mogę na nich patrzeć? Moja matka nie chce nawet wejść do holu. – Brązowe oczy Cintii zapłonęły urazą. – Mam zresztą wrażenie, że ci idioci w ogóle nie zdają sobie sprawy, kim jestem. Nie skojarzyli nazwiska Bonillo z Raga, jak nazywał się mój brat. Doprowadzają mnie do pasji, ale nie zamierzam dopuścić, żeby wykurzyli mnie z mojego – podkreśliła – domu, prędzej niech sami się wyniosą.

Violeta była w takim szoku, że zdążyła już zapomnieć, po co w ogóle tu przyszła. Zwróciła jednak uwagę, z jakim naciskiem Cintia powiedziała „mój dom”, i przypomniała sobie o jej biednym byłym mężu. Powoli odstawiła mojito na podkładkę, zaplotła dłonie i spojrzała na Cintię.

– Nie wiem, co powiedzieć, to straszne! Wiedziałam, że Carlos spowodował jakiś wypadek, ale nie miałam pojęcia, że potrącił rowerzystę, i to twojego brata. – Westchnęła i odgarnęła włosy z twarzy. – Radziłabym ci porozmawiać z Aną. Nie rozumiem, dlaczego nie chce na mnie patrzeć, ale nie wygląda mi na złą osobę; może trochę niezrównoważoną, ale pozbawioną złej woli. Chociaż z drugiej strony nie wiem, jak sama zachowałabym się w tej sytuacji, pewnie tak jak ty... albo i gorzej. Nie wykluczam, że w wybuchu złości nawet bym ją opluła.

– Nie mam nic do powiedzenia tej hipokrytce, zresztą wygląda, jakby mógł ją porwać mocniejszy podmuch wiatru. To wojna, więc przyjaciele moich wrogów są moimi wrogami.

Cintia zamknęła oczy i delektowała się smakiem mięty, żeby się odprężyć i uciąć temat, a tymczasem Violeta próbowała się skupić i uporządkować kłębiące się jej w głowie myśli. Recepty Ignacia, dług Sonii i Alejandra, o którym Cintia najwyraźniej nie miała bladego pojęcia, a teraz jeszcze śmiertelny wypadek brata Cintii. Musiała porozmawiać z Ignaciem i przekazać mu najnowsze wieści, bo do tej pory nie miała okazji. Najpierw musiała jednak ochłonąć i trochę podrażnić temat śmierci Enriquego.

Już, już miała otworzyć usta, kiedy Cintia wstała i spytała, czy jeszcze się napije. I tak zamierzała poprosić gospozię o przygotowanie drugiej kolejki, bo potrzebowała drinka. Violeta zerknęła na zegarek, stwierdziła, że zostało jej jeszcze z dziesięć minut, i przytaknęła. Ciągle nie poruszyła najważniejszej sprawy. Wykorzystała chwilę nieobecności Violety, żeby zastanowić się, jak najlepiej ugryźć ten temat.

- Jak myślisz, lepiej, żebym przyszła od razu do kościoła, czy wolałabyś, żebym zajrzała też do domu pogrzebowego? O ile Enrique już tam jest... Ale chyba nie trzymają go wciąż u anatopatologa?

- Tak, tak. Zabrali go do miejskiego domu pogrzebowego, będziemy tam mniej więcej do dwunastej, żeby zdążyć na pierwszą do kościoła. Przyjdź, kiedy ci wygodniej. - Cintia wyraźnie nie zamierzała zagłębiać się w szczegóły.

- Czyli szybko wyrobili się z sekcją. Zobacz, jednak widzą, co robią, i potrafią się sprężyć. Pewnie jakieś wyniki się im nie zgadzały i musieli powtórzyć badanie.

W tej chwili Evelyn przyniosła nowe mojito. Violetę zdenerwowała wymuszona przerwa w rozmowie, bo zaczęła już działać i nie mogła się doczekać, żeby poznać wszystkie szczegóły. Kiedy gospośnia zamknęła za sobą drzwi, Violeta wzięła mały łyk drinka i znowu przypuściła atak.

- O to chodziło, prawda? Jakaś pomyłka, którą już wyjaśnili?

- Cóż - wyjąkała Cintia - dostał ataku alergii, tak silnego, że doszło do zatrzymania akcji serca. To okropne, że nic nie wiedziałam, ale zapewnili mnie, że i tak by zmarł.

- Alergii? Na co? - spytała Violeta z niedowierzaniem. - Wystarczy zastrzyk sterydu i reakcja alergiczna od razu mija. A każdy alergik ma w domu na wszelki wypadek strzykawkę z adrenaliną...

Violeta urwała, bo uświadomiła sobie, że wpycha nos w cudze sprawy, a sądząc po minie sąsiadki, wzbudziła w niej poczucie winy, co bynajmniej nie było jej zamiarem. Cintia wstała ze szklanką w rękę i podeszła do ściany, żeby wyprostować obraz Yturraldego, przedstawiający figury geometryczne. Co prawda wisiał idealnie prosto, ale czuła, że musi się ruszyć i coś zrobić.

- Tyle że nie wiedzieliśmy, że jest na coś uczulony.

Violeta zastygła w oczekiwaniu, ale po chwili zauważyła, że sąsiadka nie zamierza już nic dodać. Przypomniało jej się coś o whisky i jakiejś innej substancji, więc postanowiła ruszyć tym tropem.

- Był uczulony na alkohol? Nigdy o czymś takim nie słyszałam, ale tyle jest dziwnych przypadków...

- Słuchaj, Violeto... - przerwała jej Cintia. Oczy jej się zwęziły, a rysy znów stwardniały. - Widzę, że bardzo interesuje cię ten temat. Niestety w tej sprawie zostanie wszczęte śledztwo, co wcale mnie nie cieszy, ale mam nadzieję, że skończy się jak najszybciej. Dlatego nie będę z tobą rozmawiać jak z przyjaciółką, bo nią nie jesteś, ani jak z sąsiadką. Porozmawiam z tobą jak pacjentka, która zwierza się lekarce z najbardziej intymnych spraw, a ta ma obowiązek dochować tajemnicy lekarskiej.

Zaintrygowanej Violety nie interesowały zastrzeżenia Cintii, od razu zamieniła się w słuch. Zależało jej tylko na tym, żeby mówiła dalej. Dla odprężenia pociągnęła długi łyk mojito i kątem oka zauważyła, że powinna już iść, ale siedziała niewzru-

szona i nie odrywała wzroku od Cintii. Najwyżej dopłaci niani za nadgodziny.

- Miał alergię na środki znieczulające... a znaleźli ich resztki wymieszane z alkoholem. To były śladowe ilości, ale osobie, która cierpi na tę rzadką alergię, wystarczy nawet kropla. Whisky nie miała z tym nic wspólnego. - Wróciła, kołysząc biodrami, i opadła na kanapę. - Teraz będą mnie jeszcze przesładować, bo mają podobno sprawdzać, czy to na pewno był wypadek i Enrique przyjął ten lek nieświadomie.

Cintia nie zdradziła, że policjanci wspominali coś o możliwym samobójstwie, ale zakładając, że Enrique nie wiedział, że jest uczulony na środki anestetyczne, wydawało się to mało prawdopodobne. Powstrzymała się także od komentarza, że wcale nie podoba jej się wizja grzebania w ich życiu prywatnym.

- Macie w domu takie leki? - spytała Violeta.

Wiedziała, że zadaje zbyt dużo wścibskich pytań, ale znowu przypomniała sobie o receptach Ignacia. Ogarnął ją niepokój, czuła go w całym ciele. Nieświadomie zaczęła bujać nogą.

- Na pewno. Mamy wszystko: pyralginę, paroksetynę, ibuprofen i nie wiem, co tam jeszcze... Wszystko - zełgała. - Pewnie nie spojrzał, może w nerwach, i zażył nie to, co powinien. Skąd miał wiedzieć, że jest uczulony? Nigdy nie miał operacji, nawet w dzieciństwie.

- No pewnie, to bardzo rzadkie schorzenie, nazywa się hipertermia złośliwa. - I żeby oczyścić atmosferę, dodała: - Nie dręcz się tym, widocznie przyszedł już jego czas, było mu to pisane - rzuciła z przekonaniem, ale jakiś tajemniczy głosik podszepnął jej, że w tę sprawę było zamieszane nie tylko przeznaczenie. Westchnęła i dopiła mojito. - Przed tobą długi dzień, musisz się porządnie wyspać. Zwolnię się na parę godzin i przyjdę już do kościoła, tak chyba będzie najlepiej.

Wstały z kanapy, Cintia przeprosiła, że nie odprowadzi jej do drzwi – jest wykończona i musi odpocząć – ale Evelyn chętnie to zrobi. Violeta przyjęła to tłumaczenie z uśmiechem, choć pomyślała, że źle świadczy o manierach gospodyni. Poszła po płaszcz, ale zanim zdążyła wziąć go z krzesła, Cintia znów się odezwała.

– Mam nadzieję, Violeto, że to zostanie między nami. – Brzmiało to raczej jak ostrzeżenie niż prośba.

– Oczywiście.

– I jeszcze jedno... Rozmawiałaś ostatnio z kuzynem?

Violetę zatkało.

– W razie czego przekaż mu, że owdowiałam... i żeby zadzwonił, jeśli może. Będę teraz potrzebowała ramienia przyjaciela, żeby się wypłakać.

– Dawno nie miałam z nim kontaktu, ale jasne, przekażę mu, jeśli zadzwoni. – Inna odpowiedź nie przyszła jej do głowy, bo ciągle jeszcze była zaszokowana.

Różne myśli obijały jej się w głowie niczym deszcz meteorytów. W przedpokoju zapytała Evelyn, czy przypadkiem nie znalazła bloczku z receptami. Dziewczyna zaklinała się na wszystkie świętości, że przeszukała każdy zakamarek mieszkania, więc tu na pewno się nie zgubił. Violeta pomyślała ponuro, że Ignacio powiedział jej o tych receptach w złą godzinę.

Rozdział 9

Kłótnia

O dziesiątej rano Juanjo mył ręce, żeby zdjąć z włosów resztki żelu, który sprawiał, że wyglądały na mokre, co bardzo lubił, i podkreślał ich szary kolor tak, że wyglądały prawie na czarne. Mimo że od jakiegoś czasu dręczyły go różne zmartwienia, starał się udawać, że wszystko jest w porządku, i dbał o wygląd; podwinął dwa razy nogawki dżinsów i włożył brązową tweedową marynarkę, która wydała mu się dobrym wyborem na pogrzeb Enriquego Ginera.

Miał zamiar zajrzeć do kiosku, a potem pójść bezpośrednio do kościoła. Nie musiał wkładać nic cieplejszego, bo świeciło słońce, było dwadzieścia stopni i wszystko wskazywało na to, że zrobi się jeszcze cieplej.

Od miesięcy odkładał wizytę w szpitalu i czuł się jak tchórz, bo nie był zdolny skonfrontować się z możliwym nieszczęściem, ale wybaczał to sobie, bo czasem nie potrafimy przetrwać przeciwności losu i potrzebujemy czasu, by zdać sobie sprawę, że lepiej raz stanąć na czerwonym świetle niż przejeżdżać na stu migających żółtych, które pogrążały go w żrącej niepewności i najgłębszej apatii. Tego dnia nie mógł nic zrobić, bo musiał iść na pogrzeb sąsiada i była to znakomita wymówka, ale jutro nie będzie zwlekał już ani sekundy: z samego rana zjawi się w klinice i zaakceptuje swój los. Być może życie wystawiało mu rachunek za zachowanie i przyszedł czas, żeby go zapłacić.

Włożył okulary ze szklami o mocy dwóch dioptrii, wsunął portfel do kieszeni i skierował się ku drzwiom, ale nie zdążył

ich otworzyć, bo zaskoczyło go gwałtowne wejście jego matki. Miała na sobie futro z lisów i brązowe ciemne okulary zasłaniające pół twarzy. Na smyczach ciągnęła Pixy'ego i Dixy'ego.

- Synku, wychodzisz już? A jadłeś śniadanie? Na pewno ta leniwa Celia nie podgrzała ci mleka i musiałeś wypić zimne! Kiedy nad nią nie stoję, ta dziewczyna nic nie robi - skarżyła się, spuszczając ze smyczy psy, które zaczęły biegać po całym domu i jego pięćdziesięciu czterech afgańskich i perskich dywanach. - Wiesz co? Widziałam Violetę dziś rano, ale nie mogłam jej nic powiedzieć, bo odprowadzała Sofię na autobus. Kiedy ją złapię, już ja się z nią policzę. Bezczelna małpa!

- Tak, już wychodzę - odpowiedział Juanjo z niechęcią. - Wiadzimy się w kościele o pierwszej... I zostaw Violetę w spokoju, przecież złożyłaś na nią doniesienie. Wystarczy. Poza tym, jeśli zrobi coś niewłaściwego, detektyw ci powie, za to mu płacisz, i to niemało. - Już na półpiętrze kontynuował: - I uważaj, bo jeśli będziesz ją tak prześladować, wszyscy uznają cię za wariatkę. Trzymaj się ścieżki prawnej.

Mari Sales miała jeszcze czas, by przekazać mu kilka rzeczy.

- W niedzielę pójdziemy w odwiedzinach do biednego Emilia, pamiętaj, ale nikomu o tym nie mów. Wystarczy już plotek i dość mam opowiadania, że twój brat wyjechał. - I dodała: - A ty mógłbyś pracować jako adwokat, tyle zapłaciliśmy za twoje studia! Wolisz jednak siedzieć zamknięty w tym kiosku, maleńkim jak pudełko zapalek. Zaslugujesz na więcej...

Juanjo nic nie odpowiedział i odszedł, puszczając jej słowa mimo uszu. Gdyby zaprotestował, skończyłoby się to niemającą końca kłótnią; zaczął schodzić po schodach, słysząc mamroczącą litanie skarg matkę.

To prawda, że kariera adwokata zapewniłaby mu większy prestiż, ale za nic w świecie nie zamieniłby na nią wygodnego, pozbawionego problemów życia, jakie zapewniał mu kiosk. Pomyślał o bracie i uznał, że Violeta jest kolejną ofiarą jego matki,

która wyładowuje na niej frustrację. W końcu powiedziała tylko całą prawdę, ale Mari Sales dostała na tym punkcie takiej obsesji, że nie mogła wybić sobie tego z głowy. Byłoby lepiej, gdyby matka zobaczyła wreszcie, że Emilio nie był wcale taki święty. Juanjo już to zrozumiał.

Szedł szybkim krokiem aż do placu Porta de la Mar, zostawił z lewej łuk triumfalny i krzyż, które górowały nad zielonym rondem, i skręcił w ulicę, gdzie dawniej znajdowały się sądy, by przejść przez rzekę mostem ze względu na kształt nazywanym La Peineta. Nie zwrócił uwagi na ogród u swoich stóp i po dwudziestu minutach był już na małym zapleczu kiosku, gdzie pomiędzy stertami pudeł udało mu się wstawić rozklekotaną składaną sofę. Zatrudniana przez niego Mari Carmen obsługiwała klientów, przeczytał więc gazetę, a potem wyszedł na kawę. Zjawił się znów po dziesięciu minutach i pochylił się nad rachunkami, a potem, o wpół do pierwszej, udał się do kościoła.

Przespacerował się calle Colón, oglądając witryny sklepów, których było tam pełno, aż dotarł do skrzyżowania z Isabel la Católica i skręcił w lewo. Po kilku krokach zobaczył tłoczących się przed wejściem do kościoła ludzi. Szedł dalej, ale poczuł nagle czyjąś dłoń na ramieniu, więc przystanął i odwrócił głowę. Ujrawszy twarz Carlosa Gomeza, który patrzył na niego posepnie, ale z odrobiną nadziei, poczuł obrzydzenie. Aż podskoczył, krzywiąc się, i zdołał strącić z ramienia dłoń mężczyzny budzącego w nim taką niechęć. Będzie musiał zanieść marynarkę do pralni - nie mógł znieść myśli, że mogła przesiąknąć zapachem tej kanalii. Nie zwracając uwagi okazywaną mu pogardę, Carlos zaczął szeptać Juanjowi do ucha podekscytowanym tonem. Już jakiś czas temu poczuł działanie opioidu, ale jeszcze miał odwagę i spokój, by przeprowadzić tę rozmowę.

- Juanjo, musimy pogadać. Mam wszystko pod kontrolą. Musimy pojechać do Szwecji...

- Zostaw mnie w spokoju, palancie! Już cię ostrzegałem, żebyś się do mnie nie zbliżał - przerwał mu stanowczo Juanjo. - I nawet nie próbuj znów mnie dotykać! Brzydzę się tobą!

Carlos zamrugał kilka razy, chcąc wyostrzyć wzrok, i poczuł, że z trudem łapie powietrze. Odsunął golf ciemnozielonego swetra i zaczął masować sobie gardło, jakby miałyby mu to ułatwić oddychanie.

- Posłuchaj mnie! - ciągnął, podczas gdy Juanjo ruszył przed siebie; Carlos deptał mu po piętach i szeptał do ucha: - Będę miał dużo pieniędzy, znalazłem idealne miejsce w Szwajcarii. Wszystko się rozwiąże.

- Co żeś wziął tym razem, kretynie? Nie chcę mieć nic wspólnego z tobą i twoimi cholernymi kłamstwami! - Juanjo myślał tylko o tym, żeby przyłożyć temu idiocie.

- Ale to prawda - zapewnił go cichym głosem. - W pobliżu Genewy jest...

Juanjo nie pozwolił mu skończyć. Docierali już do drzwi kościoła i chociaż starał się opanować nerwy, wzięły nad nim górę - stanął nagle i z całej siły wymierzył natrętowi łokciem cios prosto w żołądek. Carlos zwinął się z bólu i chwycił za brzuch. Miał wrażenie, że śni mu się dźwięk tłuczonego szkła, i pomimo oszołomienia i bólu, wsunął rękę do kieszeni kurtki. Małe odłamki umazane lepką cieczą zaczęły wbijać mu się w palce, a im głębiej sięgał, tym mocniej go raniły. Właśnie zmarnował ampułkę środka znieczulającego, ale nie miał czasu o tym myśleć, bo Juanjo, bez cienia współczucia, porządnie kopnął go w krzyż, dając mu wyraźnie do zrozumienia, że nie odpowiada za siebie, jeśli Carlos znów go zaczepi.

Kilka osób oczekujących na karawan zgromadziło się wokół doktora Carlosa Gomeza i próbowało pomóc mu wstać, chociaż ten gestykulował energicznie, tłumacząc, że wszystko w porządku. Oczywiście zamroczenie Carlosa, jego nieobecny wzrok, jąkanie się oraz ślady krwi na rękawie sprawiły, że wiele osób

chciało wezwać karetkę. Kiedy Carlos o tym usłyszał, zebrał się w sobie, zapewnił, że czuje się świetnie, i ruszył do domu. Kulejąc, przeszedł kilka metrów i wtedy zobaczył żonę rozmawiającą z jakimś mężczyzną. Założył, że to jakiś jej znajomy, i przez jego nietrzeźwy mózg przebiegła myśl, że mógłby zjeść coś lekkiego, położyć się do łóżka i nikt nie będzie mu przeszkadzał. Przycisnął rękę do żołądka, plamiąc zielony sweter. Chowając się przed żoną, poszedł dalej.

Upłynęło już kilka minut, odkąd Juanjo, pośród spojrzeń i pogardliwych szeptów zbitych w grupki uczestników pogrzebu, wszedł do kościoła. Kondukt pogrzebowy jeszcze nie dotarł, poszukał więc wzrokiem matki. Zobaczył ją w trzeciej ławie, sztywną jak kij. Ubrała się cała na czarno i nie zapomniała o wielkich ciemnych okularach. Postanowił zostać z tyłu; komentarze Mari Sales, która na pewno albo porówna go z bratem - i nie będzie to dla niego przyjemne - albo zacznie krytykować ubiór kogoś z obecnych, były ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę. Uklęknął, zamknął oczy i próbował się uspokoić. Wciąż jeszcze drżał po awanturze z Carlosem i czuł, że głowa zaraz mu eksploduje. Był bardzo zdenerwowany; myśl o tym, że za niecałe dwadzieścia cztery godziny miał stanąć w obliczu przeznaczenia, nie dawała mu spokoju. Zrobił coś, co nie zdarzało mu się w życiu zbyt często: zamknął oczy, by pomodlić się o swoje ocalenie.

Rozdział 10

Pogrzeb

Violeta zaparkowała właśnie w podziemiach Mercado de Colón i ruszyła w stronę skrzyżowania Cirilo Amorós z Isabel la Católica wzdłuż budynku z czerwonej cegły. Umówiła się tam z Ignaciem, by razem z nim iść na pogrzeb. Dotarła na miejsce trochę za wcześnie, zatrzymała się przed witryną sklepu i przyjrzała się swojemu odbiciu. Przebrała się w szpitalu, ale zrobiła to tak szybko, że nie miała czasu, by zobaczyć efekt końcowy. W granatowych spodniach i brązowym płaszczu, rozpiętym, bo nie było zimno, poczuła się elegancka, a wysokie obcasy i rozpuszczone włosy sprawiały, że wyglądała odświeżenie. Uśmiechnęła się zadowolona i poszła dalej.

Kiedy tylko dotarła na miejsce, natychmiast ujrzała poważną twarz Josefy. Dozorczyni miała na sobie płaszcz i czarną chustę na głowie.

- Dzień dobry, pani Violeto, też idzie pani na mszę?

- Dzień dobry. Tak, umówiłam się z panem Vazquezem. Na takie wydarzenia lepiej iść w towarzystwie; a w dodatku w pobliżu będzie Mari Sales, więc szczerze mówiąc, wolę pójść z kimś znajomym. Zresztą poza sąsiadami nie znam prawie nikogo.

- Mnie tam jest wszystko jedno. Chodzę tam, gdzie trzeba chodzić, a kto nie chce patrzeć, niech nie patrzy. - Josefa ziewnęła i skrzyżowała ramiona. - No dobrze, idę już, bo chcę złać jakieś miejsce. Ci ludzie to elyta, na pewno kościół będzie pełniusieńki.

- Jeśli zaczeka pani minutkę, może pani pójść z nami...

Miała nalegać, ale nagle skupiła całą uwagę na parze na pobliskim rogu, a szczególnie na kobiecie z nieco onieśmiałą, ale rozbawioną miną. Bez wątpienia była to Ana Gallego. Nie widziała twarzy mężczyzny, ale bardzo dobrze знаła te brązowe włosy i kurtkę. To musiał być Víctor Fernández.

Josefa zauważyła rozkojarzenie Violety i podążając za jej wzrokiem, odwróciła głowę, nie próbując nawet tego ukrywać.

- Niech pani spojrzy na tę dwójkę, jak rumakują - powiedziała, marszcząc nos. - Ona gupia nie jest, bo ten jej mąż... Ale ten cały pan Víctor, ja tam mu nie ufam... I nic więcej nie powiem, bo kazano mi patrzeć, słyszeć i milczeć.

Violeta poczuła ukłucie zazdrości, ale nie chciała, by Josefa to zauważyła, więc szybko zmieniła temat.

- No właśnie, myślała pani o tym, o czym rozmawialiśmy ostatnio? - Przejechała rękami po włosach, żeby odgarnąć kosmyk z czoła. - Mówię o długu Sonii i Alejandra u Enriquego Ginera. Ja wciąż nie mogę przestać o tym myśleć. To oszuści!

- Tak, ja tam wcale nie jestem pewna, czy pani Jacinta nie ma niczego za uszami. - Czarne oczka Josefy rozbliły sprytem. - Ona wie więcej, niż pani myśli.

- Dlaczego pani tak twierdzi?

Josefa nie miała czasu odpowiedzieć, bo przerwało jej nadejście Ignacia Vazqueza. Choć miał ogromne cienie pod oczami, jego wysoka postać, białe włosy zaczesane z idealnym przedziałkiem, granatowy płaszcz i zapach męskiej wody kolońskiej sprawiły, że wyglądał na przystojnego dojrzałego mężczyznę.

- Dzień dobry paniom - przywitał je serdecznie.

- Dzień dobry - odpowiedziały chórem. A Violeta dodała: - Wyglądasz naprawdę świetnie, Ignacio, ale albo zaczniesz więcej spać, albo worki pod oczami opadną ci do stóp.

Mówiąc to, nie mogła uniknąć spojrzenia kątem oka na parę, która szła w przeciwnym kierunku, pogrążona w ożywionej rozmowie.

- Tak, to prawda, nie wiem, co się ze mną dzieje, ale o piątej rano oczy robią mi się jak spodki i nie mogę ich z powrotem zamknąć - zaczął narzekać Ignacio swoim charakterystycznym, głębokim głosem. - Ale tak naprawdę to ty dziś wyglądasz przepięknie. Wręcz zjawiskowo! Czy zamierzasz odebrać główną rolę nieboszczykowi?

I wybuchnął śmiechem. Josefa też się uśmiechnęła, spojrzała na nią z podziwem i dodała:

- To prawda, naprawdę ślicznie pani wygląda, pani Violeto. Ale pani zawsze ładnie wygląda. Mogłaby pani trochę przytyć, ale i tak jest pani ładniuszka.

- Dziękuję wam - powiedziała Violeta, naraz zadowolona i zrezygnowana - ale co mi z tego? No dobrze, chodźmy już, bo będziemy ostatni.

Ignacio i Josefa ruszyli z miejsca. Violeta została kilka kroków z tyłu i chociaż walczyła ze sobą, by tego nie robić, spojrziała w lewo, żeby przekonać się, dokąd idą Ana i Víctor. Musiała przełknąć rozczarowanie, kiedy przekonała się, że wciąż są razem i idą bardzo powoli; z pewnością mieli sobie coś ciekawego do powiedzenia. Pewnie kierowali się do budynku, w którym wspólnie mieszkali.

Nie chciała dłużej zaprzętać sobie głowy tym tematem i zrównała krok z sąsiadami. Kiedy dotarli do drzwi, zbliżył się do nich korpulentny mężczyzna w odpowiednim do okazji garniturze, żeby powitać Ignacia. W trzecim zdaniu już opowiadał o incydencie między Carlosem a Juanjem. Violeta i Josefa słuchały z otwartymi ustami.

- Nie chcę za dużo paplać, ale jak żem szła, to mijałam pana Carlosa i był na bani albo naćpany - wyszeptała Josefa na ucho Violetecie, poprawiając chustę na głowie.

- Jest pani pewna, Josefo? - zapytała Violeta, niezmiernie zdziwiona i zapatrzona w jakiś nieokreślony punkt na twarzy dozorczyńni, podczas gdy analizowała jej słowa.

Wcześniej nie zwróciła uwagi na to, jak ogłędnie dyrektor szpitala Ernesto Rovira i sam Carlos wypowiadali się o zwolnieniu tego ostatniego, ale w tej chwili zaczęła się zastanawiać, czy komentarz Josefy nie miał związku z tajemniczą przyczyną tej decyzji. Mówiono, że Carlos sam zrezygnował, ale być może wcale tak nie było i w plotkach o nieporozumieniach między szefem a podwładnym tkwiło ziarno prawdy.

Ignacio pożegnał się ze znajomym i wreszcie weszli do kościoła. Chociaż był bardzo przestronny, zgodnie z przewidywaniami Josefy brakowało w nim miejsca. Mieli szczęście, że jacyś mili nieznajomi posunęli się i mogli usiąść razem w jednym z ostatnich rzędów. Violetcie przypadło miejsce tuż obok głównego korytarza, Ignaciowi w środku, pomiędzy dwiema kobietami. Dotknął ramienia Violety i zaczął szeptać jej do ucha:

- Juanjo Garrido wygląda na poczciwego chłopaka, nie? Pewnie to wiesz, musiałś go dobrze poznać, bo to twój były szwagier.

- No więc - odparła Violeta, nie spuszczając parafian z oka - mnie nic złego nie zrobił, ale od dawna jest jakiś dziwny. Gdybym nie była kobietą i nie przebywalibyśmy w świętym miejscu, powiedziałabym - tu zrobiła złośliwą minę i przysunęła usta do ucha Ignacia - że jest dziwny jak skurwysyn. Poza tym - ciągnęła, odsunąwszy się trochę - nie trzeba być znanym psychiatrą, żeby stwierdzić, że prawie czterdziestopięcioletni mężczyzna, który wciąż mieszka z nieznośną matką, nie wydaje się całkiem normalny... I nie udawaj głupka, bo sam już o tym pomyślałeś. À propos, rozejrzę się, czy przyszła Mari Sales.

Wypatrywała jej wszędzie, ale dostrzegła tylko Juanja, kilka ław przed nią, po drugiej stronie korytarza; klęczał, schował twarz w dłoniach, jakby czuł wielki smutek, na którym w cało-

ści się skupił. Violeta zastanawiała się, czy znał nieboszczyka na tyle dobrze, żeby aż tak się przejąć, czy stało się to z powodu incydentu, o którym wszyscy mówili. Ale szybko o nim zapomniała i skupiła się na szukaniu byłej teściowej, nie chciała, żeby ta niespodziewanie ją przyłapała. Z całą, czyli, powiedzmy sobie szczerze, niewielką dyskrecją, na jaką ją było stać, weszła na klęcznik i zaczęła wodzić wzrokiem po zgromadzonych. To, co zobaczyła, tak ją zdumiało, że ośmieliła się stanąć na środku korytarza, a nawet podejść kilka metrów, udając, że kogoś szuka, by się upewnić, że wzrok jej nie myli. Nie upłynęła nawet minuta, a wróciła na miejsce.

- Co ty robisz? - zapytał zaintrygowany Ignacio.

- Nie uwierzysz! - Mimo poruszenia mówiła cicho. - Ta bezczelna Mari Sales, w tych swoich ciemnych okularach, usiadła w trzeciej ławie, jak ktoś z rodziny. Ale uważaj, tuż obok niej siedzi Cintia, twoja ukochana siostrzenica. Ona słyszy „luksus” i staje w pierwszym rzędzie, żeby ją widziano. Jest niesamowita!

- Nie masz racji, kochana Violeto, słyszy „luksus” i węszy pieniądze. Sama zobaczysz: kiedy tylko się dowie, że tu jestem, zaraz rzuci mi się na szyję.

Nadszedł orszak pogrzebowy i zapadła kompletna cisza. Trumna przeszła obok nich i tuż za nią ukazała się Cintia; towarzyszyła jej matka i jakiś mężczyzna, przypuszczalnie ojciec Enriquego. Miała w ręku chusteczkę, którą ocierała łzy. Była tak delikatnie umalowana, że wyglądała, jakby wcale nie miała makijażu, i Violeta domyśliła się, że ma wodoodporny tusz do rzęs. Od czasu do czasu oblizywała usta i schylała głowę, sprawiała wrażenie bardzo cierpiącej. Ubrana była w sweter z czarnej wełny, zupełnie nieadekwatny do okazji - miał tak duży dekolt, że Cintia, niby nieumyślnie, pokazywała całe ramię. Pewnie udaje, że jest tak zrozpaczona, że wzięła z szafy pierwszy z brzegu ciuch, pomyślała Violeta. Szepty ludzi, którzy na wi-

dok Cintii zaczęli powtarzać „biedaczka”, wydały się jej nieznośne.

- Nie miałam pojęcia, że idziemy do teatru. Gdybym wiedziała to wcześniej, ubrałabym się staranniej - rzuciła złośliwie do Ignacia.

- Nie martw się - odpowiedział, udając powagę. - Możliwe, że przedstawienie nam się spodoba.

Nagle z offu rozległ się głos Josefy: „Massa pa la carabassa”. Violeta musiała zasłonić usta, by się nie roześmiać, Ignacio zakrył twarz dłonią, ale to, jak się poruszył, pozwalało się domyślać, że ogarnęło go jakieś uczucie, choć trudno było stwierdzić, czy chodzi o smutek, czy wesołość. Nie trzeba było znać dialektu walenckiego, żeby zrozumieć, że Josefa uważa to wszystko za przesadę.

Violeta wychyliła się trochę z ławki, by móc się nadal wszystkiemu przyglądać. To, co się wydarzyło, zaparło jej dech w piersi. Trumna dotarła do ołtarza i Cintia, wciąż ze zboląłą miną, chciała podejść i jej dotknąć, ale nie udało jej się to, bo położyła sobie dłonie na skroniach i zemdląła. Przez głowę Violety przemknęła myśl, że na szczęście nie upadła do tyłu, a wysokie obcasy nie pogorszyły sytuacji. Potwierdziło to tylko jej przypuszczenia, że wdowa jest urodzoną aktorką, która wszystko zaplanowała.

Ale zdumiała się jeszcze bardziej, kiedy zwróciła uwagę na głęboko poruszoną kobietę o kasztanowych włosach, która rzuciła się z trzeciego rzędu na pomoc poszkodowanej, jakby od tego zależało jej życie. Violetcie oczy wyszły prawie z orbit, kiedy patrzyła, jak Sonia Domínguez klęka przy Cintii i niczym siostra bierze ją za rękę, próbując ocucić wdowę i wydając polecenia znajdującym się obok osobom.

Ale strach nie potrwał długo, bo Cintia wstała, udając zaskoczenie. Wszyscy zajęli miejsca i zaczęła się msza.

Violeta też usiadła obok Ignacia i kręcąc z niedowierzaniem głową, położyła dłonie na policzkach.

- Dzieją się tu bardzo dziwne rzeczy - mówiła sobie pod nosem. - Kradnie Cintii pieniądze, a potem rzuca się jej na ratunek, jakby jutra nie było...

- Co tam mamrociesz? - zapytał Ignacio, który siedział spokojnie na swoim miejscu.

- Twoja siostrzenica jest zdolną do wszystkiego złodziejką. Cintia zemdlą, a ona rzuciła się jej na ratunek, jakby gonił ją sam diabeł.

- Nie wiem, czy jest złodziejką, ale na pewno pijawką. - Ignacio odchrząknął. - Łyka ten pokaz snobizmu jak młody pelikan cegły. Jeśli będzie miała okazję coś na tym zyskać, na pewno się nie zawaha.

- Ignacio, muszę ci powiedzieć o wielu sprawach, ale nie wiem, kiedy będę wolna, żeby do ciebie zajrzeć. Nie chcę, żeby Sofía się o tym dowiedziała, a w ten weekend mam u siebie ją i jej koleżankę - powiedziała Violeta smutnym tonem. - Poza tym wychodzę na kolację... I muszę poprosić cię o przysługę. Uch, trzeba się będzie nieźle nakombinować, żeby wszystko się udało.

- To dotyczy Emilia? - Ignacio wydawał się zmartwiony.

- Nie, on wciąż siedzi tam, gdzie jest. Chodzi o sąsiadów, wszystkich. Lepiej porozmawiajmy o tym kiedy indziej.

Kiedy ceremonia dobiegła końca, podeszli do pierwszej ławki, by złożyć wdowie kondolencje. Tam dołączyła do nich Sonia. Jak diabeł z pudełka pojawił się Alejandro Lerma, ubrany na sportowo, ze swoimi nieokiełznanymi kręconymi włosami. Żona spojrzała na niego z dezaprobatą.

- Dziękuję wszystkim za przybycie - powiedziała Cintia z uśmiechem kwaśnym jak cytryna i suchym jak kabanos.

Stojąca za nią Sonia położyła jej ręce na ramionach i ucałowała w policzek. Violeta pomyślała, że tak musiał wyglądać pocałunek Judasza. Cintia jednak odłączyła się od grupy i zaczęła przyjmować kolejne wyrazy współczucia. Cała piątka ruszyła bocznym korytarzem w kierunku wyjścia.

- Wujku - Sonia złapała Ignacia za ramię, żeby znaleźć się bliżej - pomyślałam, że w niedzielę mógłbyś zjeść z nami obiad. Od dawna nie spędzaliśmy razem czasu i mam na to wielką ochotę. Zarezerwować gdzieś stolik?

Ignacio pomyślał, że czegoś od niego chcą, i się zawahał.

- Muszę sprawdzić, czy mam wolne. Odezwę się.

- Tak, Ignacio, to doskonały pomysł - wtrącił się Alejandro, który stał z drugiej strony doktora. Ignacio poczuł się schwytany jak mucha w lepłą sieć.

- Macie sobie wiele do powiedzenia, a przede mną masa roboty, więc się pożegnaj - powiedziała Josefa. I ściskając w rękę wystający spod chusty medalik z Matką Bożą, przyspieszyła kroku.

Violeta poczuła, że ktoś ją obserwuje, i instynktownie odwróciła głowę. Zobaczyła schowaną za kolumną Mari Sales; miała pomalowane na czerwono usta i uśmiechała się złowrogo. Stała tak blisko, że Violeta zobaczyła ślad szminki na przednim zębie byłej teściowej. Nagle przestała się uśmiechać i bardzo wyraźnie przeliterowała bezdzwięcznie słowo „kurwa”.

- Proszę poczekać, pani Josefo, pójdę z panią! - krzyknęła Violeta i spojrzała przepaszająco na Ignacia. - Muszę wracać do szpitala.

Ignacio się z nią pożegnał, unosząc lekko brwi i krzywiąc usta. Został z podlizującą mu się siostrzenicą i jej skretyniałym mężem, z trudem znosząc ich towarzystwo.

Violeta chciałaby porozmawiać szczerze z Josefą i zapytać o swoje podejrzenia wobec Cintii, a przy okazji o Victora Fernandezę i Anę Gallego, ale musiała wracać do pracy, a Josefa

do swoich obowiązków. Postanowiła jednak, że nie odpuści i zrobi to przy najbliższej okazji.

Rozdział 11

Niezapowiedziana wizyta

Ignacio Vázquez czytał na kanapie w salonie. Musiał robić przerwę, bo wzrok męczył mu się szybko, a poza tym ciągle gdzieś odpływał myślami. Z trudem uwolnił się od natarczywej kuzynki i jej męża cwaniaka. Ale z jakiegoś dziwnego powodu o nic go nie poprosili, byli po prostu mili. Ignacio już od dawna wiedział, że żyją ponad stan, a jego siostrę wyżyłowali do granic możliwości. Być może teraz wiodło im się lepiej i mogli pozwolić sobie na życie na wysokim poziomie, jakim lubili epatować, nie prosząc przy okazji krewnych o pożyczki, których potem nie oddawali.

Chociaż starał się o tym zapomnieć, nie była to jednak sprawa, która martwiła go najbardziej. Wciąż istniał temat Mari Sales i jej syna Juanja. Co gorsza, bardzo się przejął niespodziewaną śmiercią Enriquego.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Zaskoczony spojrzął na zegarek. Była siódma wieczór i nie miał dziś pacjentów, więc najpewniej ktoś zjawiał się nieproszony, by zakłócić mu spokój. Violeta mówiła wcześniej, że ma ciężki dzień, wątpił też, by była to Sonia. Doszedł do wniosku, że to pewnie ta natrętna Mari Sales, i postanowił udawać, że nie słyszy dzwonka. Oparł się plecami o kanapę i zaczął masować skronie, ale nieproszony gość nie dawał za wygraną. Ignacio wstał z wysiłkiem i starając się stąpać bezszelestnie, podszedł do drzwi, by wyjrzeć przez wizjer. Zdziwił się na widok niespodziewanego gościa i otworzył drzwi.

W progu stała Ana Gallego w bardzo luźnym wełnianym swetrze i sięgających przed kostkę spodniach. Spięła włosy gumką w niestaranny kucyk i kilka czarnych kosmyków opadało jej na skronie. Przez sekundę patrzyła na Ignacia i gryzła paznokcie, a potem odwróciła się w stronę schodów i obrzuciła spojrzeniem windę. Sprawiała wrażenie, jakby starała się umknąć zmyślonemu prześladowcy.

- Dobry wieczór, Ano. Czy coś się stało? Jeśli dobrze pamiętam, dziś nie mamy umówionej wizyty.

- Ja... wiem - wyjąkała. - Ale muszę z tobą porozmawiać. Mój mąż robi bardzo dziwne rzeczy. Już dłużej tego nie wytrzymam. - I dodała cicho: - Możliwe, że teraz też mnie śledzi.

Ignacio był zmęczony, ale nie mógł zostawić pacjentki w takim stanie. Wpuścił ją więc i zaprowadził do gabinetu, w którym przyjmował pacjentów.

Przez okno wpadało tak nikłe dzienne światło, że musiał zapalić złotą lampę stojącą, która dawała nastrojowe oświetlenie odpowiednie do trudnych rozmów. Ana usiadła na fotelu naprzeciwko psychiatry, pomiędzy nimi stało solidne mahoniowe biurko obite zieloną skórą. Przebiegła ciemnymi oczyma po grzbietach książek na masywnym regale i dyplomach pokrywających ściany. Nadal trzymała w ustach paznokieć palca wskazującego.

Ignacio zajął miejsce, splótł dłonie, potarł się po brodzie opuszkami palców i przymknął oczy, by osiągnąć tak potrzebne mu skupienie.

- Powiedz mi, proszę, co takiego robi Carlos, co cię tak bardzo denerwuje. Rozmawiałaś z nim, jak ci radziłem?

- Próbowałam, Ignacio, musisz mi uwierzyć. - Położyła rękę na piersi i zacisnęła usta. - Ale to jak walić głową w mur. Powiedziałam mu, czego chcę... że chcę mieć normalną rodzinę, zostać matką, ale on nic sobie z tego nie robi, przestaje mnie słuchać w połowie zdania. - Spróbowała włożyć za ucho nie-

sforny kosmyk włosów. – Ale już nie tylko o to chodzi. Prowadzi takie życie, że nie wiem, jakim cudem nie wyrzucili go z pracy; albo śpi, albo jest zupełnie nieprzytomny. Mam wrażenie, że zależy mu tylko na moich pieniądzach... i dlatego chce mnie zabić – powiedziała szeptem.

– Zaraz, zaraz, on nie chce cię zabić. – Ignacio westchnął i się zamyślił. Potem powiedział: – Jednak nie pozostaje ci nic innego jak separacja. – Przysunął się bliżej. – Od wielu sesji przygotowujemy cię do tego kroku. Carlos jest egoistą, myśli tylko o sobie i z nim nie osiągniesz tego, czego chcesz. Co więcej, być może jeszcze tego nie wiesz, ale ty też go nie kochasz.

– Ależ co ty mówisz? Uwielbiam go. Jest dla mnie wszystkim. – Ana otarła sobie z twarzy kilka łez, które zostawiły na jej policzkach lepka strużkę. – Ale ma kochankę... Ona jest bardzo blisko.

– Tak. Jest dla ciebie wszystkim, bo twoi rodzice umarli, kiedy byłaś bardzo młoda, i nie miałaś innych krewnych. Wtedy pojawił się Carlos i uchwyciłaś się go jak maski tlenowej, nie zastanawiając się nawet, czy jesteś zakochana i czy naprawdę ci odpowiada. Nie chciałaś być sama, przechodziłaś trudny okres, pozwoliłaś sobie popłynąć i nie znasz innej relacji – oświadczył Ignacio swoim głębokim głosem. – Jeśli zaś chodzi o kochankę, mówiłem ci już, że to jasne, że skoro nie sypia z tobą, pewnie kogoś ma. Ale skoro masz się rozwieść, nie powinno cię już obchodzić, co robi.

– A z początku był taki uroczy... – Ciało Any trzęsło się pod swetrem.

– Przypominam ci, że wyszłaś za niego rok po tym, jak się poznaliście, i wyznałaś mi, że kiedy tylko powiedziałaś „tak”, zmienił się w kogoś zupełnie innego. Zaczął się staczać po tym, jak potracił rowerzystę trzy lata temu, o czym nigdy nie mówi, a ty masz tylko jakieś strzępki informacji. Twoje życie zmieniło się w piekło, dlatego przyszłaś do mnie. Więc początki na-

prawdę nie trwały długo. Poza tym ty i ja wiedzieliśmy, że rozwód jest bardzo prawdopodobny, dlatego pracowaliśmy nad twoim poczuciem własnej wartości, tak w sferze prywatnej, jak i zawodowej, żebyś mogła żyć samodzielnie. Musisz zostawić Carlosa i żyć dalej na własny rachunek. Po drodze znajdziesz nowe, o wiele lepsze rzeczy. – Ignacio usiadł mocniej w fotelu. – Ale jak to zwykle bywa w życiu, nic nie jest za darmo i szczęście nie stanowi wyjątku. Musisz zdobyć się na wysiłek, by je osiągnąć, czasem trzeba na nie poczekać, ale zapewniam cię, że zawsze nadchodzi. I na początku musisz przełknąć tę gorzką pigułkę, jaką jest rozwód, chociaż w twoim przypadku będzie on raczej wyzwoleniem.

– Dobrze, ale zapisz mi tabletki. Już dłużej nie wytrzymam! – Była tak zdenerwowana i tak bardzo wierciła się na krześle, że zabrakło tylko, by uklęknąć.

– Nie ma mowy. Przez rok pracowaliśmy nad twoim uzależnieniem i nie będziemy się teraz cofać. Jeszcze tylko tego brakowało, żebyś uwierzyła, że nie dasz rady. Nie możesz pozwolić, by ten mężczyzna tak deptał twoje poczucie własnej wartości. Spójrz tylko: jesteś młoda, ładna i masz pieniądze. Czego chcesz więcej? – Uśmiechnął się do niej. – Mam tylko nadzieję, że nie pójdziesz do apteki po dodatkową pomoc. Jeśli chcesz, to zapiszę ci coś na uspokojenie tylko na czas sprawy rozwodowej, żebyś mogła dobrze spać. Ale zapomnij o antydepresantach i środkach przeciwlękowych, bo sama się przekonasz, że kiedy już pozbędziesz się męża, zobaczysz życie w innych barwach.

– Palę skręty – przyznała bardzo szybko z pochyloną głową.

– Ile?

– Zależy. – Zaczęła obracać obrączkę na palcu. – Czasem żadnego, innego dnia dwa.

– Nie pal więcej niż jednego dziennie, a kiedy skończy się sprawa rozwodowa, pojedziesz w podróż z jakąś przyjaciółką, zapomnisz o skrętach i tabletkach i zaczniesz żyć.

- A jeśli spróbuje zrobić mi krzywdę... albo mnie zabić? - Ana wstała i zaczęła rozciągać rękawy swetra. - Nie wiesz, jak na mnie patrzy. Zupełnie jak wariat. - I znów zaczęła obgryzać paznokieć.

- Jeśli spróbuje ci coś zrobić, wbiegniesz na górę i ja się tym zajmę. - Ignacio też wstał i dodał z przekąsem: - A tak w ogóle, to jesteś sprytniejsza, niż wyglądasz. Chyba nie uwierzyłaś, że kupiłem to, że wprowadziłaś się do tego budynku przypadkiem. Kiedy rok temu widziałem cię, jak opierasz się o drzewo, wcale nie oglądałaś żadnego mieszkania, między innymi dlatego, że żadne nie było na sprzedaż. Jestem pewien, że przyszło ci to do głowy jako pierwsze wyjaśnienie, a potem pomyślałaś, że to dobry pomysł; wiem, że chciałaś być blisko mnie, i dlatego ci je sprzedałem - powiedział Ignacio z ni to złośliwym, ni to rozba-wionym wyrazem twarzy.

Ana zrobiła minę jelonka schwytanego przez boa, ale nie odważyła się zaprzeczyć. W ciszy ruszyli do drzwi, ale kiedy Ignacio miał się pożegnać, zapytała:

- Jak było na pogrzebie? Chciałam pójść i złożyć Cintii kondolencje, musi bardzo cierpieć, ale wiem, że mnie nie lubi, więc wolałam się nie zjawiać... Enrique wydawał się takim dobrym człowiekiem.

- Tak, bardzo dobrym. - Ignacio zachował dla siebie, że także dość bezczelnym. - A pogrzeb był, jak wszystkie takie okazje, bardzo smutny.

- Ignacio, bardzo dziękuję, że mnie przyjąłeś. Miałam wizytę jutro, ale już jestem spokojniejsza, przyjdę w przyszłym tygodniu.

W oddali rozdzwonił się telefon doktora.

- Świetnie. Ale jeśli ci się pogorszy, koniecznie zadzwoń.

- Dobrze, a ty teraz odbierz telefon. Zejdę schodami.

Ignacio skinął jej na pożegnanie i zamknął drzwi. Nie zdążył odebrać, ale zobaczył, że to Violeta, i natychmiast oddzwonił.

Dowiedział się, że przysługa, o którą prosi, to opieka nad Sofią w czwartek od dziewiętej do wpół do dwunastej, i zapewnił, że może na niego liczyć. Potem znów rozsiadł się na kanapie i wrócił do lektury powieści Charlesa Dickensa, która tak bardzo go pochłaniała.

Rozdział 12

W szpitalu

Violeta wstała o wpół do ósmej i miała czas, by wziąć prysznic i zjeść śniadanie, zanim otworzyła gosposi. Zatrudniała ją na cztery godziny rano i trzy popołudniami, żeby pomagała jej w pracach domowych, których Violeta bardzo nie lubiła.

Obudziła córkę i pomogła jej włożyć szkolny mundurek. Spojrzała na zegarek i spostrzegłszy, że robi się późno, zrezygnowała z makijażu. Wypadła z domu jak z procy, by nie spóźnić się na autobus; w szpitalu miała awaryjną kosmetyczkę i tam zdąży się szybko umalować. Pociągnęła za sobą córkę po schodach, a przy portierni pomyślała, że z przystanku pobiegnie do samochodu.

Jej podświadomość tak przyzwyczaiała się do obecności Mari Sales, że Violeta odetchnęła z ulgą, kiedy nie zauważyła śladu byłej teściowej. Za progiem rozejrzała się jeszcze raz, by się upewnić, że droga wolna. Musiały przejść przez dużą ulicę, ruszyły więc w stronę świateł, które właśnie zmieniły się na czerwone. Kiedy pytała córkę, czy odrobiła lekcje, usłyszały głos wykrzykujący za nimi:

- To wy, kretynki, dzikie lokatorki! Kiedy wreszcie wyniesiecie się z mojego domu? Bo ten dom jest mój! - ostatnie słowo zostało wymówione z koszmarną nienawiścią.

Ciągnąc za smycze Pixy'ego i Dixy'ego, Mari Sales podeszła do dziewczynki. Violeta stała bez słowa, patrząc przed siebie, i ścisnęła mocniej rękę córeczki.

- Sofia, maleńka, to ja, twoja babunia - powiedziała, zmieniając ton na lepki i słodki. - Daj mi buziaczka. - Sofia jeszcze mocniej przykleiła się do mamy. Co prawda wiedziała, że to jej babcia, ale ta kobieta w olbrzymich okularach przeciwsłonecznych wciąż budziła w niej lęk. Nagle Mari Sales uszczypnęła dziewczynkę w policzek. Nie sprawiła jej bólu, ale powyginane palce, przypominające szpony czarownicy, sprawiły, że dziewczynka wybuchła płaczem. To nie powstrzymało jednak wścibskiej babci, która nadal wypluwała swoje bezsensowne myśli: - Tatusz bardzo cię kocha. Chciałby cię odwiedzać, ale przez twoją głupią matkę nie może. Twoja mama jest zła i nie pozwala, żeby tatuś cię odwiedził! Jaka szkoda, że to nie matka cię osierociła!

Światło zmieniło się na zielone, ale wciąż kilka samochodów zjeżdżało z zebry. Nie bacząc na nie, Violeta zaczęła przechodzić przez ulicę, wymijając je i nie zwracając uwagi na krzyki Mari Sales, która chciała za nią pobiec. Nagle zatrzymał ją pisk hamulców granatowego nissana. Kierowca opuścił szybę. Violeta sądziła, że chce zapytać o adres, więc nachyliła się w jego kierunku. Zrozumiała, jak bardzo się pomyliła, kiedy w jej nozdrza uderzył niemożliwy do pomylenia z niczym zapach wody kolońskiej. Potem rozpoznała włosy i głos sąsiada.

- Cześć, Violeto, masz jakiś problem? - Niby się uśmiechał, ale minę miał poważną. Widok mężczyzny spłoszył Mari Sales, która wcześniej też nachyliła się z ciekawością. Powstrzymała się od kolejnych obelg, mimo że się w niej gotowało, i wróciła do domu.

- Nie, Victorze, dziękuję. Wszystko w porządku - skłamała. I natychmiast przyszło jej do głowy, że ten facet zawsze spotyka ją bez makijażu. - Zmykam już, bo nie złapiemy autobusu.

- Może cię gdzieś podwieźć? I pamiętaj, że jutro jesteśmy umówieni na kolację. - Cała powaga zniknęła z twarzy Victora, który nagle zmienił się w podrywacza. Violeta poczuła złość,

gdy przypomniała sobie, że poprzedniego dnia nakryła go na flircie z Aną Gallego, i ogarnęły ją sprzeczne uczucia. Mógłby ją zobaczyć, kiedy wyglądała pięknie, a nie jak teraz, gdy za wszelką cenę chciała zdążyć na autobus. Nie rozumiała, dlaczego miała taki niefart, żeby spotykać sąsiada w najgorszych momentach. Znów przypomniała sobie scenę z poprzedniego ranka i nie potrafiła określić złego nastroju.

- Nie, spoko, widzimy się jutro - odparła bez entuzjazmu i pociągnęła Sofię na przejście dla pieszych.

- Okej, jutro o dziewiątej. - Nacisnął gaz i silnik zaryczał.

Violeta przyśpieszyła kroku, żeby przejść przez pas zieleni i złapać kolejne zielone światło. Udało się; Sofia wsiadła do autobusu, a ona pobiegła do garażu przy Mercado de Colón.

Jechała do szpitala tak szybko, jak tylko pozwalał jej na to ruch uliczny, a już na miejscu narzuciła biały fartuch i zapytała pielęgniarkę, czy mają jakiś pilny przypadek. Kiedy dowiedziała się, że nie, wydała kobiecie polecenia, żeby przygotowała pacjentów, a potem zbiegła na parter po schodach z białego marmuru i stanęła przed automatem z kawą. Wolałaby zajrzeć do szpitalnej stołówki i pozwolić sobie na chwilę relaksu, ale było na to za późno. Patrzyła na ciecz spływającą gęstą strugą do plastikowego kubka. Wzięła opakowanie cukru i w momencie, kiedy miała je rozedrzeć, w odległości jakiś trzech czy czterech metrów zauważyła mężczyznę. Szedł, a właściwie powłóczył nogami, tak jakby niewidzialne ciężkie łańcuchy przykuwały go do podłogi. Gdyby to był ktoś inny, pewnie nie zwróciłaby na niego uwagi i szybko pobiegła do gabinetu, ale że chodziło o jej ekszwagra, którego znała aż za dobrze, wolała zaryzykować spóźnienie, by dokładniej mu się przyjrzeć.

Juanjo Garrido zatrzymał się przy kolumnie i oparł się o nią lewą ręką. Violeta, udając, że znalazła się tu przypadkiem, zaczęła mieszać kawę patyczkiem i spuściła wzrok, chociaż kątem oka widziała wszystko. Juanjo odzyskał panowanie nad sobą

i z marsową miną podszedł do jasnobrązowego śmietnika, wyprostował łokieć i wyrzucił watkę. Potem wyjął plaster z opakowania i nalepił go na jej miejsce. Dla Violety stało się jasne, że przed chwilą zrobił badania. Wciąż się ukrywała, pociągała małe łyżki z kubka, którym zasłaniała sobie twarz.

Miała wrażenie, że Juanjo oddychał głęboko, jakby chciał wrócić do sił. Po chwili szybkim krokiem ruszył do wyjścia.

Wiedziała, że czekają na nią pacjenci, a niepunktualność była w jej mniemaniu oznaką złego wychowania, zauważyła jednak, że Juanjo ma na twarzy taki sam grymas rozpaczony jak na pogrzebie Enriquego. Wtedy pokłócił się z Carlosem, a coś podpowiadało Violetcie, że kryje się za tym jakaś mroczna tajemnica. Ciekawość wzięła górę i pomaszerowała prosto do pokoju badań.

Zastała tam recepcjonistkę, którą знаła tylko z widzenia. Przedstawiła się uprzejmie i pogadała z nią chwilę o głupotach, a potem poprosiła o skierowanie Juana Josego Garrida Martíneza. Młoda kobieta zanurzyła się w archiwum i po długiej chwili wręczyła lekarce to, o co prosiła. Violeta, bardzo zdenerwowana tym, że się spóźnia, zaczęła czytać i prawie krzyknęła, ale rozsądek kazał jej zakryć dłonią usta i poprosić recepcjonistkę o chusteczkę higieniczną; powiedziała jej, że jest trochę przeziębiona. Dziewczyna wydawała się skołowana, nie do końca przekonały ją tłumaczenia lekarki, więc sama rzuciła okiem na skierowanie.

- No nie - wykrzyknęła - gdyby chodziło o kobietę, która właśnie urodziła, pomyślałabym, że chce przechować krew pewnością w banku. Ale przecież to facet...

Violeta nie słuchała jej wynurzeń, nie chciała o tym rozmawiać ani spóźnić się do pacjentów, więc naprędce się pożegnała. Po drodze wyrzuciła kubek i ruszyła na pierwsze piętro. Musiała przyznać, że po remoncie szpital wyglądał lepiej: nieśmiertelne białe ściany udekorowano elementami w relaksują-

cych odcieniach brązu. Chociaż uważała, że dyrektor tylko udaje fajną osobę, i nie wierzyła w ten cały jego teatr, musiała przyznać, że pomysł Ernesta Roviry, by nadać budynkom szpitalnym trochę nowoczesnego sznytu, wydawał jej się jak najbardziej trafiony.

Zbadała pierwszego pacjenta, kilkudniowego noworodka, i skupiła się na pracy: miał zapalenie oskrzelików i przyjęła go na oddział. I tak, dziecko za dzieckiem, pochylała się nad kolejnymi pacjentami przez ponad trzy godziny bez przerwy. O dwunastej trzydzieści postanowiła zrobić sobie przerwę i zejść do stołówki; rozmowa z jakimkolwiek kolegą mogła oderwać ją od chorych dzieci i natrętnych myśli, które jak błyskawice przemykały jej przez mózg, kiedy najmniej się tego spodziewała. Wcześniej zdarzało się jej to z Mari Sales, to było normalne i zdążyła się z tym pogodzić, ale teraz stało się coś zupełnie innego: przed oczami nagle ukazywał się jej Juanjo, a innym razem Sonia i Alejandro, którzy zmieniali się w postać Cintii, a pomiędzy nimi, niczym duch, zaczynała nagle majaczyć sylwetka Victora. Próbowwała wyrzucić go z głowy, ale wśród widmowych postaci niespodziewanie ukazała się twarz bezbronnej Any. Kiedy Violeta sobie o niej przypomniała, jej myśli popłynęły ku Carlosowi; zostawiła go w szafie jak nieużywany płaszcz, ale ten mężczyzna wciąż był dla niej zagadką.

Znów zeszła po schodach, tym razem jednak skręciła w lewo, prosto do stołówki. Nowicjusz najpewniej zgubiłby się w tym labiryncie korytarzy i drzwi, ale pracowała tu od lat i znała każdy zakamarek szpitala jak własną kieszeń. Zostawiła za sobą zakład radiologii i skręciła w prawo. Wiedziała, że musi tylko minąć toalety, a potem skręcić w prawo i już będzie na miejscu.

Po drodze pomyślała, żeby zajrzeć do łazienki i trochę się umalować. Miała w kieszeni szminkę, która, nałożona delikat-

niej, mogła posłużyć za róż i cień do powiek. Przy okazji powinna też spać włosy.

Pograżona w rozmyślaniach poczuła nagle, że serce skacze jej do piersi: Ignacio zbliżał się korytarzem po lewej stronie. Właśnie jego najbardziej chciała zobaczyć w tej chwili. Szedł powoli, z pochyloną głową, Violeta zauważyła jednak, że na jej widok rozbłysły mu oczy.

Przystanęła, a on ruszył ku niej szybkim krokiem. Ale nie było dane im się spotkać. Ubrany w szary garnitur mężczyzna w średnim wieku zjawiał się za Ignaciem i pociągnął go za rękaw. Był to doktor Rovira, dyrektor szpitala. Ignacio nie miał innego wyjścia, jak tylko się odwrócić i przywitać. Kiedy Violeta zobaczyła, że dyrektor otacza Ignacia ramieniem, zrozumiała, że zanoszą się na długą rozmowę.

Mogła podejść do nich i się przywitać, ale pogawędki z dyrektorem były ostatnią rzeczą, na jaką miała teraz ochotę. Wykorzystała to, że Ignacio na nią patrzy, żeby pomachać mu dyskretnie na pożegnanie. Uniósł brwi i zacisnął usta - musiał być miły dla swojego byłego szefa.

Violeta patrzyła, jak kierują się do windy, i domyśliła się, że dyrektor zaprosił Ignacia do swojego gabinetu na piątym piętrze, w którym odbędą długą i nudną rozmowę. Doktor Rovira chwalił się tym, że zna wszystkich swoich pracowników i doskonale się z nimi dogaduje; ciągle ich do siebie wzywał, żeby pytać o rzeczy mające mało wspólnego z tematami ściśle zawodowymi.

Poszła do stołówki, zamówiła kolejną kawę oraz małą kanapkę i relaksowała się chwilę, patrząc na ogród za wielkimi oknami. Po przerwie wróciła do gabinetu.

Rozdział 13

Wołanie o pomoc

Postanowiła wstać trochę wcześniej, by mieć czas na prysznic i umycie włosów. Violeta bardzo czekała na randkę i chociaż za nic nie mogła się do tego przed sobą przyznać, chciała wyglądać świetnie. Wołałaby pójść do fryzjera, ale wczoraj po południu wróciła akurat w porę, by zająć się córką, i nie miała chwili dla siebie. Wieczorem zaś była już tak zmęczona, że marzyła tylko o tym, żeby położyć się do łóżka.

O siódmej rano, wychodząc spod prysznica, kiedy jej włosy wciąż ociekały strużkami wody, usłyszała dochodzące z klatki schodowej hałasy. Owinęła ciało ręcznikiem, zawiązała drugi na głowie i poszła sprawdzić, co się dzieje. Uchyliła drzwi i wtedy walenie dobiegające z wyższego piętra przybrało na sile; ktoś oburącz dobijał się do drzwi, wśród tych odgłosów słychać było rozdzierający kobiecy krzyk. Z urywanych wrzasków Violeta zrozumiała: „Chce mnie zabić, ratunku, chce mnie zabić!”.

Jak najszybciej wróciła do sypialni, włożyła dzinsy i szarą bluzę, w której zwykle biegała, i jak wystrzelona z procy pobiegła do mieszkania Ignacia. Krzyki ucichły i z przerażeniem pomyślała, że stało się coś strasznego.

Na szczęście na miejscu zobaczyła Ignacia, który stojąc wciąż w swoim mieszkaniu, ubrany w ciemnobrązowy szlafrok, próbował uspokoić spanikowaną Anę Gallego w piżamie, obejmował ją jak córkę i przemawiał do niej spokojnym, głębokim głosem, dając upust swojej elokwencji doświadczonego psychiatry. Przez kilka sekund Violeta przyglądała się dramatycz-

nej scenie i poczuła drobne ukłucie w sercu. Podeszła do pary i poczuła w nozdrzach pomieszany zapach alkoholu i miętówek.

- Ale napędziliście mi stracha! Miałam jak najgorsze przeżycia.

- Nic się nie stało - odparł przejęty Ignacio, nie wypuszczając dziewczyny z ramion. - Zejdziemy do mieszkania Any, żeby zobaczyć, co się stało. Najprawdopodobniej przyśnił jej się koszmar, ale żeby ją uspokoić...

- Nie, nie i jeszcze raz nie - przerwała Ignaciowi Ana, odsuwając się od niego. - To nie był zły sen. W całym domu jest bałagan, książki powywalane z półek i ktoś rozciął nożem poduszkę z kanapy, widziałam też wiadomość napisaną czerwoną szminką: „Zabiję cię”. - Skrzyżowała ramiona i oświadczyła z nietypową dla siebie energią: - Musimy wezwać policję!

Ignacio nie odpowiedział od razu, chwilę kosztowało go przetworzenie niespodziewanej dobitności, z jaką Ana wszystko zrelacjonowała.

- No nieźle, Ano! Chyba odwaliłem dobrą robotę. - I ciągnął, zwracając się do Violety: - Pojedźmy na drugie piętro, najlepiej windą, bo nie mam ochoty iść po schodach. Jeśli to wszystko prawda, zadzwonimy po policję.

- To mój mąż, zrobił to Carlos. - Ana oddychała z trudem, a jej twarz wykrzywił grymas. - To było ostrzeżenie - powiedziała drżącym głosem, a całe jej zdecydowanie sprzed chwili wyparowało bez śladu.

Ignacio i Violeta wymienili pełne niedowierzania spojrzenia i przepuściwszy przodem zdenerwowaną sąsiadkę, wsiedli do windy.

Drzwi do mieszkania były uchylone, popchnęli je, by wejść do środka. Nie znajdowało się w nim zbyt wiele mebli, dlatego wydawało się przestronne, ale pomalowano je na bordowo, co sprawiło na Violetcie przytłaczające wrażenie. Spojrzeli na lustro w korytarzu, było czyste i lśniące. Ana zapaliła światło,

żeby lepiej widzieć, ale nie dostrzegli ani śladu po wspomnianej czerwonej szmince. Już mieli wychodzić, kiedy Ana poprosiła, by zajrzeli do salonu. Przedtem jednak ukazał się Carlos, stanął w drzwiach sypialni, wycierając ręce w spodnie od piżamy. Na ich widok zrobił zdziwioną minę. Jego żona została z tyłu, oparta o ścianę, oniemiała w jego obecności.

- Ojej. Nie wiedziałem, że mamy gości - powiedział doktor Gómez, bawiąc się guzikiem koszuli piżamy.

Wyglądał na zdenerwowanego i zachowywał się jak automat. Chociaż znali się dobrze i wystarczyłoby zwykle „cześć”, wyciągnął do nich rękę. Violeta uścisnęła ją pierwsza i poczuła, że jest mokra. Kiedy Ignacio robił to samo, ona zobaczyła plamy wody na spodniach Carlosa.

- Ktoś chce mnie wystraszyć! - wykrzyknęła Ana. Zakryła twarz dłońmi i osunęła się na podłogę. Wszyscy troje odwrócili się, by na nią spojrzeć.

- No dobrze, Carlosie. - Ignacio wziął na siebie ciężar rozmowy - Ana jest moją pacjentką i opowiedziała mi, że znalazła kilka rzeczy, które ją zaniepokoiły. Dlatego przyszliśmy razem z nią, żeby to sprawdzić i ją uspokoić.

- Jak chcecie, w moim domu zawsze jesteście mile widziani - tu zniżył głos - ale jako jej psychiatra wiesz dobrze, że moja żona nie jest w najlepszym stanie i widzi różne rzeczy, których nie ma. - Potem powiedział prawie szeptem coś, czego Ana nie mogła usłyszeć. - Powtarzam ci to już od paru miesięcy.

- Tak czy siak, najlepiej będzie, jeśli się rozejrzemy... - Ignacio mrugnął okiem do Carlosa, a on się uśmiechnął. Zmrużył niebieskie oczy i zmarszczki wokół nich stały się bardziej widoczne.

- Oczywiście, wejdźcie, proszę.

Salon urządzone solidnymi meblami, na ścianach wisały stare obrazy w złotych ramach, które w połączeniu z dominującym w pomieszczeniach kolorem wina znów przytłoczyły Vio-

letę. Zastanawiała się, jak ta młoda, wysportowana kobieta, zawsze modnie ubrana, mogła zdecydować się na tak barokowy wystrój. Jedyna odpowiedź wskazywała na Carlosa.

Regał stał tam, gdzie zwykle, książki były na swoim miejscu. Violeta podeszła i przesunęła opuszkami palców po grzbietach. Nic nie wskazywało na to, że przed chwilą przejechała tędy kawaleria.

- A poduszka? Gdzie jest poduszka?! - Ana wpadła w histerię i zaczęła zrzucać pozostałe poduszki z kanap. - A wiadomość? Ja nie jestem wariatką! Nie jestem wariatką!

I ku zaskoczeniu wszystkich złapała porcelanowy wazon i rzuciła nim o podłogę. Rozpadł się na drobne kawałki. Carlos, kręcąc głową, z miną mówiącą, że dłużej tego nie wytrzyma, opadł na kanapę. Violeta odeszła na bok. Ignacio zbliżył się do swojej pacjentki.

- Ano, proszę cię, uspokój się - powiedział, podtrzymując ją. - Wierzymy ci. Miałś po prostu tak realistyczny sen, że w niego uwierzyłaś. To nie halucynacje. Kiedy zmarła Mercedes, nawiedzały mnie takie koszmary...

Wtedy przerwał mu męski głos:

- Ano, co się dzieje? - zapytał Víctor Fernández zdecydowanym tonem. - Usłyszałem hałasy, a że drzwi były otwarte, postanowiłem wejść. Przepraszam.

Pociągając nosem, Ana rzuciła się natychmiast w ramiona Victora.

- Och, jak dobrze, że przyszedłeś. Może naprawdę nic się nie stało, tylko to ja potrzebuję ochrony.

Violecie zaparło dech w piersi, pomyślała, że powinna częściej odgrywać ofiarę; wydawało się, że sąsiadka potrafiła wyciągać z tego profity. W ciągu niecałej godziny objęło ją już dwóch mężczyzn, którzy nie byli Violecie obojętni. Zdawała sobie sprawę z własnej zazdrości. Machinalnie uniosła rękę, żeby odgarnąć włosy z czoła, i w tym momencie przypomniała sobie,

że wciąż ma na głowie ręcznik. Przełknęła ślinę i spojrzała na swoje stopy – była boso. Zamknęła oczy, wzięła głęboki oddech i znów je otworzyła. Nie miała tu już nic do roboty. Zdjęła ręcznik z głowy, bo czuła się w nim głupio, i zrobiła krok do przodu.

– No cóż – powiedziała z całą godnością, na jaką było ją stać – muszę już iść. Zostawiłam córeczkę samą, już prawie ósma, pewnie zaraz się obudzi.

Víctor, świadomy jej obecności, próbował wyswobodzić się z uścisku Any, ale ta uczepliła się jego skórzanej kurtki tak mocno, że był bezsilny.

Ignacio poprosił, by na niego zaczekała, powiedział Anie, żeby jeszcze tego popołudnia przyszła do niego na wizytę, i się pożegnał. Carlos wstał, by odprowadzić ich do drzwi. Violecie wydawało się, że Víctor chce coś dodać, ale Ana poprosiła, żeby został z nią chwilę dłużej, a on niechętnie się zgodził.

– To pewnie jakiś przyjaciel Any – powiedział Carlos, nie przywiązując wagi do obecności obcej osoby w mieszkaniu. Najwyraźniej nie rozpoznawał sąsiada. – Lepiej, żeby się nią zajął, jest bardzo zdenerwowana, a ja muszę wyjść. Ignacio – ciągnął, kiedy znaleźli się już na klatce schodowej – musimy poważnie porozmawiać.

Ignacio pokiwał głową i powiedział, żeby na nich nie czekał, pójdą po schodach.

Violecie się śpieszyło, chwyciła więc za złotą klamkę, żeby uciec stamtąd jak najprędzej. Trzasnęła drzwiami i już miała rzucić się w kierunku schodów, ale kiedy podniosła rękę, czuła, że kleją jej się palce, jakby dotknęła czegoś lepkiego. Spojrzała na swój kciuk. Cofnęła się o krok i zaczęła przyglądać się klamce.

– Co się dzieje? Najpierw trzaskasz drzwiami i rzucasz się do ucieczki, jakbyś zobaczyła diabła, a potem stajesz jak strach na wróble i gapisz się na klamkę. Chodź, zostawiłaś samą sześciolletnią dziewczynkę. Jeśli się obudzi i zobaczy, że nikogo nie ma

w domu, możemy mieć kłopoty – powiedział Ignacio niby żartem. – I wezwij windę, bo cholernie bolą mnie plecy.

– Zobacz – powiedziała Violeta, powoli unosząc kciuk. – Choć bardzo niechętnie, muszę przyznać, że ktoś umył to w pośpiechu, zostawił resztki mydła i czerwone plamy.

– Cholera! I co o tym myślisz?

Miała coś powiedzieć, ale właśnie przyjechała winda i wysiadła z niej Josefa w różowym fartuchu i z bardzo poważną miną.

– Dzień dobry! Co tu się dzieje? Skąd te hałasy i tulumt? – Kiedy uniosła rękę, brzęknęły jej bransoletki.

– Tak naprawdę nic, Josefo. Pani Ana miała zły sen.

– Nu to musiał być bardzo zły... Dobrze, że to nie inna dysfunkcja. W takim razie nic tu po mnie.

Przez chwilę myśleli, żeby wsiąść do windy razem z nią, ale Ignacio stwierdził, że kilka minut ich nie zbawi, a miał wiele pytań. Ukradkiem ścisnął ramię Violety, by ją zatrzymać. Spojrzała na niego i przystanęła. Kiedy winda odjechała, a Ignacio był pewien, że nikt ich nie usłyszy, powiedział szeptem:

– Co o tym wszystkim sądzisz?

– Myślę, że Ana nie jest wcale taka szalona, a Carlos, no cóż, dla mnie to oczywiste, że to jego sprawka, zadał sobie trud, by usunąć ślady „zbrodni”. I nie tylko dlatego, że jeśli się przyrzysz, zobaczysz ślady czerwonej paćki, to znaczy szminki na krawędziach klamki, których w pośpiechu nie zdążył zmyć... Zauważyłam też, że dwie książki wstawiono na półkę grzbietem do ściany, a jeśli dodać do tego, że umył ręce tuż przed naszą wizytą... Mogę tylko stwierdzić, że Ana jest zdrowsza psychicznie, niż sądziłam. – W jej głosie pojawiła się gorycz. – Myślisz, że powinniśmy zawiadomić policję?

Przyjechała winda, wsiedli do środka.

– Szczerze?... Nie. Co im powiemy? – Uniósł ręce z rezygnacją i uznał sprawę za zakończoną. – Że z jej głową nie jest tak

źle, wiem od dawna. Poza tym wydaje ci się normalne, że Carlos ma gdzieś, że jego żona rzuca się w ramiona innemu mężczyźnie?

- Jak może mi się to wydawać normalne? - Violecie zrobiło się zimno i znów owinęła głowę ręcznikiem. - Też nie wydaje mi się normalne, że jest taka bezczelna. Niezłe z niej ziółko!

Dotarli na trzecie piętro i Violeta z niezadowoloną miną zaczęła otwierać drewniane drzwi. Potem, kiedy popychała żelazną kratę, usłyszała pytanie Ignacia.

- Dlaczego powiedziałaś wcześniej, że „musisz niechętnie przyznać”, a teraz masz taką zboląłą minę?

Violeta przymknęła zielone oczy i pełnym złośliwości głosem odparła:

- Bo moja naiwna i wcale nie tak szalona sąsiadka została w domu z moją dzisiejszą randką. Dlatego, ale też dlatego, że mój ulubiony psychiatra daje się jej wodzić za nos, kiedy ta kobieta uroni kilka łez.

I puściła ciężkie drzwi, aż usłyszała, jak zamek robi „klik”.

- Ach, moja dziewczynka jest zazdrosna? - Wybuchnął śmiechem. - Naprawdę umówiłaś się z tym facetem? Musimy poważnie porozmawiać.

Ale Violeta już nie odpowiedziała. Winda pojechała dalej, a ona skupiła się na wkładaniu klucza do zamka. Miała tylko nadzieję, że Sofia nadal śpi.

Rozdział 14

Przeszkody

Alejandro Lerma siedział przed komputerem w pokoju zaadaptowanym na gabinet. Znajdował się on w pomieszczeniu usytuowanym najbliżej drzwi, żeby klienci nie paradowali po mieszkaniu i nie naruszali ich intymności. Mimo to urządzili mieszkanie starannie, by móc w razie czego pokazać próbkę swojej pracy. Zostawili starą podłogę z białego marmuru, ale by dodać pomieszczeniom profesjonalnego sznytu, niektóre ściany pokryli jasnoszarym polerowanym betonem, a inne wyłożyli kolorowymi tapetami; ta, którą wykorzystali w gabinecie, przedstawiała starą mapę świata w różnych odcieniach brązu.

Upłynęły już cztery lata, odkąd zrezygnowali z pracowni, w której przyjmowali klientów, i przenieśli się do domu, by nie płacić czynszu. Ale kiedy temat wypływał podczas rozmów z przyjaciółmi, Sonia przechylała głowę, odgarniała włosy na jedną stronę i z uśmiechem przekonywała stanowczo, że chodziło o wygodę; w ten sposób było im łatwiej opiekować się dziećmi i mogli spać rano chwilę dłużej. Tak naprawdę jednak epoka świetności ich pracowni nie trwała długo. Pięć lat po tym, jak ją otworzyli, bańka nieruchomościowa pękła, a od tamtej pory minęła już ponad dekada. I chociaż od dwóch lat sytuacja zaczęła się poprawiać, nie wystarczało im na życie na poziomie, do którego nawykli.

Kiedy Alejandro był zatrudniony w pracowni, zarabiał całkiem nieźle, ale ambitna Sonia przekonała go do pomysłu założenia własnej firmy. Nie wystarczała jej praca u kogoś ani mąż,

którym nie można się było pochwalić. Poprosiła więc o pomoc rodziców i wujka i wystartowali z własną działalnością. Na początku mieszkania rozchodziły się jak świeże bułeczki, a ich rozchwytywano jako architektów i dekoratorów wnętrz. Sonia była z tego bardzo zadowolona, praca pozwalała jej poznawać naprawdę bogatych ludzi i nie miała problemu z przemierzaniem setek kilometrów dla czystej przyjemności powiedzenia, że wraca z kurortu Baqueira Beret. Alejandro wykorzystywał każdą okazję, żeby wyrwać się na pole golfowe – był to jego ukochany sport; wiedział, że w razie czego Sonia skończy projekty za niego. Czasem trochę się złościła, ale wystarczyło, że się do niej przytulił i powiedział, że „był na inspekcji nowych terenów” – to załatwiało sprawę.

Problem w tym, że Sonia nie tylko nie potrafiła odmówić sobie kaprysów i nadal gustowała w dobrach luksusowych, lecz jej fantazje o wielkości stawały się coraz bardziej wybujałe. Alejandro także zaczął gustować w luksusach i chociaż czasem wydawało mu się, że przesadzają, w zasadzie i on nie potrafił się pohamować.

Kiedy nadeszły chude lata, nie potrafili przystosować się do nowych okoliczności i pozostały im tylko resztki majątku zgromadzonego w latach koniunktury. Od rodziców Sonii nie dało się wyciągnąć nic więcej, a kredyty na dom nad morzem, apartament w górach i jacht po prostu ich dusiły. I chociaż uważali je za swoje, nawet ich mieszkanie formalnie do nich nie należało, bo mieli odziedziczyć je w spadku po wuju Ignaciu.

Monitor, na którym wyświetlał się program do projektowania w trzech wymiarach, pociemniał, a projekt domu, nad którym pracował, zniknął. Alejandro nawet tego nie zauważył, ponieważ całkowicie skupił się na tym, by ostatni ptaszek, którego poskładał z kolorowego papieru, poruszał skrzydłami, kiedy trzymał go za ogon i brzusek. Ucieszył się, że wyszedł mu doskonale, i położył go obok innych.

Oparł się na krzesło i ziewnął. Zamknął oczy i przypomniał sobie o nowych wpłatach dla banku - na tę myśl bezwiednie się skrzywił. Ale szybko przestał się tym przejmować, uznał, że Sonia rozwiąże problem.

Nie miał czasu pomyśleć o niczym więcej, bo usłyszał dźwięk zamykanych drzwi i głosy dzieci. To oznaczało, że jest szósta i Sonia zjawi się tu za kilka sekund. Zebrał czym prędzej wszystkie ptaszki i wrzucił je do szuflady. W rekordowym tempie wcisnął klawisz enter i ekran pojaśniał; projekt znów pojawił mu się przed nosem.

Żona weszła do gabinetu i czule pocałowała go w usta. W zamian posłał jej jeden z tych swoich uśmiechów, na poły ironicznych i beczelnych, z dawką taniego flirtu, który doprowadzał ją do szaleństwa, i zaczął mówić, nawijając na palec kręcone włosy:

- Martwię się. Przyszło powiadomienie z banku, mamy debet na dwa tysiące euro, a w dodatku pod koniec miesiąca trzeba zapłacić raty hipoteczne. Musisz coś zrobić.

- Alex, kochanie, robisz burzę w szklance wody - mówiła, zdejmując dopasowany w talii czarny płaszcz i wieszając go w szafie wnękowej. Miała na sobie jedwabną bluzkę z rozszerzonymi rękawami. - Na razie udało nam się zaoszczędzić pięćdziesiąt tysięcy i z tej okazji przyniosłam butelkę moëta, którego odkorkujemy jutro, w piątek. A w ogóle to mam nadzieję, że następnym razem zaangażujesz się trochę bardziej i znajdziesz jakieś rozwiązanie.

- Kupiłaś szampana? - zapytał z oburzeniem, zrywając się z krzesła. - Przecież mówiłem ci, że jesteśmy spłukani. I jeszcze jedno - dodał z wściekłością - przypominam ci, że tamtej nocy to ja rozmawiałem z Enriquem.

- Wyluzuj, proszę. - Objęła go, Alejandro nie odwzajemnił jednak jej uścisku. - Powiedziałam, że przyniosłam butelkę szampana, a nie, że ją kupiłam... Spotkałam Cristinę Álvarez

w El Corte Inglés i trafiłyśmy na promocję. Kupiła sześć butelek i podarowała mi jedną. – Uśmiechnęła się zadowolona. – A jeśli chodzi o tamtą noc, masz rację. To ty zadzwoniłeś do Enriquego, na śmierć zapomniałam.

– Musimy rozwiązać to, co nas czeka w tym miesiącu. – Głos Alejandra złagodniał. – Powinnaś porozmawiać z Ignaciem...

– Tak, nie martw się. Kiedy tylko dzieci zjedzą podwieczorek i odrobią lekcje, wejdę na górę i potwierdzę niedzielny obiad. Przy okazji napomknę, że potrzebujemy krótkoterminowej pożyczki... A może lepiej, żeby zostawił nam już to mieszkanie. Po co mu ono? I tak nic nie płacimy...

Alejandro pokiwał z zadowoleniem głową i usiadł z powrotem. Udawał, że koncentruje się na pracy, ale tak naprawdę łąpał w stronę szuflady z ptaszkami. Chciał skończyć swoje stadko, zależało mu na tym, by udoskonalić technikę składania origami w przypadku innych wzorów, ale wiedział, że do jutra nie będzie mógł kontynuować.

Sonia wyszła z pokoju, by zająć się dziećmi, ale wróciła po chwili. Usiadła nad projektem, który musiała dokończyć. Od czasu do czasu komentowali coś związanego z pracą, a potem wracali do planów.

Pracowali prawie do ósmej, potem Sonia wstała, żeby zajrzeć do dzieci i wejść do wujka.

Zaskoczony Ignacio otworzył drzwi.

– O, Sonia! – Ignacio ściągnął brwi. – Nie spodziewałem się ciebie. Otworzyłem, nie patrząc, bo czekam na Violetę.

Przerwał mu dźwięk zbliżających się po schodach kroków i śmiechu. Były to Violeta i Sofia.

– O, Sonia! Nie wiedziałam, że tu jesteś – powiedziała Violeta zamiast powitania, nieco zaskoczona. Chciała porozmawiać chwilę z Ignaciem i zrozumiała, że to nie będzie możliwe. Poza tym nie podobało się jej, że sąsiadka wtrąca się w jej życie. – No dobrze, zostawiam ci małą – stwierdziła i z radością potar-

gała trochę włosy córki. – Bądź grzeczna. – I pocałowała ją na pożegnanie.

– Wychodzisz gdzieś, Violeto? – zapytała Sonia niezadowolonym tonem.

– ...tak – odparła po chwili wahania. Z nadętej miny Sonii wywnioskowała, że bardzo jej się to nie podoba.

– Zejdę z tobą. I tak przyszedł tylko przypomnieć wujkowi, że w niedzielę jemy razem obiad.

Ignacio się skrzywił, ale wziął dziewczynkę za rękę i weszli razem do domu. Dwie kobiety zeszły w ciszy na półpiętro. Sonia nie otwierała ust, bo szukała odpowiednich słów, by zrobić Violecie wyrzuty. Wydawało się jej oburzające, że ta intruzka wykorzystuje starego wuja w tak bezczelny sposób.

Violeta już miała się zegnać, ale Sonia ją uprzedziła: chwyciła sąsiadkę za ramię i zaczęła mówić przymilnym tonem, jakby się jej z czegoś zwierzała. Zawsze była dumna ze swojego taktu, potrafiła przemówić ludziom do rozsądku uprzejmie i z rozważą, ćwiczyła to od lat i była pewna, że jest w tym świetna.

– Słuchaj, Violeto, nie chciałabym ci robić przykrości, ale mój wuj jest w podeszłym wieku, nie możesz zwać mu na głowę obowiązków związanych z opieką nad dzieckiem. To już nie te lata, naprawdę. – Westchnęła i dotykając delikatnie ramienia rozmówczynie, dodała: – Lepiej, żebyś zapłaciła gosposi, by zostawała dłużej.

Violetę tak zdumiało to przemówienie, że przez cały czas kiwała tylko głową, a w głębi serca miała ochotę zdzielić po twarzy tę bezczelną babę, która wyprowadzała ją z równowagi. Zastanawiała się, jak Sonia może zwracać jej uwagę, że poprosiła Ignacia o opiekę na córką, skoro sama wykorzystywała wszystkich dookoła, od Violety począwszy. Być może myślała, że wszystko jej się należy, a u innych widziała tylko wady.

Violeta wołała jednak zacisnąć zęby i przytakiwać, jakby przyznawała jej rację. Była zbyt zdenerwowana, żeby zaczynać bezsensowną kłótnię. Nie pożegnawszy się nawet, przekręciła klucz w zamku i wślizgnęła się do mieszkania.

Sonia weszła do siebie i z poważną miną ruszyła na spotkanie męża. Irytowało ją, że nie zdołała wypełnić swojej misji, i chociaż udawała spokój, jej mąż znał ją dobrze i zaraz wyczuł, że coś poszło nie po jej myśli. Wyciągnęła go z kuchni, w której siedział z dziewczynkami, i wepchnęła do gabinetu, zamykając za sobą drzwi.

- Na nieszczęście wpadłam na tę beczelną Violetę. Ma naprawdę niezły tupet, wyobraź sobie, że wykorzystuje wujka jako niańkę dla Sofii. Tych dwoje za bardzo się lubi... Mam przecucie, że będzie dla nas przeszkodą. Musimy coś z tym zrobić! - skarżyła się.

- Też tak uważam. Musimy coś z tym zrobić.

Alejandro spojrzał łakomie na jej dekolt i przekręcił klucz w drzwiach. Już od tygodnia nie uprawiał seksu, a nudny dzień spędzony w domu dobrze wpłynął na jego libido. Sonia zauważyła wybrzuszenie w spodniach męża i przypomniała sobie, że kolacja niegotowa, że nie przejrzała prac domowych dzieci, nie skończyła projektu, nad którym pracowała, ale nie mogła pozwolić sobie na luksus odtrącenia męża. Jeśli sama nie zaspokoi jego potrzeb, być może zrobi to inna. Pocieszała się myślą, że za piętnaście minut będzie mogła wrócić do swoich obowiązków; Alejandro załatwiał sprawy szybko i nie był miłośnikiem gry wstępnej, a tym bardziej czułości po. Złożyła ostrożnie leżące na biurku materiały do pracy i zaczęła rozpinać bluzkę.

Rozdział 15

Kolacja w japońskiej restauracji

Wytarła usta papierową serwetką, żeby usunąć nałożoną przed chwilą czerwoną szminkę. Kolor wydał jej się zbyt prowokacyjny na pierwszą randkę i Violeta postanowiła zmienić go na subtelniejszy róż. Od czasu do czasu przypominała sobie robiącą jej wyrzuty Sonię i nie mogła otrząsnąć się ze zdumienia, ale szybko uciniała te myśli i skupiała się na Victorze. Wydawał się jej niebezpieczną osobą, od której powinna trzymać się z daleka, i wielokrotnie miała ochotę odwołać randkę, ale jakaś nieodparta siła pchała ją na to spotkanie. Żeby poczuć się bezpieczniej, powtarzała sobie, że to tylko niezobowiązująca kolacja.

Włożyła spodnie przed kostkę i z rozszerzonymi nogawkami, a do nich bluzkę w kolorze musztardowym. Po chwili wahania zdecydowała się w końcu rozpiąć jeszcze jeden guzik, żeby odsłonić dekolt, i wybrała botki na niezbyt wysokim obcasie. Elegancko i bezpretensjonalnie.

Kiedy podchodziła do szafy, żeby wyjąć ponczo, rozległ się dzwonek do drzwi. Poczowała skurcz żołądka, wzięła głęboki oddech i włożyła okrycie wierzchnie. Uchyliła drzwi i wyslizgnęła się przez szparę, jakby nie mogła otworzyć ich szerzej. Nienawidziła tego domu i nie chciała, żeby Víctor nawet kątem oka dostrzegł kolor płytek. Przywitała się z nim z dystansem, nie potrafiła zapomnieć o historii z Aną, ale musiała przed sobą przyznać, nie okazując tego, że ten mężczyzna w granatowym prochowcu i mokasynach tego samego koloru robił na niej wra-

żenie. Poczwała zapach jego wody kolońskiej i prawie zapało jej dech w piersi, ale zapanowała nad sobą. Jej godna postawa nie zmieniała się ani trochę.

Víctor podszedł do niej i głośno ucałował ją w policzki.

- Mało brakowało, a nie wyszłabyś przez te drzwi - powiedział rozbawiony. Víctor rozumiał, dlaczego Violeta zachowuje się z taką rezerwą, ale wołał udawać, że tego nie dostrzega. - Wyglądasz przepięknie! Nie wiem, czy będę w stanie ci się oprzeć.

- Na pewno nie - odpowiedziała chłodno, poprawiając na sobie ponczo.

Wsiedli do windy i Violeta wcisnęła klawisz P. Bała się, że wpadną na Mari Sales, ale wołała o tym nie wspominać.

- Nie sądzę, żeby był problem z wolnym stolikiem, ale na wszelki wypadek zrobiłem rezerwację. Nie wiem, czy znasz tę restaurację, według mnie to jedno z najlepszych japońskich miejsc w Walencji. - Víctor gadał jak nakręcony. - Lubię zamawiać menu degustacyjne, bo podają ci różne dania i nie musisz zastanawiać się nad wyborem. Poza tym - ciągnął, otwierając przed nią drzwi i przepuszczając w progu - zawsze trafiają w dziesiątkę. Nigdy się nie zawiodłem.

Wyszli na ulicę, a Víctor nadal gadał o swoich kulinarnych upodobaniach. Violeta nie spojrzała na niego ani razu i odpowiadała mu monosylabami, które w jej mniemaniu brzmiały niezbyt uprzejmie. Powiedziała tylko, że musi być z powrotem o wpół do dwunastej. On, w swoim żartobliwym stylu, odparł, że nawet Kopciuszek miał więcej czasu, ale lepsze to niż nic.

Przeszli przez pierwszą jezdnię, ale na kolejnym skrzyżowaniu musieli przystanąć na pasie zieleni pomiędzy pasmami szerokiej alei, bo światło zmieniło się na czerwone. Víctor zamilkł i zapanowała między nimi kłopotliwa cisza, przerywana tylko odgłosami mijających ich samochodów. Zatopiona w myślach

Violeta zapatrzyła się na pobliską latarnię, a Víctor szepnął jej do ucha uwodzicielskim, ściszym głosem:

- Co się z tobą dzieje? Prawie nic nie mówisz.

Poczuła na twarzy jego oddech zmieszany z zapachem wody kolońskiej, który przyprawiał ją o zawrót głowy. Serce zaczęło bić jej mocniej, w gardle ją paliło, ale udało jej się uspokoić i odważnie spojrzeć mu w oczy. Ich twarze dzieliło tylko kilka centymetrów.

- Nie trzeba być geniuszem, żeby się domyślić... po tym numerze dziś rano.

Víctor najchętniej długo i namiętnie pocałowałby ją w usta, ale wiedział, że może to mieć nieodwracalne konsekwencje, więc odsunął się trochę i ze zdumieniem uniósł brew.

- Chodzi o Anę?

- Właśnie o nią.

Światło zmieniło się na zielone, więc ruszyli dalej. Wydawało się, że Víctor się nad czymś zastanawia, Violeta czekała cierpliwie na wyjaśnienia. Dlatego umknęło im to, że zasłona na pierwszym piętrze ich budynku rozsunała się i przez okno wyjrzała para wścibskich oczu. Mari Sales, uważna niczym sowa, przesunęła się trochę, by mieć na nich lepszy widok. Na jej ustach zagościł pogardliwy uśmiech i złośliwie przymknęła oczy. Nie mogła zmarnować takiej okazji.

Nieświadomi obserwujących ich źrenic szli dalej. Przyspieszyli kroku, żeby zdążyć na kolejnych światłach. Przeszedłszy przez ulicę, skręcili w lewo, w kierunku Plaza de Cánovas, i Víctor zaczął przedstawiać wyjaśnienie, które zawczasu przygotował.

- Posłuchaj, poznałem lepiej Anę, bo zawsze, kiedy ją widywałem, była smutna i bezradna. Pewnego dnia wychodziła z apteki i poszliśmy razem na kawę, opowiedziała mi o swoich problemach z mężem. No więc... - zawahał się, przeciągnął rękę po włosach - ...twierdzi, że on chce ją zabić. Wydaje mi się, że

jest w złym stanie, i szkoda mi jej, dlatego kiedy ją widzę, staram się do niej zagadać. Mam wrażenie, że uważa mnie za coś w rodzaju chusteczki, w którą może się wypłakać. Dziś usłyszałem hałasy i dlatego do niej zajrzałem, ale przysięgam, że pierwszy raz byłem u niej w domu. – Zatrzymał się i delikatnie pogładził ją po ramieniu. – Zadowolona?

Violeta zagryzła dolną wargę, na jej twarzy odmalowało się zadowolenie, ale nic nie powiedziała.

– Mam przed tobą uklęknąć, żebyś mi uwierzyła? – I wciąż się uśmiechając, zrobił ruch, jakby miał paść na kolana.

– Przestań, nie rób z siebie idioty – jęknęła Violeta, udając surowość, chociaż wyjaśnienie ją usatysfakcjonowało. – Poza tym nie musisz mi się z niczego tłumaczyć – dodała, kiedy zostawili za sobą plac, a ich oczom ukazała się restauracja. – Chodziło mi tylko o to, że kiedy się pojawiłeś, Ana przestała zwracać na mnie uwagę i rzuciła ci się na szyję, jakbyś był jej ostatnią deską ratunku. I wiesz – powiedziała zdecydowanym tonem – nie chciałabym, nie wiedząc o tym, umawiać się z kimś, kto jest w związku.

Weszli do małej, przytulnej restauracji. Kelner poprowadził ich do nakrytego czerwonym obrusem drewnianego stolika przy oknie. Łagodne żółte światło lampek przydawało lokalowi ciepłej atmosfery.

Zdecydowali się na menu degustacyjne, Víctor zamówił japońskie piwo i czekał na wybór Violety, która zamówiła to samo. Do kolacji lubiła czerwone wino, ale zdecydowała się pójść w ślady towarzysza, bo założyła, że wie, co robi. Zawsze mogła zamówić potem kieliszek białego wina.

Kelner zniknął, a Víctor, próbując sprawić, by zapomniiała o incydencie, przejął stery rozmowy.

– Może zapomnimy o Anie, która w ogóle mnie nie interesuje, i porozmawiamy o tobie, bo interesujesz mnie o wiele bardziej.

Uśmiechnął się, a dołeczki w policzkach zrobiły mu się głębsze. Violeta, która była nimi zafascynowana, odruchowo przesunęła dłoń po włosach i spuściła wzrok. Był to szybki sposób, by odzyskać nad sobą panowanie i nie okazać emocji. Mężczyzna, który siedział naprzeciwko niej, sprawiał, że się denerwowała. Nie powinna zapominać, że zupełnie go nie zna. Musiała być ostrożna, postępować rozsądnie. Na szczęście w tym momencie zjawił się kelner z piwem i edamame, gotowanymi strączkami soi, na przystawkę.

- Chyba raczej zacniemy od ciebie, bo siebie znam aż za dobrze - powiedziała beztrzesko. - Dlaczego rozwiedziony programista wprowadza się do tak dużego mieszkania? Mógłbyś jeździć po nim na rowerze... - Chciała go też zapytać, czemu wybrał ten budynek, znajdujący się w świetnej dzielnicy, przez co musiał słono płacić za czynsz, ale wolała nie poruszać kwestii finansowych.

- Bo mam nadzieję, że znajdę kobietę, która zechce dzielić ze mną życie, i chcę zaoferować jej pałac - odpowiedział, opierając przedramiona na krawędzi stołu i otwierając dłonie. Violeta się odsunęła i zmarszczyła nos; wyjaśnienie nie wydało jej się przekonujące. Víctor puścił do niej oko. - No dobra, powiedziałem to tylko, żeby przełamać lody. - Wydawał się zupełnie zrelaksowany. Upił łyk piwa. - Mieszkałem wcześniej przy avenida de Francia, ale mieszkanie było za małe. Mam wiele hobby, należą do nich malowanie i książki, potrzebowałem więcej miejsca. Mogę wstawić tyle regałów, ile będę chciał, i trzymać płótna w dwóch pokojach.

Zawiesił głos i zaczął się jej przyglądać z fascynacją. Violeta poczuła się nieswojo i miała coś powiedzieć, by przerwać sytuację, która w równym stopniu ją podniecała i wprawiała w zakłopotanie, ale jej na to nie pozwolił:

- Jeśli chcesz wiedzieć, dlaczego przeprowadziłem się do centrum, gdzie z definicji jest drogo, powiem, że zarabiam wy-

starczająco dobrze, by sobie na to pozwolić, i miałem już dość życia z dala od szumu miasta. Nie mam nałogów, a z wyjątkiem przyborów malarskich, książek i alimentów na córkę nie mam też większych wydatków.

Podano im sałatkę z chrupiącą skórką łososia, więc z wprawą chwycili za pałeczki, żeby spróbować dania.

- A kiedy widzisz się z córką? - zapytała Violeta, o wiele spokojniejsza.

- Prawda jest taka, że widuję ją rzadko - powiedział Víctor, rozkładając na kolanach serwetkę. - Zależy, jak dużo mam pracy. Jeśli jestem bardzo zajęty, spędzam z nią jeden dzień weekendu, zgodnie z ustaleniami rozwodowymi. Jeśli mam więcej czasu, biorę ją na cały weekend - westchnął i upił kolejny łyk piwa. - Dlatego opiekę nad nią przyznano matce. Mam nadzieję, że kiedy trochę podrośnie i będzie bardziej samodzielna, zechce spędzać ze mną więcej czasu. To kolejny powód, dla którego chciałem mieć większe mieszkanie; chciałem, żeby miała więcej miejsca.

- Naprawdę programista ma tyle pracy, że nie może spędzić całego weekendu z córką? - zapytała szczerze zainteresowana.

- No więc nie powiedziałem ci wszystkiego... - Víctor przyklnął ciemne oczy, a dołeczki znów pojawiły mu się na policzkach. Przez myśl lotem błyskawicy przemknęło Violecie jedno słowo: „atrakcyjny”. - Zajmuję też kierownicze stanowisko w spółce i to zabiera mi dużo czasu. Nie mogę opiekować się córką tak, jak na to zasługuje.

Podano krewetki w tempurze z majonezem i sosem krewetkowym oraz tatar z tuńczyka. Nalali sobie sosu sojowego do miseczek i zamówili po kolejnym piwie. Violeta zdecydowała już, że odpuści sobie wino.

- A ty? Skąd madrytka w Walencji bierze czas wolny, skoro nigdy nie może zostawić córki z ojcem, a babcia przypomina

Cruellę DeMon? - zapytał Víctor, zajądając się panierowaną cukiernią, którą podano jako dodatek. - Nie wydaje się to łatwe...

- Bo nie jest, ale nauczyłam się być sprytna. - Uśmiechnęła się, a resztki oliwy, które zostały na jej wargach, sprawiły, że usta jej błyszcząły, wydawały się teraz większe i bardziej sugestywne. Víctor utkwił w nich spojrzenie i bezczelnie zamrugał. Violeta znów poczuła się nieswojo, ale on zareagował i zmysłowo otarł jej usta serwetką.

- Co robisz? - zapytała zaniepokojona, otwierając usta. Victorowi wydało się to podniecające i uwodzicielskie.

- Przepraszam, miałaś kilka kropli oliwy i nie mogłem się powstrzymać... Bardzo mi się podobaś. Jesteś seksowna, inteligentna i niewinna... moje ulubione połączenie. Przepraszam, że przekroczyłem granicę. - Napił się piwa i Violeta zrobiła to samo. - Przepraszam, przerwałem ci.

- No więc mówiłam... - Violeta starała się uspokoić po tym, co stało się przed chwilą, i całkowicie zignorowała jego komentarz. Nie miała pojęcia, jak powinna odpowiedzieć, postanowiła więc mówić dalej: - Co drugi tydzień zamieniamy się opieką z matką koleżanki Sofii z klasy, która jest w podobnej sytuacji. Wszystkie na tym korzystamy. - Nie nalewając sobie piwa do szklanki, upiła prosto z butelki.

- Bardzo mądra decyzja. Żeby dobrze zajmować się córką, sama musisz być w formie. Lepiej, żebyś w czasie, który jej poświęcasz, a jesteś z nią prawie non stop, była w dobrym humorze. - I znów spojrział na nią wzrokiem, z jakim rozbitek patrzy na zbliżający się statek.

Violeta zaczęła, aż kelner postawi na stole tacę pełną rozmaitych maków i nigiri, i przeszła do kontrataku. Czuła się przytłoczona śmiałością Victora i miała już dość tego, że zachowywała się jak jakaś idiotka rumieniąca się na każdą zaczepkę.

- Dlaczego gapisz się na mnie jak ciele w malowane wrota? - zapytała, udając niewinność.

- Bo od dawna nie spotkałem tak pięknej kobiety, z którą czułbym się tak dobrze. - Skrzyżował ramiona i nachylił się ku niej. - Dlatego, ale też dlatego, że fascynuje mnie wprawa, z jaką posługujesz się pałeczkami. Zamówimy kolejne piwo? Mamy jeszcze to danie, a ja nie mam już ani kropli i ty też nie, jak widzę - powiedział, potrząsając butelką, żeby pokazać, że jest pusta.

- To chyba nie wychodzisz zbyt często. W Walencji jest pełno pięknych kobiet... i tak, zamówmy jeszcze jedno, ale ostrzegam, że nieczęsto piję piwo, więc możliwe, że nie będę w stanie trafić do domu. Mam nadzieję, że sobie poradzisz.

- Nie bój się, na pewno odprowadzę cię do domu - wybuchnął śmiechem. Violeta nie mogła się powstrzymać i też się roześmiała. - Gdybyśmy nie byli sąsiadami, też bym cię odprowadził.

Na policzkach Victora znów ukazały się dołeczki, a Violeta wykorzystała moment wesołości, by zakryć twarz i nie patrzeć na nie. Zdecydowanie za bardzo się jej podobały.

Skończyli talerz sushi i chociaż oboje twierdzili, że nie mają już na nic miejsca, zamówili lody i tiramisu z zielonej herbaty. Mieli zamówić też kawę, ale ostatecznie zdecydowali się na herbatę jaśminową. Śmiejąc się i żartując, przyznali, że herbata zrobi im dobrze na trawienie. Zakończyli kolację, opowiadając sobie anegdotki oraz historyjki bez znaczenia i subtelnie flirtując.

Z wielkim smutkiem, bo mogliby tak gadać przez całą noc, poprosili o rachunek. Kelner położył go na środku stołu i oboje wyciągnęli po niego ręce.

- Najlepiej zapłaćmy po połowie - powiedziała Violeta. - Nic nas nie łączy, nie musisz mnie zapraszać.

-- No tak, ale być może ja chciałbym, żeby coś nas połączyło, i mam ochotę cię zaprosić. Pozwolisz mi? - Jego ton był

tak szczerzy, że pozbawił Violetę argumentów. – Poza tym, chociaż możesz w to nie wierzyć, jestem trochę staroświecki.

Wyjął kartę kredytową, zapłacił i zostawił napiwek. Violeta ucieszyła się, że wieje wiatr, miała nadzieję, że przewietrzy jej głowę; była trochę wstawiona, a z ust nie znikał jej uśmiech. Víctor pomógł jej włożyć ponczo. Szła ze wzrokiem utkwionym przed siebie, żeby się nie zataczać, szybko jednak stało się oczywiste, że nie jest w stanie iść prosto. Victorowi posłużyło to za pretekst, by otoczyć ją ramieniem. Nie spodziewała się tego i aż odskoczyła, ale nic nie powiedziała, bo podobało jej się poczucie, że jest chroniona z taką czułością. Szli objęci, dopóki Violeta nie zatrzymała się nieopodal ich budynku i nie powiedziała:

– To prawda, że nie wychodzisz często i z nikim się nie spotykasz? – Jej głos zmieszał się z szelestem leżących na chodniku liści.

Victór już miał rzucić jedną ze swoich frywolnych uwag, ale po namyśle postanowił być szczerzy.

– Uważasz, że jestem na tyle powierzchowny, że spotykam się z wieloma kobietami, a nie mam czasu dla córki? Jeśli tak jest, nie pokazałem ci, kim naprawdę jestem.

– Szczerze mówiąc, nie wiem, co o tobie myśleć. – Efekty alkoholu dawały o sobie znać.

Wiatr dmuchnął mocniej i potargał jej włosy, które opadły jej na twarz.

– Musimy spotykać się częściej, żebyś poznała mnie lepiej... – Po czym czułym gestem odgarnął kosmyki z jej twarzy i pocałował w usta.

Violeta dała się ponieść i przez chwilę pozwoliła, by przyjemne łaskotanie przemknęło jej od żołądka aż do ostatniego neuronu w mózgu i zupełnie ją oszołomiło, wprowadzając ją w stan pomiędzy szczęściem a pożądaniem.

Ale jej nieufna racjonalna część przejęła stery i kazała jej natychmiast zejść z tego obłoku fantazji, która mogła doprowadzić jedynie do wybuchu chaosu. Coś, czego po trzech piwach nie potrafiła dokładnie nazwać, zapaliło jej w mózgu czerwoną lampkę alarmową.

Osunęła się delikatnie i z nieśmiałym uśmiechem położyła rękę na piersiach Victora.

- Chodźmy już, zrobiło się późno, a ja muszę odebrać Sofię. - I ruszyła przed siebie szybkim krokiem. Víctor był trochę zaskoczony.

- Jesteś na mnie zła? Czy zrobiłem coś nie tak?

- Wręcz przeciwnie. - Violeta zastanowiła się nad tym, co czuje. - Znowu poczułam się, jakbym miała piętnaście lat. Problem w tym, że mam prawie czterdzieści i muszę odebrać córkę z domu mojego przyjaciela Ignacia... Poza tym nie możemy tak się obściskować na ulicy.

- Kiedy znów cię zobaczę? - zapytał Víctor, zastępując jej drogę do wejścia.

- W weekend będzie trudno, bo będę się opiekować przyjaciółką Sofii. Jeśli nie przeszkadza ci dwójka dzieci, choć szczerze odradzam - mówiąc to, uśmiechnęła się - możemy umówić się na kawę. Ale lepiej byłoby spotkać się w przyszłym tygodniu, będę wolna jak ptak. A... - zawahała się chwilę - ...w poniedziałek mam wolne, ale domyślałam się, że ty nie, więc to może być skomplikowane. Pogadamy jeszcze.

Víctor się upierał, że odprowadzi ją pod same drzwi, ale musiała wjechać na piętro Ignacia, więc pożegnali się na pierwszym piętrze. Violeta pozwoliła na kolejny czuły pocałunek i wcisnęła guzik z cyfrą cztery.

Ignacio ukazał się w drzwiach, ziewając, z potarganymi włosami. Poczowała wyrzuty sumienia, że go obudziła, weszła na palcach do salonu, żeby podnieść Sofię z kanapy i zanieść ją do domu. Kiedy wzięła córkę na ręce, dziewczynka wymamrotała

coś niezrozumiałego, ale się nie obudziła. Psychiatra, trąc oczy, zdążył jeszcze ją zapytać, jak się bawiła. Już na klatce schodowej Violeta odpowiedziała szeptem:

- Nie wiem... niby bardzo dobrze. Ale coś mi nie gra... Coś mi umknęło... Muszę przypomnieć sobie całą naszą rozmowę, żeby powiedzieć co, w tej chwili nie potrafię... Dobranoc. I dziękuję.

Rozdział 16

Coś się rwie

W sobotę, prawie o drugiej po południu, Ana aż podskoczyła na dźwięk spłuczki w toalecie obok jej pokoju. Poprosiła o pomoc psychiatrę i razem z nim przygotowała przemowę, którą miała wygłosić swojemu mężowi. Chociaż znała ją na pamięć, i tak się denerwowała.

Powtórzyła ją sobie tego ranka i wiedziała już, że nie będzie zawracać sobie głowy wypytywaniem męża o to, gdzie spędził poprzednią noc, nie wspomni też o dzieciach i rodzinie. Chciała już tylko rozwodu.

Chociaż obgryzła sobie palce prawie do krwi, udało jej się zastosować do wskazówek lekarza i wytrzymała bez skrętów i dżinu; kusilo ją, żeby sięgnąć do szuflady z lekami uspokajającymi, ale zrezygnowała, przypomniawszy sobie bowiem słowa Ignacia i powtarzała je bez przerwy. Nie potrzebowała dodatkowych wspomagaczy, żeby pokonać trudności. Przed Carlosem musiała udawać pewną siebie kobietę. Musiała ukazać swoje inteligentne i pełne energii ja oraz pamiętać o obiecującej przyszłości, jaka czekała ją po rozwodzie.

Sił dodały jej też słowa Ignacia, że Violeta znalazła pozostałości czerwonej szminki na kłamce. Psychiatra uwierzył, że Ana jest w jakiś sposób manipulowana przez męża. Nie sądził, że chce ją zabić, ale być może próbował zachwiać jej zdrowiem psychicznym i doprowadzić do jakiegoś zaburzenia depresyjno-maniakalnego. Według niego składanie doniesienia na policję nie miało sensu: brakowało im dowodów i wszystko by się roz-

myło. Powinna zachować się inteligentnie i wynegocjować umowę rozwodową możliwie bezkonfliktowo. Kiedy już pozbędzie się męża z domu, będzie mogła wytoczyć cięższe działa.

Czekała w kuchni piętnaście minut, które wydały jej się całą wiecznością, aż zjawił się Carlos, w piżamie, z nieobecny wyrazem twarzy i zaczerwienionymi oczyma. Podrapał się po klatce piersiowej i podszedł do lodówki, żeby napić się wody prosto z butelki. Ana ze spokojem przyglądała się tej scenie. Nie powiedział nawet dzień dobry, więc to ona, zebrawszy się na odwagę, musiała zrobić pierwszy krok.

- Dzień dobry, Carlosie. - I znów zaczęła obgryzać paznokcie, skulona na jednym z taboretów ukrytych za kuchenną ladą. - Wiem, że bardzo ci się śpieszy i chociaż jest sobota, nie zjesz obiadu w domu, więc kiedy będziesz jadł śniadanie, powiem ci wszystko, o czym myślałam. - Jako że Carlos poszedł do spiżarni w poszukiwaniu kawy i nie odezwał się słowem, Ana postanowiła wyrecytować wszystko, co sobie przygotowała. - Jest dla mnie oczywiste, że nie jestem kimś, kogo potrzebujesz, a ty też nie spełniasz moich oczekiwań. Skoro oboje zasługujemy na szczęście, lepiej, żeby nasze drogi się rozeszły. - Carlos zaczął podgrzewać mleko. - Innymi słowy, chcę rozwodu. - W odpowiedzi zapadła cisza. Ale niezrażona przypomniała sobie rady Ignacia i nabrała powietrza, by mówić dalej. - Możesz się do mnie nie odzywać, ale i tak najlepszym rozwiązaniem będzie skończyć z tym wszystkim bez kłótni. Już skontaktowałam się z adwokatem i niezależnie od tego, co zrobisz, mam zamiar złożyć pozew. - Ana opuściła dłonie i oparła je na kolanach, żeby nie było widać, jak się trzęsą. - Jeśli się zgodzisz, wspólnie, jeśli nie, dostaniesz pismo od mojego adwokata.

- A ciebie co nagle ugryzło? Nie mówię, że jesteśmy idealnym małżeństwem, ale czy istnieją małżeństwa idealne? Daj spokój. - Poglaskał ją po głowie jak ojciec karcący dziecko, które coś przeskrobało. - Mogę się zgodzić na to, żebyś od

czasu do czasu wypaliła skręta, wiem, że i tak to robisz, i zaraz ci przejdzie.

- Nic mi nie przejdzie! - Ana kilka zarazy zamrugła. - Chcę rozvodu.

- Ostatnio zachowujesz się jak wariatka, jak wtedy, kiedy powiedziałaś sąsiadom, że chcę cię zabić. Naprawdę myślałaś, że ci uwierzą? - Powiedział to z taką pogardą, że mało brakowało, a splunąłby jej w twarz. - I co zrobisz beze mnie? Przecież do niczego się nie nadajesz. Jesteś po prostu bezużyteczną idiotką. Powinnaś nazywać się mniej niż zero. - I wybuchnął sztucznym śmiechem.

- Oczywiście, że mi wierzą. - Skrzyżowała ramiona i podniosła głos. - Ignacio powiedział, że widział resztki szminki na drzwiach i...

Carlos, który masował sobie głowę, jakby chciał się uwolnić od szczególnie silnego bólu, czochrając włosy sięgające mu do uszu, wszedł jej w słowo.

- Jak możesz być taka przewrotna? Kłamiesz! - Policzki mu się zaczerwieniły i zacisnął pięści z wściekłości. - Jeśli znalazł gdzieś szminkę, to dlatego, że zostawiłaś ją ty. A może to był ten alfons, któremu pozwalasz wchodzić do mojego domu bez pukania. Ja nie kupuję szminek - zniżył głos. - Jedyne, co zrobiłem, to usunięcie śladów twojego szaleństwa. - I dodał, jakby mówił do siebie: - Nie wiem, po co marnuję czas na przekonywanie świruski.

- Víctor to nie żaden alfons, to nasz sąsiad z dołu i prawdziwy dżentelmen - odpowiedziała Ana łamiącym się głosem, obgryzając skórkę na kciuku obok paznokcia. - Ja nic nie namalowałam. Nie mogłabym tego zrobić, nie używam czerwonej szminki.

- Zapewniam cię, że ja też nie.

Carlos po chwili się uspokoił i racjonalnie przeanalizował sytuację. Dobrze zrobił, wyciągając w rozmowie tego kretyna,

którego Ana najwyraźniej uwielbiała. Jeśli znów o nim wspomni, być może zdoła ją wpędzić w poczucie winy. Wiedział aż za dobrze, że żona ma słaby charakter, więc jeżeli dobrze rozegra swoje karty, może wygrać tę partię. Wszystko było dla niego lepsze niż rozwód, szczególnie w sytuacji, w jakiej się znalazł. Być może kiedyś się na niego zdecyduje. Musiał jednak przyznać, że nie to martwiło go teraz najbardziej, a resztki szminki odkryte przez Ignacia. Koniecznie trzeba będzie przekonać doktora, że to Ana zaaranżowała całą sytuację i tak bardzo wczuła się w rolę, że sama pomalowała drzwi. Jeśli odpowiednio to uargumentuje, odwróci swoją sytuację i wyjdzie z tej potyczki zwycięsko. Najpierw musiał trochę uspokoić żonę, dlatego postanowił traktować ją uprzejmie.

- Sypiasz z nim, prawda? - Pobladł i cofnął się, żeby oprzeć się o ścianę. Udawał, że jest zdruzgotany. - Martwię się o ciebie, pytam twojego psychiatrę, czy czujesz się lepiej, naprawiam twoje wpadki, żeby nie wyszło na jaw, do czego jesteś zdolna, martwię się, że za dużo pijesz...

- Rozmawiam z nim, ale nie śpiam. Przysięgam! - Ana poczuła się tak zagubiona, że aż zazgrzytała zębami z niepokojem.

- Posłuchaj, kochanie - powiedział Carlos przybitym tonem, patrząc w sufit - jeśli naprawdę chcesz mieć z nim romans, nie będę protestował, przejdzie ci. Ale wiesz, że w mojej rodzinie wszyscy jesteśmy bardzo wierzący, nie zgodzę się na rozwód. Ożeniłem się na całe życie i cię kocham.

- Chcesz mi powiedzieć, że nie masz nic przeciwko temu, że bym cię zdradzała? - Słyszając słowa Carlosa, popadła w taki stupor, że otworzyła usta i zaczęła wyciągać rękawy wełnianego swetra, który miała na sobie.

- Jak sama rozumiesz, nie cieszę się z tego. - Podeszedł do niej i zrezygnowany uniósł ręce. - Ale nie chcę cię stracić i mogę poświęcić wiele, żebyśmy dalej byli razem.

- A jeśli zajdę w ciążę? - Ana wykrzyzczała pierwszą rzecz, która przysła jej do głowy, a potem zasłoniła dłonią usta.

- To też zniosę. Mam inne wyjście? - Podszedł kilka kroków i usiadł na stołku. - Nie rozumiem tylko, dlaczego tak bardzo zależy ci na tym, żeby zajść w ciążę. Będiesz gruba jak beczka, piersi obwisną ci jak mlecznej krowie. - Zrobił zde gustowaną minę. - Nie brzydzisz się tym, że będziesz miała coś obcego w brzuchu? Nigdy nie zrozumie kobiet.

- Jak możesz tak mówić? Jesteś taki okrutny! - Starła się brzmieć stanowczo, ale nie bardzo jej to wychodziło. - Ciąża musi być wspaniała - wybełkotała. Popłynęły jej pierwsze łzy, a jej wątłe ciało zaczęło drżeć.

- No dobrze, może przesadziłem - odparł Carlos, nie ruszając się z miejsca. - Jeśli masz ochotę, poczekaj chwilę, wezmę prysznic i pójdziemy razem na spacer.

- I nie obchodziłoby cię to, że nie ty byłbyś ojcem? - Ana nie mogła przestać o tym myśleć i łkając, zdołała powiedzieć: - Carlos, najlepsze, co może nas spotkać, to rozwód. I nie zmienię zdania.

Wstała i pobiegła do sypialni. Czuła się tak, jakby waliły się na nią ściany, ich kolor był tak przytłaczający, że kiedy dobiegła do pokoju i zamknęła drzwi na klucz, przez głowę przemknęła jej tylko jedna myśl: że musi pomalować je na biało. I wyrzucić z jadalni ten stół, tak ciężki i ciemny, i regał, nienawidziła tego gigantycznego, przygnębiającego regału, i jeszcze zasłon, grubych zasłon w kremowe pasy... No i Carlosa, on też musiał zniknąć z jej życia. Zdała sobie sprawę, że łącząca ich nić właśnie się zerwała.

Mąż pobiegł za nią, ale się spóźnił. Kiedy spostrzegł, że drzwi są zamknięte, zaczął się dobijać, ale drewno było tak solidne, że mogliby je wyważyć tylko strażacy. Przywarł całym ciałem do drzwi i zaczął rozpaczliwie błagać: za wszelką cenę musiał wejść do środka. Ana nie odpowiadała, całym jej ciałem

wstrząsnął dreszcz, czuła, że serce wali jej jak młotem. Jego piżama zaczęła przesiąkać potem, a umysł zaszedł mgłą. Było mu już wszystko jedno, nie przejmował się ani rozwodem, ani karminową szminką, ani podróżą do Szwajcarii, pragnął tylko jednego: wyjąć ampułkę Fentanestu z szuflady swojej szafy i żeby opioid zaczął krążyć w jego żyłach. Jego wilgotne plecy powoli ześlizgnęły się po ścianie, a on sam wybuchnął płaczem.

Rozdział 17

Umówiona wizyta

Chociaż wiatr wciąż wiał, słońce zaczęło wynurzać się śmiało zza chmur i światło wdzierające się przez okno oślepiło Mari Sales. Nie miała innego wyjścia, niż cofnąć się i schronić za grubą zasłoną. Nie spała od siódmej, umówiła się na spotkanie o jedenastej trzydzieści i umierała ze zdenerwowania. Żeby zażyć czas, usiadła w swoim punkcie obserwacyjnym pod oknem, który pozwalał jej mieć oko na całą aleję. Pomyślała o Violecie, wspomnienie Emilia zawsze prowadziło ją do niej, ale próbowała pozbyć się tej myśli, upijając łyk naparu z lipy. Cóż, jeśli chodzi o synową, nie musiała się więcej martwić: miała ją w garści i wkrótce ją zaskoczy. Na pewno jej syn bardzo się z tego ucieszy.

Od spotkania wciąż jednak dzieliły ją ponad trzy godziny, więc zaczęła krążyć po domu. Nogi same zaniósły ją do gabinetu męża, Juanjo przechowywał w nim teraz książki i wszystkie stare graty, których nie chciał wyrzucić. Nie podobało się jej to, bo pomieszczenie przypominało magazyn; było jednak prawdą, że układał wszystko w ścisłym porządku. Mari Sales zastanawiała się, gdzie syn trzyma teczki z rysunkami i zeszytami ze studenckich czasów oraz wycinki z gazet i magazynów sprzed lat. Ten pokój był jedynym w domu bez okien, a synowi nawet nie chciało się wymienić żarówek, została tylko jedna i jej słabe światło sprawiało, że pokój wyglądał jak trupiarnia. Ta myśl ją przytłoczyła, znów sobie powtórzyła, że jej życie powinno wyglądać inaczej. Przebiegła wzrokiem po srebrnym od-

tworząc płyt CD, który dała synowi ponad trzydzieści lat temu, i poczuła pokusę, by wyrzucić do śmieci wszystkie te sterty kaset i płyt stojących przy ścianie.

Powstrzymała ów impuls i machinalnie usiadła przy mahoniowym biurku. Zapaliła lampkę i powykręcany przez artretyzm, przypominającymi szpony palcami dotknęła zeszytów należących kiedyś do męża, których nigdy nie wyrzuciła. Tylko laptop i kalendarz Juanja zakłócały oryginalny wygląd biurka.

Podniosła kalendarz i wahała się przez chwilę, mamrocząc jakieś słowa, wspominając o Matce Boskiej i Jezusie Chrystusie. Miała nadzieję znaleźć jakiś zapis, który udowodniłby jej, że się myli. Ale pierwsza strona, jak przekonała się już wiele razy, była prawie czysta, widniały na niej tylko cztery cyfry, które znała na pamięć. Kod dostępu do komputera, którego Juanjo nie zmienił od śmierci ojca. Była tego pewna, bo przekonała się o tym jakiś czas temu.

Kiedy znalazła je po raz pierwszy, wpisała je z niepokojem i ekran rozblęsnął jasnym światłem. Nie bardzo znała się na komputerach, postanowiła więc kliknąć w ikonki, które się jej ukazały. Zdawała sobie sprawę, że śledzenie syna nie jest w porządku, ale usprawiedliwiała się przed sobą; była przecież tylko zmartwioną matką pragnącą szczęścia dla swojego dziecka. Znalazła zdjęcia, które zwróciły jej uwagę, ale po chwili przestała je oglądać, bo nie wydały jej się dość interesujące; na każdym znajdował się reklamujący kąpielówki albo bieliznę umięśniony mężczyzna wysmarowany olejkami. Naprawdę Juanjo tak bardzo interesował się modą? Miała nadzieję znaleźć coś bardziej treściwego, ale poszukiwania okazały się bezowocne, postanowiła więc spróbować przy innej okazji.

Robiła tak, aż w końcu, po dwóch latach, kiedy stwierdziła, że zmieniają się tylko modele - atletę zastępował pływak - dała za wygraną. Wprawdzie miała złe przeczucia, ale szybko schowała je w odległych zakamarkach mózgu: jeśli syn zostawiał to

wszystko na widoku, to nie miał nic do ukrycia. Od tamtej pory zaglądała do komputera rzadko, kiedy nie mogła zapanować nad ciekawością, i oczywiście nie wspomniała o tym synowi ani słowem. Jeśli Juanjo odkryje, że przez ostatnie cztery lata grzebała w jego osobistych rzeczach, na pewno skończy się to awanturą, poza tym wolała nie wiedzieć.

Dlatego wstała szybko i wyszła z pokoju. Syn mógł obudzić się w każdej chwili, nie chciała, żeby ją tu przyłapał. Wróciła na swoje stanowisko przy wielkim oknie.

Ale Juanjo nie spał już od jakiegoś czasu i uważnie wsłuchiwał się w kroki matki. Przeciągnął się i wstał. Przetarł oczy i włożył okulary, żeby sprawdzić, która godzina. Dochodziła dziesiąta, musiał się ubrać, żeby się nie spóźnić. Wizytę wyznaczono na jedenastą trzydzieści, tam bardzo trzymali się grafiku. Za piętnaście jedenasta musieli wyjść. Chociaż Picassent było odległe o pół godziny drogi, a w niedzielę panował niewielki ruch, lepiej dmuchać na zimne.

Zastał matkę w jej punkcie widokowym, z filiżanką w rękach.

- Na co patrzysz? Znalazłaś kogoś, kogo można skrytykować?

Była tak zatopiona w myślach, że na głos Juanja aż podskoczyła i mało brakowało, a wylałaby napor z lipy.

- Zobacz, to ta zdzira, twoja szwagierka - powiedziała z podejrzliwą miną. - Idzie z Sofią i tą drugą dziewczynką, która bywa u nich w weekendy. Ciekawe, dokąd je zabiera? Jeśli się pośpieszę, może jeszcze je złapię.

- Mamo, zostaw ją w spokoju. Skup się na tym, że masz zobaczyć ukochanego syna - zasugerował Juanjo i odwrócił się, żeby pójść do kuchni.

- Ach, to prawda, ależ się stęskniłam! Poza tym mam już na nią haka - powiedziała i przymknęła złowrogo oczy. Nie przestając śledzić kobiety wzrokiem, ciągnęła: - Jeśli masz ochotę,

ukrój sobie chleba i zrób tosty i kawę z mlekiem. Dziś jest niedziela, nie będzie Mari Luz.

Juanjo nawet nie wysiłał się na odpowiedź, aż nazbyt dobrze wiedział, że matka nie potrafiła nawet usmażyć jajka. Zawsze znajdowała jakieś usprawiedliwienie: a to się spieszyła, a to nie chciała poplamieć nowej sukienki, a to była już za stara. Juanjo pamiętał, że przez całe życie, kiedy nie było gosposi, na kolację jedli kanapki z tuńczykiem i oliwkami.

Nie tracił czasu i był gotowy o umówionej godzinie. Ułożył włosy na żel, użył ulubionej wody kolońskiej i włożył sięgające do kostek czarne obcisłe dżinsy. Włożył buty, owinął szyję fularrem i wyszedł na spotkanie matki. Czekala już na niego w korytarzu, w eleganckim brązowym kostiumie, poprawiając makijaż przed lustrem, za które zapłaciła fortunę w sklepie z antykami.

- Zaczekaj chwilę! - powiedziała, grzebiąc w torebce. - Nie mogę znaleźć szminki. Może zostawiłam ją gdzie indziej. Sprawdzę w łazience, a w razie czego użyję innego koloru.

- Pośpiesz się, mamó. Masz całe tony szminek. Czy kolor jest taki ważny? - rzekł, poprawiając sobie okulary w czarnych oprawkach.

Wykorzystał sekundy, kiedy matka zniknęła z korytarza, żeby upewnić się, że fryzura prezentuje się nienagannie. Wysoki i przystojny, wyglądał jak model.

- Gotowe. Wzięłam inną z łazienki.

Wsiedli do samochodu i Juanjo ruszył w kierunku szosy do Madrytu. W drodze prawie nie rozmawiali, każde z nich pograżyło się we własnych zmartwieniach. Mari Sales skupiła się na Emiliu i przypomniała sobie wszystkie tematy, które chciała z nim poruszyć. Patrzyła na nieciekawy pejzaż za szybą przez wielkie okulary, bezwiednie splotła dłonie i zaczęła robić młynka. Juanjo nieustannie myślał o wynikach badań, które miały przyjść w przyszłym tygodniu, i na samą myśl o tym serce zaczynało bić mu szybciej. Mógł zwierzyć się matce, ale ta ni-

gdy nie wydawała mu się odpowiednią osobą do prowadzenia głębszych rozmów - uważał ją za zbyt egoistyczną, lekkomyślną i powierzchowną. W gruncie rzeczy patrzył na matkę jak na najbardziej godną pogardy istotę na ziemi. I chociaż trzy lata temu rzucił palenie, zatęsknił za tym, by głęboko zaciągnąć się dymem.

Dzień był wprawdzie słoneczny, ale Juanjo kilkakrotnie musiał przerywać rozmyślenia i mocniej chwycić kierownicę, bo od czasu do czasu zrywał się bardzo silny wiatr. Podczas jednego z podmuchów Mari Sales zapytała go niewinnym tonem, jakby właśnie przyszło jej to do głowy:

- Rozmawiałeś ostatnio z doktorem Ignaciem Vazquezem?

Nie odrywając wzroku od szosy, Juanjo odpowiedział po chwili.

- Tak. A co?

- Nie, nic. Spotkałam go w zeszłym tygodniu i wspomniał, że chciałby z tobą porozmawiać. Czego chciał? Kiedy się spotkaliście?

Juanjo znów przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią:

- Ze dwa dni temu... Wpadłem na niego i gadaliśmy przez kilka minut. Chciał wiedzieć, jak idzie mi w kiosku i czy mam zamiar w przyszłości gdzieś się przeprowadzić.

- I co mu powiedziałaś?

- Mamo, to wścibski facet i ty też wtykasz nos w nie swoje sprawy. Skąd mam wiedzieć, co będę robił w przyszłości?

Juanjo nie miał zamiaru ciągnąć tej rozmowy. Zrobił się spięty. Mari Sales znała ten stan i uznała, że lepiej nie nalegać; postanowiła zadowolić się tym, że naprawdę rozmawiali.

Jechali dalej A7 aż do zjazdu 358. Mari Sales spojrzała na afisz reklamujący pole golfowe i skupiła wzrok na zieleni trawy precyzyjnie przystrzyżonej tuż nad ziemią, ludzie chodzili po niej, ciągnąc wózki z kijkami, inni zaś jeździli meleksami i nie

trapiły ich żadne zmartwienia. Pozazdrościła tym, których uznała za beztroskich próżniaków, i zmarszczyła uszmiłkowane usta.

Skręcili w lewo, zieleń ustąpiła miejsca szarości. Wjechali na teren olbrzymiego zakładu karnego i skierowali się na parking. Wysoka główna wieża przygnębiła Mari Sales, kobieta się skuliła i spuściła głowę. Poczowała wstyd, że jakiś bogaty amator golfa może zobaczyć ją w takim miejscu. Kiedy wysiedli z samochodu, poczuła, że napinają jej się wszystkie mięśnie. Upewniła się, że okulary słoneczne zasłaniają jej dużą część twarzy, i zaczęła drobić w charakterystyczny dla siebie sposób, co przypominało marsz robota.

- Masz wszystko, prawda? - zapytał Juanjo, zrównując się z nią. Po chwili zmieszali się z rodzinami innych osadzonych.

- Tak, tak, wejdziemy bez problemu. Mam ze sobą wszystkie papiery. - Ogarnął ją niepokój. Czuła się upokorzona. - Przyniosłam mu nowe koszule i bokserki.

W środku musieli przejść przez kontrolę policyjną. Tym razem czekało ich comiesięczne spotkanie osobiste, więc nie skierowali się tam, gdzie większość odwiedzających, czyli do rozmównicy. Musieli zaczekać kilka minut w sali o surowym wystroju. Potem oznajmiono im, że nadeszła umówiona godzina, i poprowadzono ich przez biało-zielony korytarz do pomieszczenia, w którym znajdował się stół i pięć krzeseł. Usiedli. Pokój odwiedzin nie wydał im się przygnębiający, przez okno wpadało całkiem sporo światła. Wkrótce ukazał się Emilio. Minę miał znudzoną, w ręku niósł torbę z kupionymi w więziennym automacie butelkami wody. Matka rzuciła się na niego i zaczęła obсыpywać pocałunkami. Nagle odskoczyła, by lepiej mu się przyjrzeć, a na ustach Emilia pojawił się nostalgiczny uśmiech.

- Co oni ci zrobili? Tak okropnie wychudłeś! To miejsce jest straszne! - Popłynęło jej kilka łez, sięgnęła więc po chusteczkę.

Nawet w tej chwili nie była jednak w stanie zdjąć ciemnych okularów.

Emilio wprawdzie się nie ogolił i trzydniowy zarost przysła-
niał mu policzki i brodę, ale pachniał mydłem i miał na sobie
starannie wyprasowaną modną koszulę w niebieskie, białe
i brązowe paski. Rzeczywiście schudł, ale przez cienką tkaninę
widać było, że jego mięśnie nie straciły wigoru. Ramiona nadal
miał dobrze wyrzeźbione, a brzuch szczupły. Tylko wielkie sińce
pod oczami i zacięta mina dawały wyraz mieszaninie nienawiści
i goryczy zżerającej go od środka. Jego oczy w kolorze miodu,
tak podobne do oczu brata, na widok Juanja rozbłysły niepoko-
jem. Objął go mocno. Czubek głowy Emilia znajdował się na
wysokości oczu brata i jego wilgotne włosy zmoczyły mu nos.

- Jak się czujesz? - zapytał Juanjo przybitym tonem.

Wszyscy troje usiedli.

- Przejebane, bracie, przeżywam prawdziwy koszmar. - Emi-
lio podrapał się po głowie i przejechał dłonią po krótkich czar-
nych włosach. - Opowiedzcie mi, co słyhać, jestem bardzo cie-
kawym, co się dzieje na zewnątrz. To prawdziwe piekło!

- Dobrze cię karmią, synku?

- Mamo, nie mam czasu na pierdoły - odburknął. - Co robi
Violeta? Spotyka się z kimś? Kiedy rozmawiamy przez telefon,
nic mi nie mówisz.

- Nią się nie martw, przygotowałam dla niej kilka niespo-
dzianek. Zobaczysz, że wkrótce się wyniesie.

- Uważaj, mamo. Nie chcę, żeby się wynosiła. Jeszcze nie te-
raz.

- Nie skontaktowała się z tą drugą dziewczyną - wtrącił Ju-
anjo obiektywnie. - A póki tego nie zrobi, nie możemy niczego
udowodnić. Ale detektyw nad tym pracuje.

- Bo ona jest bardzo sprytna! - wykrzyknęła Mari Sales. -
Ale tym razem się nie wywinie. Mam tylko nadzieję, że nie po-

biegnie do Ignacia, a ten nie stanie po jej stronie.

- Ignacia? Ignacia Vazqueza? A co ma wspólnego z tym wszystkim ten starzec?

- Kiedy zniknąłeś, przyczepiła się do niego jak rzep psiego ogona, a odkąd został wdowcem, są nierozłączni. Mam wrażenie, że owinęła go sobie wokół małego paluszka.

Mari Sales myślała tylko o wielkim majątku Ignacia i bała się, że coś przeszkodzi jej w realizacji planu.

- Co to mnie może obchodzić? No chyba że z nim sypia... Niech się nim nacieszy, bo to się już niedługo skończy - powiedział, wstając.

Juanjo czekał cierpliwie, aż brat powie więcej, ale matka, obsesyjnie myśląca o majątku psychiatry, ubiegła Emilia:

- Ignacio jest mi winny mnóstwo forsy, nie chcę, żeby ta zdzira, twoja żona, wszystko popsuła. Musimy zatroszczyć się o to, żeby...

- Przestań już, mamó - przerwał jej Juanjo. - Mam wrażenie, że Emilio chce nam coś powiedzieć.

Na ustach Emilia pojawił się jeden z jego diabolicznych i atrakcyjnych uśmiechów. Przyjrzał im się uważnie, a potem, gestykując teatralnie, stwierdził głębokim głosem:

- Dostałem warunkowe złagodzenie warunków odbywania kary. Po dwóch latach, cholera, nareszcie.

Mari Sales spojrzała na niego osłupiała i aż uchwyciła się poręczy krzesła. Tak naprawdę nie wiedziała, co to oznacza. Juanjo zrozumiał, więc jej wyjaśnił:

- To znaczy, że będzie mógł wychodzić na przepustki. - Wstał, podszedł do brata i uściśnął go serdecznie. - Gratulacje! Bardzo się cieszę!

Matka przez chwilę siedziała porażona tą wiadomością, a potem zaczęła wydawać z siebie dziwne dźwięki i chociaż wy-

dawało się, że brakuje jej powietrza, były to jęki radości. Emilio usiadł obok niej.

- Ale przecież zostały ci jeszcze dwa lata?

- Tak, ale przeniosą mnie do ośrodka resocjalizacyjnego i będę mógł wychodzić w weekendy. Będziemy widywać się o wiele częściej. - Na jego twarzy pojawił się okrutny grymas. - Z moją żonką też.

Juanjo chciał mu powiedzieć, że Violeta już nie jest jego żonką, ale uznał, że to nie najlepszy moment.

- Wspaniale! - zakrzyknęła matka. - Nie masz pojęcia, jak bardzo mi ciebie brakuje. Wiesz, że odkąd umarł ojciec, nie mamy już tyle pieniędzy co dawniej, została mi tylko nędzna emerytura. I mam tyle wydatków - obróciła się nieznacznie w stronę Juanja - że ledwo dociągam do pierwszego. Muszę kupować różne rzeczy na raty. A twój brat prawie mi nie pomaga.

- Mamo, wydałaś wszystko na biżuterię i inne głupoty. Sprzedaj jakieś świece, nawet się nie zorientujesz. A meble? Zarobiłabyś nieźle, otwierając sklep z antykami - zaczął wyrzucać jej Juanjo, zły, że matka ciągle faworyzuje Emilia.

- Zamknij się! Będę robić, co chcę. - Mari Sales już miała wspomnieć synowi, że brakuje mu charakteru i nie przynosi do domu pieniędzy, ale zagryzła wargi; być może od niego zależała jej przyszłość.

- Koniec z tym! - prawie wrzasnął Emilio. - Przekazuję wam dobrą wiadomość, a wy tylko się kłócicie.

- Przepraszam, synku, masz świętą rację. Nie powinieneś się niczym martwić. Wszyscy tak bardzo się ucieszą, kiedy cię zobaczą. Prawie nikt nie wie, że tu jesteś. Powiedziałam wszystkim, że bardzo dużo pracujesz i musisz ciągle wyjeżdżać w podróże służbowe; że przyjeżdżasz na dwa dni i natychmiast musisz znów jechać. - Mari Sales upiła łyk przyniesionej przez syna wody. - Nie martw się też Violetą, ona nie puści pary

z gęby. Nie chce, żeby jej córkę pokazywano palcami. – I zaniósł się histerycznym śmiechem.

Emilio zmrużył oczy. Podzielał niepohamowany entuzjazm matki. Juanjo wysilił się na uśmiech, ale potem ciężko westchnął. Był bardziej pewny niż kiedykolwiek, że Mari Sales miała jakąś mutację genetyczną, która sprawiła, że gen zła wniknął w ich komórki. Chociaż miał nadzieję, że się myli, w tej chwili pomyślał, że jego brat go odziedziczył.

Drzwi się otworzyły i w tej samej chwili śmiech Mari Sales ucichł. Ukazał się w nich strażnik więzienny i powiedział, że wizyta dobiegła końca. Przeciągnęli pożegnanie, matka wręczyła jeszcze Emiliowi paczkę z nowymi ubraniami. Potem przytuliła go i szepnęła na ucho: „Jeszcze załatwimy Violetę”. Chciała powiedzieć coś więcej, ale strażnik przywołał ich do porządku.

Dotarli do samochodu i Juanjo ruszył bez zwłoki. Oboje mieli ochotę jak najprędzej opuścić to szare i mroczne miejsce, w którym wyobraźnia podsuwała im ponure obrazy. Ale tym razem wyglądało to inaczej, Juanjo był zadowolony z wieści, a Mari Sales aż promieniała radością; w końcu będzie mogła mieć przy sobie syna i pokazać całemu światu, że to zwycięzca, który się dorobił, spędzając wiele czasu poza krajem.

Emilio wrócił do celi, położył się na prycy, skrzyżował ręce za głową i wlepił wzrok w sufit. Dotykał już wolności opuszkami palców i był szczęśliwy. Ale kiedy przypomniał sobie o Violetcie, wyraz twarzy mu się zmienił, usiadł i zaczął strzelać palcami. Należała do niego i musiała zapłacić za to, że nie była dobrą żoną. Wściekłość podnieciła go do tego stopnia, że miał erekcję. Wstał i pobiegł do łazienki.

Rozdział 18

Niezaplanowane spotkania

Badanie ostatniego pacjenta przed przerwą się przeciągnęło i uświadomiła sobie, że zostało jej dokładnie dwadzieścia minut do przyjęcia następnego. Wcześniej nie miała czasu, żeby doprowadzić się do porządku, wzięła więc torbę i poszła do gabinetu po awaryjną kosmetyczkę, którą trzymała w szufladzie. Miała już dość tego, że ostatnio zaglądała do stołówki, wyglądając jak zombie; dziś była w dobrym humorze i chciała ładnie wyglądać.

W ten poniedziałek przysługiwał jej wprawdzie dzień wolny, ale późnym wieczorem w niedzielę zadzwonił do niej kolega, poprosił ją o zastępstwo, bo wyskoczyła mu pilna sprawa rodzinna. Nie miała na to najmniejszej ochoty, ale zawsze zachowywała się fair wobec kolegów, więc zgodziła się bez szemrania.

Wolała zrobić makijaż w toaletach na parterze, było tam więcej światła. Zbiegła po schodach jak spuszczonej z upręży kuc, żeby zobaczyć ją jak najmniej osób. Jakby na łyżwach prześlizgnęła się przez znane na pamięć białe-beżowe korytarze, i na ostatniej prostej, zanim dotarła do łazienki naprzeciwko baru, zauważyła czyjeś plecy w brązowej kurtce i ciemne włosy, które zwróciły jej uwagę. Stała jak wryta i przyczała się za rogiem. Przytrzymała opadające na czoło kosmyki, żeby nie przesłaniały jej pola widzenia, i wychyliła się zza rogu. Za pierwszym razem nie była pewna: szybko schowała się z powrotem, bo on zrobił ruch, który ją zaalarmował, ale jej ciekawość okazała się silniej-

sza i kazała jej wychylić się kolejne dwa razy, żeby przekonać się, że się nie myliła. To był on, Víctor.

Wpadła biegiem do łazienki, rozpięła dwa guziki na dekolcie i, zdenerwowana, zaczęła się malować. Nie widzieli się w weekend, zajmowała się dziewczynkami i nie znalazła chwili dla niego, ale rozmawiali kilka razy i wysłali sobie multum wiadomości; nie przestawał powtarzać jej, że ma wielką ochotę znów się z nią zobaczyć. Zaczęła nakładać sobie podkład maskujący niezdrowy odcień jej cery, który sama nazywała „szpitalną bielą”.

Poprawiła całość odrobiną różu i tuszu do rzęs. Spojrzała w lustro, żeby sprawdzić efekt. Teraz wyglądała o wiele lepiej. Delikatnie rozświetlenie ust wystarczyło, nie chciała nadużywać kosmetyków, miała wyglądać naturalnie. Zerknęła na telefon, czy wysłał jej jakąś wiadomość. Na razie cisza.

Czekając, rozwiązała sobie kucyk i uczesała włosy. Wzięła gumkę i kiedy miała znów je związać, przez głowę przemknęła jej niespodziewana myśl. Co właściwie robi tu Víctor? Przecież mówiła mu, że w poniedziałek ma wolne. Nie mógł wiedzieć, że tu jest.

Dyskretnie wyszła z łazienki i podkraśla się do tego samego rogu, by zza niego wyjrzeć. Víctor stał do niej plecami i rozmawiał z mężczyzną w garniturze – nie kim innym jak doktorem Rovirą. O czym mógł rozmawiać Víctor z dyrektorem szpitala? Pobiegła z powrotem do łazienki i zamknęła się w kabinie. Usiadła na sedesie i wyjęła iPhone’a, żeby napisać wiadomość na WhatsAppie: „Cześć, Víctor, co robisz? Mam ochotę się spotkać”. Wiedziała, że nie dostanie natychmiastowej odpowiedzi, więc wykorzystała pozostałe pięć minut przerwy, żeby szybko wypić kawę i wrócić błyskiem do gabinetu. W drodze do niego zauważyła, że obaj mężczyźni zniknęli.

Przed przyjęciem następnego pacjenta zerknęła jeszcze na telefon. Na ekranie czekała odpowiedź: „Pracuję i myślę o to-

bie. Mam dziś dużo na głowie, ale wpadnę do ciebie jutro” i czerwone serduszko.

Odłożyła telefon i oparła łokcie na stole, podparła rękami brodę, delikatnie ją pocierając. Gdyby nie zobaczyła go tam, gdzie wcale nie powinno go być, czułaby się całkiem szczęśliwa, ale w tych okolicznościach była po prostu wzburzona, bo rozumiała, że ją okłamywał. Odetchnęła głęboko i zaprosiła kolejnego pacjenta.

Poczuła się jak idiotka, kiedy do gabinetu wparowała matka z siedmioletnią córką, która bez przerwy kasłała. Wciąż łudziła się, że to Víctor zrobi wejście smoka, niestety na próżno.

Trudno się było dziwić, że w taki jesienny dzień poczekalnia pękała w szwach od przeziębionych dzieci; przygotowała się na to, że podczas przerwy obiadowej kolejka się nie rozluźni, postanowiła więc zapomnieć o Victorze i skupiła się na pracy. Mimo wszystko za każdym razem, kiedy otwierały się drzwi albo pielęgniarka dzwoniła do niej przez wewnętrzny telefon, serce biło jej mocniej i zaczynała odpływać myślami. Za każdym razem iluzja trwała krótko, bo upragniony sąsiad nigdy się nie zmaterializował.

Przyjęła wszystkich pacjentów, zeszła na chwilę do stołówki, żeby przegryźć coś w towarzystwie kolegów, i poszła do domu, żeby się zdrzemnąć. Zdenerwowało ją pojawienie się Victora w szpitalu, w dodatku była zmęczona po weekendzie. Musiała wyłączyć się na pół godziny, żeby jej mózg odpoczął i zaczął widzieć rzeczy jaśniej. Może wizyta Victora w szpitalu nie oznaczała nic złego; najpewniej chciał odwiedzić jakiegoś chorego krewnego. Ale kiedy przypominała sobie, jak odpowiedział na jej wiadomość, zapewniając, że jest w pracy, trucizna zwątpienia przenikała jej do mózgu.

Próbowała przełączyć się na myślenie o sąsiadach i przyczynie śmierci Enriquego Ginera, lecz to też nie poprawiało jej samopoczucia, a kiedy przypominała sobie o Emilii, było jeszcze

gorzej. Wsiadła do samochodu i natychmiast włączyła radio, żeby zagłuszyć myśli muzyką. Starła się nadążać za tekstem, śpiew i przypominanie sobie słów piosenki były doskonałą terapią, która pozwalała zapomnieć o smutkach. Zaparkowała i przyszło jej do głowy, żeby przed pójściem do domu przespacerować się do Mercado de Colón – chciała rozprostować nogi.

Kawiarnie pękały w szwach, o tej porze niektórzy kończyli jeszcze lunch, chociaż większość piła już popołudniową kawę, blisko grzejników: listopadowe słońce nie wystarczało, żeby złagodzić podmuchy wiatru wdzierające się pod osłaniające ogródki namioty. Violetę ucieszył widok ludzi rozmawiających z ożywieniem. Poczuła, że istnieje świat, do którego mogła przenieść się w jednej chwili. Z dała od jej problemów toczyło się zwykle życie.

Wyszła z targu i ruszyła calle Cirilo Amorós. Chociaż było zimno i miała wielką ochotę wrócić do domu, szła wolnym krokiem. Coś w środku kazało jej się cieszyć porywami wiatru, bo te przypominały jej, że po wichurze zawsze nadchodzi spokój.

Zatrzymała się przed jedną z witryn, żeby zapiąć pod szyję puchową kurtkę, i unosząc głowę, doznała tego samego wrażenia, które opanowało ją, gdy zobaczyła Victora w szpitalu. Piętnaście metrów przed nią pojawiły się znajome ciemne włosy i brązowa skórzana kurtka.

To nie mogła być prawda. Zbyt wiele zbiegów okoliczności naraz. Nie widziała Victora przez cały tydzień, a w ciągu jednego dnia wpadła na niego już dwukrotnie. Z drugiej strony mieszkali w tym samym budynku i prędzej czy później musieli się spotkać. Pomyślała, że powinna do niego podejść i poprosić o wyjaśnienie. Ale nie wiedziała, jak się do tego zabrać, nie widzieli się od tamtego pocałunku, a ona nie mogła ciągle kazać mu się tłumaczyć, wystarczyła już ta historia z Aną. Poza tym nie była w odpowiednim nastroju. Lepiej dobrze się przygotować i zaatakować w sposób inteligentny.

Postanowiła więc pozostać w odpowiedniej odległości i upewnić się, że Víctor wchodzi do budynku. Przez pięć minut dzielących ich od domu nie spuszczała z niego wzroku. Przystanąła na chwilę za rogiem, póki nie popchnął drzwi wejściowych. Potem ruszyła dalej, rozglądając się wokół, żeby się upewnić, że Mari Sales gdzieś na nią nie czyha, i gmerając w torbie w poszukiwaniu kluczy. Portiernia była pusta. Odetchnęła z ulgą. Była za piętnaście piąta, a Josefa zaczynała o piątej. Sama miała jeszcze pół godziny, żeby się zdrzemnąć, zanim Sofía nie wróci z opiekunką.

Gdy znalazła się na korytarzu przed windą, wydało się jej, że słyszy dzwonek. Nie zareagowała, wezwała windę, a ta ruszyła. Jej uwagę znów zwrócił dźwięk delikatnego zamykania drzwi. Zalała ją fala nowych wątpliwości. Możliwe, że jakiś sąsiad postanowił złożyć wizytę innemu, ale oprócz Victora w ciągu ostatnich trzech minut nie było tu nikogo.

Bez zastanowienia wcisnęła złoty guzik drugiego piętra. Przez te kilka sekund, które zajęło jej dotarcie na miejsce, z nerwów pocierała palcami usta.

Zamknęła drzwi windy tak delikatnie, jak tylko potrafiła, i zebrała się na odwagę, by wcisnąć dzwonek mieszkania po lewej stronie. Nie było odpowiedzi. Spróbowała jeszcze dwukrotnie. Nie zamierzała się tak łatwo poddawać. Po chwili usłyszała kroki. Violeta miała wrażenie, że ktoś obserwuje ją przez wizjer. Zaskoczona Ana otworzyła drzwi, a Violeta, nie przygotawszy żadnej wymówki, wkroczyła do akcji.

- Cześć, Ano, przepraszam za najście... - Nie miała pojęcia, co powiedzieć. - Myślałam, że nikogo nie ma, już miałam sobie iść.

- No tak... - zawahała się Ana, spuszczać wzrok i zaciskając palce na szerokich rękawach wełnianego swetra. - Nie spodziewałam się nikogo, w pierwszej chwili pomyślałam, że ktoś

dzwoni do sąsiadów. Szukasz mojego męża? Nie ma go. Jest już wolny.

- Carlos? - Violeta była skonfundowana, przez kilka sekund milczała. Ale po chwili przyszedł jej pomysł na wymówkę. - Nie, nie. Posłuchaj... Byłam przed chwilą u Ignacia i okazuje się, że zginęła mu skarpetka. Sama wiesz, jak irytują go takie sytuacje... Pewnie spadła jego gosposi, kiedy wieszala pranie, bo wyjrzelśmy przez okno i zdawało się, że wisi na jednym z twoich sznurów... Obiecałam Ignaciowi, że do ciebie zajrzę i o to zapytam.

- Nic nie wiem o żadnej skarpetce. - Ana sprawiała wrażenie wystraszonej dziewczynki. Przymknęła drzwi i oparła się o nie. Miała już dość tej rozmowy. - Rozejrzę się i jeśli znajdę skarpetkę, zwrócę ją Ignaciowi.

- Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo go to zirytowało - odparła Violeta. - Odkąd zmarła mu żona, czuje się niesamodzielny, uważa, że do niczego się nie nadaje... Może wyjrzyj przez okno w kuchni i się upewnisz, że jej nie ma?

Ana słuchała przemowy Violety wciąż oparta o framugę drzwi. Skrzyżowała nogi i jednym obcasem stuknęła w podłogę. Argument, że stan Ignacia pogorszył się bardzo po śmierci żony, ją przekonał, nie chciała dokładać mu cierpienia. I chociaż nie zamierzała zaprzyjaźniać się z Violetą, nie zapomniała, że to ona zauważyła ślady szminki na kłamce. Była jej winna przysługę.

- Sprawdzę to - powiedziała nieśmiało.

Violeta nie czekała na zaproszenie, zdecydowanym ruchem, jakby wtargnięcie do cudzego domu było najzwyczajniejszą rzeczą na świecie, popchnęła drzwi i poszła za Aną. Ana się skuliła, słysząc jej kroki za plecami, ale nic nie powiedziała.

Violeta poczuła, że te bordowe ściany działają na nią niezwykle przytłaczająco, ale skupiła się na swoim zadaniu - poszukiwaniu śladów pobytu Victora w mieszkaniu. Drzwi do pokoju

były pozamykane i szybko zrozumiała, że nie zobaczy nic poza lustrem przy wejściu i meblami w przedpokoju. Coś jednak mówiło jej, że on tu jest, chowa się za którymiś z zamkniętych drzwi.

Weszły do kuchenny taras, gdzie znajdowały się sznury na pranie. Nie znalazły oczywiście żadnej skarpetki, która spadłaby z nieba, Ana wychyliła się przez barierkę, żeby sprawdzić, czy nie ma jej na sznurach pierwszego piętra. Violeta dla niepoznaki zrobiła to samo.

- Chyba jej nie ma - powiedziała Ana, rozkładając ręce.

- Może wiatr ją gdzieś porwał. No cóż, kupię mu nową parę i po sprawie - oświadczyła Violeta, wchodząc z powrotem do kuchni. Po Victorze nie było ani śladu.

Ana ruszyła korytarzem w kierunku wyjścia, a Violeta szła za nią zrezygnowana, powłócząc nogami. Zawahała się na chwilę przed drzwiami salonu i położyła rękę na klamce. Już miała je popchnąć, kiedy kolejny gwałtowny impuls kazał jej się od tego powstrzymać. Odwróciła się, oparła tył głowy o ścianę i zaczęła szybko oddychać. Zapach wody kolońskiej Victora intensywnie uderzył ją w nozdrza.

- Violeto, czy dobrze się czujesz? - W głosie Any zabrzmiał niepokój, zamrugała nieśmiało ciemnymi oczami.

Oczywiście, że nie czuła się dobrze. Właśnie zyskała potwierdzenie, że Víctor ukrywa się kilka centymetrów od niej, ale nie miała najmniejszego zamiaru urządzić scen. Ana mogła udawać głupią, dla Violety jednak stało się jasne, że jest sprytniejsza, niż się wydaje.

- Pracuję za dużo i zrobiło mi się słabo - odpowiedziała Violeta oschle. - Ale nie martw się, już mi przeszło. - I z wysiłkiem podeszła do sąsiadki. - Dziękuję, że pozwoliłaś mi wejść, to było dla mnie ważne. - I dodała głośniejszym głosem, z całą pogardą, na jaką ją było stać: - Masz psa? - Ana zmarszczyła czoło i pokręciła głową. - No popatrz, a mnie się wydawało, że czuję zapach

jakiegoś psa, który chowa się po kątach, to pewnie dlatego zrobiło mi się słabo. - I jeszcze głośniejsze oświadczyła: - To nie jest zapach wody kolońskiej Carlosa.

- Skoro tak mówisz, na pewno masz rację, to nie perfumy Carlosa. - I Ana zamknęła drzwi bez pożegnania.

Violeta na klatce schodowej zaczęła zastanawiać się nad tym, co właśnie przeżyła. Oczywiście jej ostatni komentarz był chamski wobec Any i nic dziwnego, że ta zatrzęsęła jej drzwi przed nosem. Ale nie mogła pohamować wściekłości na myśl o tym, że ta kretynka była z Victorem, a nic innego nie przyszło jej do głowy, by się dowiedział, że go nakryła. W ten sposób zaoszczędziła sobie wyjaśniania mu, dlaczego już nigdy się do niego nie odezwie. To prawda, że Víctor mógł się spotykać, z kim przyjdzie mu ochota, ale ona miała już dość kłamstw.

Spojrzała na zegarek. Dochodziło wpół do szóstej. Godzina powrotu Sofii. Najrozsądniej będzie spędzić z nią miłe popołudnie i pomóc jej w lekcjach, dopóki Ignacio nie skończy przyjmować pacjentów. Wiedziała, że dziś będzie zajęty przynajmniej do ósmej. Dopłaci Consuelo, żeby zajęła się później Sofią i zrobiła jej kolację. Ona złoży dziś wizytę ulubionemu sąsiadowi. Musiała z kimś porozmawiać.

Rozdział 19

Wizyta policji

Cintia Bonillo zamknęła drzwi i na chwilę przyłgnęła czołem do drewnianej framugi. Poczekwała, aż uspokoi jej się puls, i odcznęła z ulgą. Obróciła się w miejscu i oparła plecami, żeby powoli pomasować sobie głowę. Wszystko się skończyło, policja nie będzie już jej niepokoić.

Wcześniej rano, zgodnie z umową, w domu zjawiała się para policjantów z prawnikiem, żeby przeprowadzić przeszukanie. Sądziła wprawdzie, że nie zajmie to dłużej niż dwie godziny, ale i tak na wszelki wypadek przekazała koledze zaplanowane na ten dzień procesy. Ubrała się w ołówkową spódnicę i gruby pasek, który podkreślał jej talię – zmartwiła się, musząc poluzować go o jedną dziurkę – bo miała nadzieję, że zajrzy do kancelarii, żeby przejrzeć czekające na nią na biurku stosy akt. Okazało się to niemożliwe. Całe szczęście, że dała wolny ranek Evelyn, gosposi – był to jedyny sposób, żeby brudy z jej domu w nim zostały.

Zaraz po tym, jak funkcjonariusze się przedstawili, zapytali ją, gdzie trzyma leki. Poprowadziła ich białym korytarzem do łazienki, która znajdowała się obok kuchni, i pokazała obszerną szufladę pod umywalką. Cintia wpuściła ich tam w milczeniu, a potem stanęła w progu i patrzyła ze skrzyżowanymi ramionami. Instynktownie oblizywała usta językiem. Dwóch policjantów się schyliło i w niecałą minutę znaleźli Fentanest, silny środek przeciwbólowy, z zadowolonymi minami otworzyli opakowanie, by potwierdzić, że w opakowaniu brakuje dwóch ampu-

łek. Cintia nie zdawała sobie sprawy, że wbija sobie paznokcie w ramiona tak mocno, że prawie podarła bluzkę.

Jeszcze przez chwilę przeglądali wszystkie lekarstwa jedno po drugim, aż w końcu postanowili, że w łazience nie mają nic więcej do roboty, i zaczęli przeszukiwać w pośpiechu pokoje używane przez Enriquego. Przejrzeli szafy, pomacali jego ubrania, ale, jak wyjaśnili Cintii, była to rutynowa inspekcja, znaleźli już bowiem to, czego szukali.

Sprawdzili pokój używany przez Enriquego jako gabinet, ale zupełnie zignorowali komputer. Nie istniało podejrzenie popełnienia morderstwa i nie mieli pozwolenia, by go uruchomić. Cintia pracowała jako adwokatka specjalizująca się w sprawach rodzinnych i chociaż prawo karne nie było jej domeną, wiedziała o nim wystarczająco dużo, by wyobrazić sobie, że nie będą grzebać w jej prywatnym życiu. Zanim jednak nie usłyszała tego z ich ust, nie przestawała się denerwować. Cały poniedziałek ćwiczyła w myślach, jak im odmówić, jeśli poproszą o włączenie komputera. Najpierw zamierzała się tłumaczyć, że nie zna hasła, a gdyby nalegali, że zabiorą go ze sobą, chciała poprosić ich o nakaz sądowy. Na szczęście okazało się to niepotrzebne, miała ochotę skakać z radości, ale nie dała tego po sobie poznać i zachowała godną, niewzruszoną postawę.

Myślała, że przeszukanie dobiegło końca, i już miała poprowadzić ich do wyjścia, ale policjant z wąsami, który sprawiał wrażenie poważniejszego i przedstawił się jako inspektor Antonio Benavent, przeprosił i powiedział, że chciałby zadać jej jeszcze kilka pytań. Cintia cała zeszywniała.

- Wiemy, że była już pani przesłuchiwana, ale chcielibyśmy wyjaśnić jeszcze kilka kwestii, by zamknąć sprawę. Czy ma pani coś przeciwko temu, żebyśmy usiedli?

Owszem, miała coś przeciwko temu, co więcej, poniżało ją to, ale wiedziała, że lepiej współpracować, żeby nie wzbudzać zbędnych podejrzeń. Starając się sprawiać wrażenie życzliwej -

co było niemożliwe, bo jej kwaśna mina i niezbyt ciepłe nastawienie do innych odstraszały bardziej niż zapach siarki – pokiwała głową i zaprowadziła funkcjonariuszy do kuchni; nie miała najmniejszego zamiaru zapraszać ich do salonu. Udając dobrze wychowaną, zaproponowała im coś do picia, licząc na to, że odmówią. Tak też się stało.

Bez dalszych ceregieli usiedli wokół barokowego stołu z białego marmuru, na krzesłach o owalnych oparciach i nogach z miedzianymi wykończeniami. Żeby ją uspokoić, zapewnili, że to czysta formalność, powtarzali, że chcą tylko upewnić się co do niektórych odpowiedzi. I zaczęło się „przesłuchanie”.

- Przychodzi pani do głowy jakieś wyjaśnienie, jak pani mąż wszedł w posiadanie tego środka znieczulającego i czy zażywał go już wcześniej? – zapytał policjant obojętnym tonem.

- Mówiłam już poprzednim razem, że nie mam pojęcia. – I dodała chłodno: – Mogę sobie wyobrazić, że nie brał go wcześniej, bo pewnie by umarł.

Pamiętała, że jakiś czas temu mąż opowiedział jej o alergii, na którą cierpiał, ale była to ostatnia rzecz, jaką zamierzała powiedzieć policji.

- Czy mąż korzystał z terapii u psychologa albo opieki medycznej?

- Z tego, co wiem, nie. – I założyła jedną nogę na drugą.

- Skąd w takim razie wziął opakowanie ampułek? Jakies podejrzenia, od kogo mógł je kupić? – Funkcjonariusz odczytywał beznamiętnie kolejne pytanie z formularza.

Cintii wydawało się, że pytają ją ciągle o to samo, ale powściągnęła nerwy; profesjonalna adwokatka nie powinna ich tracić, zwłaszcza w podobnej sytuacji. Więc zamiast wysłać ich do diabła, na co miała największą ochotę, odparła grzecznie:

- Nie mam pojęcia, jak je dostał ani kto pomógł mu je załatwić. Przykro mi. Może jeśli zapytają panowie w jakiejś aptece...

- Czy był ostatnio bardziej drażliwy albo przygnębiony niż zwykle? Coś podsunęło pani myśl, że mąż może przechodzić trudny okres?

- Nie, mój mąż czuł się doskonale i nie miał żadnych kłopotów. Byliśmy bardzo szczęśliwi i ten tragiczny wypadek pogrzyżył mnie w głębokiej samotności. - Łzy popłynęły jej po policzkach. - Nie miałam jeszcze czasu pogodzić się z myślą, że już go przy mnie nie ma. - Wstała po chusteczkę i za chwilę wróciła na miejsce.

- Co się stało tamtej nocy?

- Powiedział, że boli go głowa i musi się przejść, miał nadzieję, że chłodne powietrze tamtej nocy mu pomoże. Chciałam iść z nim, ale byłam zmęczona; uparł się, że sobie poradzi, poza tym nie lubię zostawiać dzieci samych. Poszedł, a ja się położyłam. Chciało mi się spać, ale po półgodzinie usłyszałam, że wrócił, i zasnęłam.

- O której mniej więcej godzinie to było? - pytał policjant z wąsem. Drugi, ten wyższy, wszystko notował.

- Wyszedł koło jedenastej trzydzieści i wrócił gdzieś tak za dwadzieścia dwunasta. - Cintia wyprostowała się dumna i pewna siebie na krześle. Na szczęście udało jej się opanować drżenie całego ciała. Bała się złowrogiego pytania.

- Dobrze. - Policjant, który wydawał się mieć decydujący głos, spojrzał na kolegę, a potem zwrócił się do Cintii: - Wszystko wskazuje na to, że pani mąż nie spotkał się z nikim i zażył ampułkę, myląc ją z Nolotilem, widzieliśmy, że ma go pani w apteczce, albo jakimś innym środkiem przeciwbólowym w ampułkach. Fentanest w pani szufladzie stracił ważność dwa lata temu, jeśli pani nie potrafi powiedzieć, jak znalazł się tu tak dawno, nie mamy wiele do dodania. - Zawiesił głos. - To nasza opinia, cóż, pani najlepiej wie, czy zażył go umyślnie. - Wstali, żeby się pożegnać. - Jeśli nie ma pani niczego więcej do powiedzenia, uznajemy sprawę za zamkniętą.

Ocierając łzy, Cintia pokręciła przecząco głową. Oparła się o stół i wstała z wysiłkiem, jakby setki łańcuchów przykuwały ją do podłogi i musiała z nimi walczyć, przewyciężając niewyobrażalny ból.

Tak naprawdę nogi miała miękkie ze zdenerwowania, kiedy jednak zobaczyła, że policjanci już sobie idą, poczuła, jak schodzi z niej napięcie.

Kłamała w niektórych kwestiach, kiedy nie wiązało się z tym ryzyko; nie mogli przecież przejrzeć jej myśli, ale gdyby zapytali ją o połączenie, musiałaby powiedzieć prawdę – tu łatwo było ustalić, czy nie oszukuje. Oczywiście przewidziała odpowiedź: dzwoniła, żeby sprawdzić, jak czuje się jej mąż, ale wolała się z tego nie tłumaczyć. Odejście funkcjonariuszy i wiadomość, że sprawa zostaje zamknięta, oznaczały koniec jej strachu.

Kiedy już doszła do siebie i zobaczyła, że jest pora obiadowa, więc wyjście do pracy nie ma sensu, poszła do łazienki po opaskę, żeby cienkie i krótkie kosmyki nie wchodziły jej w oczy. Potem udała się do gabinetu i włączyła komputer. Przyjrzała się transakcjom bankowym, których Enrique wykonywał bez liku: wypłacał jakieś kwoty, potem powoli wpłacał je z powrotem. Cintia wyobrażała sobie, że kiedy jego dłużnicy zwracali mu pożyczkę, wpłacał sobie prowizje na jakieś inne konto, do którego nie miała dostępu. Wkrótce, kiedy już odziedziczy cały majątek Enriquego, przekona się, czy miała rację.

Tuż po ślubie, żeby go czymś zająć, zaproponowała mu, żeby podjął się roli zarządcy majątku rodzinnego Bonillów, i upoważniła go do korzystania ze swojego konta i konta jej matki. Mogła się chwalić przed innymi, że jej mąż to doświadczony broker. Ale nie miała zamiaru pozostawiać go bez nadzoru, nie rozumiała więc, jak Enrique mógł być tak naiwny i myśleć, że niczego nie zauważy.

Już od jakiegoś czasu Cintia знаła prawdę, postanowiła jednak przemykać na to oko: w końcu zwracał pieniądze, które wypłacał, i robił coś pożytecznego. Ale dwa miesiące wcześniej wszystko się zmieniło. Do tamtej pory używał następującego systemu: wyjmował z konta niewielkie kwoty w gotówce, które chował pewnie w jakiejś skrytce w szafie, aż uzbierała mu się wystarczająca suma, by udzielić komuś pożyczki. A potem wypłacał ją z powrotem na konto.

Ale tamtego dnia, kiedy Cintia przeglądała wyciągi bankowe i odkryła przelew na nazwisko Carlos Gómez, poczuła, że ciało robi jej się twarde i zimne, jak z żelaza. To była niewybaczalna zdrada.

Z jakiegoś dziwnego powodu, być może żeby zapomnieć o awersji, jaką budziło w niej wspomnienie Carlosa Gomeza, przypomniała sobie o matce i przeklęła ją po cichu. Dlaczego musiała nazwać ją tymi fatalnymi imionami: María Jacinta? I co gorsza, dlaczego tak się do niej zwracała, skoro od ponad dwudziestu lat w urzędzie stanu cywilnego była zapisana jako Cintia? Nie mogła tego znieść.

Wyłączyła komputer i z twarzą wciąż zniekształconą grymasem zdjęła szpilki. Boso poszła do sypialni po telefon. Miała przecież dużo pieniędzy i nie zmarnuje całego życia na zamartwianie się. Musiała się rozluźnić, otworzyła więc kontakty i wybrała poszukiwane imię. Odezwała się poczta głosowa, zostawiła więc wiadomość: „Marcelo, to ja. Potrzebuję cię dziś o siódmej wieczorem. Jeśli możesz, już nie dzwoń. Widzimy się w tym hotelu co zawsze”.

Włożyła kapcie i poszła do kuchni podgrzać w mikrofalce puree z warzyw, które zostawiła jej Evelyn.

Rozdział 20

Zwierzzenia nad kieliszkiem wina

Upłynęły trzy dni, zanim Violeta mogła zajrzeć do Ignacia, żeby opowiedzieć mu o swoich ostatnich przygodach. W poniedziałkowe popołudnie Consuelo, która opiekowała się Sofią, nie mogła zostać dłużej, ale umówiły się, że zrobi to w czwartek, by Violeta spokojnie porozmawiała z psychiatrą, nie patrząc co chwila na zegarek.

Víctor dzwonił do niej cztery razy, ale oczywiście nie odbierała, i wysłał jej mnóstwo wiadomości na WhatsAppie, których nawet nie przeczytała. Mimo że za nim tęskniła, była mu wdzięczna, że nie zapukał do jej drzwi pod jakimś pretekstem. Męczyły ją już kłamstwa i nie chciała słuchać wyjaśnień, które sobie przygotował. Doszła do wniosku, że chociaż ją fascynował, był szemranym typem i najlepiej trzymać się od niego z daleka; już i tak miała dość problemów z Emiliem.

Sytuacja stała się naprawdę trudna: musiała nie tylko uważać na Mari Sales, której nie widziała już od kilku dni, co powodowało, że jej wewnętrzny alarm był nieustannie; za każdym razem, gdy teraz wychodziła z domu, denerwowała się też, że wpadnie na Victora. W jej głowie coraz częściej pojawiała się myśl, by wrócić do Madrytu. Na miejscu trzymał ją tylko Ignacio; Sofía była jeszcze na tyle mała, że z łatwością pogodziłaby się ze zmianą szkoły i koleżanek. Musiałaby to omówić ze swoją adwokatką, ale Emilio miał zawieszoną władzę rodzicielską i wyobrażała sobie, że nie będzie miał w tym względzie nic do powiedzenia.

Mimo że na jej twarzy widać było zmęczenie, o siódmej trzydzieści zadzwoniła do drzwi przyjaciela, zadowolona z perspektywy spędzenia wspólnego wieczoru.

Ignacio wciąż miał ogromne sińce pod oczami i trzymał prawą rękę na krzyżowym odcinku kręgosłupa, ale gdy Violeta podeszła, by go objąć, wyprostował się, a grymas bólu ustąpił miejsca nagłej radości. Objął ją mocno i pogładził po włosach.

- Co się stało? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ostatniego człowieka na ziemi - zapytał troskliwie i zamknął drzwi. Wziął ją pod łokieć i poprowadził do środka.

- Mniej więcej tak właśnie jest - odparła, wzdychając.

Uznali, że jest za zimno na wieczór na tarasie, i zostali w salonie. Ściany wyłożone tapetą w pastelowych kolorach, świeczniki, porcelanowe filiżanki w kredensie i przepastny fotel ze złotymi guzami na oparciu przywiodły jej na myśl letnie miesiące spędzane w Bristolu za czasów studenckich. Violeta opadła na kanapę, rozłożyła ręce i położyła głowę na oparciu; wyglądała tak, jakby cały świat zawalił jej się na głowę. Ignacio zapytał, czy ma ochotę na kieliszek białego wina; pacjent podarował mu kilka butelek albariño i nie będzie lepszej okazji, by go spróbować. Miał w barku rozmaite trunki, ale od śmierci żony ich nie tykał: picie samemu nie sprawiało mu przyjemności. Za życia Mercedes, chociaż ona sama rzadko piła, lubił popijać dobre wino, ale teraz, w samotności, to nie było to samo. Nabierał ochoty na alkohol tylko wtedy, kiedy odwiedzała go Violeta albo gdy wychodził z jakimś przyjacielem.

- Och, albariño na pewno świetnie mi zrobi.

Ignacio powiedział z kuchni, że ma na później przygotowane przekąski: szynkę, ser, krewetki i pasztet. Violeta zapatrzyła się na ślad na ścianie, w miejscu, gdzie wcześniej wisiał obraz olejny Pinaza przedstawiający dzieci na plaży. Zdziwiła się, że zniknął, i kiedy Ignacio podszedł z serwetą i dwoma kieliszkami, zapytała go żartobliwie:

- Słuchaj, a co z obrazem? Przecież mówiłaś, że jest dla mnie. - Udawała obrażoną, ale zaraz się uśmiechnęła. Oboje wiedzieli, że się wygłupia. - Nie, nie, oczywiście, że nie mówię poważnie. Ale zdziwiło mnie, że nie wisi obok dwóch pozostałych.

- Tak, mnie też czegoś brakuje, kiedy widzę ślad po nim. - Postawił dwa kieliszki na stoliku. - Oddałem go do renowacji, w płótnie zrobiła się mała dziura, nie chciałem, żeby zniszczył się bardziej. Kiedy nadejdzie czas, odziedziczysz go w doskonałym stanie. - I spojrzął na nią kpiąco.

- Super. - Violeta wolała nie odpowiadać na prowokację i skupić się na rozmowie. - A teraz nalej wina, bo mam wiele do opowiedzenia, nie wiem, czy dwie godziny mi wystarczą.

Stuknęli się kieliszkami i upili pierwszy łyk.

- Staaliśmy na sąsiedzie z pierwszego piętra. Jak mu było Víctor, tak? - Ignacio zrobił rozbawioną minę. - No to dawaj.

- Nie, najpierw muszę ci zdradzić, czego dowiedziałam się na temat zaginionych recept. Powinam powiedzieć ci wcześniej, ale nie było na to dobrego momentu. - Zawiesiła głos i spojrzała mu w oczy, żeby zbudować napięcie. - Podczas autopsji w żołądku Enriquego Ginera znaleziono resztki whisky i środka znieczulającego. - Ignacio wydawał się zaniepokojony nowiną. - Ale zmarł, bo miał alergię na środki znieczulające.

- A jeśli skorzystał z moich recept, żeby je kupić? Może wiedział, że jest uczulony i...

- Nie. Nie miał czasu, żeby w pół godziny przyjść tutaj, wyjść, pójść do dyżurnej apteki, wziąć środek znieczulający, wrócić do domu i umrzeć. - Violeta też była zdenerwowana. Upiła kolejny łyk. - Poza tym mam pełne zaufanie do Josefy, a ona twierdzi, że nie wychodził.

- Skoro tak mówisz... Na wszelki wypadek zgłosiłem zaginięcie tych recept. Nie wiadomo, w czyje ręce trafiły. W ten sposób

nie jestem już za nic odpowiedzialny – rzekł Ignacio, masując sobie skronie.

– A co z telefonem? Powiedziałeś, że ktoś do niego dzwonił. Spotkał się z kimś i wypił z nim whisky. I ten ktoś mieszka w naszym budynku – stwierdziła z przekonaniem.

Ignacio się zamyślił i uśmiechnął złośliwie.

– Chcesz mi powiedzieć, że ktoś, kto poczęstował go whisky, zmieszał ją ze środkiem znieczulającym, żeby go zabić? Ta osoba musiała wiedzieć, że Enrique miał na niego alergię... A może po prostu chciał go odurzyć, żeby zapomniał o zmartwieniach, i niechący wysłał go na tamten świat. – Pozwolił, by słowa te zawisły w powietrzu, i napełnił ponownie kieliszki. – Znając cię, przypuszczam, że moja ulubiona detektywka ma już podejrzanego.

– Tak naprawdę mam ich troje, a raczej dwoje – poprawiła się, przeciągając rękę po włosach. – Alejandra i Sonię wrzucam do jednego worka. Przypadkiem odkryłam, że byli winni Enriquemu pięćdziesiąt tysięcy euro, a termin spłaty upływał w dniu jego śmierci. Cintia chyba nie ma o tym pojęcia, więc im się upieczce.

– Sonia jest interesowna, arogancka, pełna hipokryzji, egocentryczna i głupia jak but. – Ignacio poprawił się na kanapie, żeby lepiej widzieć profil Violety, i podłożył sobie poduszkę pod nerki. – Alejandra uważam za dupka. Ale czy to mordercy? Chyba naoglądałaś się za dużo filmów. – Zmarszczył nos, jakby coś sobie przypomniał. – Skąd wiesz o tym długu?

– To długa historia i opowiem ci ją kiedy indziej. Jeśli są w tak złej sytuacji, żeby kogoś zabić, ty byś o tym wiedział.

– Im zawsze brakuje pieniędzy – powiedział, wstając. – Poczekaj, przyniosę coś do jedzenia. Z pustym żołądkiem zaraz skończymy pijani jak bele. Jeśli chcesz, możemy przenieść się do jadalni, ale tu siedzi się całkiem miło, prawda?

Violeta poszła za nim, położyła obrus na stoliku i zaniósła sztućce i serwetki, podczas gdy Ignacio zajął się talerzami. Krzątając się, rozmawiali o błahostkach; dopiero gdy usiedli z powrotem na kanapie, wrócili do rozmowy na temat, który najbardziej leżał im na sercu.

- Moim kolejnym podejrzanym jest Carlos Gómez. Mówiłeś mi, że był u ciebie po wyjściu Enriquego. Może to on wziął recepty?

- A po co miałby zabierać mi recepty? Ma przecież swoje, w końcu jest lekarzem.

- No tak, ale gdzie niby pracuje? Ten facet to jedna wielka zagadka...

- Jak to: gdzie pracuje? - Ignacio nie dał jej dokończyć zdania. Zostawił na talerzu w połowie obraną krewetkę.

- Od kilku miesięcy nie pracuje już w szpitalu. - Violeta przełknęła i wytarła usta, żeby wszystko wyjaśnić. Z wyrazu twarzy Ignacia domyśliła się, że pierwszy raz o tym słyszy. - Według oficjalnej wersji doktora Roviry Carlos sam złożył wypowiedzenie. Na początku wszyscy myśleliśmy, że przenosi się do innego szpitala, ale on sam był bardzo enigmatyczny. Nigdy nie dowiedzieliśmy się prawdy, a Carlos zniknął nagle i bez pożegnania. Myślałam, że o tym wiesz - rzekła. - Kilka razy spotykałam go na schodach i zawsze miałam wrażenie, że mnie unika, więc tylko machałam mu z daleka na powitanie.

- To pogarsza sprawę - powiedział Ignacio, nakładając sobie plasterek szynki - bo oznacza, że nie ma grosza przy duszy, a doktor Rovira i sam szpital mają coś na sumieniu. - Włożył szynkę do ust.

Violeta mrugnęła oczami i się zamyśliła.

- Myślisz, że ma to coś wspólnego ze straszeniem Any i malowaniem napisów czerwoną szminką?

- Oczywiście! - Ignacio wstał w nagłym przypiływie energii i zaczął krążyć z kieliszkiem po salonie. - Już to, że za wszelką

cenę chce ubezwłasnowolnić żonę, wydawało mi się dziwne. Ale jeśli ktoś jest splukany, a żona ma kupę forsy, wszystko zaczyna układać się w całość. Muszę koniecznie zamienić z nim kilka słów. – I dodał z ironią: – Przy okazji złożę wizytę naszemu wspaniałemu dyrektorowi.

Rzeczywiście, Carlos był głównym zmartwieniem Violety i nie mogła się powstrzymać, by nie zakląć pod nosem:

– Kurwa! W dodatku jest anesteziologiem! – Violeta upiła kolejny łyk albariño i się uspokoiła. – Czy chce doprowadzić Anę do szaleństwa? Nie mam za to pojęcia, jakie relacje mógł mieć z Enriquem... Czy pożyczał od niego pieniądze? – Oparła się na kanapie i milczała przez chwilę. – A jeśli Cintia o tym wiedziała?

– A nawet jeśli wiedziała, to co? – Ignacio oparł się o framugę drzwi prowadzących na taras. – Ona nie ma z tym nic wspólnego.

– Owszem, ma – odparła natychmiast Violeta. – Powiedziała mi, że Carlos potracił trzy lata temu jej brata. Cintia szczerze nienawidzi Carlosa.

– Tylko mi nie mów, że ofiarą tego wypadku był brat Cintii. – Głos Ignacia zabrzmiał sceptycznie. – Wiedziałem od Any, że Carlos miał wypadek, w którym ktoś zginął, ale ona nie wie nic więcej, więc ja też nie. Słuchaj, a skąd w ogóle wytrzasnęłaś te wszystkie informacje?

– Mam swoje źródła – stwierdziła tajemniczo, ale natychmiast wróciła myślami do sprawy. – I powiedziała mi też, że Enrique miał w domu środki znieczulające. Wydaje ci się to normalne? Mam pomysł: spróbujmy odtworzyć, co zaszło u ciebie w domu w noc śmierci Enriquego. Przypomnij sobie, kto się tu zjawił i o której godzinie.

Ignacio wrócił na kanapę. Wziął kawałek sera i gryząc go, przymknął oczy. Podniósł ze stołu serwetkę, wysilił pamięć i zaczął mówić:

- Mniej więcej kwadrans po jedenastej zjawił się Enrique. Wyglądał na bardzo zdenerwowanego i wyznał mi, że Cintia poprosiła go o rozwód. Siedział na tym samym miejscu co ty w chwili, gdy poszedłem do kuchni po lód. Wydawało mi się, że słyszę dźwięk telefonu, a kiedy wróciłem do salonu, Enriquego już nie było. Zostawiłem bloczek recept na stole w jadalni. Światła były tam pogaszone, więc nie od razu zauważyłem, że recepty zniknęły.

- Mów dalej - zachęciła go Violeta. - Co się stało potem?

- To prawda, że trochę zaskoczyło mnie jego zachowanie, ale wydawał się tak poruszony... Pomyślałem, że dowiedział się o czymś, gorzej się poczuł i dlatego wyszedł. - Rozłożył ręce, dając do zrozumienia, że nie ma już nic do dodania.

- Czy tego dnia odwiedził cię ktoś jeszcze? - Zastanowiła się przez chwilę i wykrzyknęła. - No przecież, Carlos! Pamiętam, że mi o tym wspominałeś: zajął tu, żeby porozmawiać o Anie, o tym, jakie ryzyko stanowi dla siebie i dla otoczenia.

- Tak, to było jakieś dziesięć minut później. Czytałem i w pewnym momencie wstałem do łazienki. Wtedy ktoś zadzwonił do drzwi i to był on. Posadziłem go w salonie, czekał na mnie jakieś dwie minuty. Potem zaczął coś gadać, po kilku minutach poczułem zmęczenie, przeprosiłem go, powiedziałem, że jestem znużony, więc sobie poszedł. - I dodał, spoglądając w górę, jakby o czymś myślał: - Niewykluczone, że były u mnie jeszcze Mari Sales albo Sonia, żeby coś mi opowiedzieć, ale nie jestem pewien, czy było to właśnie wtedy, bo ciągle mnie nachodzą.

Chętnie by się poskarżył, jak strasznie miał dość obu tych kobiet, ale powstrzymał się, widząc, że Violeta go nie słucha. Jej myśli ciągle krążyły wokół Carlosa.

- Może to on je zabrał... I miał czas na wszystko. - Violeta była tak skupiona, że zapomniała o trzymanej w ręku grzance

z pasztetem. – Chociaż z drugiej strony Cintia twierdzi, że środek znieczulający znaleziono u nich w domu.

– Wydaje się to trochę dziwne. Ale co ci będę opowiadać, sama wiesz, jakie dziwne rzeczy robią ludzie i co trzymają w domu. – Ignacio roześmiał się głośno. – Pamiętam pewną kobietę z depresją, która wiele lat temu chciała popełnić samobójstwo. Pojechałem do niej, żeby porozmawiać. Na stoliku nocnym miała kryształową urnę ze sztuczną szczęką matki i szklanym okiem ojca. Więc środek znieczulający w apteczce naprawdę mnie nie dziwi.

Ignacio znów ryknął śmiechem, a Violeta też nie mogła się powstrzymać. Unoszące się w powietrzu napięcie rozproszyło się nagle bez śladu, a tajemnice, które starali się rozwikłać, ustąpiły miejsca wesołości, jakby ktoś nagle pozapalał dawno zgazowane światła i przełamał zły urok.

– Czy już wspominałam, że chyba ze mną też ostatnio nie najlepiej? – zapytała Violeta wśród śmiechów. – Widzę duchy tam, gdzie są tylko cienie. Chociaż zniknięcie recept wciąż pozostaje dla mnie zagadką.

– Tak, ale zgłosiłem to już do izby lekarskiej i wyobrażam sobie, że przekazano sprawę do ministerstwa zdrowia, więc ten, kto ich użyje, nie będzie miał łatwego życia. Jeśli tym kimś jest Carlos, tym gorzej dla niego. – Ignacio wziął butelkę i napełnił kieliszki. – Wypijmy za przyjaźń. Za najlepszą sąsiadkę na świecie, która czasem wydaje mi się przyszywaną córką, bo prawdziwej nie miałem.

– Nie mów takich rzeczy, bo robię się sentymentalna. – I podeszła do Ignacia, by pocałować go w policzek.

– A teraz opowiedz mi o swojej randce. Co poszło nie tak? – zapytał Ignacio, nachylając się ku niej, jakby chciał dać do zrozumienia, że zamienia się w słuch.

– Streszczę ci film, który widziałam niedawno, ale nie pamiętam tytułu. – Violeta wyprostowała się i oparła mocniej o ka-

nape. - W największym skrócie: pewien więzień nawiązuje korespondencję z nieznaną i chociaż nigdy nie widzieli się na oczy, oboje się w sobie zakochują. Tego dnia, kiedy on wychodzi na wolność, ona czeka na niego, bo mają pojechać razem na wakacje. Przechodzi przez bramę więzienną i wiesz, kogo widzi? Charlize Theron we własnej osobie! Wydaje ci się wiarygodne, że taka kobieta zakochuje się w więźniu, chociaż tylu przystojnych, bogatych i interesujących facetów dałoby się za nią zabić? - Upiła łyk. - Więc trochę na innym poziomie, ale coś nie gra mi z Victorem. Inteligentny facet, atrakcyjny, ma dobrą pracę... Wszystko za piękne, próbuje mnie podrywać, ale ciągle przyłapuję go z niewinną i słodką Aną Gallego. I w dodatku podczas kolacji powiedział coś, co mi się nie zgadza.

- Co?

- Aj, sama nie wiem. Napomknął o czymś w rozmowie, ale nie miałam czasu odtworzyć jej w myślach - pożaliła się. - Chodziło o coś związanego z Emiliem, ale wiesz, że mam spóźniony refleks, alarm włącza mi się dopiero po jakimś czasie, gdy mózg przetworzy sprzeczne treści. Ale jestem przekonana, że coś tu nie gra. Zawsze tak to wygląda: wpadnę na to w najmniej spodziewanym momencie. Nie ufam mu. - Nie miała nic więcej do powiedzenia, włożyła palce w połówkę cytryny, jakby chciała ją wycisnąć. - I zupełnie bez związku dodała: - Jeśli Ana zapyta cię o skarpetkę, powiedz jej, że już ją znalazłeś.

- Jaką skarpetkę? Nie wiem, o czym mówisz.

- Posłuchaj - odparła Violeta, żeby jak najszybciej uciąć tę kwestię - musiałam wejść do jej domu, żeby sprawdzić, czy Víctor tam jest, więc wymyśliłam na szybko pretekst, by to zrobić.

- Jestem pod wrażeniem, potrafisz poradzić sobie w każdej sytuacji. - Doktor uśmiechnął się rozbawiony, ale też z podziwem. - I był tam?

- Wyobraź sobie, że tak. W dodatku się chował...

- Nie mam zielonego pojęcia, co może łączyć tych dwoje, ale zapewniam cię, że nigdy mi o nim nie wspominała. - Ignacio zacisnął usta i zmrużył oczy. - Ale na wszelki wypadek uważaj na tego gościa. Sposób, w jaki wszedł do domu Any tamtego ranka, ani trochę mi się nie spodobał.

Violeta przeprosiła, bo musiała iść do łazienki, ale zapytała, czy ma przygotować dwa zimne dziny z tonikiem, z małą ilością alkoholu, odrobiną cytryny i ziarenkami jałowca. Rozchodzący się jak trujący bluszcz po wnętrznościach ucisk, który czuła zwykle w żołądku, zniknął dzięki dobremu towarzystwu i alkoholowi. Zamierzała korzystać z tego cudownego rozluźnienia, ile się da. Wciąż miała ponad pół godziny.

Ignacio pokiwał głową i powiedział, żeby nalała dzinu przywiezionego niedawno z Santo Domingo de Silos. Dostał go w prezencie od kolejnego wdzięcznego pacjenta.

- Powiedział mi, że jest znakomity - zapewnił.

Pięć minut później była już z powrotem ze szklankami pełnymi lodu i zajęła swoje miejsce. Rozkoszowali się w milczeniu pierwszym łykiem, czując, jak bąbelki drapią ich podniebienie, a Violeta, by przedłużyć przyjemność, przymknęła oczy i osunęła się nieco na kanapie.

- Tak bardzo skupiałaś się na sąsiadach, że słowem nie wspomniałaś o Mari Sales ani o Emiliu. Nawet nie wiesz, jak się z tego cieszę. - Głęboki głos Ignacia, który zawsze dodawał jej pewności siebie, przywołał ją z powrotem do rzeczywistości.

- Uch, po co mi o nich przypominasz? A byłam w takim dobrym nastroju. - Gdyby nie znali się tak dobrze, Ignacio mógłby pomyśleć, że sąsiadka się gniewa, ale wiedział, że Violeta żartuje. - Dobrze, że Emiliowi zostały jeszcze dwa lata. A Mari Sales nie pokazuje się od kilku dni i bardzo się tym niepokoję. To nie jest normalne, że nie wyskakuje z za rogu ulicy. Może coś jej się stało?

Ignacio postawił szklankę na stole i założył nogę na nogę.

- Ostatnią rzeczą, którą na jej temat słyszałem, było to, że ma zamiar cię pozwać, bo ją pobiłaś. Nie mam pojęcia, czy to zrobiła czy nie. Może się zastanowi i zrezygnuje, ale z nią nigdy nie wiadomo. Nie muszę ci chyba mówić, że stać ją na wszystko. - Uniósł szklanke i spojrzał na drinka pod światło. - Z kolei Juanjo wydał mi się całkiem w porządku.

- Juanjo? Rozmawiałeś z nim? - Violeta aż otworzyła usta ze zdumienia. - Zawsze uważałam, że jest podejrzany, ale trudno się dziwić. Jak się ma taką matkę jak Mari Sales, nie można być zbyt normalnym. Z drugiej strony spójrz na Emilia; wydawał się taki uroczy, a okazał się zmiją. No ale jest też prawdą, że Juanjo w ogóle się mnie nie czepia, za co jestem mu wdzięczna; mnie to wystarczy. - Spojrzała na Ignacia z zaciekawieniem i zapytała: - A o czym rozmawialiście?

- Trochę o wszystkim... On też nie znosi swojej matki. A ty wydajesz mu się przyzwoita... To naprawdę sympatyczny chłopak.

- I zdążyliście porozmawiać o tym wszystkim w windzie?

- Moja kochana Violeto, chciałem go wy badać i jestem psychiatrą. - Ignacio uniósł brew, a jego twarz nabrała przenikliwego wyrazu. - Nie powiedział mi tego dosłownie, ale wiem, że tak jest.

- Więc skoro już o nim wspomniałeś: wiesz, że Juanjo czeka na wyniki badania na wszystkie choroby przenoszone drogą płciową? Pewnie zrobił coś głupiego, a teraz strasznie się denerwuje. - Violeta zmarszczyła czoło. - Szkoda mi go. Jeśli coś poszło nie tak, ta kretynka Mari Sales co najmniej go wydziedziczy.

- Psiakrew! Tego mi nie powiedział. - Ignacio wydawał się zmartwiony.

- Ignacio... Jak mógłby ci o tym opowiedzieć? Ludzie nie chwalać się takimi rzeczami. Wspomniałam ci o tym tylko dla-

tego, że jesteś moim przyjacielem i lekarzem. W przeciwnym razie dochowałabym tajemnicy.

- Masz świętą rację. A ty skąd tyle wiesz, mój kochany Sherlocku? - Ignacio wydawał się tego naprawdę ciekawy.

- Bo poza tym, że jestem inteligentna, sprytna, ładna i mam jeszcze wiele innych zalet, które moja babcia mogłaby wymienić najlepiej - powiedziała ze śmiechem - jestem też ciekawską lekarką.

Chociaż Ignacio wydawał się zmartwiony usłyszaną przed chwilą wiadomością, udzieliła mu się wesołość Violety. Zaczęli się przerzucać anegdotkami ze szpitala; kiedy któreś opowiedziało coś bardzo zabawnego, to drugie mówiło coś, co było jeszcze zabawniejsze. Gawędzili tak, póki po dżinach z tonikiem nie zostały tylko plasterki cytryny na rozpuszczonych kostkach lodu, a Violeta ze smutkiem stwierdziła, że musi już wracać do domu.

Mogła jeszcze poprosić Ignacia o poradę w sprawie przeprowadzki do Madrytu, ale wolała odłożyć tę dyskusję. Niejeden raz podczas kolacji miała ochotę o tym wspomnieć, lecz gryzła się w język. Nie chciała psuć radosnej atmosfery spotkania, a teraz, kiedy prawie stała już w drzwiach, było już za późno. Miała wyrzuty sumienia, że zachowała to w tajemnicy, ale przyszedł jej do głowy pomysł, który ją uspokoił: w ten weekend zostaje sama, to idealny moment, by pogadać o przeprowadzce.

Rozdział 21

Z widokiem na morze

Otwierając i zamykając usta jak ryba, Emilio wypuszczał obłoczki dymu – układały się w idealne kółka, które po chwili rozwiewały się w powietrzu. W pokoju unosiła się sinawa mgiełka i intensywna woń tytoniu. Emilio, z wzrokiem utkwionym w suficie, rozkoszował się popiołem opadającym mu na pierś, pławił się w przyjemności rozgniataania kolejnych niedopałków w popielniczce na stoliku przy łóżku, w którym leżał już od ponad godziny.

Podniósł się nieśpiesznie z papierosem w ustach i otworzył okno, żeby usłyszeć potężny huk fal. W ciemności nie widział dalej niż na długość wyciągniętego ramienia, ale wiedział, że znajduje się zaledwie pięćdziesiąt metrów od majestatycznego Morza Śródziemnego. Nie zliczyłby nawet, ile już razy widział je z tego właśnie miejsca, ale teraz jego woń wydawała mu się jeszcze intensywniejsza. W nocy wiatr przybrał na sile i gwałtownie burzył fale, dzięki czemu zapach solanki stał się przenikliwszy niż zwykle. Zaciągnął się głęboko, trzymając papierosa kciukiem i palcem wskazującym, po czym nagłym pstryknięciem pozbył się niedopałka, posyłając go na zwirowany parking na dole. Zamknął oczy i nabrał w płuca słonego powietrza, za którym tak bardzo tęsknił; delektował się smakiem wolności.

Zaledwie trzy godziny temu Juanjo odebrał go z więzienia i zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami zawiózł go do mieszkania przy plaży El Perelló, od lat należącego do ich rodziny. Kiedy uściskali się na powitanie, brat wyjaśnił Emiliowi, dla-

czego Mari Sales nie mogła mu towarzyszyć. Od rana męczyły ją silne bóle głowy i choć chwyciła się wszystkich sposobów, nie mogła ich zwalczyć. Emilio świetnie wiedział, że to nieprawda, ale nieszczęśliwie się tym przejął – nie spodziewał się wiele po kobiecie, która nie wsiadła nawet do karetki z umierającym mężem.

Do celu jechali pół godziny i cały czas rozmawiali, przerzucając się żartami i omawiając plany Emilia na weekend; w niedzielę musiał wrócić do więzienia. Przepustka trwała zwykle od piątku do poniedziałku rano, ale on tak bardzo nie mógł doczekać się wyjścia na wolność, że wytargował rozpoczęcie przerwy w odbywaniu kary już na czwartek, wskutek czego musiał również wcześniej wrócić.

Juanjo namawiał brata, żeby pojechał z nim do domu, ale Emilio nie czuł się jeszcze na siłach stawić czoła społeczeństwu. Wciąż miał wypisany na twarzy pobyt w więzieniu, dlatego chciał spędzić trochę czasu w samotności, żeby wrócić do siebie.

- Nie chcę, żeby ludzie zobaczyli we mnie ofiarę, człowieka przegranego – mówił, nie przestając myśleć o Violecie. – Muszę wrócić w wielkim stylu, wykorzystam zatem ten pierwszy weekend, żeby wrócić do dawnej formy. Poćwiczę trochę, przejdę się po okolicy. Mam straszną ochotę na tutejsze zapiekanki z pomidorami.

- Jak wolisz. Jeśli jednak postanowisz wpaść do Walencji, to daj znać. Wynająłem ci samochód, stoi na parkingu, kluczyki leżą na stole w kuchni. Jest trochę brudno, bo dałeś znać w ostatniej chwili, więc nie mieliśmy czasu załatwić sprzątnięcia, ale w lodówce masz jakieś jedzenie, pościel i ręczniki są wyprane. W sypialni zostawiłem ci też torbę z ubraniami – tłumaczył Juanjo, zmuszając się do uśmiechu. Miał wyrzuty sumienia, że zostawia brata samego, ale z drugiej strony nigdy nie byli blisko, więc uznał, że nie powinien zostawać. Zresztą Emilio

wcale go o to nie prosił. – No to przyjadę w niedzielę na obiad, zrobimy sobie ryż z krabami. Potem odwiozę cię do Picassent.

Gawędząc sobie niezobowiązująco, dojechali do Albufery. Juanjo żałował, że jest zbyt ciemno, żeby zobaczyć lagunę czy nacieszyć wzrok lasem sosnowym, rosnącym wzdłuż szosy i ciągnącym się aż do piaszczystej plaży. Zawsze lubił tę trasę, Emilio jednak nie zwracał uwagi na widoki. Dla niego to była po prostu droga prowadząca do celu. Nie interesowały go pejzaże, więc zmienił temat.

– Jak się miewa moja córeczka? Rozmawiasz z nią czasem? Nie mogę się doczekać, kiedy ją zobaczę. – Pomyślał jednak o Violocie i spochmurniał. – Mam nadzieję, że mama zmyśla te wszystkie historie, jak to Violeta szlaja się gdzieś po nocach i zostawia małą z nie wiadomo kim.

– Wiesz przecież, że matka zawsze przesadza, nie przejmuj się nią. – Juanjo nie odrywał wzroku od drogi; nie miał już nic do dodania, ale zauważył, że brat obrócił się w jego stronę, wyraźnie czekając na więcej informacji. Nie miał więc wyjścia, musiał rozwinąć odpowiedź. – Z tego, co wiem, czasem gdzieś wychodzi, ale nigdy nie zostawia Sofii samej. Ma chyba jakąś nianię, poza tym Ignacio Vázquez czasem zajmuje się twoją córką. Zresztą mama już ci mówiła, że Violeta wymienia się w weekendy z jakąś znajomą matką, żeby mieć trochę czasu dla siebie. Nic więcej nie wiem.

– Widzę, że ta suka całkiem nieźle się urządziła. Zawsze była sprytna. – Emilio się zamyślił, pocierając szorstką od zarostu szczękę, i utkwiał wzrok w ciemności za oknem samochodu.

Dotarli do pierwszego ronda w miasteczku i Juanjo zwolnił. Nie mijali prawie żadnych samochodów, sygnalizatory migały na pomarańczowo, tak że nie musieli zatrzymywać się na światłach. Wkrótce Juanjo wrzucił kierunkowskaz i skręcił w lewo, w gruntową drogę prowadzącą do starego trzypiętrowego

bloku na brzegu morza. Mieszkanie znajdowało się na drugim piętrze.

Jeździli tam na wakacje w dzieciństwie i młodości, ale z czasem zaczęli spędzać czas w innym towarzystwie i w miejscach poza zasięgiem rodziców. Mari Sales z mężem nadal regularnie bywali tam latem, aż do jego śmierci. Później spędziła tam jeszcze kilka dni w sierpniu z wnuczką. Od tamtej pory nikt nie zaglądał do mieszkania przy plaży.

Pożegnali się i Emilio wspiął się po schodach na drugie piętro. Kiedy otworzył drzwi, jego nos wypełniła mieszanka woni wilgoci i zastałego powietrza. Zapalił światło i skrzywił w niesmaku twarz – rzeczywiście dawno nikomu nie chciało się tu posprzątać. Na środku walały się leżaki i inne akcesoria plażowe, a kiedy przeciągnął palcem po blacie jednego ze stołów, na opuszkach została mu idealnie owalna czarna plama.

Umył ręce w łazience, a potem skierował się do lodówki, z której wyjął opakowania szynki w plasterkach i sera. Zrobił sobie dwie kanapki z krojonego chleba, pożarł je w kilka sekund, po czym ruszył do swojej dawnej sypialni. Wyjął paczkę papierosów i rzucił się na łóżko.

Puszczając kółka z dymu, próbował zastanowić się nad swoją przyszłością, ale myślami wciąż uparcie wracał do Violety. Pamiętał dzień, w którym się poznali, jakby to było wczoraj, a nie ponad dziewięć lat temu.

To był czwartek, upalny lipcowy wieczór. Choć zwykle chodził w koszuli, nie chciał, żeby materiał przesiąknął potem i kleił mu się do skóry, więc w końcu zdecydował się na cienką polówkę z krótkim rękawem. Kusiło go, żeby zostać w domu, maksymalnie rozkręcić klimatyzację i stanąć pod zimnym prysznicem, ale kumple zapowiedzieli „towar pierwsza klasa”, czyli atrakcyjne dziewczyny, które chętnie wskakują do łóżka. Obietnica tak przyjemnego wieczoru wygrała z jego niechęcią do wychodzenia na rozpalone ulice.

Zostawił samochód na parkingu pod Plaza de la Reina i minawszy po prawej katedrę z jej imponującą rozetą i charakterystyczną wieżą, zanurzył się w zaułki Barrio del Carmen, starej dzielnicy miasta. Pewnym krokiem ruszył do Negrito, baru w samym sercu Walencji. Tam już czekali na niego koledzy, którzy wśród głośniejszej muzyki i kłębiącego się w lokalu tłumu przepychali się do baru. Dyskretnie posłużył się łokciami, żeby do nich dołączyć. Po chwili triumfalnie wynurzyli się z zamówionymi drinkami i wyszli na zewnątrz, gdzie w pewnym oddaleniu od stolików zbili się w grupkę pod fontanną na środku placu.

Toczyły się ożywione rozmowy, ale przy drugim łyku Emilio zorientował się, że obiecanych „trofeów” ani widu, ani słyhu, więc zaczął się niecierpliwic. Napił się jeszcze trochę dla uspokojenia, ale drink smakował mu wodą. Lód całkowicie się rozpuścił i wódka z sokiem pomarańczowym wyglądała teraz jak rozwodniony napój z mandarynek. Splunął i bez słowa wrócił do baru.

Przepchnął się łokciami przez tłum i podszedł do baru. Zignorował kolejkę klientów czekających na obsłużenie przez jednego z barmanów, których było za mało, wyteżył głos, żeby przekrzyczeć muzykę, i wysoko podniósł rękę, machając banknotem o nominale pięćdziesięciu euro.

- Wódkę z sokiem pomarańczowym! Ej, mówię przecież, wódkę z pomarańczowym!

Stojąca obok dziewczyna w miniówce, która miała już dość naciskania na ramię, żeby się odsunęła, obróciła się i go zrugła:

- Wszyscy już wiemy, co chcesz zamówić, ale my byliśmy tu wcześniej i też chcemy się napić. Idź do kolejki!

Emilio pewnie odpowiedziałby jej opryskliwie, gdyby dziewczyna nie miała burzy blond loków i fascynujących zielonych oczu, a do tego niezłej figury. Poza tym zaskoczyła go tak ży-

wiołową reakcją, więc przełknął cisnące mu się już na usta wulgaryzmy i postanowił zachować się jak dżentelmen.

- Przepraszam, skończyło mi się picie, a bałem się, że w tym hałasie mnie nie usłyszą. - Uśmiechnęła się na znak, że przyjmuje to wytłumaczenie, i już chciała znowu się obrócić, ale Emilio nie zamierzał teraz wypuścić jej z rąk. - To może w ramach zadośćuczynienia - zagadnął, stukając w plecy jej koleżanek, żeby zwróciły na niego uwagę - postawię wam następną kolejkę. A jeśli chcecie - dodał życzliwie - możemy wyjść na zewnątrz i zapoznam was z moimi kolegami, niebrydki z nich chłopaki.

Dziewczyna znów się uśmiechnęła, ale pokręciła głową. Koleżanki wyglądały na zawiedzione, więc Emilio wykorzystał okazję i nalegał dalej, żeby zaciągnąć je na swój teren. Teraz już wszyscy ją namawiali, żeby się zgodziła, dziewczyny to pokrzykiwały: „No chodź, Violeta, chłopakowi dobrze z oczu patrzy!”, to mruczały półgłosem: „Ale ciacho z tego gościa!”, aż w końcu dziewczyna wybuchnęła śmiechem i się poddała. Wtedy Emilio dowiedział się, jak się nazywają i że są z Madrytu; właśnie skończyły rezydentury, każda z innej specjalizacji, a w Walencji były tylko przejazdem, żeby złapać prom na Ibizę, gdzie przez najbliższy tydzień zamierzały smażyć się na słońcu.

Wyszli z drinkami na zewnątrz. Choć nadal panował duszący skwar, a na placyku był straszny tłok, odetchnęli z ulgą, zostawiwszy za sobą zgiełk baru. Zaprowadził dziewczyny pod fontannę; koledzy przerwali rozmowę, żeby wszyscy mogli się przedstawić. Już po chwili tworzyli zgraną grupę. Emilio strategicznie zajął miejsce jak najbliższej Violety.

- Czyli ty jesteś Violeta. Piękne imię. - I podążył wzrokiem za kropelką potu spływającą dziewczynie po dekolcie. Wydało mu się to niewiarygodnie seksowne.

- Przekażę mamie, to jej należą się gratulacje - rzuciła lekko, zbierając włosy i zwijając ja na czubku głowy, jakby chciała zrobić kok. - Wybrała to imię, bo w dniu, w którym dowiedziała się, że jest w ciąży, poszła do opery na *Traviatę* i postanowiła nazwać mnie na cześć bohaterki. No i jestem.

Odciągnął ją nieco od reszty, żartobliwie chlapiąc jej wodą na kark, i rozmawiali dalej. Emilio opowiedział jej, bez przechwałek i starając się wypaść jak najsympatyczniej, że pracuje jako analityk ryzyka w ROCO, ważnej firmie konsultingowej. Żeby nie wyjść na nudziarza, od czasu do czasu pytał ją o opinię na jakiś temat i okazywał zaciekawienie jej zainteresowaniami. Atrakcyjny, uprzejmy chłopak przypadł Violecie do gustu, ale nie aż tak, żeby chciała z nim spędzić noc. Niedawno przeżyła rozstanie i nie była gotowa na nowy związek, wolała się ograniczyć do niezobowiązującego flirtu. Kiedy więc koleżanki postanowiły wrócić do hotelu, Violeta zignorowała prośby Emilia, żeby jeszcze trochę została, i poszła spać. Dała mu jednak swój numer.

Kiedy się obudziła, już czekała na nią wiadomość: „Nie pochwalam agresji, ale mógłbym zabić, żeby jeszcze choć raz Cię zobaczyć... Dobra, już możesz się uśmiechnąć”. I rzeczywiście się uśmiechnęła.

Violecie nawet nie przeszło przez myśl, że Emilio obmyślał treść tej wiadomości przez ponad trzy godziny. Pisał coś, ale zaraz z niezadowoleniem kasował tekst. Kiedy o szóstej rano trafił w końcu na idealne słowa, wcisnął zielony guzik i z poczuciem satysfakcji poszedł spać.

Od wysyłanych codziennie pieczołowicie obmyślanych wiadomości przeszedł do bukietów kwiatów i wizyt w Madrycie. W weekendy, które spędzali razem, dokładał starań, żeby pokazywać się z jak najlepszej strony, a kiedy dokądś razem wyjeżdżali, udawał najbardziej troskliwego i empatycznego czło-

wieka na świecie. Violeta dała się omamić tej grze pozorów i wpadła w pułapkę całkiem wiarygodnego kłamstwa.

Po dwóch latach mieli już dość związku na odległość, więc Violeta znalazła pracę w Walencji i wyprawili huczne wesele w rezydencji rodziny Medinów w Talavera de la Reina.

Emilio pławił się w tych miłych wspomnieniach, dopóki nie zamknął okna, na skutek czego przestały docierać do niego zapach morza i podmuchy wiatru. Wtedy przypomniał sobie z całą mocą, że leży w obskurnej sypialni starego mieszkania rodziców, bo dostał na kilka dni przepustkę z więzienia. Zalała go fala takiej nienawiści, że aż zacisnął pięści z całej siły. Leżał bez ruchu, patrząc niewidzącym wzrokiem, i umysł znów podsunął mu obraz Violety. Dlaczego nie była posłuszną żoną, jakiej chciał? Czemu musiała pracować i zachowywać niezależność? A przede wszystkim: dlaczego nie mogła siedzieć cicho? Ale teraz wszystko się zmieni. Od dawna wyobrażał sobie tę chwilę i wszystko musiało pójść zgodnie z planem. Violeta do niego wróci, ale wcześniej przyzna, że nie zachowywała się jak dobra żona. W tym celu będzie musiał sprawić jej cierpienie. Sama wróci do niego na kolanach, błagając o wybaczenie, którego on łaskawie jej udzieli.

Z tą myślą sięgnął po ręcznik i poszedł pod prysznic.

Rozdział 22

Pukanie do drzwi

Sobotnie poranki, kiedy nie miała u siebie dziewczynek, należały do jej ulubionych chwil. Mogła wylegiwać się w łóżku, dopóki organizm nie zaczął domagać się aktywności albo burczenie w brzuchu nie zmusiło jej, żeby coś zjadła. To ostatnie zdarzało się jednak bardzo rzadko, bo już od jakiegoś czasu spożywała posiłki raczej z rozsądku niż z autentycznej chęci.

Ziewnęła szeroko i przeciągnęła się z rozkoszą, wyciągając jedną nogę na koldrę. W tej pozycji znowu zamknęła oczy i delectowała się odpoczynkiem. Poprzedniego wieczoru wpadła na chwilę do Ignacia, a potem, jako że nie miała ochoty nigdzie wychodzić, przebrała się w piżamę, zjadła kanapkę z tortillą i pomidorem i postanowiła urządzić sobie maraton filmowy, ale padła już po drugim filmie.

Upajała się ciepłem i przytulnością pościeli, gdy nagle, nie wiedzieć skąd, przed oczami stanął jej Víctor i serce mocno zatrzępotało jej w piersi. Próbowwała się uspokoić i wrócić do tego stanu na pograniczu jawy i snu, kiedy żyła chwilą i zapomniała o wszystkich problemach, ale przeszkadzało jej donośne łomotanie z lekko metalicznym pogłosem, które dobiegało z bliżej niesprecyzowanego kierunku. Choć dzięki temu także obraz Victora odsunął się na dalszy plan, wiedziała, że spokojny poranek bezpowrotnie się skończył.

Spojrzała w lewo na stojący na szafce budzik. Dziewiąta trzydzieści. Odruchowo sięgnęła po telefon i zobaczyła czerwone kółeczko z jedynką - powiadomienie o nieodebranym po-

łączeniu. Wciąż nie do końca rozbudzona stuknęła w ikonkę i zobaczyła numer zastrzeżony. Nie cierpiała takich tajemniczych telefonów. Odłożyła komórkę na miejsce.

Nadal rozlegało się uporczywe, miarowe walenie, jakby w mieszkaniu naprzeciwko ktoś robił remont i postanowił wyburzyć ścianę. Uznała więc, że rozpoczął się nowy dzień i pora się podnieść. Włożyła kapcie i już miała iść pod prysznic, ale w ostatniej chwili zmieniła zdanie – postanowiła wyjrzeć na klatkę, żeby namierzyć źródło hałasu. Ostrożnie uchyliła drzwi, na wypadek gdyby to Mari Sales próbowała podstępem wykurzyć ją z domu, ale na piętrze nikogo nie było, a huk najwyraźniej dobiegał z poddasza. Podeszła więc do windy i wykorzystując chwilę ciszy, wrzasnęła w górę: „Co tam się wyprawia?”. Odpowiedział jej zmartwiony głos: „Chodź tu, Violeto, szybko! Coś się stało”.

Rozpoznawszy głos Any, Violeta westchnęła i wróciła po klucze. Porządnie zamknęła drzwi i ruszyła po schodach na czwarte piętro, zastanawiając się, jak to możliwe, że ta dwulicowa wariatka, która do tego jeszcze bajeruje Victora, znowu wyciąga ją z domu o tak wczesnej porze.

Kiedy tylko ujrzała Anę, na własne oczy zobaczyła, co to znaczy „sytuacja jak z Kafki”. Ubrana jak zwykle na sportowo sąsiadka, z tą swoją wiecznie spłoszoną miną, ale tym razem także z młotkiem w ręku, raz po raz brała zamach i z całej siły waliła w drzwi Ignacia. Drewno było już całe podziurawione.

- Spokojnie, Ano, nie wiem, co się stało, ale jestem pewna, że znajdziemy rozwiązanie – powiedziała łagodnie, zbliżając się ukradkiem, żeby spróbować odebrać sąsiadce młotek.

- Dzwonił do mnie wczoraj wieczorem, ale spałam i dopiero rano zobaczyłam nieodebrane połączenie. - I nie odrywając wzroku od drzwi, znowu mocno łupnęła. - Dlaczego nie otwiera?

Violetę również zaskoczyło, że Ignacio nie obudził się od tego hałasu, ale z drugiej strony mógł przecież gdzieś wyjść i po prostu nie było go w domu. Zanim zdążyła się nad tym dłużej zastanowić, przyjechała winda i na scenę wkroczyła pani Josefa, wystrojona w czarną sukienkę w biało-szare kwiatki. Violeta domyśliła się, że dozorczyńni gdzieś się wybierała.

- Co tu się wyrabia? - Zmarszczyła groźnie brwi i wyglądała, jakby zaraz miała kogoś zjeść, ale na widok młotka w ręce Any cofnęła się o krok i rozdziawiła usta.

- Nic, pani Josefo, Ana się trochę zdenerwowała i próbuje znaleźć doktora Vazqueza. Musiał chyba wyjść... - powiedziała Violeta z cieniem nadziei w głosie, bo przez Anę sama zaczęła się martwić.

- Nie, na pewno nie wyszedł. - Ana założyła ręce na piersi, zacisnęła wargi i mocno pokręciła głową.

Violeta postanowiła przejąć kontrolę nad sytuacją, żeby ja-koś wybrnąć z impasu.

- Pani Josefo, zdaje się, że ma pani klucze do tego mieszkania? Proszę je przynieść, na moją odpowiedzialność, sprawdzimy, co tu się dzieje. Pewnie się okaże, że doktor Vázquez po prostu mocno śpi i zmyje mi głowę, ale niewykluczone, że na przykład złamał nogę i nie może wstać.

Josefa błyskawicznie wsiadła z powrotem do windy i pojechała na dół, a tymczasem Violeta zdołała przekonać Anę, żeby odłożyła młotek, zapewniając, że zaraz wszystko się wyjaśni. Roztrzęsiona Ana wyglądała, jakby lada chwila miała wybuchnąć rozpaczliwym szlochem, ale podeszła do sąsiadki i posłusznie oddała jej narzędzie. Kiedy Violeta się upewniła, że sytuacja jest opanowana, a trzonek młotka pewnie tkwi w jej dłoni, nacisnęła kilkakrotnie guzik dzwonka. Nikt nie otworzył. Przycisnęła ucho do drzwi, próbując dosłyszeć jakiś stłumiony krzyk czy jęk, ale odpowiedziała jej głucha cisza.

Josefa wróciła już po chwili, autorytatywnym gestem odsunęła Violetę i Anę, po czym wsunęła klucz do zamka, przekreśliła i pchnięciem otworzyła drzwi. Napięcie sięgnęło zenitu, wszystkie trzy zamarły, jakby dotknął je paraliż, ale w końcu Josefa się ocknęła i gestem zaprosiła Violetę pierwszą do środka.

Violeta wzięła głęboki wdech i weszła do przedpokoju. Ruszyła powoli przed siebie, wołając Ignacia, żeby uprzedzić go o najściu. Dwie pozostałe kobiety deptały jej po piętach. Próbowała zapanować nad nerwami, żeby nie zauważyły, jak trzęsą jej się nogi i przyspiesza puls. Jeszcze bardziej zwolniła i głośniej powtórzyła imię doktora. Pchnięciem otworzyła drzwi do kuchni i wystarczył jej jeden rzut oka, żeby zobaczyć, że przy zlewie nadal stoi szklanka po wodzie, którą psycholog wczoraj ją poczęstował. Ruszyła korytarzem w stronę sypialni, ale kiedy dotarła na wysokość salonu, drzwi okazały się otwarte, więc naturalnie zajrzała do pokoju. Wszystko w normie. Josefa i Ana milczały, ale nie odstępowały jej na krok. W mieszkaniu panował absolutny spokój, ale sprawiał on wrażenie ciszy przed burzą. Jakieś złe przeczucie kazało Violetcie przyspieszyć kroku. Krew pulsowała jej w skroniach, kiedy sama nie wiedząc czemu, biegła do gabinetu.

Drzwi były uchylone. Kiedy je popchnęła i zajrzała do środka, stanęła w progu jak wryta. Z wrażenia aż upuściła młotek. Po całym pokoju walały się książki, ktoś powysuwał szuflady. Wszędzie leżały jakieś papiery i teczki, lampa stojąca wyładowała na podłodze.

Pod oknem, bezpośrednio za biurkiem, leżał Ignacio, nieruchomy, wyciągnięty sztywno na wznak na dywanie. Miał zamknięte oczy, jakby zemdłał. Nogi poniosły Violetę, zanim pomyślała. Podbiegła do niego. W oczy rzucały się objawy stężenia pośmiertnego, ale mimo to się schyliła i przyłożyła drżące palce do tętnicy na szyi. Przycisnęła je mocniej, ale czuła tylko zimną, pozbawioną życia skórę. Bez chwili namysłu, jakby coś

ją opętało, przyklęknęła przy Ignaciu i zaczęła reanimację. Łzy i smarki zalewały jej całą twarz, ale nawet tego nie zauważyła, kontynuowała masaż serca w gorączkowym rytmie. Minuta, dwie, trzy. Nagle poczuła, że ktoś głaszcze ją po głowie, jednocześnie prosząc, żeby przestała. Usłyszała dobiegający jakby z daleka głos Josefy: „Pani Violeto, pani zostawi, już dzwonię po policję i karetkę... Chociaż wydaje mnie się, że już za późno”. Te słowa wyrwały ją z transu i opadła na ciało Ignacia, zanosząc się rozpaczliwym płaczem, szarpiąc go za koszulę i powtarzając w kółko: „Nie, błagam, Ignacio, nie”.

Josefa wyszła z pokoju, kurczowo ściskając w dłoni medalik z Matką Bożą Opuszczonych. Ana, sparaliżowana i z przerażeniem w oczach, przyglądała się całej scenie spod drzwi. Raz po raz mechanicznie zasłaniała usta, jakby chciała powstrzymać cisnący się na nie krzyk, ale z krtani nie wydobywał się jej żaden dźwięk.

W środku tej tragedii Violeta, wciąż na kolanach, doznała nagle przeblysku trzeźwości. Musiała się pozbierać, żeby zarejestrować wszystkie szczegóły przed przyjazdem policji. Nie bacząc na swój wygląd, naciągnęła rękawy piżamy na dłonie, wytarła z twarzy wszystkie płyny i ruszyła na rekonesans. Ignacio miał na sobie wczorajsze ubranie; dobrze pamiętała ten czerwony sweter i białą koszulę, w których widziała go poprzedniego wieczoru. Zauważyła, że brakuje dwóch górnych guzików. Przeniosła wzrok na mankiety, które okazały się rozpięte, a rękaw swetra podciągnięty do połowy przedramienia. Doktor nigdy by sobie na coś takiego nie pozwolił. Ostrożnie podwinęła mu więc rękawy do łokci i przeprowadziła uważną inspekcję. Niczego nie znalazła, więc w desperacji nachyliła się jeszcze bliżej i wyteżyła wzrok.

Wreszcie zauważyła czerwony punkcik. Złapała prawą rękę Ignacia i przyjrzała się mikroskopijnej kropelce krwi na grzbiecie dłoni. Po dokładniejszych oględzinach dostrzegła niemal

niewidoczny ślad po wkłuciu w żyłę. Nagle, jakby kopnął ją prąd, puściła rękę sąsiada, która opadła bezwładnie na dywan.

Dopiero teraz zauważyła na podłodze telefon Ignacia; aparat leżał na wysokości jego biodra. Bez chwili namysłu, uważając jednak, żeby nie zostawić odcisków palców, złapała nieboszczyka za kciuk i odblokowała aparat.

- Co ty robisz, Violetto? - W głosie Any pobrzmiwała mieszanka zgrozy i niedowierzania.

Zignorowała pytanie sąsiadki i skupiła się na przeglądaniu ostatnich połączeń. Sporo nieodebranych od Any, już z dzisiaj. Ignacio dzwonił do niej cztery minuty po północy, poprzedni telefon wykonał o dziewiętnastej pięćdziesiąt siedem do Carlosa Gomeza. Drgnęła na widok tego nazwiska, ale próbowała się uspokoić; przecież Ignacio zapowiadał, że do niego zadzwoni. Przewijała dalej. O dziewiętnastej trzydzieści dwie ktoś zadzwonił do niego z numeru zastrzeżonego, rozmowa trwała blisko dwie minuty. Miał także nieodebrane połączenia od Sonii Domínguez i Mari Sales Martínez, ale Violetta nie zwróciła na to uwagi, wiedziała, że obie go prześladowały. Kiedy jednak zobaczyła na ekranie imię i nazwisko Juanja Garrida, zmroziło jej to krew w żyłach, a w głowie usłyszała syrenę alarmową. Rozmawiali przez trzy minuty o jedenastej zero osiem.

Zamierzała kontynuować poszukiwania, ciekawa, jakie niespodzianki ją jeszcze czekają, ale z równowagi wytrąciły ją przekrzykujące się gdzieś w oddali głosy. Z obawy, że zaraz zostanie przyłapana, pośpiesznie odłożyła telefon dokładnie tam, gdzie go znalazła.

Znowu obrzuciła zwłoki spojrzeniem i uderzył ją widok leżącej tuż przy głowie Ignacia przewróconej szklanki z resztkami bursztynowego płynu. Po kolorze dałaby sobie głowę uciąć, że to whisky. „Whisky? Ignacio przecież nie pił whisky”, pomyślała. Starając się niczego nie dotknąć, nachyliła się i powąchała. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że to rzeczywiście

whisky, może z jakimś dodatkiem. „On nigdy by nie pozwolił, żeby tak poplamić mu dywan”, przemknęło jej przez głowę.

Wciąż czuła opary alkoholu, kiedy wstała i spojrzała na stojący za biurkiem regał. Spomiędzy książek na ostatniej półce wystawała ukośnie jakaś teczka. Nosiła logo kancelarii notarialnej oraz wypisane wielkimi literami, na oko ręką Ignacia, słowo TESTAMENT. Już, już miała podejść i wyszarpnąć ją z półki, ale nagle rozległ się zduszony okrzyk, który kazał jej się odwrócić.

- Ooooooch! - Sonia zaczęła krążyć wokół zmarłego, nie odrywając od niego wzroku, i odgarnęła z twarzy proste brązowe włosy. - Niczego nie dotykajcie, idźcie stąd! Jestem jego siostrzenicą, to ja powinnam porozmawiać z policją.

- I niczego nie zabierać! - dodał Alejandro surowo, tkwiąc nieruchomo w pół drogi między drzwiami a nieboszczykiem.

Stojąca tuż za nim Josefa zdążyła już uronić pierwsze łzy, ale teraz wyraz żalu na jej twarzy ustąpił miejsca pogardzie w reakcji na to absurdalne żądanie. Podeszła do Violety, złapała ją za ramię i pociągnęła do wyjścia. Violeta się nie opierała, ale kiedy mijala Ignacia, zauważyła, że coś lśni przy jego stopach. Bez chwili namysłu znowu się schyliła. Między włóknami dywanu tkwiły okruszki szkła, część przykleiła się do podeszwy prawego buta, jakby zdeptał fiolkę z jakimś płynem. Już chciała pomacać, ale zastygła z wyciągniętą ręką, bo w tej samej chwili w gabinecie pojawiła się dwójka policjantów.

- Dzień dobry państwu. Proszę opuścić pomieszczenie - powiedział uprzejmie jeden z funkcjonariuszy. - Śledczy z wydziału zabójstw są już w drodze, a jeśli mamy tu do czynienia z przestępstwem, to nie powinno się zaneczyć miejsca zdarzenia. Proszę wrócić do swoich mieszkań, jeśli to możliwe. Świadków prosimy o zostawienie danych kontaktowych, w razie potrzeby ktoś się do państwa zgłosi, żeby spisać zeznanie.

Ana, nadal przyklejona do framugi, zaczekała na Josefę i Violetę, a potem ruszyła za nimi korytarzem, trzymając się z tyłu.

Minął im już pierwszy szok, zaczynały tracić panowanie nad sobą. Josefa mamrotała coś z niedowierzaniem, musiała wyjąć z dekoltu chusteczkę, żeby wydmuchać nos i osuszyć łyzy, które lały się coraz obficie. Ana była blada jak papier i przesuwała po ścianie drżącą dłonią, jakby to miało jej pomóc zachować równowagę. Violeta szła zaś przed siebie niczym automat, ze spuchniętą twarzą i zagubionym wzrokiem. W głowie miała tylko jedną myśl: Ignacio został zamordowany.

Wyszły na klatkę schodową i zatrzymały się na podeście czwartego piętra, nie wiedząc, co dalej. Po chwili mieszkanie opuścili także Sonia i Alejandro, bardzo rozemocjonowani; przeprosili sąsiadki, tłumacząc się masą spraw do załatwienia, i pożegnali się dość bezceremonialnie, znikając na schodach.

Josefa spojrzała na Violetę i zaproponowała, żeby poszły do niej na herbatkę z lipy. I tak musiały poczekać na „najście” policji, a to mogło trochę potrwać, poza tym nie chciała zostawiać sąsiadki samej. Choć zaproszenie nie było skierowane do Any, to ona pierwsza oznajmiła, że jej zdaniem to świetny pomysł. Violeta przełknęła ślinę i skinęła głową.

Zjechały windą na parter i aż podskoczyły, kiedy wyszły do holu, bo ktoś z całej siły walił kołatką w ciężką drewnianą bramę. Josefa otworzyła i okazało się, że to ci sami policjanci, którzy wcześniej byli u pani Jacinty. Przywitali się, wysłuchali wyjaśnień Josefy, po czym poprosili, żeby zaczekała na nich na portierni. Oni sami wraz z technikami kryminalistycznymi mieli wjechać na górę, żeby się rozejrzeć, a potem zamierzali porozmawiać ze świadkami i pobrać odciski palców.

Trzy kobiety weszły do mieszkania Josefy, mijając stojącą przy wejściu figurkę Maryi z dzieciątkiem. Violeta i Ana usiadły przy okrągłym stole w saloniku, ozdobionym obrazami syna gospodyni, Vicentego, i kilkoma krzyżami, Josefa zaś zniknęła w kuchni, żeby zaparzyć herbatę. Kiedy już się ze wszystkim uwinęła, wróciła do nich.

- Pani Violeto! - odezwała się Josefa jako pierwsza i od razu zaczęła biadolić: - Przecież tego człowieka zabili! Dlaczego, Matko Przenajświętsza? - Założyła ręce na piersi i zaczęła się kiwać.

- Nie wiem... - zdołała wydusić Violeta. Ona też była przekonana, że Ignacio został zamordowany, ale resztki zdrowego rozsądku kazały jej trzymać język za zębami. W obecności Any czuła się nieswojo. - Lepiej zaczekajmy na wyniki śledztwa.

- Violeto, znalazłaś coś w telefonie? - zapytała Ana znienacka, dorzucając komentarz, który już doszczętnie zdumiał Violetę. - Carlos wyszedł z domu o ósmej i nie mam pojęcia, o której wrócił... Ale może ty to wiesz?

- Wszystko działo się tak szybko i chaotycznie, że nie udało mi się nic znaleźć. I nie, nie mam pojęcia, co robi twój mąż. - Wygłoszenie tych dwóch zdań wymagało od niej nadludzkiego wysiłku. Siedziała z pustym wzrokiem, a po policzkach spływały jej łzy.

Popijały herbatkę z lipy, Josefa i Ana wymieniały od czasu do czasu jakieś uwagi i tak minęło im pół godziny. Wtedy zgodnie z zapowiedzią pojawili się policjanci. Brakowało jednego krzesła, ale Josefa zaraz jakieś przyniosła i wszyscy zmieścili się przy stole.

Josefa i Violeta przedstawiły swoją wersję wydarzeń. Kiedy przyszła kolej na Anę, śledczy osłupieli.

- Chce pani powiedzieć, że doktor dzwonił do pani o północy, więc rano poszła pani do niego z młotkiem? - W głosie wąsatego policjanta wyraźnie pobrzmiwał sceptycyzm.

Właśnie miała odpowiedzieć, ale przerwało jej przenikliwe skrzywienie - ktoś próbował dostać się do mieszkania, szarpiąc klamkę w górę i w dół. Josefa zerknęła pytająco na policjantów. Inspektor Benavent skinął głową na znak, że może otworzyć. Już miała to zrobić, kiedy rozległ się głos Mari Sales, która za-

częła wykrzykiwać żądania przy akompaniamencie walenia w drzwi:

- Pani Josefo, niech mi pani otworzy, muszę się dowiedzieć, co się dzieje, bo inaczej dopilnuję, żeby panią zwolnili!

Josefa otworzyła i Mari Sales wpadła z impetem do mieszkania, prawie się przewracając.

- Proszę pani... - Policjant o blond włosach wstał z krzesła i przemówił do niej stanowczo. - Jeśli nie jest pani świadkiem, nie może tu pani teraz przebywać.

- Jak to nie?! - odparła Mari Sales z oburzeniem, odsuwając Josefę i poprawiając okulary, które jej się przekrzywiły w całym tym zamieszaniu. - To mój dom i nikt mnie stąd nie wyrzuci!

Policjant nie miał wyjścia - podszedł do niej i poprosił, żeby nie zmuszała go do zastosowania siły. Nastraszył ją ewentualnym aresztowaniem za ignorowanie poleceń funkcjonariusza i Mari Sales wycofała się z podkulonym ogonem. Niski inspektor poprosił Anę, żeby mówiła dalej.

- Chciałam powiedzieć, że nie do końca tak było. - Drżała jej broda. - Najpierw próbowałam się dodzwonić, ale nie odbierał, więc postanowiłam tam pójść. Bardzo długo wciskałam dzwonek, aż w końcu zaczęłam się martwić i wróciłam do domu poszukać czegoś... solidnego, żeby wyważyć drzwi.

Policja orzekła, że młotek znaleziony w domu denata nie miał związku z prowadzonym śledztwem. Funkcjonariusze zadali kobietom jeszcze kilka pytań, poprosili o kontakt w razie jakichkolwiek wątpliwości, po czym uznali składanie zeznań za zakończone.

Piętnaście minut później, po pobraniu odcisków palców, trzy sąsiadki wróciły do windy. Ana pożegnała się na drugim piętrze, Violeta i Josefa wjechały na trzecie. Przytuliły się, a zanim Violeta zamknęła drzwi, Josefa obiecała jej, że nie ruszy się ze stanowiska, dopóki nie zabiorą doktora Vazqueza. A później podrzuci jej coś do jedzenia.

Violeta została sama i nagle poczuła się tak, jakby spadała w głąb głębokiej czarnej studni. Przytłoczona bólem osunęła się ciężko na sofę.

Rozdział 23

Powrót do rzeczywistości

Ocknęła się i odniosła wrażenie, że leży w łóżku. Pomacała kołdrę, żeby się upewnić, że to prawda. Chciała usiąść, ale jej głowa zdawała się ważyć tonę, Violeta uznała więc, że nie da rady unieść takiego ciężaru. Czuła się tak, jakby neurony w jej mózgu zmieniły się w planety, które krążą jak popadnie w bezkresnej galaktyce. Dotknęła czoła – ciepłe.

Straciła poczucie rzeczywistości, więc żeby je odzyskać, postanowiła wysunąć nogę spod pościeli i postawić stopę na podłodze. Kontakt z ziemią dawał jej punkt podparcia, dzięki czemu pojawiła się szansa, by zatrzymać wirujące satelity. Odniosła wrażenie, że zrobiło się jej lepiej, i zaryzykowała otwarcie oczu. Czuła jakiś gorzki posmak, jakby z żołądka.

Wciąż była zaspana i zdezorientowana, ale bezlitosna pamięć podsunęła jej wspomnienie tamtego koszmaru. Violeta wstrzymała oddech i próbowała przełknąć łyżę, ale nie zdołała ich powstrzymać, więc pozwoliła im spłynąć po twarzy. Przypomniała sobie, że wzięła parę tabletek uspokajających; nie była do nich przyzwyczajona, dlatego zapadła w tak głęboki sen. A mimo że ruchy planetarne ustąpiły miejsca dokuczliwemu bólowi głowy, przypuszczała, że to wina raczej stanu jej ducha, który wywołał u niej gorączkę, niż prosków nasennych.

Chciało jej się pić, ale nagle ogarnęła ją przemożna potrzeba sprawdzenia godziny, więc wyciągnęła rękę po telefon. Osiemnasta trzydzieści. Oblizując wyschnięte wargi, zaczęła przeglądać nieodebrane połączenia i wiadomości. Jeden nieznany nu-

mer i trzy zastrzeżone – pewnie operator próbuje jej wcisnąć jakąś promocję. Sześć połączeń od Josefy, dwa od Cintii i dziesięć od Victora. Otworzyła WhatsAppa i zobaczyła wiadomość od Cintii: „Jak się czujesz?”. To bardzo miłe z jej strony. Przeczytała słowa Victora: „Proszę, Violeto, muszę się z tobą spotkać i porozmawiać. Słyszałem, co się stało, nie chcę, żebyś była teraz sama”. W tej chwili Violeta nie miała najmniejszej ochoty rozmawiać z Cintią, a tym bardziej z Victorem. Została jej jeszcze jedna wiadomość, ale po przeczytaniu początku – „Cześć, Violeto, jak się masz? Tu Cristina...” – postanowiła zostawić ją na później, kiedy odzyska siły, żeby zmierzyć się z jej treścią. Rzuciła telefon na pościel i wrażenie suchości w ustach dopadło ją ze zdwojoną mocą.

Nie chciało jej się wstawać, ale męczyło ją pragnienie, więc jakoś się do tego zmusiła. Kiedy zakładała kaptcie, usłyszała dzwonek do drzwi. Brzęczał tak natrętnie, że to musiała być Josefa – minęła już pora obiadu, więc na pewno się o nią martwiła. Zdołała jakoś doczłapać do drzwi i przekręcić gałkę. Prawie trafiła w dziesiątkę – nie wzięła tylko pod uwagę, że dozorczyńni nie będzie sama.

– Pani Violeto, ale mnie pani nastraszyła! – Zatrokana Josefa trzymała przed sobą tacę z przykrytymi talerzami i zaczęła wchodzić do mieszkania. – Zrobiłam pani zupę z kluskami i dwa kotlety z ziemniakami. Musi pani coś zjeść. Zostawić w kuchni?

– Tak, dziękuję – odparła Violeta, nawet na nią nie patrząc. Nie odrywała zamglonego wzroku od podestu przed drzwiami.

Josefa natychmiast się zorientowała, że Violetę zszokowała wizyta niezapowiedzianego gościa, więc rzuciła jeszcze niby mimochodem:

– Pan Víctor nie jest ze mną. Wpadła żem na niego pod drzwiami.

Víctor stał z rękami w kieszeni kurtki, próbując znaleźć właściwe słowa pocieszenia. Zrobił krok do przodu i uśmiechnął

się współczująco.

- Violetto... chciałem...

- Nie, Víctor, daj spokój. - W tej chwili było jej zupełnie wszystko jedno, co może sobie o niej pomyśleć on czy Josefa, nie przejmowała się, że Víctor ogląda ją ze spuchniętą twarzą, włosami lepiącymi się do skóry i w brudnej piżamie. Mówiła dalej stłumionym, obojętnym głosem: - Dziękuję, że wpadłeś zapytać, jak się czuję, ale mam już dość wymówek i kłamstw. Nie przejmuj się, będę się z tobą witać na klatce, nie traktuję cię jak wroga, ale nie oczekuj niczego więcej. - I zamknęła mu drzwi przed nosem.

Josefa widziała całe zajście, ale go nie skomentowała i od razu zmieniła temat.

- Boję się, że pani mi tego nie zje, więc zostanę tu trochę i poczekam, aż wyczyści pani talerz. Chuda jak patyk, a po tym wszystkim to już w ogóle zostanie z pani skóra i kości.

Violeta zgodziła się bez protestów. Razem poszły do kuchni i usiadły przy stole. Z wielkim wysiłkiem Violeta zdołała przełknąć kilka łyżek zupy. Prawie nie rozmawiały, a kiedy już Josefa się odzywała, to żeby lamentować, jaka to wielka tragedia się zdarzyła, albo snuć domysły, kto też mógł chcieć się pozbyć takiego dobrego człowieka jak pan doktor. Raz po raz przywoływała poranne przejścia i opowiadała, jak zabrali go na „selekcję”, jak zagrodzili drzwi do mieszkania lekarza, żeby nikt nie mógł wejść, i jakie było zamieszanie, kiedy zaczęli pobierać odciski „linii popularnych” od wszystkich mieszkańców. Violeta ograniczała się do kręcenia i kiwania głową, bo nie miała siły na nic więcej, a głęboki żal oraz dotkliwe poczucie straty i samotności nie pozwalały jej rozsądnie myśleć.

Zjadła pół porcji makaronu, kawałek mięsa i ziemniaka, co usatysfakcjonowało Josefę. Siedziały razem jeszcze pół godziny, aż w końcu dozorczyńni zaczęła się zbierać. Poradziła Violecie,

żeby zjadła na kolację chociaż jakiś jogurt, i zapowiedziała, że zajrzy do niej znowu nazajutrz rano.

Violeta znowu została sama. Postanowiła pooglądać trochę telewizję, żeby zająć czymś myśli, i postanowiła, że kiedy już nie będzie mogła wytrzymać, zażyje znów coś na uspokojenie i pójdzie spać. Wzięła pilot do telewizora, położyła się na kanapie pod kocem i zaczęła przeglądać propozycje na Netfliksie. Nie miała nastroju ani na sensacje, ani na romanse, ani na kryminały, więc w końcu wybrała jakiś serial, który zapowiadał się na lekką komedię.

Po piętnastu minutach pierwszego odcinka ktoś zadzwonił do drzwi. Nie spodziewała się gości. Wystraszyła się, choć jednocześnie ucieszyła, że może Víctor jednak się nie poddał. Brzęczyk znowu zadzwonił, więc wygramoliła się spod koca. Przemierzyła korytarz i wyjrzała przez wizjer. Otworzyła drzwi.

- Cześć, Violeto... przepraszam, że cię nachodzę... ale czuję się bardzo źle, no i sama już nie wiem. Może nie jesteś najodpowiedniejszą osobą, ale... - Ana pocierała dłońią o dłoń i wbiła wzrok w podłogę. - Ty pewnie też jesteś załamana... - Opanowała się trochę i wyraźnie się zdziwiła. - Nie ma tu Carlosa? No tak, pewne wolisz być sama.

- Wejdz. - Violeta wpuściła sąsiadkę i zamknęła drzwi. - I nie, Carlosa tu nie ma - dorzuciła, myśląc sobie, że ta dziewczyna jest chodzącą paranoją.

Przeszły do salonu jak dwie obce osoby. Violeta wyłączyła telewizor, zaproponowała Anie, żeby usiadła, i podtrzymywała kontakt wzrokowy, żeby pokazać, że uważnie jej słucha.

- Musisz zrozumieć, że nie czułam do ciebie sympatii - wyjąkała Ana. - Ale kiedy zobaczyłam, jak zachowywałaś się dziś rano, nie wiem, tak sprawnie i zdecydowanie zapanowałaś nad sytuacją, a potem przypomniałam sobie, że to ty zauważyłaś ślady szminki w moim mieszkaniu, zaczęłam cię podziwiać i bardzo cię polubiłam. - Violeta chciała jej przerwać, ale Ana

jej na to nie pozwoliła i mówiła dalej szeptem: - Zaczekaj, chcę powiedzieć, że rozumiem, dlaczego Carlos się w tobie zakochał, jesteś taka piękna! Ale nie musicie się już martwić, możecie być razem. Pewnie już ci powiedział, że się rozwodzimy. Muszę tylko poszukać nowego psychiatry. - Otarła oczy. - Ciągłe nie mogę uwierzyć w to, co się stało. To niepojęte!

Violeta była w takim szoku, że prawie zapomniała o zabójstwie Ignacia. Musiało upłynąć dobre kilka chwil, zanim udało jej się cokolwiek z siebie wydusić.

- Nie rozumiem, o czym mówisz. Twój mąż nie jest we mnie zakochany, nie mamy romansu. Nie wiem, skąd ci to przyszło do głowy, ale jesteś w błędzie. - Wytrzeszczała oczy, bo wciąż nie mogła uwierzyć w to, co właśnie usłyszała.

- Mówisz poważnie? - Wyraźnie zaskoczona Ana odgarnęła za ucho kosmyk włosów. - W takim razie dlaczego ciągle tu przychodził, zanim się przeprowadziliśmy?

- Nie mam pojęcia, ale mogę cię zapewnić, że to nie mnie odwiedzał. - Zmarszczyła czoło. - Zaraz, a skąd właściwie wiesz, że tu przychodził?

- Bo go śledziłam - odparła lekko. - Wiesz, Carlos zachowywał się bardzo dziwnie. Wiecznie nie było go w domu, ciągle opowiadał mi kłamstwa, nie sypialiśmy ze sobą i tak dalej. - Zarumieniła się lekko. - Mówił mi okropne rzeczy, traktował mnie bardzo źle, bałam się, że w końcu mnie zabije. Dlatego zaczęłam chodzić do Ignacia. Któregoś dnia postanowiłam śledzić Carlosa i zobaczyłam, że wszedł do tego budynku. Powtórzyłam to jeszcze kilka razy i prawie zawsze w końcu lądowałam tutaj. Pamiętam dzień, kiedy cię pierwszy raz zobaczyłam, od razu wtedy pomyślałam: „To ona”. Ale teraz już sama nie wiem, co mam myśleć. - Skuliła się. - Może spotykał się z Cintią albo z Sonią.

Violeta oparła głowę na rękę i zamyśliła się głęboko nad swoimi sąsiadami. Zaczęła od poddasza - Ignacia od razu od-

rzuciła. Wiedziała, że Carlos go odwiedzał, ale to było już po przeprowadzce. Potem pomyślała o Sonii, ale ta była zbyt oddana Alejandrowi, żeby go zdradzać. Ominęła własne mieszkanie i przeniosła się na drugie piętro. Tam była Cintia, ale ona nie dopuściłaby, żeby ktoś, przez kogo zginął jej brat, zbliżył się do niej nawet na metr. Mieszkanie na pierwszym po lewej stało puste, Víctor wprowadził się dopiero kilka miesięcy temu, więc nie mogło chodzić również o niego. Przeskoczyła na mieszkanie po prawej i zmarszczyła nos na wspomnienie Mari Sales. Niby możliwe, ale mało prawdopodobne. Nagle jednak oczami wyobraźni zobaczyła wysokiego mężczyznę, którego zawsze uważała za dziwaka. Myśl błyskawicznie się krystalizowała i mimo szoku Violeta poczuła nagły przypływ adrenaliny: Carlos odwiedzał tu Juanja. Ten element pasował do układanki.

- A myślałaś o Juanju z pierwszego piętra po prawej?

Ana zapatrzyła się w sufit, próbując sobie przypomnieć, o którego sąsiada chodzi. Wreszcie pamięć podsunęła jej obraz eleganckiego, szczupłego mężczyzny o szpakowatych włosach i w okularach. Witali się na klatce schodowej, ale nigdy z nim nie rozmawiała. Spuściła wzrok na podłogę i jakby wróciła do rzeczywistości.

- Chcesz powiedzieć, że Carlos jest gejem? - spytała, obgryzając paznokiec.

- To ty powinnaś wiedzieć najlepiej, czy jest gejem albo bi.

- W takim razie po co się ze mną ożenił? - spytała Ana piskliwym, błagalnym tonem.

- Zadajesz mi trudne pytania. Zwykle przyczyną jest strach przed odrzuceniem przez znajomych, a przede wszystkim przez rodzinę. - Pomyślała o Juanju i choć z trudem przychodziło jej zachowanie spokoju, mówiła dalej: - W dzisiejszych czasach może się wydawać, że wychodzenie z szafy jest zupełnie normalne, zwłaszcza dla dwudziesto-, trzydziestolatków. W społeczeństwie wciąż jednak istnieje duża grupa, która to odrzuca,

wstydziliby się przyznać, że ma w rodzinie geja czy lesbijkę. Dlatego takie osoby się ukrywają, udają, że problem nie istnieje, ale przecież żyją wśród nas i domyślam się, że musi im być bardzo ciężko.

Violeta przypuszczała, że w przypadku Any ważną rolę odegrały pieniądze, ale nie chciała jeszcze bardziej dobijać załamanej sąsiadki.

- Dlaczego się tutaj przeprowadziłaś, skoro sądziłaś, że Carlos ma ze mną romans?

- Chciałam być blisko Ignacia, na wypadek gdyby Carlos postanowił mnie zabić. Poza tym kiedy mi powiedział, że to puste mieszkanie należy do niego i da nam dobre warunki, już się nie zastanawiałam.

- To było mieszkanie Ignacia? - Violeta wiedziała, że nie musiała się martwić o pieniądze, ale nie orientowała się w jego nieruchomościach. Doszła jednak do wniosku, że Ignacio nie należał do osób, które obnosiłyby się ze swoim bogactwem, nawet przed nią. Przypuszczała, że wartość majątku jej serdecznego przyjaciela znacznie przewyższała jej początkowe szacunki.

- Tak.

Ana z przerażeniem w oczach obgryzała kciuk, a Violeta opadła na oparcie sofy. Przez dłuższy czas się nie odzywały - Anie puściły wszelkie hamulce i zanosła się rozpaczliwym szlochem, Violeta zaś pogrążyła się w rozmyślaniach o Ignaciu. Nie płakała, ponieważ jeszcze nie pogodziła się z faktem, że już nigdy go nie zobaczy. Jednocześnie odczuwała tak silny ból, że w ramach mechanizmu obronnego racjonalna część jej umysłu włączała się i wyłączała bez uprzedzenia. W jednej z tych chwil, kiedy wydawało jej się, że to wszystko było tylko złym snem, zwróciła się do Any:

- Masz romans z Victorem?

Ana zamrugała kilkakrotnie, jakby ktoś wyrwał ją z głębokiego snu.

- Nie - odparła wprost - ale traktuje mnie bardzo miło. Zawsze jest taki uważny, troszczy się o mnie. - Violeta przewiercała ją wzrokiem, więc choć Ana wcale nie chciała ciągnąć tego tematu, poczuła się zmuszona do dalszych wyjaśnień. - Zaglądał do apteki, zachowywał się bardzo sympatycznie. Kiedyś wpadliśmy na siebie na ulicy i poszliśmy na czekoladę do Fabiana. Od tamtej pory często rozmawialiśmy, opowiadałam mu, jak Carlos mnie traktuje. Czuję się przy nim bezpieczna, no i jest bardzo przystojny. Ale to wszystko.

Violeta wciąż przetwarzała nowe informacje. Kiedy przypomniała sobie nazwę kawiarni, do której i ją zaprosił Víctor, przebudziła się z letargu.

- Co kupował w aptece? - Nie miała pojęcia, skąd jej się wzięło to pytanie.

- Oj, Violeto - westchnęła Ana - nie wiem, nie pamiętam.

Zmieniły temat, rozmowa znów zeszała na Ignacia. Żadna z nich nie chciała jednak wracać myślami do chwili, kiedy weszły do mieszkania i znalazły jego ciało. Posiedziały więc jeszcze trochę razem, towarzystwo dobrze im obu robiło, aż w końcu o trzeciej w nocy Ana uznała, że pora się zbierać.

Zapaliły światło na klatce i Ana przytrzymała się złoczonej kuli, elementu dekoracyjnego zamontowanego na zakręcie żelaznej balustrady. Wydawało się, że zaraz postawi stopę na kolejnym schodku, ale niespodziewanie się obróciła, podbiegła do Violety wepchnęła ją z powrotem do mieszkania i zamknęła drzwi.

- Myślisz, że to był Carlos? - spytała z niepokojem.

Violeta wzruszyła ramionami. Pewnie, że przyszło jej to do głowy, ale teraz musiała oczyścić umysł, żeby połączyć wszystkie informacje objające jej się w głowie. Potrzebowała więcej czasu, żeby móc spojrzeć na wydarzenia z odpowiedniego dystansu, teraz wyraźnie go jej brakowało.

- Nie powiem, że nie.

- Violeto... - wyszeptała Ana - boję się.

Objęła ją mocno i wybuchnęła płaczem. Violeta nie mogła się już dłużej hamować, opuściła głowę na ramię sąsiadki i wstrząsana spazmami pozwoliła, żeby z jej oczu popłynęły łzy wielkie jak grochy. Tkwiły tak w uścisku, aż w końcu się opanowała i spróbowała uspokoić sąsiadkę, choć musiała z bólem serca przyznać przed sobą, że wcześniej nie wzięła tego pod uwagę i Anie rzeczywiście mogło coś grozić.

Nie podzieliła się z nią jednak tym lękiem i Ana wróciła do domu nieco pokrzepiona.

Violeta poszła do łazienki, zażyła dwie tabletki na uspokojenie i rozejrzała się dookoła. Patrząc na mieszkanie, które domagało się remontu i przynosiło jej tylko złe wspomnienia, nagle poczuła dziwną pewność: musiał istnieć jakiś związek między śmiercią Enriquego i Ignacia. Kiedy go odkryje, zidentyfikuje też zabójcę i będzie mogła wrócić do Madrytu.

Rozdział 24

Cierpienie

Odłożyła słuchawkę telefonu umieszczonego na stole i skrzywiła się z irytacją – musiała szybko się cofnąć, żeby nie oślepiło jej światło wpadające przez duże okno. Zanosiło się na kolejny słoneczny i wietrzny dzień, ale w mieszkaniu Cintia odczuwała tylko gorące promienie, które wpadały przez szyby i podnosiły temperaturę. Jediną oznaką wiatru był ruch gałęzi drzew rosnących na pasie zieleni między jezdniami.

Zmartwiona usiadła na kanapie. Planowała odwiedzić matkę i zjeść obiad z nią i bliźniętami – od śmierci Enriquego źle sypiały, a w świetle zaistniałych okoliczności uznała, że najlepiej wysłać je na noc do babci. Miała wrócić akurat na czas, żeby odebrać córkę, która spędzała ten weekend z ojcem. Odebrany przed chwilą telefon wytrącił ją jednak z równowagi i musiała się chwilę zastanowić. To nie może być przypadek, że policja zadzwoniła z wiadomością o ponownym otwarciu sprawy Enriquego zaledwie dzień po śmierci Ignacia. Musiała zdobyć więcej informacji, ale Josefa nie powiedziała jej nic nowego, a rozmowa z rozedrganą Aną nie wchodziła w grę. Zostawała Violeta, lecz z tego, co wypaplała jej Josefa, Cintia domyślała się, że lekarka pewnie leży w łóżku i nie ma ani chęci, ani siły na pogaduszki. Mimo wszystko postanowiła spróbować.

Zaczekała do południa i wyjęła z szafy łososiowy żakiet, którego od dawna nie nosiła. Okazał się za ciasny, zakłęła pod nosem. Ze zmarszczkami mogła jeszcze jakoś walczyć, ale mimo ciągłego głodzenia się wyraźnie przytyła. Wprawilo ją to w fa-

talny nastrój. Przebrała się w płaszcz do kolan i starając się zapomnieć, że przybrała na wadze, wyprostowała plecy i poszła na trzecie piętro.

Kiedy Cintia zadzwoniła do drzwi, Violeta już od dawna miała otwarte oczy, ale nie była w pełni przytomna. Tkwiła w zawieszeniu na granicy nieświadomości. Odpływała w sny, w których obrazy martwego Ignacia mieszały się z trupami bez twarzy, a już chwilę później czuła całkowitą pustkę w głowie; wtedy leżała nieruchomo, próbując sobie coś przypomnieć, i nie zauważała, że płacze, a łzy wysychają jej na twarzy.

Usłyszała dzwonek, ale nie zwróciła na niego uwagi, bo wciąż była zagubiona we własnych myślach. Cintia zaczęła się niecierpliwić i znów wcisnęła guzik, tym razem nawet na chwilę nie odrywając od niego palca. Uporczywy dźwięk przeniósł Violetę z powrotem do rzeczywistości. Podniosła się i jak robot ruszyła do przedpokoju. Wydawała się zdziwiona widokiem Cintii, choć w zasadzie zareagowałyby tak samo na każdego innego gościa.

- Co za tragedia! - Cintia objęła ją serdecznie. - Dobrze wiem, jak ci teraz ciężko. Ja też przez to przechodzę, więc mam świadomość, że nie mogę zostawić cię samej. Potrzebujesz teraz porządnego prysznica, a potem wypijemy razem kawę, żebyś mogła się wygadać. Domyślam się, że cały świat wali ci się na głowę.

Cintia po raz pierwszy przekroczyła próg mieszkania sąsiadki i rozglądała się teraz z zaciekawieniem. Sądząc po stylu Violety, nigdy by się nie domyśliła, że może mieszkać w tak staroświecko urządzonej norze. Najlepiej będzie jak najszybciej ją stąd zabrać.

- Szczerze mówiąc, nie mam ochoty... - odparła Violeta jakby z bardzo daleka.

- Prędzej czy później będziesz musiała wyjść, zresztą nie chcesz chyba, żeby córka oglądała cię w takim stanie...

Violeta przypomniała sobie o Sofii i promyk nadziei rozświetlił jej ponure myśli. Zrobiło jej się przykro, że przez cały weekend do niej nie zadzwoniła. Uświadomiła sobie nagle z całą mocą, jak bardzo chciałaby przytulić córeczkę i poczuć jej zapach. Przynęła niemal niedostrzegalnym skinieniem głowy.

Żeby sąsiadka nie musiała na nią czekać z założonymi rękami, uzgodniły, że Cintia zejdzie do siebie, wyszykuje się i wróci za pół godziny. Dzięki temu Violeta będzie miała wystarczająco dużo czasu, żeby się przygotować do wyjścia.

Zamykała już drzwi, kiedy z windy wysiadła Josefa. Zachodziła do Violety już kilka razy, żeby sprawdzić, czy niczego jej nie trzeba, ale ta nie odpowiadała. Dozorczyńni postanowiła więc poczekać i wjechała, dopiero kiedy usłyszała jakiś ruch na trzecim piętrze. Choć nie uważała towarzystwa pani Jacinty za najlepszy wybór, nie wyraziła swojej opinii na głos; powiedziała tylko, że spacer to dobry pomysł, i obiecała wpaść znowu wieczorem.

Violeta umyła głowę i podsuszyła trochę włosy. Włożyła dzinsy, które już robiły się na nią za duże, i nie oglądając się na Cintię, złapała płaszcz i zbiegła po schodach. Nie musiała długo czekać – już po chwili szły pod rękę w stronę Mercado de Colón.

O tej porze panował już duży tłok, więc znalazły tylko stolik przed lokalem na rogu, tuż obok karuzeli dla dzieci. Usiadły i zamówiły herbatę. Dochodziła pierwsza po południu, ale Violetcie było wszystko jedno i wzięła do tego jeszcze drożdżówkę. Musiała wreszcie przytyć.

Cintia mówiła o pogodzie i innych błahostkach, ale mieszając herbatę, zaczęła się zastanawiać, jak poruszyć interesujący ją temat. Bała się, że da po sobie poznać niepokój, chociaż nieco uspokoiła ją myśl, że w obecnym stanie Violeta raczej nie będzie zbyt podejrzliwa.

- A wiesz, że dzwoniли do mnie z policji? - rzuciła jakby nigdy nic. - Podobno chcą na nowo otworzyć sprawę śmierci Enriquego. Oczywiście dało mi to do myślenia... Może śmierć Ignacia przypominała w jakiś sposób śmierć Enriquego? Wiesz, o co może chodzić?

Violeta trzymała filiżankę w obu rękach i dmuchała, żeby ochłodzić wrzący napój. Teraz znieruchomiła i sprawiała wrażenie głęboko zamyślonej. Była blada jak ściana, nawet usta nie odcinały się od kredowobiałej twarzy. Wyróżniały się tylko sine cienie pod oczami.

- Tak, Cintio, chyba się domyślam. Znaleźliśmy przy Ignaciu szklaneczkę z whisky, mogłabym przysiąc, że zmieszanej ze środkiem znieczulającym. Tak samo jak w przypadku twojego męża. - Czuła się tak przytłoczona, że było jej wszystko jedno, jakie informacje podaje. - Wcześniej miałam pewne wątpliwości, ale skoro sama mówisz, że postanowili wrócić do tamtej sprawy, to policja musiała zauważyć jakieś powiązanie, wynikające zapewne z przyczyny śmierci. To nie może być zbieg okoliczności.

Cintia przełknęła ślinę i napiła się z filiżanki, odstawiając mały palec. Wykorzystała te kilka chwil na refleksję. Nagle wykrzyknęła:

- Ale to przecież niemożliwe! Śmierć Enriquego była przypadkowa. Pomylił się i zażył nie ten lek. Policja mnie o tym zapewniała.

- Cóż, Cintio, teraz nie są już tego tacy pewni...

- Nie wiem, co jeszcze spodziewają się znaleźć. Miałam w apteczce Fentanest, przeterminowany, najwyraźniej mimo to zadziałał. - Przeszedł ją dreszcz, potarła ramiona.

Violeta nagle jakby wybudziła się z letargu. W przebiegu rozsądku doszła do wniosku, że zaginione recepty Ignacia nie mogą mieć żadnego związku z zabójstwami, skoro opioidy Enriquego były przeterminowane. Poczuła się nieco lepiej.

Dopiły herbatę i Cintia zaproponowała, żeby trochę się przeszły przed powrotem do domu. Violeta zgodziła się od razu, mimo silnego wiatru; słońce, rozbrykane dzieci, kłócące się o to, czyja teraz kolej na huśtawce, kobiety krążące między rozstawionymi wokół głównego dziedzińca stoiskami z ubraniami i biżuterią – te codzienne drobiazgi pomagały jej oderwać się od strasznej rzeczywistości.

Zatrzymały się przy jednym ze straganów, Cintia kupiła sobie kolczyki. Ruszyły spacerem przez boczne uliczki i wróciły deptakiem po drugiej stronie hali targowej. Żadna się nie odzywała – Violeta szła ze spuszczoną głową, wbijając wzrok w płyty chodnika, Cintia zaś pogrążyła się w rozmyślaniach, ale raz po raz przystawała, jakby oglądała wystawy sklepów. Przy jednym z takich przystanków coś zwróciło jej uwagę, złapała się pod boki i zamarła bez ruchu. Violeta szła tuż za nią, więc kiedy zauważyła, że sąsiadka stanęła, sama też się zatrzymała i podniosła głowę. Cintia wytrzeszczała oczy na jedną z witryn, a na jej ustach zagościł ironiczny uśmiezek.

- No ładnie, Violeto! Nie mogę ci odmówić dobrego gustu, mogłabyś jednak zachować większą dyskrecję. Nie trzeba od razu trąbić o tym na wszystkie strony...

Violeta spojrzała w prawo i oto na wystawie sklepu z dekoracjami i wyposażeniem wewnątrz ujrzała ogromnych rozmiarów fotografię, przedstawiającą parę zakochanych całujących się namiętnie w świetle ulicznej latarni. Bez trudu można było rozpoznać obie uwiecznione na zdjęciu osoby, zwłaszcza kobietę: oto ona sama i Víctor Fernández, tamtego wieczora, kiedy wracali z kolacji.

Podeszła bliżej, aż do zimnych prętów kraty zabezpieczającej szybę, żeby upewnić się, czy wzrok jej nie myli. Z tyłu wciąż dobiegały ją kąśliwe uwagi Cintii: „No proszę, ale z ciebie cicha woda! Żeby tak z sąsiadem!”. Violeta poczuła, że zaraz stanie jej serce, a w uszach usłyszała ogłuszające dzwonicie. Nagle

dobiegł ją brzęk metalu – to ona sama osunęła się na kratę – i ogarnęła niezwykła lekkość, jakby opuściła swoje ciało i wreszcie poczuła się dobrze. Gdzieś z daleka usłyszała prośby, żeby wstała, ale wkrótce przestała rejestrować dźwięki dookoła i całkowicie poddała się temu wrażeniu błogości.

Przechodnie pomogli Cintii podnieść Violetę i wsadzić ją do taksówki. Jechały niespełna pięć minut, ale Cintia zdążyła w tym czasie zadzwonić do Josefy, opowiedzieć jej, co się stało, i poprosić, żeby zaczekała na nie pod bramą. Razem zdołali wyciągnąć z auta Violetę, która dała się im prowadzić, z zamkniętymi oczami, jak lunatyczka, ale przynajmniej zachowując pion. Wspólnie udało im się przetransportować ją do mieszkania Josefy i położyć półprzytomną na kanapie. Cintia oznajmiła, że musi odebrać dzieci, bo już jest spóźniona, i zniknęła szybko i zwinnie niczym kocica.

Josefa wyjęła butelkę koniaku, używanego tylko do gotowania, nakrętką odmierzyła porcję i wlała płyn do szklanki. Następnie podsunęła ją Violecce pod nos i kazała wypić. Violeta zaniósła się kaszlem i zaczęła wracać do siebie. Na widok Josefy wyszeptwała bezradnie, z przygnębieniem wymalowanym na twarzy:

– Nie chce mi się żyć, pani Josefo.

Dozorczyńni nie mogła już dłużej powstrzymać łez. Wybuchnęła płaczem, nachyliła się i złapała ją za rękę.

– Pani nie mówi takich rzeczy, przecież ma pani córeczkę. Nie dam już nikomu zrobić pani nic złego, pani Violeto.

– Zawsze mi się wydawało, że dam sobie radę ze wszystkim, ale teraz już naprawdę przekroczyłam swój próg cierpienia. – Nie skarżyła się, nie płakała, po prostu obojętnie przedstawiała fakty. – Boję się byłego męża, zostałam sama z opieką nad córką. Była teściowa wciąż mnie prześladowuje i nie daje mi żyć. Jedyna osoba, której ufałam w tym mieście, właśnie została zamordowana. Chociaż nie – poprawiła się – mam jeszcze panią.

A na domiar złego, kiedy wyszłam na spacer, żeby przewietrzyć głowę, zobaczyłam wielkie zdjęcie, na którym całuję się z sąsiadem, choć tak naprawdę nic o nim nie wiem, ale wszyscy mogą to oglądać. Już dłużej nie mogę. – Zamknęła oczy i złapała się za czoło. – Przypuszczam, że to robota Mari Sales, pewnie ktoś jej pomógł...

Josefa wyłowiła chusteczkę zza dekoltu, wydmuchała nos i trochę się uspokoiła.

– Pani Jacinta właśnie mi o tym mówiła, ale pani się nie martwi, ja już to załatwię. Pani mi tylko powie, gdzie trzeba pójść, a ja zrobię tak, żeby ściągnęli to zdjęcie. I powiem pani, że ten pan Víctor to mi śmierdzi gorzej niż śnięta ryba. – Pokręciła głowę i wstała. – A teraz zjemy obiad, zrobiłam ryż z fasolą i rzepą, wyszło pyszne, a pani musi coś zjeść, żeby nabrać sił.

– Dziękuję, pani Josefo. – Violeta spróbowała się podnieść. – Teraz potwornie kręci mi się w głowie, ale jak już trochę dojdę do siebie, to pomoże mi pani doprowadzić sprawę do końca.

– Jaką sprawę?

– Nieważne, później pani wytłumaczę. – Wspierając się o sofę, zdołała się wyprostować i chwiejnym krokiem podeszła do stołu.

Rozdział 25

Pani wygodnicka

Dopiła kawę z mlekiem, która zastąpiła jej dziś kolację, i usiadła na kanapie przed telewizorem. Pixy i Dixy natychmiast położyli się po bokach. Mari Sales wzięła na kolana Pixy'ego i głaskała go po uszach powykreczanymi palcami. Wiadomości omawiane w wieczornym serwisie informacyjnym nie wydały jej się interesujące, więc powędrowała myślami do ciekawszych i potencjalnie bardziej opłacalnych spraw. Uśmiezek zadowolenia nie schodził jej z ust.

Mogła się nareszcie odprężyć, bo nie musiała się zastanawiać, co się dzieje z Violetą. Wiedziała już wszystko od Cintii, którą spotkała w holu: Violeta prawie nie wychodziła z łóżka, załamana śmiercią Ignacia oraz tajemniczą fotografią na wystawie jednego ze sklepów w centrum. Mari Sales była dumna ze swojego pomysłu, żeby zacząć się na parę, poczekać na idealne ujęcie, a potem poprosić o maksymalne powiększenie fotografii, oprawienie jej i umieszczenie w witrynie. Przebłysk geniuszu.

Nieświadomie zmrużyła oczy i zacisnęła pomalowane na czerwono wargi, tak że uśmiech przekształcił się w złośliwy grymas. Teraz już wszyscy się dowiedzą, że jej synowa jest szmatą i fatalną matką. Miała tylko nadzieję, że kiedy już skończy z Violetą, to nie ona zostanie opiekunką wnuczki. To było ostatnie, na co miała ochotę, już i tak musiała się użerać z Juanem.

Teraz musiała uzbroić się w cierpliwość. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem – co do tego nie miała wątpliwości, Ignacio zawsze dotrzymywał słowa, a w ostatniej rozmowie przysiągł jej, że uwzględnił syna w testamencie – Juanjo będzie bogatym człowiekiem, który zasypie matkę wspaniałymi darami.

Mari Sales nie mogła dopuścić, żeby ktokolwiek traktował ją jak dziwkę, kiedy wyjdzie na jaw, że jej syn jest spadkobiercą, dlatego musiała obmyślić jakieś wytłumaczenie – a mianowicie, że Ignacio przez całe życie potajemnie się w niej kochał. Ona jednak, z uwagi na miłość i szacunek, jakimi obdarzała męża, nigdy nie odwzajemniła jego uczuć. Będzie musiała udawać wielkie zaskoczenie i snuć domysły, jak to z braku potomków Ignacio widocznie przelał uczucia ojcowskie na Juanja – w zastępstwie syna, którego tak pragnął mieć.

Tak mocno ścisnęła Pixy'ego za kark, że pies zaskamlał, wyrwał się jej, podreptał przez turecki dywan o żywej karmazynowej barwie i wdrapał się na fotel. Mari Sales zupełnie się tym nie przejęła i wzięła sobie na kolana Dixy'ego. Wciąż pochłaniało ją snucie planów.

Nie musi się już tak martwić Emiliem, stopniowo się zresocjalizuje i niedługo nie będzie się oblewała zimnym potem, kiedy ktoś o niego zapyta. A gdy już do szczętu zniszczy reputację Violety i sprawi, że zostanie zupełnie sama, jej młodszy syn wyjdzie z tej afery zwycięsko. Śmierć Ignacia oznaczała, że człowiek, przez którego tak wiele wycierpiała, już nigdy z niej nie zakpi. Wszystko układało się jak najlepiej.

Trzasnęły zamykane drzwi. Mari Sales domyśliła się, że wrócił Juanjo, i wzmogła czujność.

- To ty, Juanjo?

- Tak, mamó, wróciłem – odparł, zaglądając do salonu. - Zrobię sobie jakąś kolację i idę spać. Padam z nóg!

Mari Sales była łaskawa zjeść z synami obiad, pojechała z Juanjem do El Perelló. Ku jego zdumieniu traktowała go

z ogromną czułością i życzliwością; wydało mu się to tym bardziej nie na miejscu, że w tych okolicznościach powinna raczej trząść się nad Emiliem. Co prawda matka i brat coś tam między sobą szeptali, wiedział też, że kiedy poszedł do łazienki, wymieniali jakieś sekrety, ale że Emilio tryskał radością i entuzjazmem, mimo że kończyła mu się przepustka, to Juanjo postanowił udawać, że wszystko jest w porządku, i cieszyć się miłym dniem. Wolał się nie zastanawiać, dlaczego matka nie wspomniała o śmierci Ignacia ani o wciąż zaognionym konflikcie z Violetą. Nie drążył też, dlaczego kiedy zapytał Emilia o weekend, ten migał się od odpowiedzi i ograniczył się do stwierdzenia, że wolność to najwspanialsza rzecz na świecie. Intuicja podpowiadała mu, żeby nie ufać ani matce, ani bratu, więc postanowił po prostu delektować się posiłkiem i uczestniczyć w niezobowiązującej, ożywionej rozmowie. Wymagało to jednak od niego pewnego wysiłku, bo choć bardzo nie chciał się do tego przyznać nawet przed sobą, od wczoraj męczył go pasudny niesmak, podchodzący falą do gardła. Miał zresztą inne problemy, więc uznał, że lepiej nie zawałać sobie głowy kolejnymi.

Po obiedzie Mari Sales powiedziała, że jest bardzo zmęczona i chce wrócić do domu na sjęstę. Prosiła, żeby jeszcze trochę została, ale nie dała się namówić. Juanjo musiał więc odwieźć ją od Walencji, wrócić do El Perelló, a później odstawić brata do ośrodka resocjalizacyjnego w Picassent.

Właśnie wkładał chleb do tosterka, kiedy zaskoczył go głos matki stojącej w drzwiach do kuchni.

- Zrobić ci tortillę, synku? Może i jestem już starsza, ale zasługujesz na wszystko, co najlepsze.

Juanjo aż podskoczył i upuścił nóż, którym przed chwilą ukroił kromki.

- Założyłaś tu ukrytą kamerę? - spytał, rozglądając się na boki zza okularów. Nie pamiętał, kiedy ostatnio matka zaofero-

wała mu jakąś przysługę. Chyba któregoś wieczoru w dzieciństwie, kiedy nie było służącej, więc Mari Sales usmażyła mu pierś kurczaka. – Dziękuję, sam sobie zrobię jedzenie.

– Co ty wygadujesz! – Podeszła i pogładziła go po ramieniu. – No dobrze, skoro nic ode mnie nie chcesz, to pójdę już spać. Ju-tro jestem umówiona do fryzjera.

Odwróciła się i ruszyła w stronę korytarza. Kiedy Juanjo od-prowadzał ją wzrokiem, przypomniał mu się dzień śmierci jego ojca. Mieli wtedy inne psy, Chichę i Nabo, a on spędzał week-end u kolegi. Gdy tylko matka go zawiadomiła, że ojca zabrała karetka, natychmiast przyjechał do szpitala.

– Przepraszam – zwrócił się do recepcjonistki – mogłaby mi pani powiedzieć, gdzie znajdę Juana Josego Garridę? Jestem jego synem. Wiem tylko, że przywiozła go tutaj karetka.

– Tak, leży na intensywnej terapii. – Juanjo zdumiał się, że tak szybko mu odpowiedziała. – Proszę, tu ma pan jego dowód i kartę ubezpieczenia.

Na widok dokumentów oblał go zimny pot. Dlaczego to jemu je oddali? Logicznej byłoby chyba przekazać je matce?

– Może mi pani powiedzieć, jak on się miewa? Kogo mogę o to zapytać? Jest tu jakiś lekarz? – Był całkowicie wytrącony z równowagi. – Gdzie znajduje się poczekalnia? Moja matka pewnie tam siedzi.

– Tak się cieszę, że ktoś z bliskich tego człowieka się o niego martwi – rzuciła recepcjonistka z ulgą. – Pański ojciec miał za-wał, jest w bardzo ciężkim stanie. A pańska matka nie przyje-chała.

– To gdzie ona jest? – spytał i od razu zdał sobie sprawę, ja-kie to głupie. Skąd ta dziewczyna ma wiedzieć, co się dzieje z Mari Sales?

– Pańska matka musiała wziąć prysznic i wyprowadzić psy. Powiedziała, że przyjedzie później.

- Słucham? - Juanjo nerwowo zabębnił palcami na ladzie.

- Tylko powtarzam to, co usłyszałam od załogi karetki, chociaż już cały szpital o tym trąbi. Ratownicy medyczni znaleźli pańskiego ojca na podłodze w mieszkaniu. Poprosili żonę, żeby pojechała z nimi do szpitala, ale odmówiła. Musiała się jeszcze ubrać i wyjść z psami. Powiedzieli, że stan męża jest ciężki i powinna z nim jechać, bo nie wiadomo, co się stanie. Kiedy poprosiła o doprecyzowanie i usłyszała, że mąż może umrzeć, odparła: „Nie, nie, to wykluczone”. Dała sanitariuszom dokumenty i zostawiła pańskiego ojca samego.

Gdyby chodziło o kogokolwiek innego, nigdy by w to nie uwierzył, ale w przypadku Mari Sales nie miał najmniejszych wątpliwości. Była zdolna do wszystkiego, byle zrobić to, co sobie zaplanowała.

Wyjął z lodówki dwa jajka. Kiedy roztrzepywał je w miseczce, w jego sercu zagościła nagła pewność: jeśli kiedykolwiek miał jakieś złudzenia co do charakteru matki, już dawno zostały one rozwiane. Była po prostu okrutnym człowiekiem.

Rozdział 26

Zawsze może być gorzej

Zadzwoił budzik, ale Violeta już od dawna nie spała; uświadomiła jej tylko, że powinna już wstać i odprowadzić Sofię na autobus. Wykorzystała te dodatkowe minuty na przytulanie córki i poczuła się podniesiona na duchu. Nie pochwałała spania z dziećmi, ale w ostatnim czasie zrobiła mały wyjątek. Potrzebowała bliskości tego ciepłego ciała, żeby zwalczyć poczucie zagubienia i odzyskać wolę walki.

Nie zaplanowała wcześniej, jak powinna się zachować ani co powiedzieć córce. Okazało się to jednak niepotrzebne – gdy tylko wzięła ją w ramiona, puściły wszystkie tamy i z jej oczu popłynął obfity strumień długo wstrzymywanych łez. Sofia wyraźnie się spłoszyła, więc Violeta postanowiła powiedzieć jej prawdę, w nieco tylko złagodzonej wersji. Nie musiała się zagłębiać w makabryczne szczegóły ani znowu przeżywać tamtych bolesnych chwil, ale absurdalne wydało jej się zmyślanie, że Ignacio wyjechał gdzieś daleko i nigdy nie wróci. Pomyślała, że lepiej nauczyć małą, że życie nie jest takie różowe. Sofia chyba zrozumiała jej wyjaśnienia, ale ku zaskoczeniu Violety spytała nagle: „To mój tatuś też nie żyje?”. „Nie, kochanie, tata naprawdę wyjechał”. Nie cierpiała kłamać, ale nie miała innego wyjścia z tej krępującej sytuacji.

Wstała z łóżka, zostawiając za sobą żalobę, wpuściła pomoc domową i pomogła Sofii się ubrać. Życie toczyło się dalej. Kiedy już się wyszykowały, poszły prosto na przystanek. Violetcie nie chciało się sprawdzać, czy gdzieś nie czai się Mari Sales,

i długo nie musiała czekać – wpadła na nią na przejściu przez szeroką aleję pod domem. „Nie wstyd ci tak migdalić się z jakimś facetem? To zresztą głupie pytanie, przecież nie masz wstydu!” Violeta zignorowała zaczepki i przeszła przez ulicę, zanim jeszcze światło zmieniło się na zielone. Ponieważ Mari Sales wyprowadzała psy, które ciągnęły za smycze, żeby dokładnie obwąchać pas zieleni, nie mogła dogonić byłej synowej i uraczyć jej kolejną porcją napastliwych oskarżeń.

Violeta wróciła do domu, ale już wsuwając klucz do zamka, pomyślała, że może popełniła błąd i lepiej by było pójść do pracy. Doktor Rovira zadzwonił do niej w niedzielę wieczorem i zaproponował, żeby wzięła kilka dni wolnego na dojdzie do siebie po tym, co się stało. W pierwszej chwili uznała, że to dobry pomysł, ale teraz siedziała beczynnienie i czuła się tak, jakby sufit miał lada chwila runąć jej na głowę.

Zaparzyła kawę i przypomniała sobie o nieodczytanej wiadomości. Nie miała najmniejszej ochoty do niej wracać, bo domyślała się, że nie będzie to przyjemne, ale skoro już musi stawić temu czoło, to im wcześniej, tym lepiej. Poszła z kawą do sypialni i wzięła telefon. Przysiadła na łóżku, pociągnęła łyk, zobaczyła, że wczoraj wieczorem cztery razy dzwonił do niej jakiś zastrzeżony numer, ale zignorowała te połączenia i weszła w WhatsAppa. Wzięła głęboki wdech i zaczęła czytać: „Cześć, Violeto, jak się masz? Tu Cristina. Wiem, że prosiłaś, żebym się z Tobą nie kontaktowała, ale czuję się w obowiązku poinformować Cię, jeśli jeszcze nie wiesz, że Emiliowi złagodzili warunki odbywania kary i w czwartek wyszedł na przepustkę. Do mnie nie może się zbliżyć, ma zakaz sądowy, ale do Ciebie tak... Powodzenia”.

Wybuchnęłyby płaczem, gdyby zostały jej jeszcze jakieś łzy, ale wszystkie już wylała. Odstawiła więc tylko filiżankę na stolik, rozrzuciła szeroko ręce i padła na plecy na narzutę. Utkwiła zielone oczy w suficie i zmusiła się do rozsądku. Wiadomość po-

działała na nią jak kubeł zimnej wody, ale o ile się orientowała, złagodzenie warunków odbywania kary wiązało się z przepustkami, przyznawanymi zwykle na weekendy, i nie oznaczało jeszcze zwolnienia warunkowego. Choć tym razem jej nie natchodził, mogła się założyć, że prędzej czy później zacznie ją prześladować, więc powinna się na to przygotować. Wciąż słyszała jego ostatnie pogroźki: „Violeto, nigdy nie dam ci spokoju. Do końca życia będziesz musiała mieć oczy dookoła głowy, oglądać się przez ramię. A kiedy wrócę, co do czego możesz mieć pewność, zamienię twoje życie w takie piekło, że pożałujesz dnia, w którym się urodziłaś”. Zamknęła oczy i żeby nie stracić panowania nad sobą, zaczęła głęboko oddychać, wypuszczając całe powietrze z płuc. Pocięła się myślą, że jest poniedziałek, więc najprawdopodobniej Emilio nie cieszy się już tymczasową wolnością. Zostało jej jeszcze pięć dni, żeby jakoś się zabezpieczyć. Z rezygnacją musiała przyznać, że zapowiedzi Emilia zaczynają się spełniać.

Z myśli wyrwał ją dźwięk domofonu, ale nawet się nie ruszyła, bo Consuelo od razu zawołała, że ona otworzy. Jednocześnie ktoś zadzwonił do drzwi, a że Consuelo nie mogła być w dwóch miejscach naraz, Violeta w końcu się podniosła i postanowiła otworzyć. Człapała do drzwi powoli, wciąż przygnębiona otrzymaną wiadomością. Consuelo zawołała z kuchni, że to Josefa, ale nie zdążyła już nic dodać, bo Violeta otworzyła drzwi i zobaczyła stojących na progu dwóch znajomych policjantów, którym towarzyszyła dwójka funkcjonariuszy i jeszcze jeden mężczyzna z sądu. Wystraszona Consuelo zniknęła w drugiej sypialni.

Przybysze uprzejmie wyjaśnili, że przyszli dokonać rewizji, ale Violeta nie jest o nic podejrzana. Znaleźli jej odciski palców na jednej ze szklanek w mieszkaniu, więc muszą postępować zgodnie z procedurami.

- Tak, oczywiście - wyjąkała zaskoczona. - Mówiłam już panom, że przyjaźniliśmy się z Ignaciem, często u niego bywałam. Na szklance są moje odciski, bo w piątek wpadłam do niego i napiłam się wody.

- Jak już mówiliśmy, nie traktujemy pani jako podejrzanej, ale musimy sprawdzić kilka rzeczy - odparł wąsaty policjant.

- Znaleźliście tylko moje odciski? - spytała, wpuszczając ich do mieszkania. Sama nie wiedziała, co jej strzeliło do głowy, żeby o to spytać.

Policjanci wymienili ukradkowe spojrzenia, Violeta zauważyła też chyba złośliwe uśmieszki. Szybko się jednak opanowali i inspektor odpowiedział na jej pytanie:

- Nie wolno nam udzielać takich informacji, przykro mi. Dzorczyni powiedziała nam, że nikt obcy nie wchodził w piątek do budynku, więc najrozsądniej porozmawiać z mieszkańcami, sama pani rozumie.

Weszli do kuchni, a Violeta nie wiedziała, co ma ze sobą zrobić. W końcu postanowiła zostać w progu i z tego miejsca patrzeć, jak policjanci wyciągają wszystkie naczynia ze zmywarki, szafek, spiżarki i lodówki. Po ich minach domyślała się, że nie znaleźli tego, czego szukali. Pytali ją właśnie, gdzie ma apteczkę, kiedy znowu zadzwonił domofon. Uznała, że najlepiej będzie odpowiedzieć, że w łazience córki, i zignorować dzwonenie. Nie wiedziała więc, kto za chwilę zapuka do mieszkania i że atmosfera zrobi się jeszcze gorsza.

Na dźwięk brzęczyka aż podskoczyła i przez chwilę zobaczyła oczami wyobraźni Emilia, ale uspokoiła ją myśl, że jest tu przecież z policją, więc otworzyła drzwi, nawet nie zerknąwszy przez wizjer. Na progu stał nieznamy mężczyzna w nieformalnym stroju i z ogromnym nosem. Przywitał się wesoło i spytał:

- Violeta Medina?

- Tak... - wydukała zaskoczona Violeta.

- Mam dla pani wezwanie do sądu. Pani podpisze potwierdzenie odbioru tutaj na dole.

Ręce potwornie jej się trzęsły, serce chciało wyskoczyć z piersi, ale udało jej się złożyć podpis, ruchami sztywnymi jak u robota. Próbowwała przeczytać treść pisma, ale litery tańczyły jej przed oczami, zarejestrowała tylko słowa „pozew o wykroczenie” i nic więcej. Doręczyciel podziękował uprzejmie i poszedł.

Violeta oparła się o ścianę. W czasie gdy policjanci przeszukiwali łazienki, próbowała się uspokoić i przeczytać, o co właściwie jest oskarżona. W miarę lektury czuła coraz silniejsze mdłości i zawroty głowy. Okazało się, że Mari Sales Martínez zgłosiła napad. Rozprawa miała się odbyć za trzy dni. Gruczoły łzowe Violety najwyraźniej zdążyły już wyprodukować kolejną dawkę płynu - zaniósł się rozpaczliwym szlochem i upadła na kolana. Właśnie przyswoiła sobie treść ostatniego akapitu: Mari Sales Martínez załączyła wyniki obdukcji i powołała świadka - Victora Fernandezę.

Natychmiast doskoczyło do niej dwóch policjantów, blondyn i ten z wąsami. Chociaż Violeta się opierała i chciała zostać na podłodze, pomogli jej wstać, zaprowadzili do salonu i posadzili na kanapie. Poprosili Consuelo, żeby zaparzyła jej herbatę, i wrócili do przeszukania.

Violeta czuła się nieswojo wśród tego zamieszania. Nie chciała, żeby ktoś ją oglądał w takim stanie, więc przemknęła do kuchni, wzięła filiżankę z naparem z lipy i schowała się w sypialni. Rzuciła się na łóżko i przytuliła do poduszki. Leżała zupełnie nieruchomo, a skórę miała tak bladą, że kiedy przykryła się pod brodę, bo wstrząsały nią dreszcze, praktycznie zlała się z białą pościelą.

Kiedy funkcjonariusze weszli do łazienki, połączonej z sypialnią małym korytarzykiem, nie zauważyli Violety i jak gdyby nigdy nic wymieniali się uwagami.

- Antonio, tutaj już nie ma czego szukać. Tej szklanki tu nie ma - mówił blondyn. - Poza tym ta kobieta ledwie się trzyma na nogach, nie wygląda, jakby miała siłę kogoś zabić, a jej wersja trzyma się kupy. Chodźmy lepiej do tego ptaszka Carlosa Gomeza, on mi wygląda na podejrzanego.

- Pewnie masz rację, ale chcę dopilnować, żeby nic nam nie umknęło, bo potem będziemy musieli wracać - odparł Antonio. - Najprawdopodobniej nigdy nie znajdziemy tej szklanki. Zabójca wziął ją sobie na pamiątkę, żebyśmy nie znaleźli odcisków. Ale nie podoba mi się ten testament, a poza tym, Jorge, nie daj się zwieść pozorom, nie możemy wykluczyć, że zabiła go kobieta. Jeśli dorzuciła mu opiatów do drinka, facet był zupełnie bezbronny, mogła go wykończyć jednym zastrzykiem. - Nikt mu nie odpowiedział. - Ale masz rację, lepiej sprawdzmy, czy jest już ktoś u tego lekarza. Mamy ślady wszystkich, ale jego odciski na lampie najbardziej zwracają na siebie uwagę, a mówili nam, że facet jest mętny jak woda w klozecie. Weźmy się za niego.

- To z testamentem faktycznie wygląda nieciekawie - przyznał blondyn, Jorge, kiedy zbierali się do wyjścia - a odciski tej kobiety w okularach słonecznych na teczce... ech... i jeszcze ta siostrzenica z mężem... Gdyby nie to, że wszystko wskazuje na Carlosa Gomeza, przeszukałbym każde mieszkanie od podłogi po sufit. No nic, zejdźmy na drugie piętro i przekonajmy się, co powie nam doktorek... Może ma coś wspólnego z tą skrzywioną sąsiadką z naprzeciwka?

Mówili coś jeszcze, ale ich głosy ucichły w głębi korytarza i Violeta już nic więcej nie usłyszała. Ręce jej zdrętwiały, czuła się tak, jakby wpadła w katalepsję, jakby mózg przesłoniła jej gęsta mgła, która uniemożliwiała jej jakąkolwiek reakcję. Nawet jednak w takich okolicznościach zapaliła jej się lampka ostrzegawcza, więc choć przetwarzanie informacji przychodziło jej z dużym trudem, postanowiła się pozbierać i udawać, że nic

nie wie. Zebrała resztki sił i na bosaka dowlekła się do kuchni z filizanką w ręku. Usiadła na krześle i pociągnęła łyk zimnego już naparu. Zdążyła w samą porę – policjanci, którzy właśnie jej szukali, żeby się pożegnać, zobaczyli na własne oczy, że pije herbatkę w kuchni. Podziękowali za pomoc w śledztwie, a Violeta, którą na zmianę zalewały fale gorąca i zimna, odprowadziła ich do wyjścia. Zaczekała na progu, aż znikną na schodach. Chociaż nie powiedzieli jej tego wprost, wiedziała, że kierują się do drzwi po lewej na drugim piętrze.

Zmarzła w drzwiach, więc pobiegła do szafy po wełniane skarpety. Przy okazji włożyła też rozpinany sweter, który lubiła nosić w domu. Od soboty zrzuciła kolejne dwa kilo, organizm protestował przeciwko utracie tłuszczu. Teraz poczuła się przytulniej, zaparzyła też sobie świeżą, gorącą herbatę. Musiała zebrać wszystkie informacje i wyrycić je sobie w pamięci. Znalazła kartkę i długopis i zaczęła pisać:

1. Szukają szklanki po whisky osoby, która piła z Ignaciem.
2. Podejrzewają Carlosa, bo znaleźli jego odciski na przewróconej lampie.
3. Coś z testamentem Ignacia. Wspomnieli o Mari Sales (odciski) i Sonii z Alejandrem (odciski?).
4. Wiążą sprawę ze śmiercią Enriquego. Wspomnieli o Cintii, choć bez imienia.
5. Co to znaczy, że mają ślady wszystkich?
6. I o co dokładnie chodzi z whisky i zastrzykiem?

Zaczęła nerwowo stukać długopisem w wewnętrzną część dłoni, starając się głęboko oddychać. Musiała zapisać też swoje ustalenia i spróbować to wszystko połączyć. Chwilowo było to jednak niemożliwe, gdyż znowu odezwał się dzwonek do drzwi.

Rozdział 27

Kolejne przeszukanie

Ana Gallego była zupełnie wytrącona z równowagi, nie mogła wydusić więcej niż trzech składnych słów. Tak mocno ucapiła się swetra Violety, że prawie wyszarpała jej dziury. Violeta wiedziała, że funkcjonariusze przeszukują teraz mieszkanie sąsiadów z dołu, więc z nielicznych zrozumiałych fragmentów zdań wypowiedzianych przez sąsiadkę domyśliła się, że to właśnie wizyta policji spowodowała histerię Any.

Nawet się nie przywitała. Ledwie Violeta otworzyła drzwi, rzuciła jej się na szyję, cała w spazmach i łzach.

- Chodź ze mną, błagam! - wybełkotała. - Nie chcę być sama. Wywracają mi dom do góry nogami. Powiedz im, że on chce mnie zabić!

- Już dobrze, pójdę z tobą - zapewniła Violeta, obejmując sąsiadkę i kołysząc lekko, żeby się uspokoiła. Chętnie zejdzie na dół, nie tylko po to, żeby pomóc Anie, ale też spróbować jeszcze czegoś się dowiedzieć.

Wrzuciła klucze do torebki i zatoczyła się na schody, szarpnięta gwałtownie przez sąsiadkę. Ana tak ją ciągnęła, że Violeta musiała oprzeć się o ścianę, żeby nie stracić równowagi. Z ulgą wkroczyła do mieszkania na drugim piętrze, mimo że utrzymany w ciemnych barwach wystrój był dość przytłaczający.

Nie tracąc ani chwili, Ana wpadła jak tornado do kuchni, ale zastała tam tylko dwóch policjantów przeglądających szklanki; ruszyła więc do salonu, a Violeta za nią. Gdy tylko zobaczyła

wąsatego policjanta, inspektora Benaventa, który rozmawiał właśnie z kolegą, rzuciła się na niego bez ceregieli.

- Panie inspektorze! - Chwyciła mężczyznę za ramię, żeby zwrócić na siebie jego uwagę. Drugą ręką złapała się za gardło. - Przyprowadziłam sąsiadkę, żeby opowiedziała panu, co wyprawia mój mąż. - Nabrała powietrza. - Na własne oczy widziałam pogroźki, które powypisywał tu wszędzie czerwoną szminką. Wypatroszył poduszkę i napisał: „Zabiję cię”. Okropieństwo! Zażądałam rozwodu, a on chce dorwać się do moich pieniędzy, więc na pewno mnie zabije. - Zwiesiła posępnie głowę i ukryła twarz w dłoniach.

Policjanci patrzyli to na jedną sąsiadkę, to na drugą, czekając na jakieś wyjaśnienia. Violeta zamarła w drzwiach. Nie spodziewała się, że zostanie wmieszana w tę sprawę, ale szybko się pozbierała i z rezygnacją zaczęła tłumaczyć:

- Mogę potwierdzić tylko to, że sąsiadka przybiegła kiedyś do mnie przerażona. Twierdziła, że ktoś powypisywał pogroźki w jej domu i zdemolował salon. Kiedy przyszliśmy na miejsce z doktorem Vazquezem, znalazłam tylko resztki czerwonej szminki na drzwiach i zauważyłam, że kilka książek zostało źle odstawionych na półkę, jakby ktoś pośpiesznie zacierał ślady. - Wzruszyła ramionami. Nie miała już nic do dodania.

- A czy ja kiedykolwiek miałam czerwoną szminkę? Nigdy! - wybuchnęła Ana. - Używam tylko jasnych pomadek i błyszczyka. On się chce mnie pozbyć!

Policjanci wymienili zaciekawione spojrzenia.

- Poszukajmy tej szminki. - Potem inspektor zwrócił się do Any. - Gdzie jest teraz pani mąż?

- W pracy, w szpitalu.

Violeta drgnęła gwałtownie. Nie mogła uwierzyć, że Ana jest tak ślepa. Policjanci chcieli o coś jeszcze dopytać, ale przerwał im jeden z pozostałych funkcjonariuszy.

- Panowie pozwolą, chcę wam coś pokazać.

Przeprosili i poszli za nim. Kiedy Violeta i Ana zostały same, usiadły na skórzanych kanapach. Violeta nie mogła już dłużej milczeć:

- Ano, Carlos już od dobrych kilku miesięcy nie pracuje w szpitalu. Nie pytaj mnie, czym się zajmuje, bo nie mam pojęcia, ale dawno go nie było w moim szpitalu. - Na wychudzonej twarzy Violety malowały się zmarszczki i podkowy pod oczami.

- Niemożliwe! - Ana chwyciła ją za rękę. - To dokąd on chodzi?

Violeta pokręciła głową. Załamana sąsiadka położyła się jej na kolanach. Sytuacja je przerastała i każda z nich reagowała na swój sposób: Violeta próbowała przełknąć łzy, a Ana zanosila się rozpaczliwym szlochem.

Usłyszały kroki za plecami. Myślały, że to policjanci, więc nie odwróciły się od razu, żeby doprowadzić się do porządku. Aż podskoczyły na dźwięk głosu Carlosa:

- Co tu się dzieje? Mogłabyś mi to wytłumaczyć?

Carlos zwracał się do Any. Był nienagannie ubrany, a kędzierzawe włosy miał idealnie przycięte na wysokości uszu. Dramatyczne wydarzenia ostatnich dni, które tak przeczołgały Anę i Violetę, nie zostawiły na nim najmniejszego śladu. Pozornie. Przymrużone oczy, lekko zaciśnięte pięści i ledwie słyszalna zmiana tonu zdradzały, że za fasadą spokoju czai się demon - nie gniewu, ale niepokoju.

- Prowadzimy przeszukanie, ponieważ znaleźliśmy pańskie odciski palców na lampie w gabinecie denata. Jest to o tyle istotne, że było to jedyne takie miejsce w całym mieszkaniu - mówił rzeczowo inspektor z wąsami. - Jako że znaleźliśmy także to... - Pokazał foliową torebkę ze strzykawkami i kilkoma opakowaniami fentanylu. - I te recepty... - Violeta zrobiła oczy jak spodki i prawie wrzasnęła na widok zaginionego bloczku. - ...które należały do denata; zgłosił ich zaginięcie, a teraz bra-

kuje kilku blankietów... Będziemy musieli zadać panu jeszcze wiele pytań.

- Ja... ja... - Carlos pocił się jak mysz. - Poszedłem do niego parę dni temu, bo do mnie zadzwonił. Chciał mi coś powiedzieć, pogadaliśmy sobie chwilę. - Kątem oka zerknął na żonę.

- O czym panowie rozmawiali, do której i gdzie pan potem poszedł?

Policzki Carlosa pociemniały o ton, a spod włosów zaczęły mu spływać kropelki potu. Otarł czoło grzbietem dłoni.

- Byłem u niego o ósmej, zostałem mniej więcej do dziewiętej, potem poszedłem na spacer. - Zawahał się. - Zadzwonił, żeby porozmawiać o mojej żonie.

- O pańskiej żonie?

- Tak, była jego pacjentką, cierpi na halucynacje. - Zszokowana Ana rozdziawiła usta. - Zgadzał się ze mną w stu procentach, że należy ją ubezwłasnowolnić.

Violecie wyrwało się oburzone sapnięcie, które zabrzmiało znacznie głośniejsze, niż powinno, ale nikt tego nie skomentował i inspektor pytał dalej:

- A jak wytłumaczy nam pan te zużyte strzykawki i kilka opakowań leków? No i skąd wzięły się u pana te recepty?

- Cóż... - Carlos przestępował niespokojnie z nogi na nogę i nadal oblewał się potem. - Jestem anestezjologiem...

Próbował jeszcze dukać wyjaśnienia, ale nagle coś odwróciło uwagę zgromadzonych. Wszyscy spojrzeli na drzwi do salonu. Stał tam funkcjonariusz, który trzymał w obleczonej rękawiczkami dłoniach jakiś papier. Podszedł do inspektora Benaventa i wyjaśnił:

- Znaleźliśmy to w kieszeni kurtki w szafie.

Przełożony poprosił, by pokazać mu kartkę, rzucił na nią okiem i podniósł wysoko brwi. Potem kazał nieco odsunąć papier, żeby przyjrzeć mu się z perspektywy, i utkwiał wzrok w jed-

nym punkcie. Coś wyraźnie zwróciło jego uwagę. Drugi z inspektorów podszedł bliżej, żeby też spojrzeć.

- Pokażcie mu to - rozkazał policjantowi. Ten podsunął Carlosowi kartkę, ale na tyle daleko, żeby nie mógł jej dotknąć. Po długiej chwili ciszy inspektor zwrócił się do przesłuchiwanego. - Co może nam pan o tym powiedzieć?

- Już mówiłem. - Mąż Any nerwowo wycierał ręce w spodnie. - Ignacio podpisał się pod wnioskiem o ubezwłasnowolnienie mojej żony i umieszczenie jej w ośrodku psychiatrycznym.

Oburzona Violeta musiała zatkać sobie usta dłonią, bo cisnęły jej się na język bardzo niecenzuralne słowa.

- Będziemy musieli sprawdzić, czy to rzeczywiście podpis doktora Vazqueza, ale... nie macie wrażenia, że wygląda to mało wiarygodnie? Jakies takie rozchybotane te linie, słabe, jakby komuś trzęsły się ręce albo wręcz pisał przez kalkę. - Inspektor z wąsami spojrzał na blondyna, który niemal niezauważalnie skinął głową. Stał się prosto i wziął się pod boki. - Wydaje mi się, że mamy tu bardzo dużo niewiadomych, a pan musi nam wyjaśnić wiele rzeczy. Informuję więc, że może pan odmówić zeznań, chociaż nie radziłbym, ma pan też prawo do adwokata. Zatrzymuję pana Gomeza jako podejrzanego w sprawie zabójstwa Ignacia Vazqueza, choć oczywiście obowiązuje zasada domniemania niewinności. Proszę z nami na komisariat.

Carlos rozdziawił usta i zamrugał z niedowierzaniem. Violetę przytłaczała ta duszna atmosfera, potęgowana przez barokowy wystrój, ciemne purpury, malowidła w złoconych ramach i ciężkie zasłony. Poczwała nieprzyjemne gorąco na karku.

- Co pan wygaduje? Czemu niby miałbym zamordować Ignacia? Przyjaźniliśmy się! - W jego głosie nie było śladu złości, raczej żal. Wcisnął rękę do kieszeni i pogłodził ampułkę, co zawsze dawało mu poczucie bezpieczeństwa. - Słuchajcie, cała masa osób ma więcej motywów niż ja. Co ja mówię? Ja nie mam

w ogóle żadnego motywu, wręcz przeciwnie... Powinniście pogadać z tą jego siostrzenicą i jej mężem. Są bez grosza, czają się na spadek jak hieny!

- Pan pozwoli, że pojedziemy na komisariat i tam już nam pan wszystko na spokojnie wytłumaczy. Dowiemy się, skąd się wzięły pańskie odciski na lampie, dlaczego trzyma pan w domu leki opioidowe, w jakich okolicznościach wszedł pan w posiadanie tego dokumentu, skąd wziął pan te recepty i dlaczego planował pan jutro lecieć do Zurychu.

Carlos dał się wyprowadzić czterem policjantom i podążającemu za nimi przedstawicielowi sądu. Był wyraźnie poruszony, ale nie zaszczylił żony nawet przelotnym spojrzeniem.

Ana wstała z kanapy i wyciągnęła rękę, jakby chciała coś powiedzieć, ale powstrzymała się i usiadła z powrotem. Potem zaczęła naciągać rękawy swetra i wyglądała jak pogrążona we śnie. Violeta, która wciąż próbowała dojść do siebie, doznała nagle kolejnego olśnienia. Pobiegła korytarzem, wołając do policjantów:

- Panie inspektorze, czy mógłby mi pan powiedzieć, kiedy możemy się spodziewać wydania ciała doktora Vazqueza?

Inspektor Benavent obrócił się i zatrzymał pochód.

- Jeszcze dziś, proszę pani. Lekarz sądowy przeprowadził sekcję, krewni zostali już poinformowani. - I zwrócił się w kierunku drzwi.

- Moment! - krzyknęła znowu Violeta. Inspektor znów na nią spojrzał. - Znalazła... znalazła się ta szminka? - wydusiła, przełknąwszy ślinę.

- Nie, proszę pani, nie znaleźliśmy żadnej czerwonej szminki. - Westchnął i wzruszył ramionami. Ta kobieta już i tak tyle wiedziała, że jeden szczegół więcej nie zrobi różnicy.

Eskorta wyszła z mieszkania. Ana, która tymczasem podniosła się z kanapy i stała teraz koło Violety, zaczęła bardzo szybko oddychać, jakby brakowało jej powietrza, i złapała się za serce.

Violeta podejrzewała u niej atak paniki, więc zaprowadziła ją z powrotem na sofę, żeby się położyła i uspokoiła oddech. Wyglądały teraz jak dwie zagłodzone ofiary, cudem ocalałe z wojny, z których jedna miała właśnie udzielić drugiej ostatniego namaszczenia.

- Violeto - wyszeptała Ana, łapiąc ją za rękę - mówiłam ci, że Carlos jest mordercą. Biedny Ignacio! Nie chciał zrobić ze mnie wariatki, więc Carlos go zabił, żeby dopiąć swego. Ja pewnie miałam być następna - wyjęczała.

- Nie mogę teraz myśleć, mam straszny mętlik w głowie - odparła Violeta z zagubionym wzrokiem, nie puszczając jej dłoni. - Śmierć Ignacia była dla mnie potwornym ciosem, wciąż czuję głęboko wbite w duszę ostrze, jeszcze nie przeszłam żałoby. Ale tak, przypuszczam, że to musiał być on. - I przestała myśleć o czymkolwiek.

- Nie jestem głodna, ale wydaje mi się, że powinniśmy coś zjeść. Już prawie wpół do piątej, robi mi się słabo. Zostań ze mną, proszę, nie chcę być sama. Zrobię sałatkę z tuńczykiem, przynajmniej się trochę posilimy - mówiła Ana drżącym głosem, podnosząc się z kanapy i wachlując dłonią.

Violeta też nie była głodna, ale sprawdziła godzinę i przyznała Anie rację: musiała coś zjeść, żeby wyglądać jak człowiek, a przy okazji żeby znowu gdzieś znienacka nie zemdleć. Sałatka brzmiała dobrze, więc zgodziła się bez zastrzeżeń. Nagle wstała i zwróciła się do Any:

- Zanim pójdziesz do kuchni, daj mi kartkę i długopis, muszę zapisać parę rzeczy.

Ana nie zadawała pytań, podeszła do szuflady kredensu i podała jej to, o co prosiła, a potem wyszła z salonu.

Violeta podeszła do masywnego stołu i na stojąco zanotowała wszystko, co przychodziło jej do głowy, w przypadkowej kolejności. Nie mogła o niczym zapomnieć:

- podróż do Zurychu;

- recepty Ignacia;
- siostrzenica z mężem; skąd wiadomo, że nie mają grosza przy duszy?; spadek;
- strzykawki i fentanyl;
- podpis pod wnioskiem o ubezwłasnowolnienie; złożony pod przymusem czy kopia?
- szminka.

Rozdział 28

Drugi pogrzeb

Przenikliwy świergot stada szpaków, które w nienagannym szyku przelatywały między drzewami przy alei przed domem, wyrwał Sonię z zamyślenia. Zostawiła na łóżku czarną koszulę, której przyglądała się już od jakiegoś czasu, podeszła do okna i odsunęła zasłonę, żeby sprawdzić, czy zaczęło już padać. Niebo od rana było ołowiane, a porywisty wiatr zapowiadał burzę. Zauważyła, że przechodnie nie rozłożyli jeszcze parasolek, ale wystarczył jej jeden rzut oka na szare chmury – lada chwila lunie deszcz. W Walencji prawie nie padało, ciągłe susze stały się coraz poważniejszym problemem, lecz gwałtowne jesienne ulewy przychodziły nagle i z siłą potopu. Będzie musiała zmienić koncepcję stroju na pogrzeb, żeby pasował zarówno do okazji, jak i do warunków atmosferycznych.

Od poniedziałku, kiedy się dowiedziała, że zakończono sekcję zwłok i może odebrać ciało Ignacia, rzuciła się w wir gorączkowych działań. Cały wtorek poświęciła na przygotowania do pogrzebu: musiała wywiesić nekrolog, wybrać rodzaj trumny, porozmawiać z księdzem, iść do fryzjera, kupić odpowiednie ubrania dzieciom i zdecydować, w czym sama wystąpi; na pewno przyjdzie dużo ludzi, więc musi prezentować się idealnie. Zajrzała do kilku luksusowych butików i jako stała klientka bez problemu wypożyczyła różne stroje, które potem mogła spokojnie poprzymierzać w domu i bez pośpiechu podjąć właściwą decyzję.

Przez pół nocy zastanawiała się, co na siebie włożyć, nie mogła zasnąć, dopóki nie dokonała satysfakcjonującego wyboru. Kiedy jednak po przebudzeniu zorientowała się, że zanosi się na deszcz, i to nie na drobną mżawkę, jej plany okazały się nieaktualne: spódnica midi nie wygląda dobrze z trenczem, trzeba będzie przemyśleć wszystko od nowa. Odgarnęła włosy na bok i zauważyła, że końcówki już jej się elektryzują od wilgoci. Postanowiła od razu iść do łazienki i skorzystać z prostownicy; tam też może się zastanawiać nad ubiorem. Miała jednak tyle różnych spraw na głowie, że zamiast o stroju, zaczęła myśleć o Carlosie. Wszyscy już wiedzieli, że został aresztowany – dla niej to dobrze, bo policja wreszcie przestanie węszyć i skończą się krępujące pytania o spadek. Ale teraz, kiedy była już bogata, nie mogła ryzykować, że Carlos się wygada. Przypomniał jej się telefon do Enriquego i wzdrygnęła się tak silnie, że prawie poparzyła sobie palec. Skupiła się więc na prostowaniu włosów, pasmo po paśmie, tak by zrobiły się sztywne jak druty.

Właśnie miała wyciągnąć kabel z gniazdka, kiedy do łazienki wpadł Alejandro, pośpiesznie rozsuwając rozporek. Na widok żony wytrzeszczył oczy ze zdumienia i zanim jeszcze obrócił się twarzą do sedesu, żeby opróżnić pęcherz, zaczął ją sztorcować.

- Co ty tu jeszcze robisz?! - warknął opryskliwie. Alejandro zawsze krzyczał, kiedy się denerwował. - Przez ciebie jak zwykle się spóźnimy! To nie jest okazja, na którą wypada się elegancko spóźnić, chociaż wiem, że lubisz zrobić mocne wejście. Rób, jak uważasz, ale ja wychodzę za pięć minut - rzucił ostro.

- Ojej, przecież została jeszcze ponad godzina - odparła potulnie. To był najlepszy sposób, żeby go udobruchać. - A wczoraj siedzieliśmy na czuwaniu do dziesiątej wieczorem...

- Jak tam sobie chcesz! - Machał rękami. - Ale będzie dużo ludzi i nie możemy źle wypaść, zwłaszcza ty, jako najbliższa rodzina. Niewykluczone, że pojawią się dziennikarze... Zabójstwo, aresztowanie Carlosa Gomeza... Hm.

Na wzmiankę o dziennikarzach Sonia poczuła silny niepokój i wystrzeżiła z łazienki jak z procy, popędziła do sypialni i włożyła spodnie z lekko rozszerzanymi nogawkami. Zdążyła przemyśleć sprawę i doszła do wniosku, że połączenie czarnych spodni i beżowego trenczu wypadnie najbardziej elegancko i stosownie do okazji. Ubierała się, a tymczasem Alejandro, siedząc na brzegu łóżka, męczył się z wiązaniem krawata; nigdy nie był w tym najlepszy. Nagle rozległ się huk gromu, ciężkie krople uderzyły o szyby. W pokoju zrobiło się ciemno.

- Soniu... - Alejandro mówił teraz znacznie łagodniej, z nutką zmartwienia w głosie. Musiał porozmawiać z żoną, bo ona zawsze miała na wszystko rozwiązanie. - Jak myślisz, jak zachowa się Carlos w obliczu groźby więzienia? - Nie odrywał od niej wzroku.

- To trochę dziwny facet, ale nie martw się, nie da się powiązać jednej sprawy z drugą. No już, wołaj dzieci, wychodzimy! - Przejrzała się w dużym lustrze na drzwiach szafy, przybierając kilka różnych póz. - Dobrze wyglądam?

- Przepięknie - odparł Alejandro, nawet na nią nie spojrzawszy. - Idę po dzieciaki, pośpiesz się - rzucił jeszcze na odchodne.

Wyszedł z sypialni, Sonia włożyła buty i poszła za nim. Niepełna pięć minut później cała rodzina była już w windzie.

Po zjechaniu na parter spotkali Violetę, Anę i Josefę, które stały pod drzwiami. Zaskoczyło je nagłe oberwanie chmury i czekały, aż deszcz trochę zelżeje.

Violeta miała na sobie czarny garnitur, w którym tonęła, bo tak bardzo schudła; włosy upięła w kok. Patrzyła pustym wzrokiem na ulicę i była blada jak biała róża, którą trzymała w dłoni. Usłyszawszy głosy sąsiadów, obróciła głowę w ich stronę. Sonia pociągnęła ją za ramię, oddzielając od reszty, i zaprowadziła do podnóża schodów, na wysokość dużej złoczonej kuli na zakręcie balustrady.

- Przepraszam, że do ciebie nie zajrzałam, ale nawet sobie nie wyobrażasz, przez co przechodziłam. Zresztą sama wiesz: policja, przesłuchania... A wczoraj to już zupełne urwanie głowy. - Niby się tłumaczyła, jednocześnie w jej głosie pobrzmiewała duma ze swojej samowystarczalności. - Moja matka chciała urządzić sam pochówek prywatnie, w gronie najbliższej rodziny, ale udało mi się ją przekonać, żeby zaprosiła do krematorium także ciebie. Chciałam ci tylko powiedzieć, że jesteś mile widziana.

Violeta przywołała na usta wymuszony uśmiech i ograniczyła się do lekkiego skinięcia głową w geście podziękowania. Sonia dobrze wiedziała, że sąsiadkę z Ignaciem łączyła bliska przyjaźń, więc to pozornie uprzejme zaproszenie zabrzmiało raczej jak przypomnienie, kto tu rządzi. Violeta nie miała wątpliwości, że Ignacio zrozumiałby i wspierał ją w podjętej właśnie w tej chwili decyzji, żeby pożegnać się z nim w kościele. Nie musiała iść do krematorium i siedzieć wśród najbliższej rodziny zmarłego, odgrywając jakąś farsę na użytek Sonii i Alejandra. Dość miała swojej osobistej żałoby.

Kiedy wróciły do reszty sąsiadów, Violeta zobaczyła osobliwą scenę: dzieci stały w półkolu wokół Any, która opierała się o ścianę drżącą ręką i wbijała wzrok w ziemię. Josefa z niezadowoloną miną nie spuszczała z oka Alejandra, który - jak zwykle złośliwie uśmiechnięty - przemawiał pogodnym głosem do Any, sypiąc gafą za gafą.

- Słuchaj, to najlepsze, co mogło cię spotkać. Jeśli Carlos jest mordercą, to wszyscy, z tobą na czele, poczujemy się spokojniejsi, kiedy trafi za kratki. Teraz oczywiście musi wydawać ci się to tragedią. Nie potrafię sobie wyobrazić, przez co obecnie przechodzisz, ja czułbym się...

- Tak, biedactwo - przerwała mu Sonia. - Bardzo nam przykro, Ano. A teraz rozkładamy parasolki i w drogę! Musimy być tam pierwsi.

Idealna rodzina ruszyła parami w stronę kościoła: dzieci w czarnych kaloszach, dopasowanych do kurtek, a Sonia i Alejandro w harmonijnie dobranych trenczach – on w czarnym, ona w beżowym.

Kiedy trzy kobiety zostały same, Ana zakryła twarz i wybuchnęła płaczem.

– Nie idę! Nie wytrzymam tego! – szlochała, kuląc się żałowie. – Wszyscy będą się na mnie gapić!

Josefa i Violeta wymieniły spojrzenia. Sąsiadka miała rację. Violeta przygryzła dolną wargę, objęła Anę i próbowała dodać jej otuchy.

– Spokojnie, Ano, nie musisz iść. Ludzie faktycznie pewnie będą gadać, lepiej zostać w domu. Nie przejmuj się, Ignacio na pewno by zrozumiał.

Kiedy już udało jej się uspokoić Anę i utwierdzić ją w przekonaniu, że podjęła słuszną decyzję, odprowadziła ją do windy. Gdy ta ruszyła w górę, Violeta wróciła do Josefy i wspólnie doszły do wniosku, że mimo deszczu muszą już ruszać do kościoła. Violeta czym prędzej wyszła z budynku, bo w każdej chwili mogła pojawić się Mari Sales, ale wcześniej wysłała jeszcze lakoniczną wiadomość do Cintii: „Chodź, tylko Josefa”. Cintia zadzwoniła do niej z samego rana i zaproponowała, żeby poszły razem, ale kiedy dowiedziała się, że Violeta umówiła się już z Aną, zrezygnowała z tego pomysłu. Violeta uznała, że powinna dać jej znać, na wypadek gdyby sąsiadka wciąż chciała siedzieć w kościele koło niej. Nie czekając na odpowiedź, ruszyła w drogę z Josefą.

Lało jak z cebra, chodnik pokrywały kałuże. Zostawiły po prawej ruchliwą arterię i szły dalej calle Conquistador w stronę calle Isabel la Católica. Od czasu do czasu grzmiało, jakby zapowiadając kolejną porcję deszczu, musiały też się rozdzielać, żeby unikać strumieni wody pryskających spod kół samochodów. Niewiele to jednak pomogło, bo wiatr zdawał się wiać ze

wszystkich stron, więc wielkie krople i tak dostawały się pod parasolki.

Kiedy dotarły do kościoła, Violeta miała przemoczone nogawki, a mokre kosmyki włosów kleiły jej się do twarzy. Nie mogły jednak liczyć, że teraz się rozgrzeją – chłód kamiennych posadzek przenikał przez buty, aż drętwiały stopy. Violeta rozejrzała się dookoła, a Josefa zdjęła okulary i zaczęła wycierać je chusteczką.

Do nabożeństwa zostało jeszcze pół godziny, ale ławki już powoli się zapełniały. Nikt nie czekał na ulicy, przybywający woleli schronić się wewnątrz, więc na końcu nawy głównej potworzyły się grupki, z których co chwilę dobiegało imię Carlosa. Violeta i Josefa znalazły miejsce w piątym rzędzie. Dozorczyini nie darowała sobie komentarza: „Pani to powinna siedzieć w pierwszej ławce”, po czym utkwiała wzrok w Sonii, która stała pod ołtarzem, prowadząc ożywioną rozmowę z jakimiś gośćmi. Violeta zacisnęła usta i nie odpowiedziała. Nie obchodziło jej, że nie znajduje się w świetle reflektorów; więcej, wołała trzymać się na uboczu.

Spojrzała na trzymaną w dłoni różę i poczuła, że zaraz się popłacze, ale nie zdążyła, bo nagle jakiś głos wysączył jej sarkastycznie do ucha: „Dzień dobry”. Mari Sales, jak zawsze w wielkich okularach słonecznych, nachylała się nad nią lekko, ale już chwilę później z demonicznym uśmiechem poszła dalej i usiadła w trzecim rzędzie, u boku Juanja.

Tuż przed wprowadzeniem trumny i rozpoczęciem nabożeństwa Cintia pojawiła się jakby znikąd i wcisnęła na miejsce między Violetą a Josefą. Rozbrzmiały pierwsze dźwięki organów i wszyscy zgromadzeni wstali, kiedy środkiem kościoła niesiono trumnę. Violeta się odwróciła i wypatrzyła w tłumie dyrektora szpitala, w ciemnym garniturze i czarnym krawacie. Stał przy drzwiach, oparty o chrzcielnicę. Nie zagłębiała się jednak w domysły i hipotezy, przeszło ją bowiem ukłucie bólu i żalu; całą

uwagę skupiła na lśniącym mahoniowym pudle, które powoli zmierzało na swoje miejsce. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że zalewa się łzami.

Uroczystość się rozpoczęła, a myśli Violety zaczęły błądzić jak we śnie. Spojrzała na Sonię i Alejandra, tak eleganckich, zadowolonych, że odgrywają główną rolę... i że dostał im się spadek. Jej wzrok powędrował na drugą stronę nawy i zatrzymał się na trzeciej ławce. Dostrzegała tylko kawałek twarzy Mari Sales, ale wyraźnie malowała się na niej satysfakcja. Była teściowa stała wyprostowana, z triumfalnym uśmiechem na ustach. Z kolei Juanjo wyglądał, jakby walczył w nim sprzeczne uczucia - pocierał nerwowo ręce, ale jednocześnie dumnie zadierał brodę. Violeta nie potrafiła czytać w myślach, ale intuicja podpowiadała jej, że były szwagier jest zadowolony. Teraz badawczo przyjrzała się Cintii, jak zwykle zdystansowanej i twardej; było jasne, że śmierć Ignacia nie zrobiła na niej żadnego wrażenia. Nikt jednak tak naprawdę nie wiedział, co dzieje się za tym nieprzeniknionym obliczem, wiecznie skwaszonym i butnym. Nagle Violetcie zawyła w głowie syrena alarmowa i obróciła głowę, powoli przeslizgując się wzrokiem po twarzach zgromadzonych w kościele, wśród których zauważyła sporo znajomych ze szpitala, aż znowu wyłuskała z tłumu doktora Ernesta Rovirę. Był sam, ze swojego miejsca widziała tylko włosy z przodu jego głowy; otarł dłonią czoło i Violeta mogłaby przysiąc, że westchnął. Doktor Rovira się tak nie zachowywał, nawet w najtrudniejszych chwilach. Widowała go w przeróżnych sytuacjach i zawsze występował w roli oklaskiwanego przez wielbicieli autorytetu. Nie spodziewała się zobaczyć go kiedykolwiek tak przygnębionego, ale nie chciała już dłużej snuć domysłów. Ponieważ nie mogła się skupić na nabożeństwie, a ogarniający ją smutek stawał się coraz trudniejszy do zniesienia, postanowiła powspominać dobre chwile przeżyte

z Ignaciem. Zajął tym myśli aż do chwili, kiedy ksiądz oznajmił: „Idźcie w pokoju Chrystusa”, i wyszedł do zakrystii.

Violeta podeszła do trumny. Przytłoczona falą bezbrzeżnego żalu, dzięki któremu utrzymywała się jednak w stanie pewnej nieświadomości i nie zemdląca na miejscu, wyciągnęła rękę i położyła różę na pokrywie. Wymamrotała jakieś nieartykułowane pożegnanie i ucałowała lakierowane drewno.

Cintia zaczęła, aż Violeta na nią spojrzy, i gestem dała jej znać, że już idzie, ale Josefa na nią zaczęła. Ruszyły jedną z bocznych naw i dotarły do wyjścia. Violeta szła z nisko opuszczoną głową, pociągając nosem, i przygotowywała się do rozłożenia parasolki w tłumie ludzi. W tej właśnie chwili ktoś popukał ją w plecy i odwróciła się zaskoczona.

- Ernesto - zdziwiła się - widziałam cię wcześniej, ale nie miałam jak podejść, żeby się przywitać.

Lekarz miał rozbiegany wzrok, rozglądał się na prawo i lewo, jakby bardziej zainteresowany otoczeniem niż samą rozmówczynią, ale nie zgubił wątku.

- Violeto, chciałem ci tylko powiedzieć, że nie musisz wracać do pracy, dopóki nie poczujesz się na siłach. Możemy się umówić na rozmowę w poniedziałek, dasz mi znać, czy jesteś już gotowa. - Poklepał ją po ramieniu i zaczął się wycofywać. - Zadzwoń do ciebie.

- To wszystko stało się tak nagle. - Violeta złapała go za ramię. - Mam na myśli śmierć Ignacia... No i Carlos. - Po czym dodała ledwie słyszalnym szeptem: - Wciąż nie mogę uwierzyć, że to morderca...

- Tak, to, co spotkało Ignacia, to wielka tragedia ale cóż, możesz się pocieszyć, że to nie była bolesna śmierć... Przepraszam, śpieszę się na spotkanie.

Nagle zauważyli, że jeden z lekarzy ze szpitala przeciska się przez tłum w ich kierunku. Doktor Rovira nawet się nie pożegnał - sam zaczął się pchać w przeciwną stronę, raz po raz

przepraszając, i w końcu udało mu się dotrzeć na chodnik. Zachowywał się co najmniej dziwnie.

Violeta bez entuzjazmu przywitała się z kolegami i koleżankami z pracy. W zaledwie kilka chwil znacząco powiększyła się grupa uczestników tego zaimprovizowanego spotkania towarzyskiego, podczas którego mówiło się niemal wyłącznie o aresztowaniu Carlosa, czyniąc też zawołowane aluzje do Ernesta Roviry. Obecność Violety zaczęła przyciągać uwagę zgromadzonych, pojawiły się pierwsze pytania o jej traumatyczne przeżycia. Nie miała najmniejszej ochoty o tym rozmawiać, więc odpowiadała wymijająco, a przy pierwszej okazji dała znać Josefie, która celowo trzymała się na uboczu, żeby ją stamtąd zabrała. Już po chwili wysliznęła się ukradkiem jak wąż.

Rozdział 29

W sądzie

Już od ponad godziny czekali przed salą rozpraw, a w kolejce były jeszcze dwie sprawy. W wąskim korytarzyku na końcu wielkiego holu kłębił się spory tłumek, a mimo wysokich sufitów i wciąż deszczowej pogody za oknem w powietrzu unosił się nieprzyjemny smrodek potu, doprowadzając do szału wykończoną oczekiwaniem Violetę.

Już jakiś czas temu zauważyła Mari Sales i Juanja; siedzieli pięć metrów od niej po lewej, na krzeselkach połączonych w długi rząd. Choć Violeta starała się na nich nie oglądać, wciąż czuła na karku uporczywy wzrok Mari Sales zza okularów przeciwsłonecznych.

Prawniczka Violety wyjęła z teczki jakieś dokumenty i zaczęła je studiować. Wyjaśniła już klientce, że pozwy o wykroczenia traktuje się jako sprawy mniejszego kalibru, dlatego rozprawa odbywa się tak szybko; mimo to Violeta powinna zachować czujność, bo w takich sprawach to na stronie pozwanej spoczywał obowiązek udowodnienia niewinności. Zakładano, że pozywający nie miałby powodu składać wniosku, gdyby sprawa nie była poważna. Wyniki obdukcji mogły zignorować, lekarz nie stwierdził żadnych śladów użycia przemocy. Mari Sales na szczęście nie wpadła na to, żeby poprosić kogoś o wymierzenie jej policzka. Kluczowe dla werdyktu będzie oświadczenie świadka.

Violeta raz po raz wstawiała z krzesła i przechadzała się nerwowo po parterze budynku sądu, rozglądając się na wszystkie

strony. Nie widziała Victora, ale musiał tu gdzieś być. Patrzyła właśnie na przeszklone windy, kiedy Amparo, adwokatka, przywołała ją gestem. Zaraz ich kolej, musi pójść się przygotować i przebrać w togę. Violeta poczuła ściskanie w żołądku. W takich sytuacjach zwykle skupiała się na głębokich wdechach i wydechach, tak by maksymalnie rozszerzyć płuca, ale ponieważ powietrze wydawało jej się rozrzedzone, postawiła na rytmiczne, miarowe oddychanie. Następnie weszła do sali rozpraw.

Zanim usiadła w pierwszym rzędzie, na miejscu dla pozwanych, rozejrzała się po wykończonej jasnym drewnem nowoczesnej sali i zauważyła, że na miejscu są już Juanjo, Mari Sales i grupka gapiów, którzy nie mieli nic ciekawszego do roboty. Wszyscy siedzieli i czekali na początek rozprawy.

Sędzia powitała zgromadzonych i od razu przeszła do odczytania pozwu, po czym wezwała Mari Sales, wystrojoną w niezwykle elegancki komplet w kolorze kremowym.

- No więc tak, pani sędzio...

- Proszę się do mnie zwracać „wysoki sędzie” - przerwała jej zirytowana sędzia. Miała już opóźnienie i nie tolerowała imperytencji. - Poza tym, o ile nie cierpi pani na jakąś chorobę oczu, proszę zdjąć okulary przeciwsłoneczne.

Walcząc o zachowanie resztek godności, Mari Sales wykonała polecenie i zaczęła mocno mrugać, żeby przyzwyczaić wzrok do światła.

- No więc, sędzie, ta kobieta... - Podniosła rękę, wskazując na Violetę powykręcanyimi palcami o pomalowanych na czerwono paznokciach. - ...zupełnie bez powodu uderzyła mnie w twarz, tak mocno, że upadłam. A to nie pierwszy raz. Nie ma pani pojęcia, co ona wyprawia, na mieście wisi wielkie zdjęcie, na którym całuje się z językiem z jakimś mężczyzną...

- Niech się pani trzyma faktów - znów przerwała jej sędzia. - Proszę mi opowiedzieć o tym uderzeniu i nie marnować

mojego czasu. W wynikach obdukcji nie ma mowy o siniakach ani zadrapaniach. – Zgromiła Mari Sales wzrokiem.

– Pani sędzio... – wybąkała Mari Sales. Na twarzy sędzi za gościła mina świadcząca o tym, że ma już tego wszystkiego dość. – Musiałam przyłożyć łód do opuchlizny. Wszystkie palce się odbiły.

– Dziękuję – skwitowała sędzia. – Czy prokuratura ma jakieś pytania?

– Jeszcze nie skończyłam, pani sędzio...

– Myślę, że jednak pani skończyła. Proszę siadać.

Nie kryjąc oburzenia, Mari Sales wróciła na miejsce obok syna. Sędzia wezwała Violetę, która wstała i niepewnie podeszła do mikrofonu. Przrzekła mówić prawdę, po czym wygłosiła swoje oświadczenie:

– Tamtego ranka wychodziłam pobiegać. Pani Martínez zastąpiła mi drogę w holu budynku, napadła na mnie i zaczęła obrażać. – Violeta poczuła się pewniej i mówiła dalej: – Ponieważ robi to notorycznie, za radą prawniczki miałam pod ręką telefon, żeby nagrać jej agresywne zachowanie. Pani Martínez się to nie spodobało i rzuciła się na mnie, próbując wyrwać mi telefon. Usiłowałam go odzyskać, ale mnie popchnęła i zaczęłyśmy się szarpać. Niewykлучzone, że w tym zamieszaniu straciłam jej okulary, ale przysięgam, wysoki sędzie, że jej nie uderzyłam.

– Dziękuję pani. Poproszę świadków.

Kiedy Violeta przedstawiała swoją wersję wydarzeń, chwilami czuła wręcz euforię, ale teraz znowu gwałtownie spadło jej poczucie pewności siebie. Nie miała pojęcia, co zezna Víctor. Z jednej strony spodziewała się, że ją poprze, ale w takim razie nie rozumiała, dlaczego zgodził się zostać świadkiem strony pozostawającej. Nerwowo poklepywała się dłonią po nodze. Nie mogła już nic zrobić, pozostało jej tylko czekać.

Od chwili, gdy stanął w drzwiach, aż do momentu, kiedy zajął miejsce dla świadków, które znajdowało się zaledwie półtora

metra od niej, Violeta nie mogła oderwać od Victora swoich zielonych oczu. Był gładko ogolony, miał na sobie oliwkowe spodnie i granatowy sweter, wyglądał w tym stroju jednocześnie elegancko i nieformalnie. Nagle poczuła zapach jego perfum i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wyparowała z niej cała żywiona wobec niego wściekłość, a jej miejsce zajęło to cudowne ciepło, jakie może dać tylko bliskość. A choć Víctor ani razu na nią nie spojrział, Violeta poczuła się niezwykła. Zorientowała się nagle, że pierwszy raz od czasu śmierci Ignacia się uśmiecha.

- Słuchamy pana - powiedziała sędzia.

- Tamtej soboty wstałem wcześniej, ponieważ chciałem iść na śniadanie do pobliskiej pijalni czekolady. - Víctor mówił pewnie i spokojnie. - Kiedy zszedłem na parter, zobaczyłem, że pani Martínez, moja sąsiadka z piętra, przypiera do ściany tamtą drugą panią. Blokowała ją całym ciałem, dopiero kiedy zdała sobie sprawę z mojej obecności, odskoczyła i dała jej spokój. Mogę jedynie dodać, że na podłodze leżały telefon i okulary.

- To kłamstwo! - wrzasnęła Mari Sales, która z wściekłości zerwała się na równe nogi. - Ten człowiek jest jej kochankiem i...

- Proszę pani, próbuje sobie pani zapracować na karę za brak szacunku dla sądu! A proszę mi wierzyć, że mogę ją pani wlepić. To pani przedstawiła tego świadka, słuchamy jego oświadczenia. Jeśli nie podoba się pani to, co mówi, trzeba było pomyśleć wcześniej - pouczyła ją sędzia, po czym zwróciła się do prawników: - Jakies pytania?

Wszyscy woleli milczeć, łącznie z adwokatem Mari Sales. Było jasne, że werdykt już zapadł, więc żadne wyjaśnienia nic nie zmienią. Nikt też nie chciał drażnić wyraźnie poirytowanej sędzi.

- Świadek jest wolny. Oświadczenia końcowe, tylko proszę się streszczać. - Opadła na oparcie fotela i czekała na wypowiedź

dzi przedstawicieli stron.

Prokuratura wycofała zarzuty, ale oskarżenie prywatne podtrzymało żądanie wymierzenia kary, mimo że sprawa nie miała rąk ani nóg. Amparo, obrończyni Violety, domagała się uniewinnienia, na jej twarzy malował się triumf. Sędzia zapewniła, że na decyzję nie będzie trzeba długo czekać, i proces został zakończony.

Mari Sales i Juanjo jako pierwsi opuścili salę rozpraw. Violeta nie mogła przestać myśleć o tym, jak Víctor bronił jej przed sądem. Siedziała jak zaczarowana, czekając, aż Amparo pozbiera swoje rzeczy. Szkoda, że Víctor wyszedł bez pożegnania, ogromnie chciała z nim porozmawiać, ale pocieszyła się myślą, że wygrała i wreszcie mogła zrzucić z siebie ten ciężar. Może później się złapią.

Wyszły na korytarz powoli, pogrążone w rozmowie o przebiegu rozprawy. Amparo prawie skakała ze szczęścia; nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że ktoś mógłby być tak głupi, żeby powołać na świadka osobę, która zaszkodzi sprawie. Violeta próbowała się zarazić entuzjazmem prawniczki, ale w głębi duszy wciąż czuła żal, który uniemożliwiał jej spontaniczną radość. Nagle zatrzymała się w pół kroku, bo zza pleców dobiegł ją jakiś męski głos.

- Będę musiał częściej zabierać cię na kolację - szepnął Víctor, prawie dotykając ustami jej ucha.

Violeta przeprosiła Amparo, która obiecała jej na pożegnanie, że będzie ją na bieżąco informować o rozwoju sytuacji. Violeta opuściła na chwilę głowę, jakby chciała zebrać siły, po czym podniosła wzrok i uważnie przyjrzała się Victorowi. Oto stał przed nią z uśmiechem i tymi zabójczymi dołeczkami w policzkach.

- Dziękuję, Victorze. Nie byłem pewna, co powiesz.

Víctor zacisnął wargi, a w jego ciemnych oczach odmalowało się nieprzyjemne zaskoczenie.

- Dlaczego tak we mnie wątpisz? W życiu nie zrobiłbym ci takiego świństwa, tym bardziej teraz, kiedy przechodzisz przez trudny okres. Poza tym zostałem powołany na świadka i po prostu spełniłem swój obowiązek. Mógłbym pewnie odmówić składania zeznań... - Violeta jak urzeczona słuchała jego hipnotyzującego głosu. Nawet nie zauważyła, że Víctor odgarnął jej z twarzy niesforne kosmyki włosów, które uwolniły się z koka. - Ale pomyślałem, że to dobra okazja, żeby powiedzieć głośno, jak ta wariatka cię prześladowuje. Nie ukrywam też, że chciałem cię zobaczyć.

- A dlaczego schowałeś się wtedy w mieszkaniu Any? - Nie planowała tego, po prostu wyrzuciła z siebie pytanie, które nie dawało jej spokoju.

- Bo nigdy bym nie pomyślał, że to ty dzwonicz do drzwi. - Rozłożył ręce. - Myślałem, że to dozorczyńni czy ktoś, a wolałem, żeby nikt mnie tam nie widział, bo chciałem uniknąć plotek. Kiedy się zorientowałem, że to ty, sparaliżowało mnie i nie wiedziałem, jak zareagować. Przykro mi!

Jego wyjaśnienia brzmiały szczerze, Violeta z całego serca chciała mu wierzyć, ale jeszcze nie skończyła przesłuchania.

- Po co do niej przyszedłeś? - Założyła ręce na piersi.

- W zasadzie to przyszedłem do Carlosa. Ana była przerażona, więc uznałem, że sobie z nim porozmawiam w jej obecności, żeby załatwić to raz na zawsze... Nie wydawało mi się to istotne, dlatego ci o tym nie powiedziałem.

Violeta pokiwała głową. Może faktycznie przesadzała, a Víctor chciał po prostu chronić Anę. Potrafiła się z tym utożsamiać, sąsiadka sprawiała wrażenie tak bezradnej, że sama czuła się wręcz w obowiązku, żeby jej pomagać.

- No dobrze - powiedziała, nawet lekko się uśmiechając. - Bylebyś tylko nie zaczął teraz bohatercko ratować z oparów każdej napotkanej sąsiadki...

- W pełni się z tobą zgadzam - odparł Víctor, drapiąc się po podbródku. - Wczoraj Cintia Bonillo przyszła do mnie pożyczyć cytrynę. - Nie wspomniał, że beczelnie się wprosiła.

Violeta nie wierzyła własnym uszom. Jak ta kobieta śmiała go nachodzić pod takim pretekstem, skoro widziała ich wspólne zdjęcie? Cintia nagle zaczęła jej się jawić jako niebezpieczna uwodzicielka.

- I co zrobiłeś?

- No, dałem jej tę cytrynę. - Uśmiechnął się tak, że pogłębiły się dołeczki w jego policzkach. - Ale czekała w przedpokoju, nie wpuściłem jej dalej.

Violeta wciąż czuła się zbulwersowana zachowaniem sąsiadki, ale przyjęła wyjaśnienia i wraz z Victorem ruszyli wolnym krokiem do wyjścia. Przeszli przez bramki obrotowe i dotarli do szklanych drzwi prowadzących na zewnątrz. Nadal padało, żadne z nich nie miało parasolki. Violeta przyjechała takśówką, więc Víctor bez namysłu zaproponował jej podwiezienie.

Już mieli rzucić się do biegu w stronę parkingu pod centrum handlowym, gdzie Víctor zostawił samochód, ale podświadomość Violety podsunęła jej pewne wspomnienie.

- Victorze... - Przygryzła wargę. Wreszcie przypomniała sobie fałszywą nutę, która nie dawała jej spokoju od ich randki. - Skąd wiedziałeś, że moja córka nigdy nie widuje ojca, że muszę sobie radzić sama?

- Bo ja wiem? Zawsze widywałem cię samą z córką, więc założyłem, że ojciec ją zostawił i się nią nie interesuje. Trafiłem?

Nie odpowiedziała. Víctor złapał ją za rękę i zaczęli biec przez ulewę. Zanim jednak dotarli do świateł na przejściu do centrum handlowego, Violeta szarpnęła go, żeby się zatrzymał.

- Proszę, żebyś odpowiedział mi szczerze. - Deszcz spływał z nieba strumieniami, Violeta zrobiła daszek z dłoni, żeby móc spojrzeć na Victora. Czekał na pytanie, zmrużywszy nieco oczy,

żeby nie leciała mu do nich woda. – Masz coś wspólnego z tym zdjęciem na wystawie sklepu niedaleko Mercado de Colón?

Víctor jeszcze bardziej przymknął powieki, a potem nagle szeroko je rozwarł. Woda utrudniała mu widzenie.

– Nie wiem, o czym mówisz! Musisz mi to wytłumaczyć...

– Zapytam inaczej: jesteś detektywem wynajętym przez Mari Sales?

– Cooo?! – spytał, marszcząc nos. – Wyobraźni to ci nie brakuje. Skąd przyszło ci do głowy coś takiego?

– Nie odpowiedziałeś. – Woda spływała jej po całym ciele, Violeta miała wrażenie, że przesiąka jej skórę aż do kości, ale stała niewzruszona, czekając na odpowiedź.

Podszedł bliżej i złapał ją za ramiona, mrugając gęsto, żeby ochronić oczy przed deszczem.

– Nie, Violeto. Nie jestem detektywem wynajętym przez Mari Sales. Nie zgodziłbym się dla niej pracować, choćby błagała mnie na kolanach. Nie wiem, o jakim zdjęciu mówisz, i...

Violeta nie dała mu skończyć. Na środku ulicy, wśród potoków lejącej się z nieba wody, przyciągnęła go do siebie i zaczęła namiętnie całować. Víctor objął ją mocno i poczuł, że rozpływa się od żaru tego pocałunku. Zapomnieli o całym świecie i całkowicie zatracili się w ciepłej bliskości.

Rozdział 30

Układy

Histeryczne wrzaski Sonii ucichły jak nożem uciął. Bardzo powoli, mechanicznie podniosła się z krzesła i spojrzała na męża wzrokiem pełnym nienawiści. Alejandro opierał się o biurko w gabinecie, zaciskając zęby, żeby znów nie zacząć krzyczeć. Był tak wzburzony, że z trudem łapał oddech, zrobił się czerwony jak burak i spływał potem. Zwrócił się ku żonie i rzucił z wściekłością:

- Nie możemy tego tak zostawić, psiakrew! - Walnął pięścią w blat. - Jeszcze zobaczą! Podważymy testament, nie będą mogli tknąć ani centa, dopóki to wszystko się nie wyjaśni. Tak długo na to czekaliśmy! Ale z nas idioci, że byliśmy tacy pewni swego!

- Ostrzegałam cię, że Violeta jest groźna - odparła Sonia, z powrotem siadając. Próbowała utrzymać nerwy na wodzy, ale była w takim szoku, że nie mogła zapanować nawet nad ciałem, a co dopiero nad emocjami. - Chociaż czego jak czego, ale tego, że Ignacio nas tak upokorzy, to się nie spodziewałam. Ciągle to do mnie nie dociera! A to zastrzeżenie na końcu? Drań uniemożliwił mi podważenie testamentu, zostawia to w gestii jakiejś sąsiadki! - Z oczu popłynęły jej łzy wściekłości. - A ten cały „kuzyn”? Musimy to bardzo dobrze przemyśleć, Alejandro, sam widzisz, że związał nam ręce.

- Jak tam sobie chcesz, ale ja tego tak nie zostawię! Musimy coś zrobić! To twój wujek! - Alejandro był coraz bardziej zdeperowany.

- Najlepiej chyba będzie porozmawiać z Violetą, tym niewiniątkiem. I wiesz co? - Oczy płonęły jej furia. - Spróbujemy się z nią jakoś dogadać, ale na wszelki wypadek, gdyby coś chlapnęła, weźmiesz komórkę i ją nagramy. Jeśli wyrwie jej się coś interesującego, będziemy mogli to wykorzystać przeciwko niej.

- Idziemy! Jest jedenasta, bardzo dobra pora na odwiedzin.

- Zaczekaj, nie bądź taki wyrywny. Najpierw spróbuj się uspokoić, to delikatna sprawa, nie możemy dać się ponieść emocjom - powiedziała Sonia stanowczo. - Poza tym wiem, że pomoc domowa wychodzi dopiero o dwunastej, wolałabym, żeby jej tam nie było. Napijemy się spokojnie kawy, przemyślimy, co dokładnie chcemy jej powiedzieć, i pójdziemy tam za godzinę.

Alejandro niechętnie zgodził się na ów plan. Zależało mu, żeby jak najszybciej załatwić tę sprawę, ale jednocześnie rozumiał, że to rozsądna decyzja. Sonia wzięła go pod ramię i delikatnie zaprowadziła do kuchni, przełykając gniew.

Violetą miotaly sprzeczne uczucia. Gdy tylko się obudziła, przed oczami natychmiast stanął jej obraz Victora i poczuła motyle w brzuchu; zjedli wczoraj razem obiad, potem co prawda musiał ją zostawić, żeby popracować, ale po kolacji wpadł jeszcze na chwilę i dał jej ukradkowego buziaka na dobranoc. Niestety, już chwilę później przypomniała sobie, że Emilio zaczął wychodzić na przepustki, a dziś jest piątek, więc może się zjawić w każdej chwili. Czowała się nieswojo, a niepokój połączył się ze smutkiem po śmierci Ignacia. Na razie wciąż jeszcze była w szoku po jego tragicznej śmierci i nie docierało do niej, że już nigdy nie wypiją razem dzinu z tonikiem ani nie będzie mogła mu ponarzekać na wyskoki Mari Sales. Zaczynała już za nim tęsknić, ale poczucie dojmującej pustki miało dopiero nadejść. Starła się za dużo o tym nie myśleć, pocieszając się, że przynajmniej sprawca trafił za kratki. Wiedziała od Any, że choć

Carlos wszystkiego się wypierał, został już oficjalnie oskarżony o zabójstwo Ignacia.

Coś jednak nie dawało jej spokoju i choć z całych sił starała się o tym nie myśleć, wewnętrzna syrena alarmowa wciąż wyła przenikliwie: dlaczego wszystko poszło tak łatwo? Pomyślała, że powinna była iść do pracy, żeby zająć czymś głowę, ale teraz zrobiło się już za późno. Mieszkanie wysprzątane, nie miała w co włożyć rąk, więc podeszła do komody i wyjęła z szuflady papiery z notatkami. Postanowiła przepisać je na czysto - może przy okazji zauważy jakieś niespójności?

Właśnie tym się zajmowała, kiedy zabręczał dzwonek do drzwi. Ucieszyłaby się, gdyby stał za nimi Víctor, ale już jej zapowiedział, że będzie dziś zajęty. Mimo to otworzyła bez sprawdzania, bo założyła, że to pewnie Ana albo Josefa. Ku jej zaskoczeniu na progu stali Sonia i Alejandro. Wymuszonymi uśmiechami próbowali maskować wyczuwalne napięcie.

- Dzień dobry, Violeto - przywitała się Sonia uprzejmie. Violeta jednak po tonie sąsiadki od razu domyśliła się, że ta jest nie w humorze. - Pewnie wiesz, dlaczego tu jesteśmy. Możemy wejść?

Wciąż nieco oszołomiona Violeta wpuściła ich i zaprowadziła do salonu. Gdy tylko usiedli, Sonia podjęła wątek:

- Wiesz, zawsze uważaliśmy, że jesteś dobrym człowiekiem, że życie bardzo niesprawiedliwie cię potraktowało. Nigdy nie poruszaliśmy tego tematu, żeby nie sprawiać przykrości tobie ani twojej córeczce, ale dobrze wiemy, że twój mąż siedzi w więzieniu... - Sonia mówiła to wszystko z wyraźną przyganą, Violeta wzdrygnęła się lekko, wyczuwając zagrożenie. - Oczywiście jest nam was bardzo żal, ale to nie daje ci prawa, żeby nas okradać. Domyślam się, że sobie tylko znanym sposobem przekabaciłaś Ignacia... - Spojrzała na nią z pogardą. - ...i trafił ci się smaczny kąsek... Być może to konieczność doprowadziła cię do takiego upadku...

- Słuchaj, Soniu, nie mam bladego pojęcia, o czym mówisz, ale nie podoba mi się twój ton. - Violeta przypuszczała, że chodzi o obraz Pinaza, rzeczywiście dość cenny, ale nie mogła zrozumieć, dlaczego Sonia postanowiła zmieszać ją z błotem. Nie zamierzała jednak tolerować zawołanych pogroźek pod adresem córki. - I bardzo cię proszę, nie mieszaj do tego Sofii.

- Naprawdę o niczym nie wiesz czy tylko udajesz głupią? - Sonia zaczęła tracić cierpliwość, a wraz z nią dobre maniery. Alejandro szturchnął ją, żeby się opanowała, ale ona nie mogła już dłużej wytrzymać i mówiła dalej tonem ociekającym ironią: - Wydaje mi się, że mieszkanie przy calle de la Paz, trzy obrazy Pinaza i sto pięćdziesiąt tysięcy euro w akcjach to całkiem niezła zapłata za obciążenie biednemu staruszkowi. Zresztą Ignacio nie był szczególnie wybredny, gustował w zdzirach. Jak się okazuje, ta świętoszka Mari Sales to też niezła wywłoka! Właśnie się dowiedziałam, że mam nowego kuzyna. - Sonia była tak wściekła, że zerwała się z miejsca i zaczęła nerwowo krążyć po salonie.

Violeta wysłuchiwała tej tyrady zupełnie skamieniała, w głowie miała pustkę. Z całego serca pragnęła, żeby zostawili ją w świętym spokoju, ale jednocześnie musiała wyciągnąć z nich wszystkie szczegóły. Domyśliła się, że chodzi o testament Ignacia, który najwyraźniej narobił sporo zamieszania.

- Nie zgadzam się, żebyś obrażała mnie w moim własnym domu. - Violeta także wstała i podeszła do Sonii. - Rozumiem, że mogłaś spodziewać się większego spadku i teraz jesteś rozczarowana, ale to nie moja wina. Szczerze mówiąc, nie miałam pojęcia, że cokolwiek mi zostawił... A już tym bardziej Mari Sales.

- Przepraszam, masz rację. - Sonia się opanowała, żeby nie przegrać tego starcia, i przeczesła włosy dłonią. - Tak naprawdę nic jej nie zostawił, a twoja część to tylko kropla w morzu. Faworytem okazał się mój drogi kuzyn Juanjo.

- Juanjo Garrido? - Violeta do reszty zbaraniała. - Jak to?!

- Właśnie on. Ale zacznę od początku: nie mieliśmy najmniejszych wątpliwości co do ostatniej woli wujka, dopóki policja nie wpuściła nas do jego mieszkania, gdzie znaleźliśmy kopię testamentu sporządzonego trzy tygodnie temu. - Violeta przypomniała sobie kremową teczkę sterczącą spomiędzy książek na regale. - Tobie zapisał to, co już wcześniej wymieniłam, bardzo nas to zaskoczyło. Ale okazuje się, że to nie koniec: wszystkie pozostałe nieruchomości i gotówka, z wyjątkiem naszego mieszkania, które zostawił mnie, ma dostać jego rzekomy syn: Juanjo Garrido Martínez. - Alejandro czekał w gotowości, ale Sonia tylko nabrała powietrza i mówiła dalej: - Spodziewaliśmy się, że coś ci się dostanie, ale jeśli chodzi o Juanja, to podejrzewamy jakiś przekręt z udziałem Mari Sales. To bardzo dziwne, że Ignacio niespełna miesiąc temu zmienił testament i nic nam nie powiedział. Naprawdę o tym nie wiedziałaś?

Violeta była tak oszołomiona, że nie zdołała wydusić ani słowa, pokiwała tylko przecząco głową i opadła z powrotem na kanapę.

- Ten testament jest nieważny, zamierzamy go podważyć! - Alejandro nie mógł już dłużej wytrzymać i wtrącił się nieproszony. - Musisz tylko wszcząć postępowanie, Violeto, a my cię poprzemy! Podzielimy się po połowie. Odkąd to niby Juanjo jest kuzynem mojej żony? Będę żądał przedstawienia dowodów. To wszystko wielkie oszustwo...! - I dodał pod nosem: - Zresztą sprawa wyszła na jaw w bardzo dogodnym momencie.

Violeta mocno potarła oczy, rozmazując sobie tusz do rzęs po całych powiekach. Do jej pogrążonego w całkowitym stuporze mózgu przebijała się tylko jedna myśl: czy Ignacio i Juanjo byli do siebie podobni? W nagłym przebłysku przypomniała sobie, że Ignacio nie chciał jej powiedzieć, dlaczego Mari Sales tak go prześladowała. Może tu tkwił klucz do rozwikłania tej zagadki?

Najchętniej zostałaaby sama, żeby móc spokojnie to wszystko przemyśleć, ale goście wyraźnie chcieli poznać jej opinię, więc w końcu spytała:

- No ale jest tym jego synem czy nie?

- Sądzymy, że nawet wujek nie był tego pewny - odparła Sonia. - Zaznacza, że zostawia mu spadek, bo sądzi, że mógł być jego ojcem, przyznaje też, że w tamtym okresie utrzymywał... stosunki z Mari Sales Martínez, ale nie był jedyny. - I dorzuciła z pogardą: - Wychodzi na to, że Mari Sales dawała dupy na prawo i lewo.

Nagle Violeta zachichotała. Do skumulowanego napięcia dołączyła nagle absurdalna myśl, że Ignacio mógłby skomentować całą sytuację słowami: „Cóż, Mari Sales puszczała się bardziej niż latawiec”, i nerwowy chichot przerodził się w niekontrolowany śmiech, a po chwili w histeryczny płacz. Violeta próbowała się opanować, ale gdy tylko wydawało jej się, że już się trochę uspokaja, znowu zanosila się rechotem i zalewała łzami.

Sonia i Alejandro wyglądali, jakby udzielił im się szampański humor Violety. Gapili się na nią z rozdziawionymi ustami, ale można było odnieść wrażenie, że lada chwila również dadzą się ponieść hysterii. Violeta zasłoniła sobie twarz poduszką, żeby się uspokoić. Podziałało. W końcu udało jej się normalnie coś powiedzieć:

- Wybaczcie, to nerwy. - Z rozmazanym makijażem, czerwoną, spuchniętą twarzą i rozczochranymi włosami Violeta wyglądała jak obłąkana. - Mam tylko jedno pytanie: po co wam jestem potrzebna?

Małżeństwo wymieniło spojrzenia, ale w końcu to Sonia postanowiła odpowiedzieć. Usiadła obok Violety i przywołała na twarz najśladzszy ze swoich uśmiechów:

- Widzisz, Ignacio uczynił cię wykonawczynią testamentu. Czyli tylko ty możesz go podważyć... - Przechyliła głowę na

bok, tak że włosy opadły jej na ramię. – ...jeśli ktoś zgłosi obiekcje.

Każda kolejna wypowiedź sąsiadki zdawała się Violecie bardziej absurdalna od poprzedniej. Zaskoczenie tą najnowszą informacją posłużyło jej przynajmniej za wymówkę – powiedziała, że czuje się zbyt przytłoczona, żeby od razu im odpowiedzieć. Obiecała, że zastanowi się na spokojnie i wkrótce poinformuje ich o swojej decyzji.

Sąsiedzi wyszli od niej w miarę zadowoleni. Nie powiedziała „nie” – jak na pierwszą rozmowę poszło im całkiem niezłe, zwłaszcza że Violeta i tak miała dostać sporą sumkę, a nikogo nie jest łatwo przekonać, żeby bawił się w sądy i pozwy.

Violeta wróciła do salonu. Głowa pękała jej od nadmiaru informacji, których nie potrafiła przetworzyć. Znowu poczuła przemożną potrzebę, żeby przelać je na papier i jakoś uporządkować. To wszystko na pewno jakoś się łączy, musi tylko ruszyć głową.

Wzięła czystą kartkę i zaczęła pisać. Ledwie zanotowała pierwsze trzy słowa, zadzwonił telefon. Na ekranie wyświetliło się imię Victora i Violetę zalała fala pozytywnej energii, jakby puściły w niej jakieś tamy. Odebrała rozmarzona. Chciał tylko spytać, jak się miewa, i przypomnieć jej, żeby coś zjadła; obiecał, że wpadnie po pracy, wymienili jeszcze kilka czułych słówek i się rozłączyli.

Pomyślała, że Víctor ma rację – powinna coś zjeść, nawet jeśli nie czuje głodu. Odłożyła papiery na później i wstawiła wodę na jajko na twardo, żeby przyrzędzić sobie sycącą sałatkę.

Przeżuwała powoli, zastanawiając się, czy podzielić się wątpliwościami z Victorem, czy lepiej go do tego nie mieszać. Nie udało jej się podjąć decyzji. Zjadła jeszcze jabłko na deser i oczy zaczęły jej się zamykać. Uznała, że dwudziestominutowa sjeśća dobrze jej zrobi, a potem ze świeżym umysłem wróci do swojego śledztwa. Natychmiast zasnęła.

- Mamo, mamó! Tatuś wrócił z pracy i przyszedł po mnie. Zobacz, ile cukierków mi przyniósł! Wysiadłam z autobusu, a on tam na mnie czekał.

Sofia obudziła ją przed chwilą szarpaniem za ramię. Violeta się przeciągnęła i przewróciła na drugi bok na kanapie, lecz na dźwięk słów córki natychmiast odzyskała kontakt z rzeczywistością. Skoro miała już wrócić, to sjeść musiała się znacznie przeciągnąć, a ona powinna się teraz szybko pozbierać.

Poderwała się gwałtownie, opuściła stopy na podłogę i przyjrzała się uważnie córce: tryskała radością, policzki miała zaróżowione z emocji. Obok niej stała jej koleżanka Laura i z zachwytem słuchała opowieści Sofii.

- Obiecał mi - relacjonowała gorączkowo - że zabierze mnie do cyrku i że kupi mi dużo zabawek. I przyszedł po mnie, mamó! Ale super! Powiedział, że dziś nie może dłużej zostać, bo musi jeszcze iść do pracy z jakimiś panami, ale niedługo wróci i zabierze mnie na łyżwy i do cyrku!

„Niedługo? Co to znaczy niedługo?“, zastanawiała się Violeta, a w środku kotłowała jej się mieszanka oburzenia i strachu. Złapała mocno Sofię i posadziła ją sobie na kolanach. Jeśli czegoś była pewna, to tego, że priorytetem jest dla niej bezpieczeństwo córki.

- Niedługo, czyli kiedy, kochanie? - spytała ją na uszko z pozornym spokojem.

- Nie wiem, mamusi - odparła podekscytowana mała. - Spytałam, czy jeszcze dzisiaj, ale powiedział, że nie może, jutro też nie. Powiedział tylko, że niedługo. - I uśmiechnęła się szeroko, a w jej oczach zalśniła iskierka nadziei i wyczekiwania.

- Tak, skarbie, na pewno niedługo wróci i przyniesie ci dużo różnych prezentów...

Wtuliła twarz we włosy Sofii, a z oczu popłynęło jej kilka cichych łez. Umierała ze strachu i niepewności.

Rozdział 31

U dozorczyńni

Bardzo zależało jej na rozmowie z Josefą i nie chciała ryzykować, że dozorczyńni pojedzie w odwiedziny do syna i się miną. Wybuchowa mieszkanka nerwów, zgryzoty, zakochania i smutku obudziła Violetę wczesnym rankiem, więc postanowiła wykorzystać dodatkowo czas, żeby wziąć długi prysznic i spokojnie się wyszykować. Włożyła grube szare rajstopy i sukienkę mini. Już od dawna nie czuła się seksowna, ale pojawienie się w jej życiu Victora dało jej impuls do uważniejszego zadbania o wygląd.

Tak jak obiecał, odwiedził ją poprzedniego wieczora. Violeta pocałowała go szybko i już chciała zamknąć drzwi, ale Víctor okazał się szybszy; przyciągnął ją do siebie, objął mocno i zaczął całować każdy skrawek jej skóry, który zdołał, choć bardzo się opierała. Próbowwała się wyrwać, nie z niechęci, lecz ze strachu, że dziewczynki ich przyłapią; w końcu jednak tyle trwało, że zaciekawione małe i tak wyjrzały do przedpokoju. Víctor zaczął błaznować i odstawiać magiczne sztuczki, ale dziewczynkom było mało, więc zgodnie pociągnęły go do salonu za sweter. Tego tylko brakowało: Violeta nie chciała, żeby zobaczył to okropne mieszkanie, nie zamierzała też zapoznawać go z Sofią, ale postawiona przed faktem dokonany odpuściła i postanowiła cieszyć się chwilą. Dziewczynki były zachwycone Victorem, który opowiadał im niestworzone historie o ufoludkach i czarownicach; nie chciały go wypuścić, uparły się, że musi zostać na kolację. Violeta musiała się uszczypnąć, żeby się upewnić, że nie śni: siedzieli całą czwórką przy stole, zajadając

skrzydełka z ziemniakami i pieczonymi karczochami, jak prawdziwa rodzina. W końcu małe poszły spać, a oni, upewniwszy się kilkakrotnie, że nie obudzi ich nawet trzęsienie ziemi, pozwolili sobie na chwilę intymności i dali całkowity upust namiętności.

Teraz, zakładając botki, Violeta nakazała sobie przestać myśleć o Victorze, bo wspomnianie wczorajszych pieścizot budziło w niej zbyt silne emocje, i poszła poszukać dziewczynek. W tej chwili zadzwonił telefon. Już miała odebrać, ale kiedy zobaczyła na wyświetlaczu „numer zastrzeżony”, odrzuciła połączenie. W tamtej chwili miała już pewność, że to Emilio, który nigdy nie zostawi jej w spokoju. Przełknęła ślinę i spróbowała się uspokoić, choć przenikał ją strach. Nie mogła jednak przestać myśleć o telefonach, które stanowiły swego rodzaju mroczne memento.

Dopilnowała, żeby Sofia i Laura, które już oglądały bajki w telewizji, zjadły śniadanie i się ubrały, a potem wszystkie trzy zjechały na parter. Zachowywała czujność, żeby nikt ich nie zaskoczył. Teraz nie chodziło już tylko o Mari Sales, musiała też uważać na Emilia, a to było jeszcze gorsze.

Przez całą drogę do mieszkanek Josefy rozglądała się na wszystkie strony. Cieszyła się, że Sofia ma towarzystwo; dziewczyny trochę rozrabiały, ale przynajmniej miały się czym zająć, więc Violeta nie musiała się martwić, że córka podsłucha rozmowę, którą zamierzała przeprowadzić.

Była kłębkim nerwów. Gdy tylko zobaczyła Josefę, przywitała się pośpiesznie, wyszeptając: „Josefo, wpuść nas, błagam. Emilio może tu gdzieś być i nie chcę na niego wpaść”, i popchnęła ją delikatnie, acz stanowczo do wnętrza. W inteligentnych oczach dozorczyńni pojawił się błysk i zaczęły czujnie rozglądać się po wszystkich kątach. Kobieta zacisnęła usta w wyrazie oburzenia i sama zaczęła wciągać Violetę i dziewczynki

do środka. W przedpokoju wciąż jeszcze rozbrzmiewało echo jej dzwoniących bransoletek, kiedy spytała:

- Ten łobuz się tu kręci?

- Na to wygląda - odparła Violeta szeptem, ale nie chciała się zagłębiać w wyjaśnienia, więc zmieniła temat. - Ile lat już tu pani pracuje?

Josefa znieruchomiała przy szafce, na której stała rzeźba Maryi z dzieciątkiem, i zaczęła dokonywać skomplikowanych obliczeń w pamięci. W końcu poprawiła na sobie brązową sukienkę i oznajmiła:

- A będzie już czterdzieści cztery. Rok później umarł Franco.

Violeta pokiwiała głową, ale nie skomentowała. Sofía i Laura ciągle się im przyglądały, wołała zaczekać, aż zajmą się czymś innym. Josefa w lot pojęła sytuację i zaprowadziła je do małego pokoiku, w którym miała zabawki wnucząt. Piszcząc z podniecenia, dziewczynki zanurkowały w torbach pełnych lalek i innych kłopotów.

Josefa chciała zaparzyć kawę, ale Violecie się śpieszyło i wołała nie tracić czasu. W końcu usiadły przy pustym stole.

- Słyszała pani, że doktor Vázquez zostawił spadek Juanjowi Garridzie?

- Phi! A jak żem miała nie słyszeć, skoro trąbi o tym cała dzielnica? - Cmoknęła z dezaprobatą, dając do zrozumienia, że nie pochwała gadulstwa. - Pani Sonia chodzi zła jak osa, powiedziała o tym takiej jednej babce, co mieszka na Cirilo Amorós, a ja dobrze znam tamtą dozorczynię. Wszyscy już wiedzą. Mówi się, że pani Mari Sales jest bardzo wstyd, od wczoraj nie wyszła z domu, nawet na spacer z psami, to pan Juanjo je wyprowadził. - Josefa nachyliła się do Violety. - A pani co myśli o tej sprawie z panią Mari Sales? Takie z niej „niewiniątko"! Całe szczęście, że pan Juan José tego nie dożył! Wyobraża sobie pani? Bóg jeden wie, kto jest ojcem tego chłopaka! Chociaż ja

to zawsze czułam, że coś jest na rzeczy. – Zerknęła znacząco na sąsiadkę.

– Dlaczego? – Violeta nie mogła się doczekać odpowiedzi. Bezwiednie wetknęła palec w jedną z dziur w szydełkowej serwecie i zaczęła kręcić kółka.

– Bo kiedy się tu wprowadzili, będzie już ze czydzieści albo czydzieści pięć lat, pani Mari Sales robiła mu to samo co teraz pani, znaczy łąziła za nim i czepiała się go jak rzep psiego ogona. I jeszcze wciągała do tego dziecko. Chłopak miał wtedy z dziesięć lat, coś koło tego. To babsko uwielbia wojenki.

– Myśli pani, że Mari Sales przeprowadziła się tutaj za doktorem Vazquezem?

– Tego to ja tam nie wiem. – Dozorczyni wyraźnie się zmartwiła, że nie może ujawnić już żadnych informacji. – Kiedy matka pani Sonii wystawiła mieszkanie na sprzedaż, oni naten-tychmiast je kupili. Potem, jak się dowiedzieli, że jest jeszcze jedno do kupienia, to też je chcieli. Jak na moje to chcieli kupić po mieszkaniu dla każdego syna. – Josefa przetarła oczy, mierzwiąc krzaczaste brwi. – Ale na sam koniec uprzedziła ich mama pani Jacinty, żeby mieszkanie mogła kupić córka z zięciem.

– Zaraz, chcę się upewnić, że dobrze zrozumiałam. – Violetę bardzo zaciekawił ten temat. – Matka Sonii była właścicielką budynku i sprzedawała kolejne mieszkania. Garridowie chcieli kupić trzy, ale Bonillowie ubiegli ich z ostatnim i ci pierwsi za-łapali się tylko na dwa. – Zamyśliła się na chwilę. – Do tego prawdopodobnie Mari Sales przeprowadziła się tu po to, żeby uprzykrzyć życie Ignaciowi i przypomnieć mu, że Juanjo jest jego synem, a więc spadkobiercą. Zgadza się?

– Prawie. Matka pani Sonii była właścicielką połowy bu-dynku, druga połowa należała do jej brata, pana doktora Vazqu-eza. Spadek po rodzicach. Pani sobie nie wyobraża, jacy to byli bogacze! – zawołała, ściskając w dłoni medalik z Maryją. – Mieszkali tutaj, mieli kupę służby. Moja mamusia była tu za

prasowaczkę, jak ją zwolnili, to ja zostałam dozorczynią. Mi się wydaje, że rodzicom pani Sonii przestało się układać i musieli wszystko po kolei sprzedawać. Jacy oni byli bogaci, Matko Przenajświętsza! Pan doktor to co innego, on nigdy nie musiał nic wyprzedawać. Kiedy sprzedał mieszkanie pani Anie, powiedział mi, że zrobiło mu się dziewczyny żal, a poza tym było mu wszystko jedno. Dlatego też wynajął panu Victorowi, kiedy mnie spytał, czy jest tu jakieś wolne mieszkanie. Ale pieniędzy nigdy nie potrzebował. – Pokręciła mocno głową i zacmokała. – Pan Ignacio to był gość! Pieniądzy miał potąd.

– Czyli spadek po Ignaciu to bardzo łakomy kąsek... – mruknięła Violeta i przygryzła wargę. Majątek zmarłego lekarza musiał być znacznie pokaźniejszy, niż przypuszczała.

– Pani Violeto, nawet sobie pani nie wyobraża! – zawołała Josefa, wytrzeszczając oczy i gestykulując żywiłowo. – Od groma jakichś działek, ziemia w Cullerze, którą sprzedali pod jakąś budowę, mieszkania po całej Walencji. I kto wie, co jeszcze!

Mogłyby jeszcze długo tak rozmawiać, ale Violetcie wystarczyło to, co usłyszała, żeby zrozumieć, jaką tragedią była dla Sonii utrata spadku. Z rzucanych mimochodem uwag Ignacia wiedziała, że bez przerwy prosiła go o pieniądze. Do tego dochodził zaciągnięty u Enriquego dług, którego absolutnie nie zamierzali spłacić. Sonia i Alejandro nie mieli grosza przy duszy. Przypomniało jej się jednak, że chciała poruszyć z Josefą jeszcze jeden temat.

– Dlaczego na pogrzebie Enriquego Ginera powiedziała mi pani, że Cintia wie więcej, niż się wydaje? Myśli pani, że ona słyszała o tych pieniądzach, które Sonia i Alejandro pożyczyla od jej męża?

Josefa opadła na oparcie krzesła i z wściekłości zmarszczyła usta tak mocno, jakby chciała posłać komuś buziaka.

– Zawsze jak ich widziałam razem, to ona go opierniczała. On tylko kiwał głową i nic nie mówił. Ostatnim razem to mó-

wiła: „Zobaczmy, czy ten pieprzony morderca odda ci niedługo forszę, bo ode mnie nie wyciągniesz już ani grosza, ty łajzo. A jeśli nie, to sam zobaczysz, co się stanie”. Pani sobie nie wyobraża, jakim tonem to mówiła. Pani Jacinta na wszystkich patrzy z góry... – Josefa skrzyżowała ręce na piersi i pokręciła głową. – Żeby tak do własnego męża!

Violeta zapamiętała wypowiedź Cintii i choć uznała jej słowa za niezwykle ważne, postanowiła chwilowo się nad tym nie zastanawiać i przejść do kolejnej sprawy, która ją intrygowała.

– Pani Josefo, pamięta pani może, czy doktor Carlos Gómez bywał tu przed przeprowadzką? Może kojarzyła pani skądś jego twarz, kiedy tu zamieszkał? – Violeta splotła dłonie na stole i patrzyła wyczekująco na dozorczynię.

– Phi, też mi pytanie! Pewnie, że tak, zadawał się z panem Juanjem. Ale ja nie rozpowiadam wszystkim, co zębem widziałam i słyszałam. – Ściszyła głos, położyła sobie rękę na piersi i przysunęła się bliżej do Violety. – Jak na moje to to są pedzie. Żal mi strasznie pani Any, ale tak to widzę.

Kolejne fragmenty układanki łączyły się ze sobą. Violeta szybko wyłowiła z torebki telefon, żeby zapisać wszystko, czego dowiedziała się właśnie od Josefy. Nie chciała niczego pominąć, kiedy będzie składała w całość te rozsypane puzzle.

– Ale musieli się chyba pokłócić, bo zębem zauważyłam, że od paru miesięcy nawet się sobie nie kłaniają, a jeszcze to ostatnio w kościele... Żeby się aż pobić... Coś tam się musiało zadziać. – Poprawiła okulary i dodała: – Te pedzie to w ogóle są jakieś dziwne... A pan Carlos jest okropny, ciągle wygląda jak naćpany.

– Josefo, nie używaj takich słów, mówi się „geje”. A dziwni są jak wszyscy inni, ani bardziej, ani mniej – zwróciła jej uwagę Violeta.

– Pani se na nich mówi, jak pani chce, ale mnie to się w głowie nie mieści. Żeby facet z facetem... – Zmarszczyła nos

z obrzydzeniem. – Jakby tak wszyscy chcieli, to ludzie by wymarli!

Violeta uznała, że nie ma co dyskutować, postanowiła odpuścić. Homoseksualność nie mieściła się w światopoglądzie, który zaszczerpiono Josefie, i nie było sensu próbować jej skłonić, żeby w tym wieku zmieniała swoje najbardziej fundamentalne przekonania. Szkoda czasu i energii – Violeta wolała przeznaczyć te cenne zasoby na ważniejsze sprawy.

Zrobiła w głowie szybki przegląd wszystkich sąsiadów i doszła do wniosku, że więcej już z Josefy nie wyciągnie. Dowiedziała się jednak wystarczająco dużo. Teraz będzie mogła uzupełniać kolejne luki.

Josefa nalegała, żeby jeszcze trochę zostały. Dziewczynki świetnie się bawiły, a ona miała jeszcze godzinę do wyjścia. Violeta się zawahała, ale doszła do wniosku, że skoro nie pada, to lepiej spędzić ten czas w parku, żeby małe się przewietrzyły i trochę rozruszały.

Josefa odprowadziła je do wyjścia i dziewczynki zaczęły się ganiać po holu. Już miała zamknąć drzwi, ale poczuła, że musi coś jeszcze dodać:

– Wie pani co, pani Violeto? Nigdy żem nie myślała, że powiem coś takiego, ale... Ciągle ktoś umiera, wszyscy się ze sobą żrą, nie odzywają do siebie... – Złapała za medalik i zaczęła pocierać go kciukiem. – A wszystkie panie się głodzą, żeby szczupło wyglądać... Tak że coraz bardziej chcę iść na emeryturę, zresztą już dawno żem powinna to zrobić. Byłam tu jeszcze tylko dla pana doktora Vazqueza, ale teraz to już nic mnie tu nie trzyma.

Violeta zapatrzyła się na cztery konie prezentujące się dumnie na szybie nad wejściem do budynku. Zawsze podziwiała ten witraż, ale nigdy nie zastanawiała się dłużej, co właściwie przedstawia. Po ostatnich słowach Josefy doszła do wniosku, że to jeźdźcy Apokalipsy, i potraktowała dekorację jako przepo-

wiednię. Kogo symbolizował ten biały koń? Ją samą? Ktoś musiał wyjść z tego zwycięsko.

Josefa czekała na jakąś reakcję, więc Violeta nie miała czasu na dłuższe rozmyślenia.

- Tak, obie musimy stąd odejść. Nic tu już po nas - stwierdziła Violeta, ściskając jej ramię w geście solidarności.

Pożegnała się i już miała upomnieć dziewczynki, żeby nie skakały po schodach, kiedy znowu przemknęła jej przez głowę jakaś niespodziewana myśl. Podeszła z powrotem do Josefy i bez namysłu zapytała ją cicho:

- A wie pani, dlaczego właściwie Víctor Fernández się tu zatrzymał? Nie przypominam sobie, żebyśmy kiedykolwiek widziała ogłoszenie o wynajmie tego mieszkania. - W jej głosie porzmiewała niepewność.

- Zaszedł tutaj i zaczął gadać, jak to mu się podoba ten dom i czy nie słyszałam o jakimś mieszkaniu na wynajem. No to żem mu powiedziała, że się rozpytam i żeby zajrzał jeszcze raz. Pan doktor Vázquez chciał wynająć, więc jak pan Fernández wrócił, to mu pokazałam lokal. Ale, pani Violeto - Josefa założyła ręce na piersi i ściszyła głos - niech pani nie ufa temu człowiekowi.

- Czemu tak pani mówi? - Zaniepokojona radą Josefy czekała niecierpliwie na odpowiedź.

- Bo jestem już stara, pani Violeto, dlatego.

Rozdział 32

Szalona prośba

Ponieważ Violeta bała się, że wpadnie na Emilia, postanowiła na cały dzień wyjść z domu i wyciszyć telefon. Nie padało, wyszło nawet słońce, więc spędziły cały sobotni poranek w parku, gdzie Sofía i Laura mogły do woli bawić się na Guliwerze, wielkim placu zabaw uwielbianym przez dzieci, a na obiad poszły do McDonalda. Zgodnie z planem Violety dziewczynki były wybiegane i zmęczone. Potem wpadła na genialny pomysł, żeby popołudnie spędziły w kinie.

Wróciły do domu o wpół do ósmej. Wysłała dziewczynki do kąpieli, dopilnowała, żeby przebrały się w piżamy, a na kolację przyrządziła grillowane piersi kurczaka. Víctor zajrzał na chwilę, tym razem nie został dłużej. Umówili się, że nazajutrz koło siódmej, kiedy koleżanka Sofii wróci do domu, wpadnie do niej pod jakimś pretekstem, żeby mogli chociaż trochę pobyc razem. Violeta wciąż nie była przekonana, czy powinien tak szybko nawiązywać bliską relację z Sofią, ale odczuwała zbyt dużą samotność i chęć przebywania z Victorem. Kiedy żegnali się namiętym pocałunkiem, Violecie przypomniały się słowa Josefy, ale uznała, że już za późno, żeby roztrząsać jakieś przepowiednie. Josefa to nie wyrocznia delficka, a poza tym Violeta nie chciała wierzyć, że dozorczyńni mogłyby mieć rację. Dziewczynki poszły do łóżek, wciąż gadając jak najęte, a ona wróciła do swoich notatek. Po dziesięciu minutach zmogło ją jednak zmęczenie i wpadła w objęcia Morfeusza.

W niedzielę od rana niebo było zaciągnięte chmurami, zaraz też zaczęło kropić – nie lało, ale deszcz zniechęcał do wychodzenia na zewnątrz. Do obiadu bawiły się więc w trójkę w domu. Potem zjechały na dół, Violeta rutynowo już rozejrzała się uważnie na wszystkie strony i kiedy uznała, że droga wolna, wyszły na ulicę i ruszyły do włoskiej restauracji przy calle Conde Altea. Odetchnęła z ulgą, kiedy znalazły się po drugiej stronie Gran Vii, przez nikogo nieniekuszone. Po namyśle doszła do wniosku, że Mari Sales pewnie nieprędko wróci do siebie; testament Ignacia oznaczał dla niej kompromitację, będzie potrzebowała czasu, żeby się z tym pogodzić i przygotować na pogardliwe spojrzenia znajomych. Violeta bardziej bała się Emilia; jeśli uda jej się przetrwać całą niedzielę bez spotkania go i bez telefonów z numerów zastrzeżonych, prawdopodobnie będzie miała spokój na kolejne pięć dni... Ale gdzie on się teraz podział? Wzdrygnęła się, bo uświadomiła sobie, że stoi z mocno zaciśniętymi pięściami, wbijając sobie paznokcie w dłonie. Co do jednego nie mogła mieć żadnych wątpliwości, choć robiło jej się słabo na samą myśl: Emilio szykował dla niej coś większego.

Starala się zapomnieć o troskach, zając się spaghetti w towarzystwie wesołych dziewczynek. Po powrocie do domu włączyła im telewizor, a sama położyła się na kanapie i zaczęła znowu rozmyślać o śmierci Ignacia. Nie potrzebowała już notatek, znała ich treść na pamięć: wszystkie ślady wskazywały na Carlosa, ale wydawało jej się to zbyt oczywiste. Chociaż może wcale nie miała racji i pozostało jej tylko uwierzyć, że Carlos jest niewyobrażalnie głupi.

Za dziesięć siódma przejrzała się w lustrze w łazience, żeby musnąć policzki odrobiną różu i pomalować rzęsy. Była przeraźliwie chuda, a powrót Emilia zdecydowanie nie pomoże jej przybrać na wadze. Powinna wzbogacić dietę o witaminy, wmuszać w siebie więcej tłuszczu i białka. Od tych wszystkich emocji gubiła kolejne kilogramy, a na to nie mogła sobie pozwolić.

Przeczesała właśnie włosy szczotką, kiedy zadzwonił domofon. To mama koleżanki Sofii przyszła odebrać córkę. Sprawdziły, czy na pewno wszystko spakowała, zjechały windą na parter i się pożegnały. Po powrocie Violeta zrobiła sobie kreski na powiekach i dosłownie pięć minut później do drzwi zapukał Víctor w tych swoich znoszonych dżinsach i kremowym swetrze, roztaczając wokół siebie zapach, któremu Violeta nie potrafiła się oprzeć. Sofia wyjrzała do przedpokoju, więc przywitani się jak zwykli znajomi, ale gdy tylko mała zniknęła w kuchni, Víctor pociągnął Violetę za rękę, przyciągnął blisko i mocno pocałował. Sofia wyszła z kuchni ze szklanką wody, więc Víctor zaczął pleść, co mu ślina na język przyniosła:

- Spędziłem dziś cały dzień z córką. Zabrała mnie do El Corte Inglés, żebym kupił jej ubrania. - Uśmiechnął się i na jego policzkach pojawiły się dołeczki. - Pół dnia oglądałem dziewczynskie ciuchy. Też byś tak chciała, Sofío?

- Jesteś chłopakiem mojej mamy? - Dziewczynka spojrzała na niego pytająco. Interesowało ją to znacznie bardziej niż jakieś tam ciuchy. Była jeszcze za mała, żeby zajmować się takimi sprawami.

Violetę zamurowało, chociaż chętnie powiedziałaaby jej, że sama nie wie, jak nazwać ich relację. Sytuację uratował Víctor.

- Jeśli ona tego chce, to tak - odparł z uśmiechem.

- Ale mój tatuś wrócił i on chyba będzie chciał być jej chłopakiem i z nami mieszkać.

Víctor zmarszczył brwi i spojrzał na Violetę.

- Skarbie, tatuś zawsze będzie twoim tatusiem - powiedziała Violeta. Schyliła się i ujęła buzię Sofii w ręce. - Ale moim chłopakiem już nigdy nie będzie. Wytlumaczę ci to wieczorem, dobrze?

Dziewczynce wyraźnie to wystarczyło. Violeta pocałowała ją w czoło, po czym wszyscy troje poszli razem do salonu. Sofia usiadła przy stole jadalnym i zaczęła rysować, a oni usiedli na

kanapie. Po chwili jednak Violeta postanowiła zaparzyć kawę, więc poprosiła Victora, żeby posiedział z małą. Został posłusznie i zagadywał dziewczynkę, ale ona odpowiadała monosylabami, pochłonięta rysowaniem. Rzucając kolejne niezobowiązujące pytania, rozglądał się po pokoju. Już po chwili zauważył leżącą na stoliku kartkę. Nie wziął jej do ręki, ale nachylił się, żeby przeczytać treść zapisków. Zmarszczył czoło i zacisnął usta.

Violeta przyniosła tacę z filiżankami, więc wstał, żeby jej pomóc. Kiedy nalewała kawę, Víctor odważył się spytać, przywołując na twarz swój najbardziej urzekający uśmiech:

- Bawisz się w detektywa? - Wskazał kartkę. - Leżało na wierzchu, przeczytałem przypadkiem.

Violecie na chwilę zamarło serce, tak że prawie rozlała kawę, ale szybko się opamiętała i udało jej się nie uronić ani kropli.

- No... - wyjąkała. Nie wiedziała, czy to najlepsza pora, żeby dzielić się z nim swoimi wątpliwościami, ale po chwili doszła do wniosku, że dobrze by było przegadać je z kimś z zewnątrz. Nawet jeśli ryzykowała, że uzna ją za wariatkę. - Bo to wszystko wydaje mi się strasznie dziwne. Nie mogę uwierzyć, żeby Carlos był takim idiotą i popełnił tyle błędów... A jest zbyt wiele różnych wątków, żeby je tak po prostu zignorować. - Odstawiła kawiarkę na tacę i podała Victorowi cukierniczkę.

- Dlaczego tak uważasz? - spytał pozornie obojętnie, słodząc kawę.

- No bo jak to, zabił Ignacia i pamiętał, żeby zabrać szklanekę, ale zostawił odciski na lampie? I czemu nigdzie nie znaleźli czerwonej szminki, a jednocześnie nie pozbył się ani ukradzionych recept, ani Fentanestu i strzykawek? Gdybym to ja była zabójczynią i spodziewała się, że mogą mnie podejrzewać, to pierwsze, co bym zrobiła. - Wyprostowała plecy i powoli wypuściła powietrze. - Raczej nie zostawiłabym też beztro-

sko potwierdzenia rezerwacji lotu gdzieś w swoim mieszkaniu... Poza tym, jeśli Ignacio miał jakiś problem, to dlaczego zadzwonił do Any, a nie do mnie? A to nie wszystko...

- Musisz mnie chyba wprowadzić w szczegóły, bo zupełnie się nie orientuję w tej historii. - Wzruszył ramionami. - Nie znam zbyt dobrze sąsiadów, a tym bardziej wszystkich niuansów tej sprawy. Opowiedz mi wszystko od początku, zapowiada się nieźle. - Uśmiechnął się zachęcająco. - Ach, byłbym zapomniiał! Pilnuję, żeby nie spotykać się z Aną, mimo że teraz pewnie jeszcze bardziej potrzebuje towarzystwa. No ale niech się lepiej nie przyzwyczajają...

Ostatnie słowa wzbudziły w Violecie lekkie wyrzuty sumienia, ale wolała nie drażnić tego tematu. Spojrzała na córeczkę, żeby sprawdzić, czy nadal jest pochłonięta rysowaniem, po czym zdała Victorowi pełną relację, od śmierci Enriquego Gintera przez relacje łączące mieszkańców budynku aż po sprawę spadku. Nie chwaliła się jednak, że to ona jest jedną z dziedziczących, a zarazem wykonawczynią testamentu. Víctor sprawiał wrażenie szczerze zafascynowanego.

- Faktycznie, jak tak na to spojrzeć, to podejrzanych nie brakuje, ale musisz trzymać się faktów - poradził Víctor. - To nie film kryminalny, liczą się dowody. Widocznie w pośpiechu zapomniiał zetrzeć odcisków. Poza tym ma aż za dobry motyw: Ana chciała się z nim rozwieść, więc zależało mu na przyśpieszeniu procedury ubezwłasnowolnienia. Ignacio odmawiał, więc Carlos zmusił go do podpisania opinii lekarskiej i go wykończył. Koniec. - Pociągnął łyk kawy i dodał: - Poza tym sama mówisz, że nie rozumiesz, dlaczego Ignacio zadzwonił do Any, a nie do ciebie. Dla mnie to zupełnie jasne: próbował ją ostrzec.

- No dobrze, w porządku. Ale nie zaprzeczysz chyba, że trzeba być kompletnym idiotą, żeby zabić dwie osoby w ten sam sposób w tak krótkim odstępie czasu. Równie dobrze mogłby krzyknąć: „Aresztujcie mnie, proszę!”. No i po co

miałby zabijać Enriquego? – Wiedziała, że Víctor ma rację, ale ciągle krążył jej po głowie jakiś cień wątpliwości. – A poza tym skąd on brał ten Fentanest?

– Na pewno znajdziesz odpowiedzi na wszystkie te pytania. Swoją drogą, nie mogę się doczekać, żeby cię pocałować. – Puścił do niej oko. Violeta zachowała pokerową twarz, ale w głębi duszy skakała z radości, a on jakby nigdy nic mówił dalej: – Skoro Enrique zajmował się udzielaniem pożyczek, to może Carlos zabił go dlatego, że był mu winny forszę i nie miał jak oddać? A jeśli jest uzależniony od fentanylu, jak zauważyłaś, to mógł kupować leki dzięki pomocy Enriquego.

– Słuchaj – przerwała mu Violeta – zgoda, możliwe, że miał długi, bo nie wiadomo, z czego żył, nie pracował od ładnych kilku miesięcy. Ale nie zapominaj, że jest anestezjologiem, codziennie miał dostęp do tej substancji. Dlatego wracam do szpitala: czemu go wyrzucili? – Przymknęła oczy i ściszyła głos. – Z tym zwolnieniem to jakaś podejrzana sprawa. – Przypomniał jej się pogrzeb Ignacia i zawołała nagle głośno: – No i dlaczego dyrektor szpitala był taki zdenerwowany? – Drżącą ręką wzięła ze stołu kartkę i zanotowała: „doktor Ernesto Rovira”.

– Ja tam nadal uważam, że wszystko wskazuje na winę Carlosa. Przestań się już tym zdręzczać. – Víctor odstawił filiżankę na tacę.

– Nie twierdzę, że jest niewiniątkiem. Może to rzeczywiście on dokonał tej zbrodni, ale niewykluczone, że jest po prostu koźlem ofiarnym, że ktoś go wrobił. – Violeta obstawała przy swoim. – Wszyscy zyskują na zatrzymaniu Carlosa! Muszę się dowiedzieć, co łączyło Ignacia Vazqueza z Enriquem Ginerem. Odpowiedź na pewno kryje się w jakimś szczególe, który przeoczyłam. Może ma to jakiś związek ze spadkiem? Obaj dysponowali sporym majątkiem, a wygląda na to, że wielu naszych sąsiadów potrzebuje pieniędzy...

- Cóż, gdybym nie był przekonany o winie Carlosa, martwiłbym się o ciebie i nie pozwoliłbym ci bawić się w detektywkę, ale skoro wiem, że to na pewno on, dam się w to wciągnąć. - Znowu puścił oko, po czym wziął ją za rękę i pogładził po palcach. - A właśnie - zagaił, zmieniając temat - o co chodziło w tym, że ojciec twojej córeczki wrócił i chce tu zamieszkać?

- Sofia coś sobie wymyśla. Dawno go nie widziała, wygaduje głupoty. Nie przejmuj się. - Nie była jeszcze gotowa, żeby powiedzieć mu prawdę o Emiliu. - Zaraz! - Znowu doznała jednego ze swoich olśnień. - Jak dobrym informatykiem jesteś? - Spojrzała na niego wyzywająco.

- Nie najgorszym, a co?

- Przypuszczam, że skoro jesteś programistą, a do tego członkiem kierownictwa firmy, to musisz być naprawdę dobry, nie jakiś pierwszy lepszy. - Violeta wstała.

Víctor nadal siedział na kanapie, nie rozumiejąc, do czego zmierza to pytanie. Violeta pociągnęła go za rękaw, powiedziała Sofii, że idą na chwilę do gabinetu, i zaprowadziła go korytarem do maleńkiego pokoju. Po zapaleniu światła w oczy od razu rzucał się stojący na biurku komputer.

- To teraz możesz mi to udowodnić! - zawołała Violeta radośnie. Víctor uniósł w zdumieniu brwi i wyraźnie zaczął się zastanawiać, o co może chodzić. - Powiedziałeś, że dasz się w to wciągnąć, więc proszę bardzo. Muszę się dowiedzieć, kto dzwonił do Enriquego Ginera w dniu jego śmierci, trzydziestego pierwszego października, za kwadrans dwunasta wieczorem. Mam tu jego numer - dodała, pokazując na swój telefon.

Po czym błyskawicznie dopadła do komputera i go włączyła.

- Mogłabyś trochę zwolnić, Violeto? - poprosił Víctor, kręcąc z niedowierzaniem głową. - Po pierwsze, prosisz mnie o coś, co jest nielegalne. Po drugie... - Oparł się o ścianę i założył ręce na piersi. - ...czuję się, jakbym wpadł w zasadzkę. A po trzecie,

nie możemy zrobić czegoś takiego tutaj, to nieodpowiedzialne. Mogliby namierzyć twój komputer.

- Wiem, że to szalona prośba, ale... czy ty się właśnie zgodziłaś? - Nie czekając na odpowiedź, Violeta zerwała się z krzesła i rzuciła na Victora, żeby obdarzyć go długim pocałunkiem.

- Tak, ale nic nie obiecuję - wyszeptał jej do ucha. - Proszę mnie, żebym zhakował serwery operatora, potrzebuję swojego sprzętu i muszę trochę pomyśleć. Spróbuję jutro w pracy. - I znowu ją pocałował.

- Cieszę się, że wpadłeś - powiedziała, przytulając go mocno.

Natychmiast pożałowała swoich słów. Przy nim zawsze czuła się jak w siódmym niebie; tak bardzo potrzebowała czuć się kochana i doceniana, a także odwzajemniać czyjąś miłość, że czasem traciła kontakt z rzeczywistością i zapominała, że nie rozmawiała z nim od czterech dni. Nie zauważyła przez ten czas niczego podejrzanego, ale w zasadzie nadal niczego nie ustalili i Víctor mógł w każdej chwili zniknąć z jej życia.

- To ja się cieszę.

Cztery słowa wystarczyły, żeby ją pocieszyć i przywrócić jej poczucie bezpieczeństwa. Víctor obiecał, że będzie ją na bieżąco informował, wymienili kolejny namiętny pocałunek, po czym pożegnał się i wrócił do siebie na pierwsze piętro. Violeta zaczęła kroić cukinie na zupę krem, zastanawiając się przy tym, jak wytłumaczyć Sofii, że nigdy nie wróci do jej ojca, choćby był ostatnim mężczyzną na świecie.

Rozdział 33

Prawda

- No to był moim ojcem czy nie? - pytał Juanjo, stojąc w drzwiach do salonu.

Mari Sales wciąż niewzruszenie wbijała niewidzący wzrok gdzieś w przestrzeń za szybą. Siedziała w fotelu, plecami do syna. Zastanawiała się nad odpowiedzią, którą już tysiąc razy obracała w głowie na wszystkie strony. Od chwili ujawnienia treści testamentu wiedziała, że ten moment w końcu nadejdzie. Ignacio publicznie ją ośmieszył, cieszyła się, że nie żyje. Teraz pozostało jej już tylko zachowywać się praktycznie i odebrać ogromny spadek. Usłyszała zbliżające się kroki Juanja i nabrała powietrza, nie zmieniając przy tym pozycji ani wyrazu twarzy.

- Tak... niestety tak, przyznaję to z bólem - odparła drżącym głosem. - To był gwałt, synku, zgwałcił mnie. - Wycisnęła z oczu kilka łez i ukryła twarz w dłoniach. - Dlatego nigdy nikomu o tym nie powiedziałam, wstydziłam się. To były inne czasy, nikt by mi nie uwierzył. - Juanjo słuchał jej z mieszkanką współczucia i sceptycyzmu. - Tylko twój ojciec mi uwierzył... Mam tu oczywiście na myśli Juana Josego. Ignacio ciągle się za mną uganiał, a ja go nie chciałam. Kiedy mnie zgwałcił... - Zaniosła się jeszcze głośniejszym płaczem. - Ach, nie mogę o tym mówić! - Urwała na chwilę, żeby uspokoić oddech. - Zaszłam w ciążę i powiedziałam wszystko twojemu ojcu. Był tak kochany, że od razu zorganizował ślub, żeby ludzie sobie nic nie myśleli, i się pobraliśmy. Zawsze kochał cię jak własnego syna! - Zaszlochała. - Widocznie Ignacia dopadły wyrzuty su-

mienia i postanowił w ten sposób cię uznać. – Wydmuchała nos w chusteczkę. – Dobrze wiedział, że bardzo mnie skrzywdził, więc chciał i mnie jakoś zadośćuczynić.

– Ale w takim razie czemu się tutaj przeprowadziliśmy, mamó? Chciałaś codziennie oglądać gwałciciela? – Juanjo poprawił okulary i czekał cierpliwie na odpowiedź matki.

– To był pomysł twojego ojca, znaczy Juana Josego – wyjaśniła ze smutkiem. – Powiedział, że nie możemy pozwolić tej kanalii wygrać. Że będzie musiał do końca życia patrzeć nam w twarz. Żeby nigdy nie zapomniał, co mi zrobił.

– I nie miałaś pojęcia, co zawrze w testamencie?

– Ależ skąd! – zawołała z oburzeniem i złapała się za szyję. – Myślałam sobie czasem, że może coś ci zostawi, ale nie spodziewałam się, że po tym wszystkim będzie mnie jeszcze wyzywał od ladacznicy! – I znowu zalała się łzami.

– Nie wydaje ci się to nieco podejrzanym, że znaleźli twoje odciski palców na teczce z testamentem, skoro podobno nie miałaś pojęcia, co się w nim znajduje? – skomentował Juanjo z przekąsem. – Masz szczęście, że policja się do tego nie przyczepiła i skupiła na Carlosie.

– Zadzwoił do mnie kiedyś po południu i poszłam dowiedzieć się, czego ode mnie chce – tłumaczyła się gęsto Mari Sales. – Powiedział, że ma dla mnie jakąś niespodziankę, i położył na stole ten papier. Nie miałam pojęcia, co to, wzięłam do ręki, ale Ignacio zaraz mi to wyrwał. Wyszłam oburzona, bo nie pozwalałam ze sobą tak pogrywać – dodała, nagle bardzo poważna.

– Mamó, szantażowałaś go, wywierałaś presję albo w jakikolwiek inny sposób próbowałaś wymusić na nim spadek? – Juanjo skrzyżował ręce na piersi i z zaciekawieniem czekał na jej reakcję.

– Nie pozwalaj sobie, Juanjo! – Czerwone wargi drżały jej z furii i niespodziewanie dynamicznie zerwała się na równe nogi. – Twój brat się tym wszystkim zajmie, jak przyjedzie.

Juanjo przestąpił z nogi na nogę i skrzywił usta w sceptycznym uśmiešku.

- Swoją drogą to też nie daje mi spokoju: dlaczego Emilio pojechał na weekend do Malagi? Rozumiem, że na początku wolał pobyć sam, żeby się zaaklimatyzować, ale serio? Mógł się w tym czasie spotkać z córką i spędzić trochę czasu z nami.

- Emilio ma dziewczynę w Maladze, poznał ją w tych internetach. Chciał się z nią zobaczyć. - Mari Sales oparła ręce na biodrach. - Ja tam się cieszę, że ma dziewczynę. Na pewno będzie lepsza od tej suki Violety. Ty też mógłbyś sobie znaleźć dziewczynę! Zostaniesz sam jak palec i skończysz jako stary kawaler.

Juanjo obrócił się na pięcie i przeszedł kilka kroków w stronę drzwi. Mari Sales odprowadziła go spojrzeniem pełnym pogardy, którym świdrowała mu w plecach. Nagle Juan się zatrzymał i zwrócił w jej stronę.

- Mamo, jestem gejem i...

- Nie opowiadaj bzdur, proszę cię! Tylko mnie straszysz, a ja już i tak mam dosyć zmartwień - przerwała mu.

- To nie są żadne bzdury, mammo, tylko prawda. Całe życie próbowałem ci się przypodobać, żebyś mnie zaakceptowała, chociaż w głębi serca zawsze wiedziałem, że jeśli ci się przyznam, to się mnie wyrzekniesz. Jesteś taką chorą egoistką, że nikt inny się dla ciebie nie liczy, nawet twoje własne dzieci, myślisz tylko o sobie. - Mari Sales słuchała tej tyrady z rozdziawionymi ustami, ale Juanjo, który coraz bardziej się rozpędzał, mówił dalej, nie spuszczać wzroku. - I nie myśl sobie, że jestem zazdrosny o Emilia, bo to jego bardziej kochasz. Nawet jeśli tak jest, to tylko dlatego, że wpisuje się w kanony, które według ciebie świadczą o ideale: heteroseksualny ekonomista z dobrą posadą i pieniędzmi. Nieważne, że jest zdeprawowanym dziwkarczem, który trafił do więzienia, masz to w dupie, byle tylko ludzie nie gadali. No to posłuchaj teraz, chociaż pew-

nie wcale cię to nie obchodzi, jak bardzo cierpiałem w szkole, bo czułem się inny niż reszta, ale przede wszystkim jak bardzo mnie bolało, kiedy uświadomiłem sobie, że nigdy mnie nie zaakceptujesz. Czekałem i czekałem, bo jesteś moją matką i cię potrzebowałem, ale potem, po śmierci taty, kiedy zostawiłem ci hasła do komputera, żebyś wreszcie się dowiedziała, kim jestem, jak zwykle wolałaś odwrócić wzrok. Choć tak naprawdę zawsze to wiedziałaś. – Urwał na chwilę, na wypadek gdyby Mari Sales chciała coś powiedzieć, ale szok odebrał jej mowę, więc kontynuował: – Mówię ci teraz to wszystko, bo dzięki temu rzekomemu gwałtowi jestem wreszcie bogaty. Postanowiłem przeprowadzić się na ostatnie piętro, tak że nie będziesz musiała już się ze mną męczyć.

Po tych słowach odwrócił się i ruszył korytarzem. Mari Sales wciąż tkwiła w stuporze, a kiedy wreszcie zdołała się podnieść, musiała się oprzeć o fotel, żeby nie stracić równowagi. Oddychała z trudem, schyliła się, próbując złapać powietrze. Zakreśliło jej się w głowie, szybko usiadła z powrotem. Jeśli Juanjo nie podzieli się z nią pieniędzmi, zostanie jej tylko wdowia renta.

Kiedy już się pozbierała, natychmiast złapała leżący na stole telefon. Była dwudziesta druga, Emilio wracał z przepustki dopiero jutro rano. Musiała z nim koniecznie porozmawiać, może będzie mógł jej pomóc.

Rozdział 34

Powrót do szpitala

Drzwi windy się otworzyły i wsiadła do środka. Nie wiedząc dokładnie, co powie doktorowi Rovirze, Violeta wcisnęła guzik piątego piętra. Wydawało się jej, że ma zawiązane oczy i usiłuje dosięgnąć kijem naczyń z cukierkami, które jakaś obca ręka ciągnęła za sznur, by złośliwie go od niej oddalić. Ale wiedziała, że prędzej czy później je rozbije, bo wciąż tam było i czekało na to, aż w nie trafi. Być może kluczem do rozwiązania zagadki wcale nie było odejście Carlosa ze szpitala i uda jej się jedynie zdenerwować dyrektora szpitala, ale postara się być dyplomatyczna, a jeśli wyczuje jakieś problemy, szybko się wycofa. Coś jednak kazało jej to zrobić.

Zielone światelko na drzwiach i delikatny brzęczyk dały jej znać, że dotarła na piętro, na którym znajdowały się biura administracji. Wyszła z windy zdecydowanym krokiem i ruszyła korytarzem, ale po kilku metrach natknęła się ze zdziwieniem na ochroniarza. W recepcji przywitała się z sekretarką.

- Dzień dobry, Isabel - nie pamiętała jej imienia, ale przeczytała je na plakietce przypiętej do koszuli.

- Dzień dobry. Doktor Medina, prawda? - Isabel przestała pisać i spojrzała na nią. - Była pani umówiona z doktorem Rovirą? Nie mam chyba zanotowanego spotkania.

- Nie, nie byłam umówiona, ale może mógłby mnie przyjąć. Miałam dziś wrócić do pracy, ale nie zadzwonił do mnie i chciałabym z nim porozmawiać. - To nie był temat, o którym nale-

żało rozmawiać z dyrektorem, ale właśnie ta wymówka przyszła jej do głowy.

- Proszę poczekać, zapytam go. W tej chwili nie ma gości, ale jest zawsze taki zajęty...

Violeta z uśmiechem oparła się o blat recepcji i zajrzała do środka, żeby sprawdzić, co znajduje się na stanowisku pracy sekretarki. Kiedy uniosła głowę, aż podskoczyła, bo zobaczyła kamerę wycelowaną dokładnie w jej twarz. Zrobiło to na niej wrażenie i zaczęła dyskretnie się rozglądać. Zobaczyła drugą kamerę przy wyjściu z windy. Była pewna, że gdy odwiedziła to miejsce ostatnim razem, jakoś na wiosnę, nie było tu kamer.

- Mówi, żeby pani weszła - powiedziała recepcjonistka z uśmiechem.

Violeta odwzajemniła uśmiech i już miała iść do gabinetu, ale przystanęła w pół kroku. Znow spojrzała na Isabel i pytanie, które miała na końcu języka, wyskoczyło jak pływak z trampoliny.

- Od kiedy mamy w szpitalu tyle kamer monitoringu? - Udawała głupią. - Tyle lat tu pracuję i nigdy nie zwróciłam na to uwagi. Owszem, widziałam, że jest kilka na zewnątrz, ale w środku... Tak jest na wszystkich piętrach?

- Nie, tylko na naszym. Doktor Rovira uznał, że przechowujemy ważną dokumentację i lepiej być ostrożnym. Zainstalowano je we wrześniu, od tego czasu też postawiono tu ochroniarza.

- Ach, rozumiem. No dobrze, dziękuję.

Serce podskoczyło jej w piersi, ale w drodze do gabinetu udało jej się zapanować nad zdenerwowaniem. Zastukała delikatnie w drzwi i zaraz potem usłyszała głos doktora Roviry, który zaprosił ją do środka.

Na jej widok ten wysoki mężczyzna o ciemnej karnacji, któremu zrobiły się już spore zakola, wstał z fotela i podszedł, by pocałować ją w policzki.

- Violeto, ale się cieszę, że cię widzę! Świetnie wyglądasz. Szczerze mówiąc, nie spodziewałem się, że tak szybko się otrząśniesz.

Chociaż w głębi duszy była bardzo smutna, stan zakochania sprawiał, że bardziej niż zazwyczaj dbała o siebie, a w wysokich butach i krótkiej spódnicy prezentowała się naprawdę nieźle.

- Jestem zdruzgotana, Ernesto, ale staram się nie dawać tego po sobie poznać. Dlatego powrót do pracy dobrze by mi zrobił.

- Świetnie! To bardzo dobra wiadomość. - Patrzył na nią zadowolony, kiwając się na krześle w lewo i w prawo. - Chcesz wrócić jutro?

- Tak, w gruncie rzeczy chciałam stawić się już dziś, ale jestem tak zdenerwowana śmiercią Ignacia i zatrzymaniem Carlosa, że musiałam z kimś porozmawiać i w pierwszej kolejności pomyślałam o tobie. - Zrobiła minę niewiniątka. - Być może dlatego, że znałeś ich obu.

- Oczywiście, jestem do twojej dyspozycji. Zamieniam się w słuch. - Ernesto nie stracił zwykłego sobie opanowania, ale po sposobie, w jaki poprawiał sobie krawat, zorientowała się, że jest zdenerwowany.

- Jak myślisz, dlaczego Carlos zabił Ignacia? Sama nie wiem, jaki mógł mieć motyw... - Violeta nie miała pojęcia, jak przejść do sedna. - Czasem zastanawiam się, czy to naprawdę on.

- Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia. Carlos się zagubił, chyba sam nie wie, co robi. Może się pokłócili i Carlos rzucił się na Ignacia. - Ernesto zaczął stukać palcami w biurko. Rozmowa najwyraźniej nie sprawiała mu przyjemności, ale Violeta zamierzała drążyć dalej.

- Można rzucić się na kogoś w przyływie wściekłości, ale zabicie kogoś za pomocą środka znieczulającego to już premedytacja. Dlaczego mówisz, że Carlos się zagubił?

Doktor Rovira znów zaczął bujać się na krześle, tym razem mocniej niż przedtem, Violeta zrozumiała, że dyrektor jest na granicy wytrzymałości.

- Był w trudnej sytuacji, Violeto, i być może jego niezdolność do rozwiązywania problemów doprowadziła go do popełnienia morderstwa. - Wstał, wysilił się na najbardziej uprzejmy ze swych uśmiechów i powiedział: - Jeśli chcesz, pogadamy o tym kiedy indziej, dziś złapałaś mnie w złym momencie, zaraz zacznym przyjmować pacjentów.

- Dlatego go zwolniłeś? - zapytała Violeta prosto z mostu, ale zrobiła minę niewiniątka.

- Tak.

Dyrektor wciąż stał, dając jej do zrozumienia, że rozmowa dobiegła końca, ale ona nie dała się tak łatwo zbyć. Postanowiła zaryzykować.

- Ernesto, wiem, że wydaję ci się wścibska, ale uwielbiałam Ignacia i chciałabym poznać przyczyny jego śmierci. Proszę cię, pomóż mi w tym. - Prawie się rozplakała. - Czy jego odejście miało coś wspólnego z zainstalowaniem kamer i tym, że wzmocniliście ochronę? - Zabrzmiało to bardziej jak błaganie niż pytanie, chociaż w gruncie rzeczy kryła się za nim groźba. Ernesto westchnął.

- Posłuchaj, jeśli to cię uspokoi, zapewniam cię, że zainstalo-
wałem kamery po prostu ze względów bezpieczeństwa. Carlosa z kolei wyrzuciłem, bo nie wykonywał dobrze swojej pracy. Te dwie rzeczy nie mają ze sobą nic wspólnego. - Przejechał ręką po włosach i odchylił głowę do tyłu. - Jeśli chcesz się dowiedzieć, dlaczego go zabił, to ci w tym nie pomogę, ale jestem pewien, że to był Carlos. Nie łam już sobie tym głowy.

Wyjaśnienie nie brzmiało przekonująco i Violetcie przemknęło przez głowę wiele pytań, ale Ernestowi wyraźnie się spieszyło, żeby ją odprawić, i musiała szybko coś wymyślić,

żeby wyciągnąć z tej rozmowy jakiś konkretny rezultat, nie oskarżając przy tym dyrektora o kłamstwo.

- Od kiedy zaczął mieć problemy w pracy?

Ernesto zawahał się kilka sekund, zanim odpowiedział:

- Mniej więcej trzy lata temu Carlos miał wypadek i potrafił rowerzystę. Chłopak zginął, a Carlos wyszedł z kraksy bez szwanku, szpital nie robił więc problemów, kiedy chciał wrócić do pracy, był przecież dobrym lekarzem. Z początku zachowywał się dziwnie, ale wydało mi się to zrozumiałe po wypadku z ofiarą śmiertelną. Miałem nadzieję, że się z tego podniesie. Ale tak się nie stało, jego stan, zamiast się poprawiać, ulegał stopniowemu pogorszeniu. - Dotknął węzła krawata i uniósł głos. - Innymi słowy, dałem mu aż zbyt dużo czasu na dojście do siebie, jednak na próżno i musiałem go wyrzucić. - Podeszedł do Violety i kulturalnie odprowadził ją do drzwi. - Wyjaśniłem ci już wszystko, co wiedziałem. A teraz muszę biec do pacjentów. Mam nadzieję, że zobaczę cię jutro w dobrej formie.

Violeta poszła prosto do baru, zamówiła kawę i zmusiła się do zjedzenia minikanapki z tortillą. Potem zadzwoniła do Victora, żeby poinformować go tym, czego się dowiedziała. Z niepokojem czekała na to, aż będzie mogła podzielić się z nim przemyśleniami: niewykluczone, że wypadek, w którym zginął brat Cintii, był powodem uzależnienia Carlosa. Ze zdenerwowania doktora Roviry Violeta wносиła, że wie o sprawie więcej, niż jej wyjawiał. Opowiedziała o tym Victorowi z entuzjazmem, ale była rozczarowana, kiedy zgasił jej zapał: „Violeto, kochanie, nie widzisz, że ryzykujesz swoją pracą? Mogę się pogodzić z tym, że chcesz się dowiedzieć, kto dzwonił, ale prowokowanie dyrektora to zupełnie inna sprawa. Pogódź się z tym, że to Carlos zabił Ignacia”. Z jego głosu były jednocześnie stanowczość i troska. Violetę pocieszało tylko to, że już niedługo poznają dane tego kogoś, kto wykonał tajemnicze połączenie, a pożegnanie z Victorem było bardzo czułe. Przyjęła ostrzeżenie i cho-

ciaż miała pewność, że Ernesto coś przed nią ukrywa, postanowiła więcej go nie naciskać.

Spotkała kolegów i postanowiła zjeść z nimi obiad; trochę normalności dobrze jej zrobi. Mimo że od czasu do czasu przez głowę przemykały jej nachodzące na siebie obrazy Victora, Emilia i Ignacia, w zasadzie udało jej się na chwilę oderwać od zmartwień.

O wpół do czwartej wszyscy wrócili do swoich zajęć. Violeta spojrzała na telefon: miała cztery nieodebrane połączenia od Any Gallego i dwa z zastrzeżonego numeru z ubiegłej nocy. Spięła się, wiedziała, że w ten specyficzny sposób Emilio chce jej przypomnieć o sobie i o tym, że niedługo zobaczą się osobiście. Pomyślała też o Anie i uświadomiła sobie, że od pogrzebu Ignacia nie miała z nią kontaktu. Chociaż nie była przecież jej niańką, poczuła ukłucie wyrzutów sumienia.

Była zmęczona, położyła się więc na chwilę na kanapie. Wiedziała, że nie zdoła zasnąć, chciała jedynie się zrelaksować i dać odpocząć oczom; powiedziała sobie, że potem odwiedzi Anę.

O piątej zadzwoniła do drzwi sąsiadki; pomyślała, że to doskonala pora – posiedzi u niej z pół godziny, a potem spędzi resztę popołudnia z Sofią.

Na widok Violety Ana rzuciła się jej na szyję, jakby zobaczyła ocalenie. Zaprosiła ją do salonu, w którym aresztowano Carlosa. Usiadły na kanapie, a gospodyni wzięła ją za rękę, jakby były kochankami. Ana zaczęła opowiadać o swoich zmartwieniach:

- Jak dobrze, że przyszłaś, Violeto! Przeżyłam okropne dni, dziennikarze nie dają mi spokoju, w ogóle nie wychodzę z domu, żeby mnie nie dręczyli – mówiła, a w jej oczach malowało się przerażenie. - W dodatku myślałam, że skoro Carlos siedzi w więzieniu, będę musiała zawiesić sprawę rozwodową, ale mój adwokat radzi, bym się nie wycofywała, że teraz mam

jeszcze więcej powodów, by to zrobić. Już mu powiedziałam, żeby działał, pod warunkiem że nie będę musiała spotykać się z tym mordercą. – Uniosła do ust kciuk i zaczęła obgryzać paznokcie.

– Oczywiście, Ano, musisz się jak najprędzej rozwieść – zachęcała ją Violeta spokojnym tonem. – A propos, co o nim wiesz? Czy przyznał się do winy?

– To, co wiem, usłyszałam od jego adwokata. Chce się ze mną zobaczyć, wyobrażasz to sobie? Ale nie zrobię tego za nic w świecie. – Przycisnęła dłonie do żeber i się skuliła. – Wciąż wszystkiemu zaprzecza, ale ja wiem, że chciał zrobić ze mnie wariatkę. Na pewno zmusił biednego Ignacia do podpisania tego dokumentu, a potem go zabił. Nie chcę go więcej widzieć!

– A jak myślisz, dlaczego zabił Enriquego Ginera? – Violeta ciągle starała się połączyć dwie śmierci.

– Zabił też Enriquego Ginera? Co za koszmar! O tym adwokat nie wspomniał mi ani słowem. – Wybuchła płaczem. – Ja miałam być następna.

– Nie, być może to tylko moje fantazje i Carlos nie miał z tym nic wspólnego. – Zdenerwowana Violeta zaczęła machać nogą. Właśnie zaliczyła wpadkę.

– Wiem tylko, że jestem okropnie samotna. Według mojego nowego psychiatry, doktora Perisa, powinnam więcej wychodzić, a najlepiej wyjechać na wakacje. Mogłabym to zrobić, ale nie mam z kim pojechać. – Spojrzała z nadzieją na Violetę. – A ty byś nie pojechała? Zaprosiłabym cię z córką.

Violeta zaniemówiła.

– Zrobiłabym to z przyjemnością, ale w tej chwili nie mogę, Ano. Być może w przyszłości. – Sama nie wiedziała, jak się wyrazić.

– Mogłabym zaproponować to Victorowi – głos sąsiadki zabrzmiał trochę optymistyczniej – ale nie wiem, co się stało, że

przestał mnie odwiedzać. Pewnie wstydzi się mnie i sytuacji, w jakiej się znalazłam.

Znów odezwało się poczucie winy Violety.

- Posłuchaj... - powiedziała z wahaniem. - Między nami coś jest, nie można tego jeszcze nazwać związkiem, nie wiem, jak to wszystko się skończy, ale podejrzewam, że dlatego trochę się od ciebie oddalił. - Nie chciała wyjaśniać, że to ona położyła kres tym przyjacielskim wizytom.

- Ach, nie miałam pojęcia. - Ana sprawiała wrażenie zdeorientowanej. - Ty to naprawdę masz szczęście: masz córkę i narzeczonego. Odwrotnie niż ja. Ale życzę wam jak najlepiej.

Nie była to pora, by opowiadać Anie o wszystkich frustracjach i zmartwieniach. Violeta pomyślała o tym, jak dalekie od prawdy są nasze wyobrażenia o życiu innych. Ona, która zaledwie tydzień temu chciała umrzeć, a skóra cierpła jej z przerażenia na myśl o mężu, była obiektem zazdrości sąsiadki.

Nie chcąc zostawiać Any w takim stanie, Violeta postanowiła posiedzieć chwilę dłużej i kiedy spojrzała na zegarek, zrobiła się siódma. Miała ochotę spędzić wieczór z Sofią. Zapewniła sąsiadkę, że może na nią liczyć, i nie tracąc czasu, pobiegła do domu.

Uściskała córkę, ale już po chwili musiała zająć się innymi sprawami. Consuelo, gosposia, powiedziała jej, że ta sąsiadka, co ciągle dotyka włosów, i jej mąż, który uśmiecha się tak niesympatycznie, zajrzeli z wizytą. Przyniesli jej kilka obrazów, które Consuelo zostawiła w salonie, żeby Violeta zdecydowała, co z nimi zrobić. Poza tym prosili, żeby zapytała Violetę, czy ta już się namyśliła. Consuelo nie rozumiała, co mieli na myśli, ale Violeta i owszem. Zupełnie zapomniała, że obiecała im odpowiedź. Nie wiedziała, co ma zdecydować, napisała więc do Soni wiadomość na WhatsAppie: podziękowała za przyniesienie obrazów i obiecała, że porozmawiają następnego dnia.

Weszła do salonu i spojrzała na obrazy. Zastanawiała się, gdzie je powiesić, i objęła wzrokiem ten zapuszczony pokój, który tak ją przygnębiał. Pomyślała, że nie ma tu dla nich miejsca, że lepiej je schować i powiesić w nowym mieszkaniu, już po przeprowadzce do Madrytu. Nagle przypomniała sobie o Victorze i możliwości, by zostać w Walencji. Tyle rzeczy wydarzyło się w tak krótkim czasie, że nie docierało do niej w pełni, że Ignacio zostawił jej wspaniały prezent: była właścicielką mieszkania przy monumentalnej calle de la Paz. Musiała zaplanować swoją przyszłość spokojniej.

Rozdział 35

Telefon

Chociaż prognozy pogody zapowiadały kolejne burze, dzień wstał pogodny. Perspektywa powrotu do codzienności sprawiła Violecie przyjemność. Miała wrażenie, że obudziła się nagle z koszmaru sennego, a jeśli wjedzie na ostatnie piętro, zobaczy Ignacia i będzie mogła napić się z nim wina. Nie mogła uwierzyć, że Emiliowi warunkowo złagodzano karę i jej były mąż może się pojawić w najmniej spodziewanym momencie. Na wszelki wypadek skorzystała z przerwy między przyjęciami pacjentów, by spojrzeć na telefon i upewnić się, że nie dzwoniło do niej z żadnego zastrzeżonego numeru. Uświadomiła sobie, że zdarzało się to tylko w weekendy, więc chwilowo mogła odechnąć z ulgą.

Miała nadzieję, że zadzwoni Víctor. Kiedy nadeszła przerwa obiadowa, zdjęła fartuch, włożyła brązowy wełniany płaszcz i wyszła ze szpitala, żeby zjeść lunch w kawiarni. Nie miała może zbyt wielkiej ochoty na samotny posiłek, ale w ten sposób mogła swobodnie porozmawiać z Victorem i porozmyślać na temat swoich podejrzeń co do zbrodni. Jeśli to prawda, że mordercą był Carlos, jak uważali wszyscy, wciąż istniało jeszcze wiele pytań bez odpowiedzi. Kolejną wielką zagadką był związek pomiędzy dwoma zabójstwami.

Już miała ugryźć pierwszy kęs rolki z łososiem i awokado, kiedy telefon zawibrował. Dzwonił Víctor. Szybko otarła usta serwetką i odebrała. Rozluźniła się na sam dźwięk jego głosu, a po jej ciele znów rozlało się ciepłe poczucie, że ktoś się o nią

troszczy, co było trochę dziwne, biorąc pod uwagę, że nie znała go aż tak dobrze. Víctor dużo żartował i pomiędzy miłosnymi słówkami wplatał wzmianki o połączeniu, wiedział bowiem, że to ono interesuje ją w tej chwili najbardziej. Violeta była zachwycona, ale w końcu jej ciekawość wzięła górę:

- No dobrze, potem będziesz mógł rozwodzić się na temat moich zalet, a na razie powiedz: udało ci się zdobyć ten numer?

- A jak myślisz? No dobrze, nie będę już przeciągał struny: nie zdobyłem numeru. Zdobyłem numery.

Violeta błagała go, by natychmiast je zdradził albo przynajmniej powiedział o nich coś więcej, ale Víctor odmówił; chciał, żeby byli razem, kiedy rozwiążą zagadkę. Czuła się bardzo podniekcytowana. Zaproponowała, by spotkali się za godzinę, a on się zgodził. Mógł wyjść z pracy, nie tłumacząc się nikomu. Wprawdzie powinna zostać w szpitalu jeszcze dwie godziny, ale była pewna, że któryś z kolegów będzie mógł ją zastąpić.

Udało jej się załatwić zastępstwo i z przyływem nowej energii ruszyła w kierunku Marqués del Turia. O wpół do piątej była już w domu, gotowa na spotkanie ze swoim Romeem i nie mogąc doczekać się wieści o tajemniczym połączeniu.

Dziesięć minut potem zjawił się Víctor. Otaczał go charakterystyczny zapach wody kolońskiej, miał na sobie przetarte dżinsy i białą koszulę. Pocałowali się na powitanie, a potem Violeta pociągnęła go do salonu. Na stoliku stały już przygotowane dwie filiżanki do kawy i leżała kartka z jej notatkami.

- No dobrze, więc kto dzwonił? - zapytała niecierpliwie. Upięty na włosach kok się rozluźnił i grube pasmo opadło jej na szyję.

- A skąd niby mam wiedzieć? - zapytał Víctor obojętnym tonem. - Poprosiłaś mnie, żebym sprawdził numer, co mi się udało, chociaż były jeszcze dwa połączenia więcej, które również mogą ci się wydać interesujące. Też je zapisałem, ale nie

wspominałaś nic o tym, że mam sprawdzić właścicieli tych numerów, więc na tym poprzestałem.

- Ojej. - Violeta poczuła się rozczarowana, ale zaraz potem poczuła większy optymizm. - Nic się nie stało, wybiorę te numery i sprawdzę, kto odbierze. Ignacio musiał pić whisky z właścicielem jednego z tych telefonów. I to prawdopodobnie ten ktoś wlał kilka kropli środka znieczulającego do szklanki.

- Mądra z ciebie kobieta, brawo! - pogratulował jej Víctor. - No to zaczynamy, na początek połączenie z dwudziestą trzecią czternaście. Trwało... dziesięć sekund.

Podyktował numer Violetcie, która czując ucisk w żołądku, wybierała po kolei cyfry, a potem wcisnęła zielony klawisz. Krzyknęła i natychmiast się rozłączyła, jakby ktoś poraził ją prądem. Serce waliło jej jak młotem i powoli położyła rękę na kolanie Victora, jak gdyby musiała się podeprzeć. Obserwując uważnie jej ruchy, czekał, aż lekarka coś powie.

- To numer Cintii! - wykrzyknęła z niedowierzaniem. - Po co do niego dzwoniła? Dziesięć sekund... to bardzo mało.

- No cóż, nie wydaje mi się to takie dziwne. Była jego żoną. - Rozłożył ręce, jakby chciał dać do zrozumienia, że to oczywiste. - Pewnie zapytała go, gdzie się podziewa, albo poprosiła, żeby już wracał. Czy ja wiem... Nie sądzę, by to miało jakieś znaczenie.

- Była żoną, która właśnie poprosiła go o rozwód. - Violeta chwyciła filiżankę kawy, jej ton był stanowczy. - Innymi słowy, pragnęła za wszelką cenę, by zniknął z jej życia. A wiesz dlaczego? Bo szanowny pan Enrique Giner pożyczał pieniądze na procent, bo nie miał pracy, a z tego, co opowiedziała mi Josefa, domyślam się, że jednym z jego klientów był Carlos, zabójca brata Cintii. - Violeta otworzyła szeroko błyszczące zielone oczy. - Poza tym mam przecucie, że te pieniądze pochodziły z kieszeni Cintii.

- Wow, jestem pod wrażeniem. Jeśli wyrzucą cię z pracy, mogłabyś spróbować kariery szpieżki. - Pocałował ją szybko i zaczął się w nią wpatrywać. - Teraz wyjaśnij mi, jaki związek ma to zabójstwo ze śmiercią Ignacia. Moim zdaniem sprawcą ich obu jest Carlos.

- Na ten temat mogę ci powiedzieć tylko to, że Cintii jest bardzo na rękę, że Carlos znalazł się za kratkami. Z pewnością myśli, że powinien się tam znaleźć trzy lata temu.

- No dobrze - powiedział Víctor z przebiegłą miną - wybierz kolejny numer, zobaczymy, czyj to telefon. Może wpadniesz na jakiś nowy trop. Kolejne połączenie jest z dwudziestej trzeciej piętnaście i trwało osiemnaście sekund. Dyktuję.

Violeta westchnęła, żeby dodać sobie odwagi, i wstukała kolejne cyfry. Tym razem nie ukazało się żadne nazwisko, więc zdenerwowana słuchała kolejnych sygnałów. Przy trzecim zdumiała się, słysząc męski głos, który powitał ją serdecznie: „Dzień dobry, Violeto! Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że dzwonicz. Podjęłaś już decyzję?”. Jej mózg zaczął pracować z zawrotną prędkością, żeby zrozumieć, co oznacza to zdanie, i dopasować twarz do głosu. Rozmawiała z Alejandrem Lermą. No tak, miała telefon do Sonii, ale nie do niego. Żeby jakoś wybrnąć z sytuacji, bo nie wiedziała, co odpowiedzieć, wyjaśniła, że skontaktowała się z adwokatem i najpóźniej w poniedziałek podejmie decyzję. Rozłączyła się z ulgą i opadła na kanapę.

- Ja pierdołę, to się robi naprawdę interesujące. - Położyła rękę na czole. Z koku została tylko gumka zwisająca z cienkiego kosmyka. - Ale w sumie nie ma się czemu dziwić. Tych dwoje miało oddać Enriquemu w dniu jego śmierci pięćdziesiąt tysięcy euro i prawdopodobnie ich nie mieli. Poza tym - powiedziała, kładąc się na kanapie i spoglądając w sufit - nie możesz zaprzeczyć, że śmierć Ignacia jest dla nich powodem do radości, a jeśli przy okazji dowalili Carlosowi, który jako jeden z niewielu wiedział o ich długu, tym lepiej.

- Może - skwitował sceptycznie Víctor, prosząc, by zrobiła mu miejsce obok niej. - Ale coś poszło nie tak. Skoro mówisz, że zostawił wszystko Juanjowi Garridowi, to po co byłyby im te wszystkie zbrodnie? - Wypowiadając te słowa, pocałował ją w szyję i próbował wsunąć jej rękę pod bluzkę.

- Przestań, bo muszę wykonać jeszcze trzeci telefon! - Violeta podniosła się z kanapy jednym susem.

- Nie trudź się, i tak nikt nie odbierze. - I pociągnął ją tak, że wylądowała na nim.

- Dlaczego? - poruszając głową, próbowała pozbyć się opadających jej na twarz włosów.

- Bo to numer Carlosa, który jest w areszcie, więc nie odbierze - szepnął jej do ucha.

- Co ty mówisz? - Opierając się na jego brzuchu, wyprostowała plecy. - Skąd wiesz?

- Bo chciałem zobaczyć twoją minę, kiedy usłyszysz w słuchawce głosy sąsiadów. Nie rozumiem natomiast tego, że chociaż wciąż słabo mnie znasz, poleciałaś na to jak mucha na lep. - Dołeczki w polikach Victora zrobiły się głębsze, gdy kpiąco się uśmiechnął. - Jak mógłbym nie sprawdzić, kto jest abonentem tych numerów? - I wybuchnął śmiechem. - Skoro już mieliśmy działać poza prawem, poszedłem na całość.

Violeta, jednocześnie rozbawiona i wściekła, wzięła poduszkę i walnęła go w głowę.

- Wiesz co? To nawet lepiej. Bo przez chwilę już myślałam, że nie jesteś taki sprytny, za jakiego cię uważałam.

Víctor przyciągnął ją do siebie i złączyli się w długim, namiętnym pocałunku. Ale Violeta nagle o czymś pomyślała i przerwała tę sielankę.

- O której dzwonił?

Víctor znał na pamięć wszystkie szczegóły połączeń, więc natychmiast odpowiedział:

- O dwudziestej trzeciej dziewiętnaście, połączenie trwało prawie minutę. Ale błagam cię, przestań już o tym myśleć. Zrobił to Carlos. Enrique rozmawiał z Cintią i z Alejandrem, ale ostatnim jego rozmówcą był Carlos. Tylko on miał motyw, żeby pozbyć się Enriquego: pożyczał od niego pieniądze i nie miał dochodów, żeby oddać mu dług. A jeśli chodzi o Ignacia: Ana chciała się rozwieść, więc Carlosowi spieszyło się, żeby zdobyć dokument zaświadczający o jej niepoczytalności. Ignacio odmówił wystawienia takiego dokumentu, więc Carlos go zabił. Wszystko tu do siebie pasuje, a ja mam wrażenie, że naogłądałaś się za dużo filmów.

- W taki razie dlaczego Ernesto jest taki zdenerwowany? I czemu wszyscy tak bardzo pragną zobaczyć Carlosa w więzieniu? - Violeta zagryzła wargę. Nadal istniało zbyt wiele znaków zapytania. - Wiesz, co myślę? Że ktoś mógł wykorzystać śmierć Enriquego, żeby przy okazji zabić Ignacia, a może nawet sprowokować Carlosa do zbrodni. Zaczynam myśleć, że te dwie śmierci wcale nie są powiązane. - Violeta oparła głowę na jego ramieniu. - Właśnie przyszła mi też do głowy kolejna rzecz, której nie rozumiem: dlaczego zabójca Ignacia zrobił mu zastrzyk, a jednocześnie zadał sobie trud, żeby dolać środek znieczulający do whisky? Przecież wystarczyłaby jedna z tych rzeczy.

- Kochanie, odpowiedź zawsze doprowadzi cię do Carlosa. Jest uzależniony od narkotyków, sam nie wie, co robi. - Objął ją. - Dlaczego o tym nie zapomnisz i nie zajmiesz umysłu bardziej produktywnymi rzeczami? Za dwadzieścia pięć minut zjawi się tu Sofía - przypomniał i bezwstydnie zmrużył oko.

- Nie, drogi Victorze, twój zegarek się chyba spóźnia, jest wpół do szóstej. Za mniej niż minutę usłyszymy odgłos otwieranych drzwi i powitalne okrzyki mojej córki.

Víctor spojrział na nadgarstek - rzeczywiście, jego zegarek stanął. Westchnął z rezygnacją i wykorzystał ostatnie sekundy, by pocałować Violetę. W tym samym momencie rozległ się

trzask drzwi, a potem okrzyk Sofii: „Mamusiu, już jesteśmy!”. Wstali z kanapy jak najszybciej, Violeta związała włosy, a Víctor poskarżył się na zegarek.

- Będę musiał oddać go do naprawy. Podobno doskonały mechanizm nigdy się nie psuje. Teraz już w nic nie można wierzyć.

Rozdział 36

Pewność

W czwartek znów niebo było pochmurne, mimo to Violecie nieco poprawił się nastrój. Rozmowa z doktorem Rovirą, zamiast ją uspokoić, przepełniła ją tak poważnymi wątpliwościami i niepokojem, że przez dwa dni nie mogła myśleć o niczym innym: Ernesto najwyraźniej ukrywał coś ważnego w związku ze zwolnieniem Carlosa. Znalazła się w ślepych zaułku. Nie mogła rozmawiać o tym z Victorem, który już wcześniej ją prosił, żeby dała sobie spokój ze sprawą, ani naciskać na dyrektora.

Ale tego ranka podczas śniadania do głowy przyszedł jej jeden pomysł. W ostatnich dniach wydarzyło się tak wiele, że zapomniała o pewnym szczególe, który niekoniecznie miał coś wspólnego ze śmiercią Ignacia, ale mógł być powiązany z Carlosem Gomezem. Odprowadziła Sofię w pośpiechu na autobus, a potem ze ściśniętym sercem wsiadła do samochodu i pojechała do szpitala. Zrobiło się zbyt późno, żeby zajrzeć do laboratorium, udała się więc na pierwsze piętro, włożyła fartuch i zaczęła przyjmować pacjentów. Żeby zaspokoić ciekawość, musiała poczekać do dwunastej trzydzieści...

Wtedy to zbiegła po szpitalnych schodach, jakby gonił ją sam diabeł, i ślizgając się niczym panczenistka, pobiegła białobrazowymi korytarzami do pokoju pobrań. Zatrzymała się metr przed drzwiami do tego pomieszczenia, westchnęła i wsparła się na rękach. Następnie znów się wyprostowała i wolnym, acz zdecydowanym krokiem weszła do środka. Poczekalnia była

prawie pusta, o tej godzinie robiono tylko badania, w przypadku których pacjenci nie musieli być na czczo.

W recepcji siedziała ta sama kobieta co poprzednim razem.

- Dzień dobry. - Violeta uśmiechnęła się najprzymilniejszym ze swoich uśmiechów i powiedziała uprzejmie: - Chyba zanosi się na deszcz, paskudna ostatnio pogoda.

- Doktor Medina! Ależ się cieszę, że już pani wróciła. - Recepcjonistka nie spuszczała z niej wzroku i z przygnębioną twarzą stwierdziła: - To musiało być straszne, znaleźć ciało doktora Vazqueza. A doktor Gómez okazał się zabójcą... - Pokręciła z niedowierzaniem głową. - Wciąż wydaje mi się to niemożliwe.

Dziewczyna pewnie chciała poznać wszystkie szczegóły, ale Violeta nie miała zamiaru jej o tym opowiadać.

- Bardziej niż straszne - powiedziała jedynie z przejęciem. - Dlatego postanowiłam jak najszybciej wrócić do pracy i nie przeżywać tego koszmaru ciągle od nowa. Myślę, że najrozsądniej będzie skupić się na pracy. Dlatego tu jestem, chciałabym zobaczyć wyniki badań Juana Josego Garrida Martíneza...

- Tak, to najlepsze, co może pani zrobić. - Dziewczyna zaczęła szukać danych w komputerze. - Ale czy pani nie jest pediatrą?

- Tak, przyjaźnię się jednak z Juanjem i chciałabym mu pomóc.

- A które badanie panią interesuje? - zapytała recepcjonistka, patrząc na monitor. Violeta zrobiła minę, jakby nie rozumiała pytania. - Chce pani pakiet chorób przenoszonych drogą płciową czy test na ojcostwo?

- Wszystkie, Claro - powiedziała, przeczytawszy imię dziewczyny na plakietce; starała się ukryć zdziwienie. - Gdybyś była uprzejma je wydrukować, mogłabym przejrzeć wyniki w spokoju.

Powiedziała to w napięciu, nieruchoma jak kamień, a uśmiech zamarł na jej ustach. Podczas gdy Clara spełniała tę prośbę, Violeta poczuła, jak krew napływa jej do skroni; serce biło jej tak szybko, że musiała zatkać uszy i zacząć je masować, żeby uspokoić puls, który zagłuszał jej myśli. Tym gestem mogła zdradzić, jak bardzo jest zdenerwowana, na szczęście zajęta składaniem kartek i wkładaniem ich do koperty recepcjonistka niczego nie zauważyła.

Kiedy Violeta dostała kopertę do rąk, podziękowała uprzejmie i odeszła wolnym krokiem. Miała ochotę iść do kawiarni i zapoznać się z wynikami nad filiżanką kawy, ale nie było na to czasu, musiała wracać do gabinetu. Weszła więc do pierwszej napotkanej po drodze łazienki, usiadła na muszli, wyjęła wyniki z koperty i przebiegła po nich wzrokiem, szukając wyniki testu na biologiczne ojcostwo.

Uniosła rękę do ust, żeby stłumić krzyk, i w tej chwili kartka spadła jej na ziemię. Zaczęła oddychać, mierząc cztery sekundy na wdech i cztery na wydech. Ze względu na to, że codziennie coś ją zaskakiwało, znajdowała się w stanie ciągłego niepokoju; pomyślała, że jeśli szybko temu nie zaradzi, ataki paniki mogą stać się chroniczne. Pochyliła się do przodu i oparła łokcie na kolanach. Tkwiła w tej pozycji minutę, a potem wyprostowała plecy i pomacała kieszeń fartucha.

Na szczęście miała przy sobie telefon. Wyjęła go, chcąc zadzwonić do Victora. Musiała mu wszystko opowiedzieć. Po piątym sygnale włączyła się sekretarka, więc się rozłączyła. Spróbuje jeszcze raz trochę później.

Musiała biec do gabinetu. Zerwała się na równe nogi, podeszła do umywalki, żeby przemyć twarz, potem wzięła kawałek papierowego ręcznika, już na korytarzu osuszyła sobie twarz i wbiegła po schodach na pierwsze piętro.

Ponad dwie godziny przed przerwą obiadową dłużyły jej się w nieskończoność. Czekwała tak niecierpliwie na rozmowę z Vic-

torem, że kiedy matka ostatniego pacjenta podnosiła się z krzesła w jej gabinecie, Violeta miała już w ręku telefon. Nie odzwonił do niej, uznała więc, że był zbyt zajęty. Tak czy siak spróbowała jeszcze raz i znów odezwała się poczta głosowa. Napisała mu wiadomość na WhatsAppie, żeby skontaktował się z nią jak najszybciej.

Przygnębiona zeszła do kawiarni. Jadła bez większego apetytu, grzebiąc widelcem w spaghetti carbonara. Nie mogła przestać zastanawiać się nad tym, skąd wzięto DNA Ignacia. A może próbka nie pochodziła od niego? Czy to sprawka Juanja? Musiała porozmawiać z technikami w laboratorium, żeby to sprawdzić.

Spędziła kolejne dwie godziny, przyjmując pacjentów, i o piątej trzydzieści zdjęła fartuch. W łazience się umalowała, podkreślając zieleń oczu. Rozpuściła włosy i poprawiła szeroki pasek, który włożyła do džinsów. Na koniec włożyła jeszcze długie kolczyki, trzymane wcześniej miała w torebce. W innych okolicznościach poszłaby do domu, żeby spokojnie poczekać; mogła przecież opowiedzieć Victorowi o wszystkim wieczorem. Była jednak tak podekscytowana, że wolała go poszukać. Rozmowa z nim uspokoiłaby jej nerwy.

Jadąc szybciej, niż pozwalały na to ograniczenia prędkości, skręciła w szosę do Ademúz w kierunku Paterny. Kiedy zdawała sobie sprawę, że jedzie za szybko, wciskała hamulec, ale potem pragnienie, by dotrzeć na miejsce, brało w niej górę i zapomniała o przepisach. Wybrała zjazd 9A prowadzący do Parku Technologicznego, zwolniła i skręciła w ulice dzielnicy przemysłowej. Z obu stron wyrosły hale i biurowce. Zauważyła wreszcie wysoki budynek z ciemnego szkła i zrozumiała, że dotarła do siedziby Technoscoop Hispania. Na parkingu było wiele wolnych miejsc, więc zaparkowała blisko wejścia i nie tracąc czasu, wysiadła z auta. Po drodze sięgnęła po telefon, żeby zadzwonić do Victora.

Idąc przed siebie, wybrała jego numer. Była tak zaafekowana, że nie zauważyła dwóch zagadanych kobiet, które wychodziły z obrotowych drzwi w tej samej chwili, kiedy ona wchodziła. Violeta wpadła na tę idącą po prawej.

- Przepraszam - powiedziała trochę zdenerwowana. I chciała iść dalej.

- Violeta? - zapytała zaskoczona brunetka, z którą przed chwilą się zderzyła. - Nie poznajesz mnie? Jestem matką Nachetego, chłopaka, który ciągle coś sobie łamie, bo nieustannie rozrabia.

Violeta przymknęła oczy, próbując go sobie przypomnieć, i chwilę później przed oczami stanął jej Nachete, maluch o twarzy spryciarza, który uwielbiał grać w piłkę i zawsze zjawiał się w jej gabinecie z jakąś kontuzją.

- Tak. Co za zbieg okoliczności. Co u was?

- On jak pączek w maśle, a ja cały czas się modłę, żeby nic mu się nie stało. Ostatnio tak dużo pada, boisko jest zabłocone, boję się, że przewróci się w najmniej spodziewanym momencie... Co tu robisz?

Spojrzała w kierunku recepcji, gdzie miała zapytać o gabinet Victora, jeśli nie odbierze od niej telefonu. Pomyślała, że dzięki temu spotkaniu oszczędzi sobie konsultacji. Olbrzymi gmach z betonu i szkła był zbyt duży, żeby błądzić od drzwi do drzwi.

- Szukam Victora Fernandeza, to programista... całkiem przystojny. Znacie go?

Obie kobiety wybuchnęły śmiechem, a matka Nachete odpowiedziała:

- Oczywiście, że go znamy, prawda? - I szturchnęła łokciem towarzyszkę, która wciąż się uśmiechała. - Ale pracuję tu od dziesięciu lat i pierwszy raz słyszę, że ktoś nazywa go przystojnym. Chociaż podobno o gustach się nie dyskutuje... Jeśli się dowie, że tak o nim myślisz, już nigdy się od niego nie uwolnisz. - I znów się zaśmiała.

- No nie wiem - zaczęła szukać na WhatsAppie, ale z rozczarowaniem stwierdziła, że nie ma tam zdjęcia. Opisała więc Victora: metr osiemdziesiąt wzrostu, mniej więcej czterdzieści lat, ciemne włosy i oczy, a kiedy się uśmiecha, pokazują mu się dołeczki w policzkach.

- Wystarczy, Violeto. Nasz Víctor Fernández ma około sześćdziesiątki, jest gruby i łysy - wyjaśniła rozbawiona kobieta. - Z tego, co mówisz, podobni są tylko z nazwiska.

- Pewnie pomyliłam miejsce. Tak, na pewno o to chodzi. - I pocałowała matkę swojego pacjenta dwa razy w policzek na pożegnanie. Nie chciała, by zaczęły ją wypytywać, a jako że kobiety wychodziły z budynku, kompletnie oszołomiona ruszyła w stronę foteli przy blacie recepcyjnym.

Opadła na siedzenie z czerwonej skóry i kiedy zastanawiała się, kim naprawdę jest Víctor, popłynęły jej pierwsze łzy. Nieświadomie ocierała je palcami, a nałożony z taką starannością tusz do rzęs tworzył jej wokół oczu wodniste plamy. Gdy usłyszała głos jakiegoś mężczyzny, który pytał ją, czy może jej jakoś pomóc, poczuła się jak przybysz z innej planety. Wróciła do rzeczywistości, wzięła butelkę wody, którą nieznajomy jej podał, nie wysiliła się nawet na jakieś wytłumaczenie, wstała i powiedziała pod nosem: „Przyjechałam obciąć włosy Victorowi Fernandezowi, ale zdaje się, że tego nie potrzebuje. Naprawdę świetny żart”. Nie słuchając recepcjonisty, który radził jej, żeby wypiła jeszcze kilka łyków, ruszyła do samochodu.

Żeby wykluczyć pomyłkę, zaczęła krążyć po parkingu w poszukiwaniu samochodu Victora. Ale nigdzie nie było niebieskiego nissana, którego tak bardzo pragnęła zobaczyć.

Siedziała kilka minut z głową opartą na kierownicy, a kiedy była już gotowa ruszyć, zadzwonił telefon. Widząc, że to Víctor, prawie wyrzuciła komórkę przez okno, ale posłuchała głosu rozsądku, który podpowiadał jej, żeby wykorzystała tę okazję. Odebrała.

- Cześć, kochanie - wykrzyknęła nieco ironicznie - gdzie się podziewałeś? Przez cały dzień próbuję się z tobą skontaktować.

- Miałem szalony dzień, zebranie za zebraniem, nawet nie rzuciłem okiem na telefon. Dopiero teraz zobaczyłem połączenia. Stęskniłem się za tobą. Mogę zajrzeć na chwilę po kolacji.

- A nie mógłbyś przyjechać już teraz? Od obiadu strasznie boli mnie głowa i mam zamiar położyć się wcześniej. Jesteś jeszcze w Technoscoopie?

- Tak, ale mogę przyjechać w ciągu godziny. - Jego głos zabrzmiał błagalnie. - Zaczekaj na mnie, proszę.

- Victorze, wiesz, że bardzo chcę cię zobaczyć, ale jest mi niedobrze i okropnie boli mnie głowa. Spotkajmy się jutro. - I rozłączyła się, nie dając mu czasu na czułe pożegnanie.

Uruchomiła samochód i bardzo powoli wjechała na autostradę. Telefon dzwonił raz za razem, ale udawała, że go nie słyszy, i prowadziła ostrożnie, bo w szalonej ulewie nie chciała stracić panowania nad kierownicą. Wlokła się jak ślimak, więc kilka razy na nią zatrąbiono, lecz nie robiło to na niej wrażenia. Skupiła się na tym, co mówiła jej Josefa. Dlaczego Víctor wprowadził się dokładnie wtedy, kiedy Carlosa wyrzucono z pracy? Dlaczego akurat do tego budynku, chociaż nigdy nie wisiało tu żadne ogłoszenie o wynajmie? Czemu tak usilnie starał się ją przekonać, że to Carlos jest zabójcą, i chciał, żeby zapomniała o pozostałych podejrzanych? I co robił tego poranka, o którym prawie zapomniała, kiedy nakryła go na rozmowie z Ernestem Rovirą? Nigdy go o to nie zapytała, ale nie miało to znaczenia - i tak by ją okłamał. I dlaczego Víctor zainteresował się akurat nią? Odpowiedź przyszła jej do głowy natychmiast: bo była blisko z Ignaciem. Łzy płynęły jej po policzkach, ale tym razem nie były to łzy desperacji, tylko strachu. Doszła do wniosku, że Víctor Fernández i Ernesto Rovira byli w zмовie i wykorzystali Carlosa Gomeza jako kozła ofiarnego.

Ścisnęła ją w klatce piersiowej, oddychała z trudem. Pierwszy raz uświadomiła sobie, że grozi jej niebezpieczeństwo, i ogarnął ją strach.

Rozdział 37

Droga na dworzec

Znów poprosił o możliwość wyjścia na przepustkę w czwartek. Kiedy postawił pierwsze kroki na ulicy, przystanął, żeby rozkoszować się chwilą i odetchnąć pełną piersią. Uniósł głowę do nieba i pozwolił, żeby na twarz spadały mu małe krople deszczu, podczas gdy pozbywał się z płuc zateęchłego powietrza.

Wolność służyła Emiliowi, był w doskonałym nastroju. Mari Sales już zdążyła go powiadomić, że wciąż jest przygnębiona, a Juanjo odziedziczył fortunę z powodu hańby, której matka doznała w latach młodości. Rozwodziła się nad własną krzywdą, Emilia jednak nie interesowały wyjaśnienia matki: Ignacia już nie było i Violeta została sama. Jedynie to się liczyło, teraz pozostało mu tylko zrealizować do końca plan, który zakładał, że wróci do niego na kolanach, przybiegnie jak wierny pies.

Schylił głowę i za rytmicznie poruszającymi się wycieraczkami dostrzegł czekającego na niego w samochodzie Juanja. Silnik pracował, a brat pokazywał mu gestem, żeby się pospieszył. Deszcz gęstniał, a Emilio przypomniał sobie, że Juanjo nie lubi prowadzić w czasie burzy.

Podbiegł do samochodu i wsiadł do środka. Zmiana temperatury sprawiła, że aż zadrżał, zaczął zacierać ręce, jakby chciał rozpalić ognisko.

- Znów do Malagi, co? Najesz się smażonej ryby za wszystkie czasy - powiedział Juanjo, naciskając gaz. - Widujemy cię tak rzadko, że to musi być niezwykła kobieta... Będzie zadowolona, że tak świetnie wyglądasz, ta czerwona koszula świetnie

na tobie leży. – Emilio trochę przytył i dodatkowe kilogramy do brze mu robiły.

– Nawet sobie nie wyobrażasz. To siostra innego więźnia, poznałem ją, kiedy przyszła do niego w odwiedziny, i od tej pory nie mogę przestać o niej myśleć. – Zagłębił się w fotelu. – Ciemnowłosa, świetne cycki... Uch. No a co u ciebie, panie milionerze? – Odwrócił się w stronę brata. – Śmierć tego sukinsyna spadła ci jak z nieba. Mama już mi mówiła, co zrobił jej ten palant. Zasłużył sobie na śmierć. Dobrze, że nie wiedziałeś, że był twoim ojcem. A teraz zostałeś bogaczem. Musisz zmienić nazwisko, żeby po nim dziedziczyć? Ile dokładnie dostaniesz?

– Nie, nie muszę. – Juanjo się spiął, ta rozmowa go denerwowała; nie rozumiał, jak brat może opowiadać o tym tak lekkim tonem, choć powinien milczeć na ten temat. – I nie wiem jeszcze dokładnie, trzeba wycenić posiadłości. Poza tym nie wszystko jest moje, będę musiał podzielić się z Violetą.

– Co? – zapytał wzburzony Emilio. – Z Violetą? O tym mama mi nie wspominała. – Żyła na szyi mu nabrzmiała. – Zapewniała mnie, że moja żona żyje w pieprzonej nędzy. Co zostawił jej ten skurwiel? Wyglądał na normalnego, a pewnie ją posuwał...

– Po wszystkim, co się stało, mama z niezwykłą łatwością przechodzi od płaczu w euforię. Podejrzewam, że cieszy się ze spadku, ale nie może znieść, że wytykają ją palcami. Nie wychodzi z domu i jest nieznośna. – Juanjo poprawił sobie okulary na nosie, by zyskać chwilę na zastanowienie, co powiedzieć dalej; za nic w świecie nie chciał wkurzać Emilia. – Opowiada tylko, ile wycierpiała, że jest ofiarą, chce, żeby wszyscy ją wspierali. Myśli jedynie o sobie i zapomina, że nie jest sama na świecie.

– No dobra, ale co z Violetą? Dużo jej zostawił? – Emilio wyciągnął rękę, żeby wyłączyć ogrzewanie. Czuł, że koszula zaczyna kleić mu się do ciała. – Może zamiast rozpaczać po

śmierci starego, jest wesoła jak szczygiełek, bo świetnie na tym wyszła.

- Prawdę mówiąc, nie widziałem jej. To znaczy - poprawił się - widziałem ją z daleka na pogrzebie i nie wydawała się zbyt szczęśliwa. Wyglądała na zbolałą, przysięgłbym, że schudła. - Juanjo starannie dobierał słowa, żeby nie dolewać oliwy do ognia i nie rozjuszyć brata. - Ale najlepiej zrobisz, zapominając o niej i skupiając się na tej drugiej kobiecie, z którą jesteście tacy szczęśliwi.

- Nie odpowiedziałeś mi, Juanjo. Co jej zostawił? - Emilio zacisnął mocno zęby. Jeśli Violeta okaże się bogata, jego zadanie stanie się znacznie trudniejsze.

- No więc... - zawahał się - ...mieszkanie, kilka obrazów i trochę gotówki... Ale nie za dużo.

Emilio był tak rozgoryczony tym, co usłyszał, że odchylił się do tyłu i walnął głową w zagłówek.

- Kurwa! Tej zawsze wszystko się udaje. - Przez kilka minut milczeli, a Emilio wodził palcem po szybie w ślad za spływającymi kroplami wody, które szybko znikwały w dole okna. Nie przestając się tak bawić, zapytał: - Jest jeszcze coś, o czym powinienem wiedzieć? Ostatnią rzeczą, o której słyszałem, było zdjęcie, które mama powiesiła w witrynie. Czy Violeta dalej spotyka się z tym gościem? Mam nadzieję, że detektyw, któremu płacę fortunę, przyłoży się do roboty.

Juanjo się denerwował, chociaż nie bardzo wiedział czym. Chciał jak najprędzej dotrzeć na miejsce i zostawić brata na dworcu, ale w strugach deszczu widoczność była słaba i musiał jechać wolniej niż zwykle. Zatęsknił za papierosem.

- Zdaje się, że w zeszłym tygodniu jakoś się widzieli, ale nie-
zbyt długo - skłamał. - Na pewno spotkali się w sądzie, a poza tym są sąsiadami. Nie wiemy nic więcej, detektyw mówił już, że podsłuchy są bardzo drogie, a poza tym nielegalne, więc nie chce...

- Gdyby nie ten facet, przegrałaby proces! Zdaje się, że dobrze sobie radzi w sądzie. - Emilio zamilkł i przejechał językiem po zębach. - Wygrywa zbyt wiele bitew, a ja nie zamierzam na to pozwalać.

Przez resztę trasy nie zamienili już słowa. Juanjo udawał, że skupia się na prowadzeniu, a Emilio wpatrywał się w rozmaity pejzaż. Wjechali do Walencji i skierowali się na dworzec Joaquín Sorolla. Na miejscu Juanjo przypomniał bratu, że przywiózł mu torbę ubrań i przybory toaletowe. Życzył mu przyjemnej podróży, objęli się na pożegnanie i Emilio, idąc wolnym krokiem mimo burzy, zniknął w budynku dworca. Juanjo ruszył, gdy tylko brat zniknął mu z pola widzenia.

Budynek stacji wypełniali ludzie, którzy zabijali czas oczekiwania, chodząc po sklepach, albo stali w kolejce do kontroli bagażu. Emilio zatrzymał się przed głównym ekranem i sprawdził wyświetlające się na pomarańczowo godziny odjazdu. Zapamiętał peron, z którego odchodził jego pociąg, i ustawił się na końcu kolejki.

W tej samej chwili dwóch mężczyzn, którzy oglądali pamiątki w sklepie, ostatni raz spojrzeli na Emilia i ruszyło bocznym korytarzem do wyjścia na postój taksówek. Nie zobaczyli wchodzącego głównym wejściem mężczyzny w czerwonej koszuli.

Rozdział 38

Zmiana planów

Panika sparaliżowała jej umysł, otworzyła więc szybę i poczuła wiatr oraz deszcz na twarzy. Wszystko, co ją spotkało, sprawiło, że mózg miała spowity jakby mgłą, musiała więc poczuć coś prawdziwego. Zadziałało. Kiedy wjechała do Walencji, zaparkowała przy rondzie z niebieską rzeźbą Damy z Elche, przy chodniku, włączyła światła awaryjne i wzięła telefon. Tak naprawdę nie chciała wiedzieć, kto do niej dzwonił, ale nie mogła się powstrzymać: cztery połączenia od Victora i jedno z przeklętego numeru zastrzeżonego. Próbowała o nich zapomnieć. Mimo że drżały jej ręce, udało jej się wybrać numer przyjaciółki Sofii i porozmawiać z matką dziewczynki. Córka musiała przenocować poza domem i to była najlepsza opcja; zostawienie Sofii w domu którejś z koleżanek z pracy nie wydawało się Violecie właściwe.

Udało się jej to załatwić, więc zadzwoniła do Consuelo, opiekunki Sofii, i poprosiła, żeby spakowała dziewczynce rzeczy na noc poza domem. Dziesięć minut później córka czekała już na nią w portierni. Violeta ruszyła ostrożnie i bez pośpiechu pojechała do domu.

Żeby jak najmniej zmoknąć, pobiegły z Sofią do samochodu. Violeta ruszyła w stronę avenida de Blasco Ibañez. Mała chciała wprawdzie wiedzieć, co się stało, ale lubiła nocować u przyjaciółki, więc i tym razem nie miała nic przeciwko temu.

Kiedy już Violeta pogadała chwilę z matką przyjaciółki i się pożegnała, wsiadła z powrotem do samochodu i włączyła mu-

zykę, nie po to, żeby się zrelaksować, ale by poczuć namiastkę normalności. Pod osłoną deszczu, który sprawiał, że w aucie było ciemno, zaczęła ćwiczenia oddechowe. Udało jej się rozluźnić mięśnie, włączyła więc silnik i pojechała do szpitala. Jedyną możliwością wyjścia z tego ślepego zaułka wydawało jej się odkrycie tak zazdrośnie strzeżonej przez doktora Rovirę tajemnicy.

Zostawiła telefon w samochodzie, żeby nie przeszkodziło jej żadne połączenie, i przemknęła niepostrzeżenie przed recepcją, żeby dostać się do swojego gabinetu. Pierwsze piętro było pogrążone w półmroku, nie przyjmowano już pacjentów i działało tylko oświetlenie awaryjne. Nigdy nie była tu o tej porze, ale wyobraziła sobie, że piąte piętro będzie wyglądać podobnie. Włożyła fartuch, na wypadek gdyby ktoś ją zobaczył – zawsze lepiej, by wzięto ją za lekarzkę niż za włamywaczkę. Sama nie wiedziała, czego szuka, mimo to, ciężko oddychając, ruszyła po schodach do gabinetu dyrektora.

O dziesiątej wieczorem w szpitalu prawie nic się nie działo. Przez szyby w drzwiach prowadzących na oddziały na trzecim i czwartym piętrze sączyło się światło. Nie mogła skorzystać z windy, bo przy wyjściu z niej zainstalowano kamerę monitoringową; gdyby przyłapał ją ochroniarz, wymyśliłaby jakąś wymówkę, ale nie mogłaby kontynuować poszukiwań.

Dotarła na piątą kondygnację i znalazła się jakby na zamrzniętym jeziorze, na którym lód mógł załamać się pod nią w każdej chwili. Bardzo uważnie stawiała krok za krokiem i przyklejona do ściany próbowała się zorientować, gdzie jest ochroniarz. W tym momencie błyskawica rozjaśniła korytarz i Violeta się wystraszyła. Serce jej waliło. Instynktownie się pochyliła i chociaż nie zobaczyła ochroniarza, usłyszała jego kroki. Zatrzymały się, a złężniona Violeta przestała oddychać. Nie wiedziała, gdzie jest strażnik, ale nie musiała długo czekać. Jego głos rozległ się pośród szumu uderzającego o szyby deszczu

i tętno znów jej przyspieszyło. „Marío, strasznie leje, a ja nudzę się jak mops. Wezmę książkę i usiądę sobie w recepcji poczytać, nie mam tu nic innego do roboty”.

Jeśli ochroniarz zabarykaduje się w recepcji, nigdy nie zdobędzie klucza do gabinetu. Nie wiedziała tego na pewno, ale wydawało jej się logiczne, że właśnie tam doktor Ernesto Rovira je trzyma. Mężczyzna nadal z ożywieniem gadał przez telefon, dzięki czemu mogła ocenić jego położenie. Pomyślała: „Teraz albo nigdy”, i postanowiła skorzystać z okazji. Zdjęła buty i umieściła je na przedostatnim stopniu, a potem co sił w nogach podbiegła do biurka. Padła na ziemię i przeczołgała się jednym z dwóch wejść do środka. Przywarła do ściany w głębi, tuż pod kamerą, i zaczęła się rozglądać jak sowa. Obok krzesła sekretarki, przy niewielkiej komodzie, dostrzegła tablicę z kluczami. Wciąż wsłuchiwała się w gadaninę ochroniarza; wydawało się, że mężczyzna nie zamierza jeszcze rozłączać się z Marią. Czym prędzej podczołgała się do tablicy. Z bliska próbowała odczytać etykiety nad kluczami. Było ich trzynaście, każdy opisany cyfrą i literą. Największą z cyfr była czwórka i Violeta się domyśliła, że oznaczają piętro. Kolejny piorun odwrócił jej uwagę, zamknęła oczy ze strachu. Zaczerpnęła tchu, by się uspokoić, i otworzyła je znowu. Nie dostrzegła żadnej etykiety z numerem pięć, ale jej uwagę przykuł ostatni klucz, nieopisany i wiszący najniżej. To musiał być ten!

Wzięła go i nie wstając z podłogi, ruszyła z powrotem tą samą drogą. Kiedy znalazła się przed recepcją, głos ochroniarza zamilkł, rozległy się za to jego kroki. Zbliżał się do niej. Nie miała innego wyjścia, musiała się wycofać, schować i modlić, żeby ochroniarz wszedł drugim wyjściem. Zbierało jej się na wymioty, ale siłą woli opanowała nerwy. Nasłuchując zbliżających się kroków, czuła jednocześnie, jak krew pulsuje jej w skroniach. Uspokoiła się trochę, kiedy mężczyzna opadł na krzesło i rozległ się dźwięk przewracanych stron. Trwała w bez-

ruchu jeszcze parę minut, a gdy nabrała pewności, że mężczyzna rzeczywiście czyta, poczołgała się do najbliższego rogu. Tam wstała i bardzo powoli, przylegając do muru, dotarła do ściany w głębi korytarza i zatrzymała się pod drugą kamerą. Nie mogła niewidziana przejść na drugą stronę, dlatego musiała zrobić to naokoło.

Stała przed drzwiami i w myślach życzyła sobie szczęścia. Wsunęła klucz do zamka, a kolejna błyskawica wyrwała ją z zamyślenia. Violeta wykorzystała grzmot, żeby wślizgnąć się do środka i zamknąć za sobą drzwi.

Nie miała odwagi zapalić światła, ale przezornie wzięła ze sobą małą latarkę, której używała do oglądania gardeł swoich małych pacjentów. Gabinet był pełen regałów z szufladami, ale postanowiła, że poszukiwania zacznie od biurka.

Usiadła na obrotowym fotelu i próbowała otworzyć szuflady. Wszystkie okazały się zamknięte. Usłyszała dźwięk telefonu i instynktownie złapała się za kieszeń fartucha, ale natychmiast zrozumiała, że to komórka ochroniarza. Był daleko, ale w takiej ciszy i z dźwiękiem nastawionym na maksimum, usłyszała sygnał bardzo wyraźnie. Znow zaczęła przyglądać się biurku i zauważyła podłużną prostokątną szufladkę, przyklejoną do blatu w taki sposób, że wcześniej jej nie dostrzegła. Violeta ją wysunęła i pomiędzy kalendarzami oraz materiałami biurowymi znalazła kilka kluczyków. Wzięła je i włożyła jeden z nich do zamka największej szuflady, która znajdowała się najniżej. Udało się; zobaczyła mnóstwo podwieszanych teczek. Zaczęła czytać znajdujące się na nich napisy, aż w końcu zobaczyła swoje nazwisko. W innych okolicznościach pewnie by do niej zajrzała, ale w tej chwili jej dokumentacja nie miała znaczenia. Violeta chciała zobaczyć teczkę Carlosa Gomeza; szukała jej jak opętana, przejrzała wszystko kilka razy, ale na darmo – tu jej nie było. Skupiła się na drugiej szufladzie. Znajdowały się w niej rozmaite dokumenty dotyczące szpitala. Już miała wziąć pierw-

szy, kiedy usłyszała jakiś hałas. Miała czas, żeby zgasić minilatarkę, popchnąć szufladę i schować się pod biurkiem, pomiędzy szufladami a drewnianą płytą służącą jako noga. Przez szparę wielkości dłoni pomiędzy podłogą a osłoną biurka widziała, jak bardzo powoli otwierają się drzwi. Ukazała się w nich para sportowych butów. Ktoś włączył latarkę, o wiele mocniejszą niż jej, i zaczął świecić wokół. To nie mógł być ochroniarz.

Widziała, jak buty zbliżają się do niej i znikają z prawej strony. Uniosła ręce do twarzy i zasłoniła oczy i usta, jakby w ten sposób mogła odpędzić strach i stać się niewidzialna. Poczowała, że ktoś odsuwa krzesło i świeci nad jej głową. Chciała krzyknąć, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu. Czyjaś ręka chwyciła ją mocno i zatkała jej usta.

Chciałaby przynajmniej się odwrócić i zobaczyć, kim jest jej zabójca. Nie musiała jednak tego robić – zapach, który tak bardzo ją kusił, unosił się ze wszystkich porów jego skóry. Woda kolońska Victora.

Chociaż Violeta się opierała, Víctor, nie zwalniając uścisku, wyciągnął ją spod biurka. Podczas szarpaniny poczuła na plecach twardy metalowy przedmiot. Víctor znów ją do siebie przycisnął. Kontakt z pistoletem ją przeraził – wiedziała, że zaraz zginie, a przed oczami miała jedynie obraz córki. Wyrzucała sobie, że jest złą matką, a przez jej ciekawość Sofía zostanie sama. Do oczu napłynęły jej łzy wściekłości, bezskutecznie próbowała ugryźć Victora. Czując, że nie ma szans, poddała się i skupiła się na szumie deszczu, ostatnim dźwięku, który miała usłyszeć w życiu.

- Będziesz krzyczeć, jeśli cię puszcze?

Pokręciła głową, a Víctor powoli odsunął rękę. Kiedy poczuła, że jest wolna, spróbowała krzyknąć, a on znów ją zakneblował.

- Szaleję za tobą, a teraz przez ciebie oszaleję, Violeto. Proszę cię, uspokój się i porozmawiamy jak ludzie cywilizowani.

Nie zamierzam cię zabić. – I pocałował ją w głowę. – Chcę cię tylko stąd wyciągnąć, żeby żadne z nas nie straciło pracy. Jeśli mnie zrozumiałaś, pokiwaj głową, a ja cię puszcze.

Zrobiła, jak kazał, i Víctor ją uwolnił. Natychmiast się odwróciła, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Kim jesteś, Victorze? – Łzy Violety mieszały się z wściekłością w jej głosie. – Tylko mi nie mów, że przechodziłeś tędy przypadkiem i na mnie wpadłeś.

– Nie, nie będę cię już więcej oszukiwać. – Westchnął i ciągnął szeptem: – Jestem inspektorem z Brygady Antynarkotkowej i jeśli mnie tu nakryją, drogo za to zapłacę; ty zapewne też. – Zrobił zagadkową minę, a w jego policzkach ukazały się dołeczki. – Od prawie pół roku próbujemy ustalić, co się dzieje ze środkami znieczulającymi w tym szpitalu. – Violeta skrzyżowała ręce, czekając na dalsze wyjaśnienia. – Znaleźliśmy trzech narkomanów, którzy zmarli po zażyciu fentanylu. Sama wiesz, to silny środek znieczulający. Przypadkiem żona mojego przyjaciela jest pielęgniarką w tym szpitalu, opowiedziała nam o skargach pacjentów, którym podano za małą dawkę znieczulenia podczas operacji, i wielu innych problemach z opioidami. Poszukiwania doprowadziły nas do Carlosa Gomeza, ale intuicja podpowiedziała nam, że dyrektor szpitala wie więcej, niż ujawnia. Nie mogliśmy działać zbyt szybko, bo mamy tylko poszlaki i póki nie zdobędziemy solidnych dowodów, nie uda nam się zdobyć nakazu przeszukania, ale tu na pewno coś się wydarzyło. Nie mogę powiedzieć ci więcej. Wybacz mi, Violeto – poprosił błagalnym tonem – ale nie miałem pozwolenia, by o tym z tobą rozmawiać. Nawet teraz go nie mam i wiem, że ryzykuję, ale nie mogę cię dłużej okłamywać. Kiedy się w tobie zakochałem, nie spodziewałem się, że sprawy zajdą tak daleko. Nie miałem pojęcia, że okażesz się taka ciekawska. Naprawdę boję się o ciebie.

Violeta miała ochotę go pocałować, ale postanowiła do końca udawać twardą. Musiała poznać całą prawdę.

- To dlatego tak często odwiedzałeś Anę?

- Tak, chciałem znaleźć jakiś dowód winy Carlosa, dlatego też wprowadziłem się do twojego budynku. Zwolnienie doktora Gomeza dowodziło tylko, że dyrektor Rovira coś wiedział.

Violeta, z potarganymi włosami i zagryzając dolną wargę, zdawała się zastanawiać nad tym, co usłyszała.

- To dlatego widziałam, jak pewnego ranka z nim rozmawiasz?

- Chciałem tu powęszyć, dlatego próbuję mu sprzedać program do zarządzania szpitalem. Zapewniłem Rovirę, że program jest wspaniały, i na pewno niedługo połknie haczyk. Wtedy być może odkryjemy, co ma na sumieniu.

- Poszukajmy więc tego, zanim przyjdzie ochroniarz. Cokolwiek się stało, dowody na to są w tym gabinecie.

Chciała się odwrócić, by znów zacząć buszować po szufladach, ale on był szybszy: objął ją w pasie i namiętnie pocałował. Violeta odwzajemniła pocałunek, ale po chwili się odsunęła.

- Victorze, zostawmy to na później i zobaczymy, co uda nam się znaleźć. Ochroniarz nas przyłapie.

- Nie przyłapie, bo mój partner zadzwonił do niego i trzyma go na dole. Uprzedzi mnie, zanim strażnik wróci. - Usta Victora wciąż znajdowały się blisko jej ust. - A wywracanie wszystkiego do góry nogami nie ma sensu. Widzisz to? - i spojrzał na niszczarkę. - To maszyna do niszczenia dokumentów. Jeśli doktor Rovira miał coś, co mogło świadczyć o jego winie, już się tego pozbył. - Víctor przymknął oczy i położył czoło na jej czole. - Ale skoro już tu jesteśmy, warto czegoś spróbować.

Wypuścił Violetę z objęć i podszedł do kserokopiarki przy ścianie. Stała obok niego. Víctor zrobił zadowoloną minę i sięgnął po telefon. Nie wiedziała, do kogo zadzwonił, ale

z tonu rozmowy wywnioskowała, że ma do tego kogoś pełne zaufanie. Szeroko otworzyła oczy, słysząc, że Víctor prosi o identyczne ksero. Odłożył słuchawkę i usatysfakcjonowany wynikiem rozmowy, powiedział zdecydowanie:

- Wyłącz ksero z kontaktu, zabieramy je ze sobą. To nielegalne i informacje uzyskane w ten sposób nie mogą służyć za dowód w sądzie, ale być może przestaniemy błędzić jak dzieci we mgle.

- A do czego posłuży nam ksero? - zapytała zdezorientowana Violeta.

- Bo od piętnastu lat prawie wszystkie kserokopiarki mają wmontowany twardy dysk przechowujący wszystkie odbite lub zeskanowane dokumenty... Mam nadzieję, że ta też... - I z uśmiechem puścił do niej oko. - Chodź, włóż buty, zmywamy się stąd. Zaczekamy w samochodzie, aż przywiozą nam zamiennik, przyniosę go tu i jedziemy do domu.

Miał właśnie bezszelestnie otworzyć drzwi, kiedy Violecie przyszło do głowy jeszcze jedno pytanie.

- Jak mnie tu znalazłeś?

- Muszę tłumaczyć ci to teraz?! - Violeta zrobiła minę, która mówiła, że nie ruszy się stąd na krok, dopóki nie wysłucha wyjaśnień, więc Víctor się poddał. - Bo kiedy rzuciłaś słuchawkę, wiedziałem, że coś się stało. W dodatku zadzwonił do mnie recepcjonista Technoscoop i opowiedział dziwną historię o kobiecie z rozmazanym makijażem, która mamrotała coś o włosach Victora Fernandez. Wtedy zrozumiałem, że mnie przyłapałaś. Miguel, recepcjonista, informuje mnie za każdym razem, kiedy o mnie pytają. A właściwie o Victora Fernandez, który pomaga policji w takich dochodzeniach. Miałem pecha, że spotkałaś jakiegoś pracownika i doszłaś do wniosku, że to nie ja. A stąd już tylko krok do konkluzji, że się wściekniesz i przyjedziesz tu, żeby coś znaleźć.

Víctor się roześmiał. Violeta również się uśmiechnęła i otworzyła drzwi, ale szybko je zamknęła i spojrzała na niego pytająco.

- Skoro nie jesteś Victorem Fernandezem, to kim w takim razie jesteś? - zapytała, krzyżując ramiona.

- Nazywam się Javier Sancho. - Uniósł nieco ramiona. - I pośpiesz się, bo to waży swoje, a musimy jeszcze stąd wyjść.

Rozdział 39

Jedyny winny?

- No dobrze, już się przekonałaś, że to Carlos Gómez jest zabójcą? Chociaż uparcie wszystkiemu zaprzecza, jest uzależniony od opiatów, a w tym stanie albo na głodzie może zrobić wszystko - mówił Víctor, kiedy wchodzili do domu Violety.

Chowając się w jej samochodzie, musieli czekać prawie dwie godziny, aż partner Victora przywiezie im nową kserokopiarkę i zabierze starą. Wykorzystała ten czas i zmusiła dawnego Victora, by pokazał jej identyfikator - chciała przekonać się na własne oczy, że jego nowa tożsamość nie jest kolejnym kłamstwem. Javier musiał wielokrotnie przysięgać, że wszystkie szczegóły z jego osobistego życia, o których jej opowiadał, to prawda, aż w końcu odetchnęła z ulgą. Zastanawiając się nad tym, co właśnie usłyszała, Violeta doszła do wniosku, że policja nie była zbyt dociekliwa w poszukiwaniach: funkcjonariusze byli pewni, że winny jest Carlos, że zlekceważyli kilka okoliczności, które jej wydały się kluczowe. Kiedy rozmyślała nad tym wszystkim, Javier poszedł na górę podmienić drukarkę, a potem ruszyli do domu.

Gdy zaparkowali w podziemiach Mercado de Colón, dochodziła druga w nocy. I chociaż przebiegli całą drogę do budynku, dotarli tam przemoczeni do suchej nitki. Javier został w salonie, Violeta zaś poszła do łazienki po ręczniki. Zawołała stamtąd:

- Możliwe, że to on zabił, ale na pewno kryje się w tym coś jeszcze. Nie wiem, czy chodzi o szpital, czy o któregoś z sąsia-

dów, ale to nie wszystko... - Violeta miała mokre włosy, a na jej twarzy malowało się zmęczenie. Poddała Javierowi ręcznik.

- Nie mam cienia wątpliwości, że jest w to zamieszany Ernesto Rovira, ale do jutra, kiedy dowiemy się, co było na twardym dysku, lepiej powstrzymać się od spekulacji. - Javier zdjął sweter i podszedł do niej, by ją pocałować. Ale odsunął się nagle i marszcząc czoło, popatrzył na nią uważnie: - À propos, dlaczego dzwoniłaś do mnie tyle razy, a potem pojechałaś mnie szukać?

- Ojej, prawie o tym zapomniałam! Nie uwierzysz, czego się dowiedziałam. - Zdejmując pasek i przemoczone dzinsy, wy paliła prosto z mostu: - Juanjo nie jest synem Ignacia.

Javier gwizdnął i opadł na kanapę, nie odrywając wzroku od nóg Violety.

- No dobrze, zacznym rozumieć, dlaczego wszędzie widzisz duchy. - I rozwiązał ociekające wodą buty.

Violeta położyła się obok niego i nakryła kocem.

- Co oznacza, że chociaż testament nie zostanie podważony, Juanjo i Mari Sales nic nie odziedziczą... I jest jeszcze coś dziwnego. - Javier patrzył na nią wyczekująco, spodziewając się nowych rewelacji. - Nie mam pojęcia, jak zdobyli próbkę, bo w badaniach nie napisano, czy była to ślina, krew czy inny materiał biologiczny... I najważniejsze: wyniki przyszły tego samego dnia, kiedy zginął Ignacio. Uważasz, że to normalne?

Javier pocierał sobie twarz. Był skołowany.

- Normalne raczej nie, ale wciąż uważam, że zabójcą jest Carlos. Zaczęliśmy dochodzenie, podejrzewając właśnie jego, i prowadzą do niego wszystkie tropy. - Javier zdjął spodnie i umościł się obok Violety pod kocem. - Muszę cię prosić, byś nie próbowała zostać policjantką, bo stracę stanowisko. - Objął ją. - W raportach nie napisano, że jesteś taka inteligentna i odważna.

- Jakich raportach? O czym ty mówisz? - Odepchnęła go rozgniewana. - Szpiegowałeś mnie? - Przeszła nad nim i wstała oburzona. Z zielonych oczu Violety sypały się iskry.

Javier usiadł i na nią spojrzał. Próbował się usprawiedliwić spokojnym głosem:

- Nie szpiegowałem, ale przyznaj szczerze: gdyby było odwrotnie i miałabyś możliwość dowiedzieć się o mnie czegoś więcej, nie skorzystałabyś z okazji?

Violeta spuściła głowę, jakby ta poza ułatwiała jej namysł, i położyła dłoń na czole.

- No dobrze, tu mnie masz. - Przejechała obiema rękami po mokrych włosach i zapytała zrezygnowana: - Więc co takiego odkryłeś? A raczej: co odkryłeś na początku miesiąca? Bo przecież już wtedy wiedziałeś, że samotnie wychowuję córkę. - Przypomniała sobie wieczór, kiedy jedli razem kolację, i zrozumiała, że gdy ją zapewnił, że doszedł do tego wniosku, bo widywał ją samą z Sofią, znów kłamał.

Nigdy nie rozmawiała z nikim o Emiliu. Postanowiła chronić Sofię, uwolnić ją od złośliwości ludzi, którzy wytykaliby jej palcami. W tej chwili zapewne usłyszy szczegóły, o których wolałaby nie pamiętać, ale być może najłatwiej będzie jej zmierzyć się z widmami przeszłości, gdy to on powie wszystko na głos. Dawno nie czuła takiego przygnębienia.

Javier wstał i podchodząc do niej, zaczął mówić:

- Odkryłem, że twój były mąż siedzi w więzieniu i dlatego zawsze widuję cię samą z Sofią. - Ujął delikatnie twarz Violety i zaczął osuszać płynące jej po policzkach łzy. - Oskarżono go o gwałt i twoje zeznania pozwoliły go skazać. Kiedy dowiedziałem się, jaka byłaś odważna, zacząłem podziwiać cię jeszcze bardziej.

- Nie wyobrażasz sobie, przez jakie piekło przeszłam! - Violeta rzuciła mu się w ramiona i z gorzkim spokojem wyznała wszystko, o czym tyle czasu milczała. - Kiedy wzięliśmy ślub,

ujawnił się jego prawdziwy charakter, ale szybko zaszłam w ciążę, więc wytrzymałam kilka lat, dla Sofii. Było jednak dla mnie jasne, że chcę się rozwieść. – Nabrała tchu, by móc mówić dalej. – Tamtej nocy poszedł na firmową kolację. Była tam też Cristina, jego sekretarka. Pamiętam dobrze, że miał na sobie koszulę w paski, z kwiatami na mankietach. Wrócił o piątej nad ranem, pijany, zapalił światło i mnie obudził. Zapach alkoholu i chyba czegoś jeszcze był nie do zniesienia. Dochodziła dziewiąta, kiedy w domu zjawiła się policja, by go aresztować. Cristina oskarżyła o gwałt Emilia i jego kolegę.

Zamilkła, a Javier skorzystał z okazji, żeby poprosić ją, by nie torturowała się dłużej i zapomniała o tym wszystkim, bo ma jej coś ważnego do powiedzenia. Ale ona, jakby go nie słyszała, kontynuowała swoją opowieść:

– Błagał mnie, żebym ze względu na córkę ukryła godzinę jego powrotu, zarzekał się, że jest niewinny. Ale znając jego egocentryzm i sposób bycia samca alfa, domyślałam się, że jest inaczej. Jakby tego było mało, istniały nagrania z kamer monitoringu z parkingu restauracji. Widać było na nich głównie jego kolegę, ale przez kilka sekund zobaczyłam plecy w koszuli w paski. Emilio był gwałcicielem i zasłużył na to, by znaleźć się za kratkami, więc powiedziałam prawdę. Biedna Cristina! Musiała przejść przez piekło! Została zgwałcona i w dodatku musiała dowodzić, że jest niewinna.

– Problem w tym, że prawo jest, jakie jest, a może niektórzy sędziowie interpretują je tak, jak przyjdzie im na to ochota – dodał Javier. – Na nagraniu nie słychać skarg ani lamentów Cristiny, zostali skazani za wykorzystanie seksualne, a nie za użycie przemocy. Dlatego te skurwysyny dostały tylko po cztery lata...

– Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo mnie przeklinał, jakie groźby musiałam znosić. – Łzy bezsilności, z których nawet nie zdawała sobie sprawy, znów popłynęły jej z oczu. – Wiesz, jak to

jest mieć ciągle koszmary? Śniło mi się, że drzwi się otwierają i w progu staje Emilio. Na jego twarzy maluje się nienawiść, celuje do mnie z pistoletu i chce mnie zabić. W tym momencie budziłam się zrana potem. I tak noc w noc...

- Już nie musisz się bać, Violeto... Teraz masz mnie, nie pozwolę, żeby zrobił ci krzywdę. - Przytulił ją mocno, a Violeta, która oparła głowę na jego ramieniu, nie widziała determinacji, która rozblęsnęła w oczach Javiera. - Ale musisz opuścić ten dom, moje zadanie tutaj dobiegło końca i wracam do mojego bliźniaka w Terramar. W tym mieszkaniu nie mam prawie rzeczy i chociaż nie wiem, komu powinienem oddać klucze, w poniedziałek już mnie tu nie będzie. A co najważniejsze, Emiliowi warunkowo złagodzą warunki odbywania kary i mimo że wyjechał na weekend do Malagi, w końcu się tu pojawi. Poza tym najwyższy czas, żebyś nie widywała codziennie tej wariatki, twojej teściowej. Tak nie może...

- Jesteś pewien, że pojechał do Malagi? - przerwała mu niecierpliwie.

- Tak, był tam już w zeszłym tygodniu, dziś po południu kole-dzy go śledzili i widzieli go na dworcu AVE. Ma tam chyba dziewczynę, ale kiedy mu przejdzie...

- Myślałam o powrocie do Madrytu... kiedy to wszystko się skończy.

- Teraz nie masz głowy, żeby o tym myśleć. Szczerze mówiąc, bardzo bym nie chciał, żebyś wracała do stolicy. - Uśmiechnął się, pokazując dołeczki, a potem szybkim ruchem wziął ją na ręce i poszedł do sypialni. - Domyślam się, że w natłoku nowości uznasz, że to za szybko, jeśli poproszę cię, żebyś się do mnie przeprowadziła. Poza tym powinnaś poznać mnie trochę lepiej, wiedzieć, że mam nienormowany czas pracy i chociaż moja matka mówi, że prawdziwy ze mnie skarb, czasem bywam w złym humorze. Ale i tak mam nadzieję, że się

zdecydujesz. – I wśród śmiechów dodał: – Mam czterdzieści lat, ułożone życie i bardzo dobrze wiem, czego chcę.

– A jak mam cię teraz nazywać? – szepnęła Violeta, delikatnie gryząc go w ucho. – Javier brzmi tak dziwnie, a Víctor nie istnieje. Zwariuję od tego wszystkiego. A może już zwariowałam?

– Póki się stąd nie wyniesiemy, wciąż jestem Victorem... Ale tej nocy będę Javierem.

– Więc Javierze – powiedziała bardzo cicho – nadal myślę, że oprócz Carlosa był w to zamieszany ktoś jeszcze...

Nie odpowiedział, tylko delikatnie upuścił ją na łóżko i śmiejąc się, zatopili się w gorącym pocałunku.

Rozdział 40

Osobista satysfakcja

Za piętnaście ósma rano, prawie nie zmrużywszy oka, Violeta przytuliła się do Javiera i obudziła go delikatnymi pieszczotami. Został kwadrans do przyjścia Consuelo, a nie chciała, żeby zobaczyła ich razem. Nie dając mu czasu na prysznic ani przyzwoite śniadanie, wśród żartów i pocałunków wysłała go do domu.

Już w drzwiach, kiedy zapinał ostatni guzik spodni, Víctor zaproponował, żeby zjedli razem kolację w Komori, restauracji japońskiej w hotelu Westin. Byłoby to jak nowy początek, mogliby zapomnieć o wszystkich nieporozumieniach, które przez cały listopad ciążyły na ich związku. Violeta cieszyła się, że miesiąc dobiegł końca, miała nadzieję, że grudzień przyniesie jej w końcu odrobinę upragnionego spokoju.

Dziesięć minut później przyszła gosposia, a Violecie ledwo starczyło czasu, żeby się ubrać i wyjść do szpitala. Była niespokojna, bo najpóźniej tego dnia powinni dostać informacje na temat zawartości twardego dysku kserokopiarki. Javier wyjaśnił jej, że będą szukać dokumentów zawierających słowa „Carlos” oraz „Gómez” i że to w miarę proste. Ona zaś powinna zajrzeć do laboratorium i ustalić, jakiego materiału genetycznego użyto podczas testu na ojcostwo. Ignacio został zamordowany tego samego dnia, kiedy się okazało, że nie jest ojcem Juanja, który w przeciwnym wypadku odziedziczyłby spadek po nim. To nie mógł być zbieg okoliczności. Violetta musiała też mieć się na baczności przed Mari Sales - znając ją, na pewno coś knuła.

Zawsze korzystała z windy, żeby nie wpaść na byłą teściową, ale teraz role się odwróciły i postanowiła zejść po schodach. Obecność Javiera dodawała jej odwagi, a Mari Sales chowała się w domu, wiedząc, że jest na językach wszystkich. Musiała się dowiedzieć, czy matka Juanja jest zamieszana w śmierć Ignacia.

Na pierwszym piętrze panowała cisza. Violeta nie mogła się powstrzymać: przystanąła przed drzwiami po prawej stronie i zaczęła nasłuchiwać. Zdawało się jej, że słyszy głos Juanja, który mówił coś z naciskiem. Nie słyszała słów, ale zrobił przerwę, a potem znów coś powiedział, doszła więc do wniosku, że chłopak rozmawia z Mari Sales. Postanowiła zaczekać kilka minut i usiadła na schodach. Ale czas płynął i nikt nie wychodził z mieszkania. Zrobiło się późno. Miała dwa wyjścia: pójść do pracy albo zebrać się na odwagę i zadzwonić do drzwi. Napływ nowej energii sprawił, że wybrała to drugie rozwiązanie. Od dwóch lat znosiła ataki ze strony Mari Sales - teraz nadeszła jej kolej.

Czekając, aż jej otworzą, czuła łaskotanie w gardle. Postukiwała butem o podłogę. Podejrzewała, że w progu ukaże się Juanjo albo gosposia, ale ku swemu zdumieniu zobaczyła w drzwiach Mari Sales. Ta jednak była chyba zdziwiona jeszcze bardziej, bo patrzyła na Violetę z głupkowatą miną.

Przedziałek starszej kobiety głośno domagał się farby, blada twarz porwana była głębokimi zmarszczkami, bez okularów słonecznych rzucał się w oczy brak makijażu. Violeta miała wrażenie, że przez kilka dni Mari Sales postarzała się o piętnaście lat. Fartuch i powykręcane palce pozbawiały byłej teściowej odrobiny wyuczonyj elegancji i upodabniały ją do przeklętej wiedźmy.

Violeta miała wymamrotać coś na powitanie, ale Pixy i Dixy podnieśli głowy, by się jej przyjrzeć. Psy odciągnęły uwagę Violety i Mari Sales ją uprzedziła:

- Po co przyszłaś? Naśmiewać się ze mnie? Wiedz, że jestem tylko biedną ofiarą tej bestii Ignacia Vazqueza. - I zawodząc, jakby ją ktoś torturował, ciągnęła: - Nie mógł mnie mieć, więc mnie zgwałcił i zaszłam w ciążę. Nie jestem żadną dziwką!

- Nie przyszłam cię obrażać, sama najlepiej wiesz, kim jesteś. - W tej samej chwili ukazał się Juanjo, który stanął za matką. - Przyszłam, żeby cię ostrzec. A może lepiej powiedzieć: ostrzec was oboje - oświadczyła, patrząc na chłopaka. - Policja kazała mi informować o każdym podejrzanym szczególnie, który może mieć związek z zabójstwem Ignacia - wymyśliła naprędce - i szczerze mówiąc, widzę ich w tym domu na pęczki. Po pierwsze wiem, że oboje dzwoniście do Ignacia w dniu jego śmierci... A poza tym, Mari Sales, wydaje mi się podejrzaną, że twoje odciski znalazły się na kopii testamentu Ignacia. Co zrobiłaś?

Mari Sales patrzyła na nią, nie wierząc chyba własnym uszom, a Juanjo podejrzliwie przysłuchiwał się rozmowie. Violeta mogła wiedzieć o tym wszystkim tylko dlatego, że współpracowała z policją.

- Nic! Przysięgam! - wykrzyknęła Mari Sales, przykładając rękę do piersi. - Zrobił mi tak wielką krzywdę i czuł się winny, dlatego pokazał mi testament, w którym zapisał swój majątek Juanjowi. Prosiłam go, żeby dał spokój, ale zapewniał, że chce w ten sposób prosić o wybaczenie i załatwić sprawy z synem.

Violeta nie wierzyła w ani jedno słowo byłej teściowej, miała świadomość, że Mari Sales sprzedałaby własną matkę, by wyjść cało z opresji, wiedziała też, że Ignacio nie był gwałcicielem. Niezrażona mówiła dalej:

- Musiało zajść jakieś nieporozumienie, ponieważ z testu na ojcostwo wynika jednoznacznie, że Ignacio nie był biologicznym ojcem Juanja. Więc możecie już pożegnać się ze spadkiem. - Juanjo aż podskoczył, a Mari Sales otworzyła usta. - Bo nie zamierzam spokojnie się temu przyglądać i ujawnię tę informa-

cję. – Głos Violety brzmiał coraz bardziej stanowczo. – A co do gwałtu, Mari Sales, opowiedz tę historyjkę komuś, kto w nią uwierzy, nie mnie. Macie mi coś do powiedzenia, zanim pójde na policję?

– Jaki test na ojcostwo? O czym ty mówisz? – Była teściowa Violety sprawiała wrażenie autentycznie wystraszonej. – A tak cię kochałam, jak własną córkę! – Mari Sales załkała i położyła dłoń na ręce Violety. – Mówiłam prawdę! Ignacio Vázquez był jego ojcem. Violeto, błagam!

– Mamo, zamknij się już i przestań się pogrążyć – wtrącił poważnym tonem Juanjo, poprawiając okulary. – Jeśli mamy się tłumaczyć, zrobimy to przed sędzią i w obecności naszego adwokata. Przykro mi, Violeto – i spojrzął sąsiadce prosto w oczy – nie chcę być nieuprzejmy, ale ta rozmowa dobiegła końca.

Wepchnął jamniki z powrotem do domu i zdecydowanym ruchem zamknął drzwi. Violeta nie miała tu nic więcej do roboty. Postawiła już nogę na pierwszym schodku, kiedy usłyszała zgrzyt uchylanych drzwi z naprzeciwka. Odwróciła się i zobaczyła, jak w szparze ukazuje się czarna czupryna Javiera. Cofnęła się kilka kroków i stanęła przed nim.

– Może i jesteś zadowolona, ale nic nie osiągnęłaś – wyszeptał przez niewielki otwór. – Proszę cię, daj już spokój i idź do pracy! – I rozległo się cmoknięcie, które Violeta uznała za pocałunek.

Być może Javier miał rację i nie osiągnęła nic poza osobistą satysfakcją i prawdziwą przyjemnością przestraszenia Mari Sales, ale coś jej mówiło, że jest zadowolona także z innej przyczyny. Kiedy wychodziła z podwórka, kierując się w stronę garażu, przyszła jej do głowy myśl, że była teściowa naprawdę nie miała pojęcia o teście na ojcostwo.

Rozdział 41

Kolacja

Chociaż w powietrzu wisiała wilgoć i musieli omijać kałuże, nie padało i Javier, który miał ochotę rozprostować nogi i trochę się przewietrzyć, zaproponował, żeby poszli pieszo. Violeta się zgodziła, mimo że nowe szpilki nie pozwalały jej na szybki marsz. Szara dzianinowa sukienka z rozszerzonymi rękawami, która przylegała jej do ciała i podkreślała sylwetkę, pozostawiała jej swobodę ruchów, a do tego Violeta czuła, że świeże powietrze dobrze jej zrobi, postawiła jednak warunek, że wróćą taksówką. Wiedziała, że Javierowi, istocie ludzkiej rodzaju męskiego, nie przyszło nawet do głowy pomyśleć o trudnościach związanych z drogą pod górę w podobnych butach. Miała ochotę przejść przez rzekę, ale wyjaśniła Javierowi, że nie czuje się na siłach pokonać tę drogę tam i z powrotem. Z charakterystycznym dla siebie humorem zrobił ruch, jakby chciał wziąć ją na ręce, ale Violeta, śmiejąc się i udając oburzenie, odeszła od niego kilka kroków. Objął ją ramieniem, pogładził czule po włosach i powiedział kilka komplementów, a potem ruszyli w stronę restauracji.

Nalegała, żeby opowiedział jej, co znaleziono na twardym dysku kserokopiarki, ale Javier nie ustępował, wziął ją za rękę i poprosił, żeby nie była taka niecierpliwa. Obiecał jednak, że wyjaśni wszystko, kiedy usiądą przy kieliszku wina. Wiedząc, że na razie nie wyciągnie z niego nic więcej, Violeta zaczęła się użalać na swoje bezowocne poszukiwania: kierownik laboratorium, jedyna osoba, która mogła poinformować ją, jakiego materiału biologicznego użyto do testów na ojcostwo, miał wolne

do poniedziałku, więc dopiero w przyszłym tygodniu mogła dowiedzieć się czegoś więcej. Poza tym uważała za oczywiste, że test wykonano na prośbę Juanja, choć to nie widniało w raporcie. Wynikało z niego tylko to, że o badanie wystąpiła osoba prywatna, nie chodziło więc o żadną sprawę cywilną. W dokumencie była też informacja, od kogo pobrano próbki.

Violeta wciąż mówiła o swoich podejrzeniach, kiedy minęli elegancką recepcję hotelu. Weszli do restauracji o wystroju będącym połączeniem stylu japońskiego i kalifornijskiego art déco. Subtelne oświetlenie stwarzało romantyczną atmosferę, zachęcało do bliskich, intymnych rozmów. Miejsce to doskonale nadawało się do zwierzeń.

Kiedy kelner prowadził ich do stołu, Javier napomknął, że mają tu przepiękny ogródek, niestety przy tej pogodzie nie będą mogli w nim usiąść; obiecał jednak Violetcie, że jeszcze tu wróci i wtedy sama będzie mogła się o tym przekonać.

Zajęli miejsca przy stole na środku sali, złożyli zamówienie i kiedy przyniesiono im wino Ribera del Duero – miejsce było zbyt eleganckie, żeby zamówić piwo – wzniesli toast. Violeta nie mogła doczekać się wieści.

- Mamy już wino i nie wytrzymam dłużej. Co nowego wiesz? - Spytała i upiła mały łyk.

- Zrobię ci tę przyjemność i powiem prosto z mostu - rzekł i zawiesił głos, żeby wzmocnić jej ciekawość. Patrzył na nią płomiennym wzrokiem. - Carlos Gómez jest nosicielem wirusa HIV.

Violeta, która bawiła się pałeczkami, z wrażenia upuściła je na stół.

- Zaraz, zaraz! Poczekaj - powiedziała, prostując się i odchylając głowę do tyłu. Otworzyła szeroko oczy, wiadomość wydawała jej się niesłychana. - Skąd Ernesto Rovira mógł o tym wiedzieć? Tego typu badania są nielegalne, badania lekarskie robi się zawsze za zgodą pacjenta, tym bardziej zaś nie można wy-

korzystać ich przeciwko niemu. Mnie Rovira nigdy nie proponował takich badań. Dlaczego więc zrobił je Carlosowi?

- Bo popełniał w pracy błędy i doktor Rovira zauważył, że jest naćpany, a kiedy odkrył, że Carlos jest nosicielem, to go wyrzucił - odparł beznamiętnym tonem. - Nie wiem, czy za jego zgodą czy nie, ale wyniki badania tam są: próba nasienia wykonana na początku września. - Nie przestając na nią patrzeć, Javier potarł policzek i pomyślał, że Violeta jest naprawdę piękna. Czuł się szczęśliwy, mogąc ją czymś zaskoczyć, i podziwiał każdy jej gest. Już nie będzie jej zabraniał udawania detektywa; widział, że świetnie się bawi, i cieszył się, mogąc jej w tym towarzyszyć. Carlos siedział w więzieniu i nie mógł zrobić jej krzywdy.

- Nasienia? Jakie dziwne badanie... A co ze środkami znieczulającymi? Wiadomo coś więcej? - Była tak bardzo podekscytowana, że zadając pytanie, aż zamrugała.

- Stwierdziliśmy, że zniknęły Fentanest i Dolantina, ale w mniejszych ilościach, niż się spodziewaliśmy. Pewnie Carlos kradł je na własny użytek, a resztkami handlował. Któremuś uzależnionemu omsknęła się ręka i zmarł z przedawkowania. Podejrzewamy, że to samo stało się Enriquemu, który brał pierwszy raz i umarł, bo nie wiedział, że jest uczulony na ten środek. No cóż, wydaje się, że odkąd Carlos nie pracuje w szpitalu, wszystko jest w porządku. - Uniósł brew, a jego mina wydała się Violetcie niezwykle pociągająca. - Przykro mi, że sprawię ci zawód, ale zamykamy sprawę.

Spuściła wzrok, jakby szukała odpowiedzi w rozłożonej na nogach serwetce, ale wkrótce uniosła spojrzenie, upiła łyk wina i powiedziała z przejęciem:

- Poczekaj, postaram się zebrać wszystko, co się wydarzyło, może dojdziemy do jakichś wniosków. Nie przerywaj mi, chyba że będzie to absolutnie konieczne, bo coś mi umyka i chcę wiedzieć co. - Javier z zadowolonym uśmiechem skrzyżował ra-

miona, podczas gdy ona znów się napiła i wytarła usta serwetką: - Ana Gallego i Carlos Gómez wprowadzili się do naszego budynku mniej więcej rok temu, bo Ana myślała, że mąż chce ją zabić, a przy tym potrzebowała swojego psychiatry bardziej niż ryby morza. Poza tym odkryła, że mąż ma w tym budynku kochankę, co nie odwiódło jej od pomysłu przeprowadzki. Tyle że nie była to kochanka, lecz kochanek: Juanjo Garrido, który...

- Jesteś tego pewna? - przerwał jej.

- Tak podpowiadała mi intuicja, ale teraz jestem pewna. Gdyby było inaczej, po co Juanjo robiłby sobie badania na wszystkie choroby przenoszone drogą płciową? Ale prosiłam cię, żebyś nie przerywał, bo o tym będzie później. - Kelner podał im sałatkę z alg wakame z owocami morza i smażony ryż z jajkiem w koszulce i oboje, uzbrojeni w pałeczki, rzucili się, by skosztować dań. Violeta przełknęła szybko i ciągnęła: - Miałam powiedzieć, że Juanjo... na jego okropną matkę też przyjdzie pora... musiał jakoś się dowiedzieć, że Carlos jest nosicielem, i teraz nie może na niego patrzeć. Właśnie dlatego pobili się przed kościołem i nie mówią sobie dzień dobry. To normalne. Tak czy siak Juanjo o tym wie. Rozstali się, choć nie pamiętam dokładnie, czy w lecie czy już we wrześniu. W każdym razie dokładnie w chwili, kiedy wyrzucono Carlosa z pracy i został bez forsy. Od tej pory nie ma ani pensji, ani pieniędzy z handlowania Fentanestem. Idzie więc do Enriquego Ginera, który pożycza na procent pieniądze żony. W tym samym czasie zaczyna naciskać na Ignacia, żeby ubezwłasnowolnił Anę, bo chce przejąć jej majątek.

- Sama widzisz, wszystkie drogi prowadzą do Carlosa! - przerwał jej Javier z przekonaniem. - On jako jedyny miał motyw, żeby pozbyć się obu ofiar... Potrzebował podpisu jednej z nich, zanim jego żona wystąpi o rozwód, a drugiej był winny pieniądze. Chociaż możliwe, że Enriquemu zapłacił opiatami...

A ten nie umarł z przedawkowania. Miał pecha, że był alergikiem.

- Patrząc na to w ten sposób, być może masz rację, ale... Skąd w takim razie przeterminowany Fentanest w domu Cintii? Jeśli jest tak, jak mówisz, Carlos nie mógł go zabić. - Violeta zrobiła minę, która mówiła: „I co teraz, mądralo?”. - Przyszło mi do głowy, że być może śmierć Enriquego, samobójstwo albo wypadek, była na rękę komuś, kto chciał upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu: pozbyć się Carlosa Gomeza i zabić Ignacia.

Przerwało im nadejście kelnera, który zabrał sałatkę i postawił przed nimi pokrojoną w cienkie plastry seriolę i tacę sashimi. Javier znów napełnił kieliszki, a Violeta, biorąc z wprawą kawałek tuńczyka, ciągnęła:

- Cintia nienawidzi Carlosa, bo zabił w wypadku jej brata; przeszkadzał też Sonii i Alejandrowi, bo wiedział, że są dłużnikami Enriquego, a nie mieli z czego mu oddać. Juanjo z kolei był przerażony, gdy dowiedział się, nie wiadomo skąd, że Carlos mógł go zarazić wirusem HIV. - Połknęła łąpczywie rybę i powiedziała podekscytowana: - I wszyscy oni, z wyjątkiem Cintii, sądzili, że są spadkobiercami Ignacia. Do tego samego worka możemy też wrzucić Mari Sales... Uważam, że jest zdolna do wszystkiego. - Zawahała się przez chwilę i uniosła kieliszek do ust. - Wiesz co, przypomniało mi się właśnie, że do Ignacia, kilka minut przed śmiercią, zadzwonił ktoś z zastrzeżonego numeru i rozmawiał z nim kilka minut. Jestem przekonana, że to ten sam numer, z którego ktoś nęka mnie... Z początku sądziłam, że to jakaś firma telekomunikacyjna, teraz jednak mam pewność, że to Emilio. - Przymknęła oczy. - Gdzie był w ten weekend? Skoro mógł dzwonić, to na pewno dostał przepustkę.

- Ktoś dzwoni do ciebie z zastrzeżonego numeru, a ty nie wspominasz mi o tym ani słowem? - Javierowi zrobiło się tak gorąco, że musiał zdjąć granatowy sweter z kołnierzykiem

w szpic. - Nie potrafię w to, kurwa, uwierzyć. Dobrze, że w ten weekend mogę być spokojny, bo Emilio pojechał do Malagi.

- Przepraszam, ale do wczoraj nie mogłam ci zaufać...

- No dobrze, zajmę się nim. - Wziął ją za rękę nad stołem, a potem z uśmiechem podsumował: - Więc według ciebie wszyscy prócz Cintii Bonillo są podejrzani?

- Wykluczam ją, o ile można będzie udowodnić, że Enrique popełnił samobójstwo albo zażył Fentanest przez pomyłkę... - Urwała, spoglądając w kierunku drzwi. Zrobiła taką minę, jakby zobaczyła ducha. Javier chciał się odwrócić. - Nawet nie próbuj, udawaj, że nic się nie dzieje - rozkazała mu szeptem. - Nie wyobrażasz sobie, kogo widzę.

Rozdział 42

Nieoczekiwana para

Mimo delikatnego oświetlenia nie sposób było nie zwrócić uwagi na cukierkową parę, która weszła właśnie do restauracji i kierowała się do jednego ze stolików w kącie. Niebieska suknia kobiety, dopasowana w pasie, a niżej dyskretnie rozkloszowana, miała tak głęboki dekolt, że trudno było oderwać od niego wzrok; Violeta mogłaby przysiąc, że jej sąsiadka przytyła. Bicepsy mężczyzny, o wiele od niej młodszego, zaznaczały się wyraźnie pod koszulą. Rozpływał się w uprzejmościach; odsunął krzesło swojej towarzyszce i zajął swoje miejsce, dopiero kiedy usiadła.

- Cintia z jakimś amantem, ale nie odwracaj się - powiedziała Violeta, nachylając się do przodu. - Szybko uporała się z żalobą... Właśnie wskoczyła na moją listę podejrzanych - dodała ze złośliwą miną.

- No cóż, domyślam się, że nie szalała z miłości do męża. - Javier lekko przechylił głowę i kątem oka śledził parę.

Violeta miała coś dodać, ale widząc, że Cintia wstaje i kieruje się do wyjścia, pomyślała, że sama pójdzie do łazienki i uda przypadkowe spotkanie. Przeprosiła Javiera i zapewniła, że zaraz wróci. Nie miał wątpliwości co do jej intencji i chwytając pałeczkami ostatni kawałek ryby, ostrzegł ją nie bez sarkazmu:

- Bądź subtelna i nie pakuj się w kłopoty, bo w tym tempie skończysz na czarnej liście wszystkich sąsiadów.

Szybko pocałowała go w usta i nie tracąc czasu, ruszyła w stronę toalet, ale Cintii tam nie było. Zdziwiła się i już miała

wracać na miejsce, spojrzała jednak w lewo i za oknem zobaczyła sąsiadkę, która na wychodzącym na ogród ganku grzebała w swojej torebce. Znalazła wzrokiem wyjście i starając się pozostać niezauważona, podeszła do niego.

Cintia zapalała właśnie trzymanego w ustach papierosa. Tego ranka dostała pozew o zmianę warunków rozwodu, w którym jej pierwszy mąż, Álvaro, wzywał ją do opuszczenia mieszkania. Potrzebowała chwili, by zastanowić się, jak tam zostać, nie płacąc za to ani grosza. Wiedziała, że w końcu je wykupi. Nie była w stanie patrzeć na to, jak jej były mąż jest szczęśliwy z nową żoną. Tak szczęśliwy, jak nigdy nie był z Cintią, chociaż ona wciąż nie mogła wymazać go z serca. Chcąc się zemścić, usiłowała za wszelką cenę przedłużyć proces, przynajmniej dopóki ich córka nie skończy osiemnastu lat.

Zagłębiając się w tych kalkulacjach nie zauważyła nawet, że nie jest już sama.

- Cintia? No popatrz, co za zbieg okoliczności - zagadnęła ją Violeta, przykładając rękę do czoła. - Przesadziłam trochę z winem, chciałam się przewietrzyć. Ach, nie miałam pojęcia, że palisz.

Cintia aż podskoczyła i zapalniczka prawie wypadła jej z rąk. Chociaż szybko odzyskała nad sobą panowanie, widać było, że czuje się niezręcznie. Nie patrząc na Violetę, wypuściła obłoczek dymu i powiedziała oschłym tonem:

- Tylko kiedy pada.

- Przyszłaś tu na kolację, prawda? - Cintia zrobiła kwaśną minę, wyraźnie dając do zrozumienia, że nie pragnie towarzystwa. Violeta doskonale rozumiała aluzję, ale nie zamierzała zostawić jej w spokoju, póki nie dowie się czegoś nowego. - Widziałam cię wcześniej w doskonałym towarzystwie, chociaż nie byłam wtedy pewna, że to ty. Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że jesteś w lepszym nastroju i udało ci się wyjść z domu. Ja musia-

łam zrobić to samo, wariowałam już od tego ciągłego myślenia o zabójstwie Ignacia.

Słowa Violety zdenerwowały Cintię, ale nie dała tego po sobie poznać nawet najdrobniejszym gestem. Zaciągnęła się jeszcze raz i odwróciła do sąsiadki, poczuła się zazdrosna o jej szczupłą i harmonijną sylwetkę, sukienkę, w którą ona sama by się już nie wbiła, i jasne włosy.

- Tak, Marcelo to mój przyjaciel, czasem się z nim umawiam, żeby zapomnieć o swoim nieszczęściu.

- Rozumiem, to był naprawdę tragiczny wypadek. Co za pech, przechowywał w domu przeterminowany lek wydawany wyłącznie na receptę, na który w dodatku miał alergię. I nagle zażył go przez pomyłkę. Prawdziwa tragedia - zauważyła złośliwie Violeta.

- Czy ty coś insynuujesz, moja droga? - zapytała Cintia, której nie umknęła ironia sąsiadki.

- Nie, ale to coś, co bardzo mnie zastanowiło, i nie mogę przestać o tym myśleć. - Violeta postanowiła być szczerą, zamierzała usiąść na jednym z krzeseł, żeby atmosfera się polepszyła, ale krzesło było mokre. - Wiesz, myślałam, że Carlos zabił też Enriquego, ale do tej wersji nie pasuje mi, że miałaś Fentanest w domu... I zaczęłam podejrzewać, że być może Carlos nikogo nie zabił, a ktoś, komu bardzo zależy, żeby trafił za kratki, skrupulatnie wszystko zaplanował.

- No więc już możesz spać spokojnie, to był Carlos - oznajmiła, kilkakrotnie stukając niedopałkiem o popielniczkę. - Oczywiście nie będę udawać, że nie jestem szczęśliwa, zasłużył sobie na to, ale ja nie mam z tym nic wspólnego. - I nie czując potrzeby wyjaśnienia niczego więcej, skierowała się do wejścia.

- Ale dlaczego powiedziałaś mi, że twój mąż wyszedł w noc swojej śmierci, bo bolała go głowa, a kiedy wrócił, ty już spałaś? Wiem, Cintio, że z nim rozmawiałaś. - Cintia, odwrócona do Violety plecami, stanęła jak wryta. Violeta zapytała: - Wypili-

ście po szklaneczce whisky i „przypadkiem” wpadło do niej kilka kropli Fentanestu? To szybki sposób, by uniknąć rozvodu z kimś, kto pożycza pieniądze zabójcy twojego brata... a przy okazji móc swobodnie chodzić na kolację z Marcelem.

Cintia odwróciła się bardzo powoli, znów wyjęła paczkę papierosów i zapaliła kolejnego. Skoro Violeta doszła do takiego wniosku, równie dobrze mogła wpaść na to policja. Cintia zrobiła, co w jej mocy, żeby chronić swoją prywatność, ale być może przyszedł moment na szczere zwierzenia.

- Tamtej nocy powiedziałam, że chcę rozvodu, a on się wściekł i wyszedł z domu. Dla mnie był to bardzo ciężki cios, że z winy mojego męża Carlos żyje na mój koszt... Ale zadzwoniłam, bo w ostatniej chwili zrobiło mi się go żal. Nie mówię, że porzuciłam myśl o rozwodzie, ale to nie był najlepszy moment. - Twarz Cintii nadal nie wyrażała żadnych uczuć. - Wyjaśniłam mu, że przesadziłam, i poprosiłam, żeby wrócił do domu. Obiecał, że wróci za minutę, a ja wzięłam tabletkę Tranquimacinu. Byłam zdenerwowana, chciałam tylko uspokoić sytuację i iść spać. On jednak nie wrócił tak szybko, jak obiecał, a kiedy przyszedł, już prawie spałam. To wszystko.

- Dlaczego miałaś w domu środek znieczulający? - Violetę zżerała autentyczna ciekawość.

- Opowiesz o tym policji?

- Nie.

- Nie chciałabym, żeby wszyscy zostali wtajemniczeni w szczegóły mojego prywatnego życia, a nagła śmierć Enriquego oznaczała, że moja rodzina dowie się, że korzystał z naszych pieniędzy. Nie wiem, co zrobiłaby moja matka, gdyby się dowiedziała, że z mojej winy morderca jej syna żyje z jej oszczędności - powiedziała nerwowo Cintia. Violeta po raz pierwszy widziała, że sąsiadka traci nad sobą panowanie. - Musiałam jakoś zapobiec temu, by to wszystko wyszło na jaw, więc kupiłam opakowanie przeterminowanego Fentanestu i z głowy.

Pieniądze czasem się przydają. Możesz już przestać węszyć, bo Carlos zabił ich trzech: mojego brata, mojego męża i Ignacia. A gdyby osądzono go w porę, uniknęlibyśmy dwóch śmierci.

Violeta pomyślała, że pieniądze nie służyły Cintii tylko do zakupu przeterminowanego Fentanestu, a też innych rzeczy, ale to nie była jej sprawa, więc ugryzła się w język. Cintia jednak zdawała się czytać jej w myślach, bo dodała:

- I nie, Violeto, nie mam takiego szczęścia jak ty, nie jestem atrakcyjna ani szczupła, nie mogę poderwać przystojnego sąsiada, lecz mam inne zalety. - Mogła jej wyjaśnić, że pieniądze są potężne, dają poczucie własnej wartości, ale nie miała najmniejszej ochoty na dalsze tłumaczenia. Zgasiła papierosa w popielniczce, odwróciła się na pięcie i ruszyła do środka.

„Powinnam częściej robić z siebie ofiarę i więcej się skarżyć”, pomyślała Violeta. Najwyraźniej wszyscy uważali, że ma w życiu niesamowite szczęście. Naprawdę nikt nie dostrzegał jej cierpienia? Zaczęła jednak współczuć sąsiadce: płaciła za towarzystwo, żeby nadać jakiś sens swojej pustej egzystencji, i uznała, że to też dobry powód, by wprowadzać w błąd policję. Nie chciała zdradzać własnych tajemnic. Violeta zapytała trochę głośniejsz:

- Cintio, może zadzwonię do ciebie w przyszłym tygodniu i pójdziemy na kawę?

Sąsiadka wzruszyła tylko ramionami i weszła do hotelu. Violeta postanowiła dać sobie minutę, żeby nie wchodzić razem z nią. Rozejrzała się wokół. Z początku nie zauważyła nikogo, ale potem odniosła wrażenie, że ktoś ją obserwuje. Miała zamiar podejść bliżej, kiedy zadzwonił jej telefon. Spojrzała kto to i serce podskoczyło jej do gardła: posiadacz zastrzeżonego numeru najwyraźniej nie zamierzał pozostawić jej w spokoju. Czym prędzej ruszyła z powrotem do stolika.

- Szczerze mówiąc, Violeto, to najmniej romantyczna kolacja, na jakiej byłem w życiu - poskarżył się zirytowany Javier. -

Powiedziałaś, że wrócisz za dwie minuty, a nie było cię przez dwadzieścia. Jakbym jadł kolację sam... Mam nadzieję, że więcej mi tego nie zrobisz, bo cię zostawię. A szukałem spokojniejszego życia!

- Przepraszam, kotku, przepraszam - powiedziała Violeta i ujęła rękę Javiera w dłonie. - Masz zupełną rację, gdybyś zrobił mi coś takiego, pewnie bym się wściekła. Ale nie mogłam przerwać rozmowy. To było bardzo ważne. - Oczy Violety aż błyszczały z przejęcia.

- Czemu? - Javiera miał już spokojniejszą twarz, widać temat go zainteresował.

- Bo masz rację, wszystko wskazuje na to, że zabójcą jest Carlos. Właśnie wykreśliłam Cintię z listy podejrzanych. Dzwoniła do męża, bo chciała załagodzić sytuację, dokładnie tak, jak mówiłeś.

Zjawił się kelner i zamówili deser na spólkę. Violeta zarzekała się wprawdzie, że nic już nie zmieści, ale Javier ją przekonywał, że powinna trochę przytyć, zamówili więc placuszki z dyni z gorącą czekoladą.

Kiedy znów zostali sami, Violeta ukradkiem zerknęła na Cintię i stwierdziła, że ta bawi się doskonale w towarzystwie Marcela; wydawało się, że wcześniejsza rozmowa nie zrobiła na niej najmniejszego wrażenia. Pytanie Javiera wyrwało ją z zamyślenia.

- A co takiego ci powiedziała, że zmieniłaś zdanie? - Dołeczki w jego policzkach się uwydatniły, a Violecie na ten widok aż zrobiło się gorąco. Ten mężczyzna wydawał jej się najatrakcyjniejszy na świecie.

- Nic konkretnego - skłamała. Obiecała przecież Cintii, że nie doniesie policji, i musiała dotrzymać słowa. - Chyba chodzi o sposób, w jaki mi o tym opowiedziała. Wszystko pasuje.

Javier na długą chwilę zamknął jedno oko. Było oczywiste, że jej nie wierzy, dlatego Violeta postanowiła zmienić temat.

- Poza kwestią podejrzanych nurtuje mnie jeszcze, dlaczego Carlos zadał sobie trud, żeby dolać środek znieczulający do whisky, a potem jeszcze zrobić zastrzyk... - Kiedy to mówiła, pewna myśl przyszła jej do głowy. - Może potrzebował czasu, żeby zmusić Ignacia do podpisania dokumentu zalecającego ubezwłasnowolnienie Any, dlatego podpis jest tak niewyraźny, a potem go dobił. - Violeta oparła łokieć na stole i zagryzła paznokiec. - Ignacio był pod wpływem środka znieczulającego, kiedy składał podpis.

- Wiesz, że coraz bardziej przekonujesz mnie do swojej wersji? - Javier uniósł brew i wziął Violetę za rękę. - Ten pomysł całkiem trzyma się kupy. Potwierdza jednak tylko, że Carlos jest jedynym zabójcą.

- Możliwe, ale zostało mi jeszcze kilka rzeczy do ustalenia, żebym mogła ułożyć te puzzle.

- Widzę, że nadal chcesz zjednać sobie nowych przyjaciół. Dajże już spokój, bo wszyscy sąsiedzi cię znienawidzą. - Violeta posłała mu nad stołem pocałunek, a Javier dał za wygraną.

Zjedli pyszny deser, a zanim wstali od stołu, Violeta szybko zerknęła na Cintię. Marcelo głaskał ją, a ona mu na to pozwalała. Jeśli czuła się choć trochę zakłopotana swoim wyznaniem, nie było tego widać na jej twarzy.

Wyszli z restauracji objęci, przy recepcji zadzwonili po taksówkę. Violeta oświadczyła, że na tych obcasach nie zrobi ani kroku więcej.

Rozdział 43

Wykorzystując czas wolny

Wstali, nie spiesząc się, a kiedy zobaczyli, że dzień jest szary i zaczęło mżyć, postanowili zjeść spokojnie śniadanie i znów wskoczyć do łóżka. Javier proponował właśnie, żeby pojechali do jego bliźniaka w miejscowości Terramelar, gdy zadzwonił telefon. Spojrzał na ekran i mówiąc, że chodzi o pracę, przeszedł do drugiego pokoju. Po kilku minutach wrócił.

- Przykro mi, wycieczkę do Terramelar musimy odłożyć do jutra. - Położył się obok Violety i ją pocałował. - Pracujemy nad kolejnym dochodzeniem i wydarzyło się coś pilnego. Nie mam wyjścia, muszę jechać, ale czekaj na mnie, bo zamierzam wrócić. - I poważnym tonem dodał: - Być może chwilę mnie nie będzie. Nie wiem, jak długo mi to zajmie, a potem chciałbym odwiedzić córkę. Przypuszczam, że wrócę na kolację.

- Już rozumiem, co oznacza nienormowany czas pracy... No cóż, nic na to nie poradzę, są w życiu gorsze rzeczy. Chcesz ręcznik? - zapytała, wstając, a na jej twarzy pojawił się złośliwy uśmiech. - Niestety nie mam bokserek ani maszynki do golenia...

- Nie martw się, dam sobie radę. Ty w zupełności mi wystarczy - odparł, przemierzając za nią niedługi dystans dzielący ją od łazienki, i złapał ją w pasie.

Nie tracąc chwili, wziął prysznic, a potem pożegnali się gorącym pocałunkiem. Powiedział, że zadzwoni w ciągu dnia i da znać, o której wróci.

Kiedy Violeta została sama, też wzięła prysznic, ale zajęło jej to o wiele więcej czasu. Umyła włosy, a kiedy je suszyła, ogarnęło ją przeczucie, że niedługo opuści ten przygnębiający dom. Pomysł powrotu do Madrytu wydawał się coraz bardziej odległy. Było dla niej jasne, że chce dać szansę Javierowi, w gruncie rzeczy już to robiła. Poza tym Ignacio, o którym starała się nie myśleć, by nie odczuwać straty jeszcze boleśniej, lecz za którym bardzo tęskniła, ilekroć tylko zostawała sama, zapisał jej mieszkanie przy calle de la Paz. Dotąd nie udało jej się go zobaczyć, bo nie miała kluczy, ale coś jej mówiło, że będzie cudowne. Zresztą wszystko byłoby lepsze niż to siedlisko złych wspomnień, w którym teraz mieszkała.

Włożyła dzinsy, lecz okazały się za duże, więc wybrała mini-spódniczkę, grube rajstopy i buty na płaskim obcasie. Nałożyła róż na policzki, potem jednak uświadomiła sobie, że wcale nie ma ochoty wychodzić: deszcz zaczął padać mocniej, a ona nie miała innych planów poza spędzeniem dnia z Javierem. Ale nie podupadła na duchu. Spojrzała na zegarek: dwunasta. Pomyślała, że to doskonały moment, by złożyć wizytę sąsiadom z piętra. Javier nie będzie zrzędził, że wtyka nos w nie swoje sprawy, a ona będzie mogła bez przeszkód kontynuować śledztwo.

Już miała wychodzić, kiedy rozdzwonił się jej telefon, który zostawiła w sypialni na stolyczku nocnym. Była zdecydowana porozmawiać z Sonią i Alejandrem i zirytowało ją, że musi wrócić i sprawdzić, kto to. Przez chwilę chciała udać, że nie słyszała dzwonka, na wypadek gdyby był to ten zniechęcony zastrzeżony numer, ale mogli to być też matka przyjaciółki Sofii albo Javier, postanowiła więc pójść po telefon i sprawdzić, czy to któryś z nich.

Nie był to jednak nikt, o kim pomyślała, i zawahała się, czy odebrać. W końcu to zrobiła: kilka minut i tak jej nie zbawi, a gdyby zignorowała połączenie, miałyby potem wyrzuty sumienia, jakby porzuciła na poboczu drogi bezbronny pieska.

- Cześć, Ano, jak się masz? Ciągle myślę, żeby do ciebie zadzwonić, ale potem robi się późno - usprawiedliwiała się, chociaż wiedziała, że nie ma za co przepraszać.

- ...

- Teraz nie mogę wyjść na kawę. Może po południu?

- ...

- No dobrze, w takim razie w przyszłym tygodniu. Ale ty się nie denerwuj, jeśli nie masz ochoty na spotkanie z nim, po prostu tam nie idź. Zachował się wobec ciebie jak świnia i nie jesteś mu nic winna. Najlepiej będzie, jeśli posłuchasz rady adwokata i psychiatry.

Gdyby nie to, że była tak zdecydowana odwiedzić innych sąsiadów, nie miałyby nic przeciwko kawie z Aną. Mogłaby dowiedzieć się czegoś więcej o Carlosie, a przy okazji poczułaby się lepiej, dotrzymując sąsiadce towarzystwa, nie potrafiła bowiem patrzeć na nią inaczej niż na zupełnie bezradną istotę. Ale nie miała czasu do stracenia, pomaszzerowała więc stanowczo do drzwi i przeszła przez korytarz dzielący ją od drzwi sąsiadów.

Na twarzy Soni odmalowało się zaskoczenie, ale na jej ustach natychmiast pojawił się jeden z jej czarujących uśmiechów. Miała na sobie modne spodnie capri z marszczeniami na dole nogawek; jak zwykle Sonia śledziła najnowsze trendy i zdążyła zamienić proste długie włosy na atrakcyjne fale. Violeta zastanawiała się, skąd ta kobieta ma czas, by zajmować się czworgiem dzieci, mężem, pracą, domem i sobą samą, osiągając przy tym rezultat, który według wszelkich standardów należało uznać za perfekcyjny. Na pewno coś się za tym kryło: albo wbrew temu, co utrzymywała, nie poświęcała pracy tak wiele uwagi, albo nie dosypiała, co wydawało się prawdopodobne, sądząc z widocznych nawet pod makijażem sińców pod oczami.

- Wejdz, proszę, do środka, nie będziemy rozmawiać w drzwiach. - Odwróciła głowę, by zawołać męża: - Alex!

Cała ta uprzejmość wydała się Violetcie podejrzana: Sonia nigdy nie robiła nic bezinteresownie, gdyby czegoś od niej nie chciała, na pewno zaraz dałaby jej do zrozumienia, że nie ma dla niej czasu. Wtedy przypomniała sobie, że sąsiadka i jej mąż czekają z utęsknieniem na jej decyzję w sprawie podważenia testamentu. To dlatego Sonia była taka miła.

- Świetnie wyglądasz. Musisz zdradzić mi sekret, jak to robisz, że jesteś taka szczupła - mówiła, prowadząc Violetę do gabinetu, w którym posadziła ją na kanapie naprzeciwko mapy świata. Alejandro zjawił się natychmiast i zdecydowanym ruchem zamknął drzwi. Podsunął sobie krzesło i usiadł tak blisko, że jego kolana prawie dotykały kolan Violety. Małżeństwo patrzyło na nią wyczekująco.

Violeta poczuła się jak w pułapce, ale zachowała spokój i próbowała odnaleźć się w tej sytuacji.

- Domyślam się, że znacie ostatnie nowiny. Już nie musicie liczyć, że to ja podważę testament. - I zamilkła, żeby przyjrzeć się reakcji pary.

Alejandro nachylił się do niej i spojrzał na nią jeszcze uważniej. Sonia zrobiła zdziwioną minę i zaczęła nawijać sobie kosmyk włosów na palec. Tych dwoje ewidentnie nie miało pojęcia, że Juanjo nie jest synem Ignacia. Violeta zrozumiała, że nie mają nic wspólnego z testem na ojcostwo.

- Co się stało? Nie wiemy, o czym mówisz. Czy Juanjo zrzekł się spadku? - Sonia z niedowierzaniem zmarszczyła nos, nie odrywając wzroku od Violety. - Kiedy z nim ostatnio rozmawialiśmy, twierdził, że jeszcze nie wie, co robi.

- Rozmawialiście z nim? - Teraz to Violeta się zdziwiła.

- Oczywiście. Po rozmowie z tobą zeszliśmy do jego mieszkania, żeby przemówić mu do rozsądku. Mari Sales, bezczelna jak mało kto, próbowała nam wcisnąć jakiś kit o gwałcie: chciała dać do zrozumienia, że nie ma najmniejszego zamiaru niczego

się zrzekać. Juanjo wydaje się rozsądniejszy, ale z winy jego matki wszystko skończyło się gigantyczną awanturą.

Sonia zawiesiła głos i założyła nogę na nogę, jakby chciała coś powiedzieć, ale powstrzymało ją karcące spojrzenie męża, który choć udawał spokój, bardzo chciał wreszcie usłyszeć, co ma do powiedzenia Violeta.

- Opowiedz nam - poprosił Alejandro - co to za nowości.

Teraz, kiedy wiedziała już, że stosunki między nimi a Garridami są napięte, Violeta przypomniała sobie o tajemniczym połączeniu i postanowiła spróbować szczęścia.

- Podobno Juanjo i Enrique Giner bardzo się przyjaźnili. Juanjo twierdzi, że Enrique tego samego dnia, kiedy umarł, opowiedział mu, że musicie mu oddać pieniądze czy coś takiego. - Violeta przybrała ton będący mieszanką szczerości i niedowierzania, który wydawał się bardzo wiarygodny. - Sugerował mi, że wiecie o śmierci Enriquego więcej, niż chcecie pokazać. Nic wam wcześniej nie mówiłam, bo nie bardzo zwracałam sobie głowę jego słowami, ale dziś znów do mnie zadzwonił, twierdząc, że jeśli przyznacie się do tego, że byliście mu winni pieniądze i się z nim widzieliście, to rzeknie się spadku.

- To oburzające! Kto to słyszał, co za obrzydliwy typ! - Alejandro zerwał się na równe nogi i zaczął krążyć po pokoju. - Jak można uciekać się do tak podłego szantażu?

Sonia, z niezadowoloną miną, ale nie tracąc opanowania, odchyliła głowę do tyłu i przerwała mężowi:

- To prawda, byliśmy mu winni pieniądze, mieliśmy mu je oddać w noc jego śmierci. Dlatego Alejandro do niego zadzwonił. Enrique wpadł koło jedenastej piętnaście, żeby napić się whisky i powiedzieć, że przedłuży nam termin spłaty długu. Tyle ostatnio się wydarzyło, że kompletnie o tym zapomnieliśmy, ale oczywiście zwrócimy wszystko Cintii.

Violeta się domyśliła, że Sonia nieco przeinacza fakty, że w rzeczywistości to oni poprosili o przedłużenie terminu spłaty,

ale wszystko poza tym trzymało się kupy. Postanowiła jednak zapytać jeszcze o drinka:

- Wypił z wami whisky? A pół godziny potem umarł. - powiedziała i zagryzła wargę.

- Wyglądał, jakby źle się czuł, i szybko wyszedł, ale to dlatego, że zadzwonił do niego Carlos Gómez... Może nie był tylko zabójcą mojego biednego wuja Ignacia... - stwierdziła Sonia i zamknęła oczy, udając ból. - Enrique powiedział mu, że jest u nas, ale za dwie minuty może się z nim spotkać. Carlos musiał być w pobliżu.

- I dlatego Carlos wiedział, że Enrique i wam pożycza pieniądze? - Ten komentarz zdziwił gospodarzy, którzy spojrzeli na siebie. Violeta dodała gwoli wyjaśnienia: - Wiem o tym, bo sam mi powiedział, zanim go zatrzymano, ale wygadywał takie głupoty, że prawdę mówiąc, niespecjalnie wzięłam to sobie do serca.

- No, patrzcie państwo! Enrique wydawał się taki dyskretny, a opowiadał na prawo i lewo o naszych prywatnych sprawach. Co za skurwiel! - Krzycząc to, Alejandro aż się opluł. Uniósł rękę do czoła, żeby otrzeć pot, którym zaczął spływać z powodu wściekłości. - Wszyscy sąsiedzi o tym wiedzieli: Carlos, Juanjo, ty... O, kurwa!

- Alejandro chce powiedzieć, że Enrique nie zachował się jak dżentelmen. Wszyscy sąsiedzi wiedzieli. To była prywatna sprawa, a wydaje się, że już od dawna nie jest. - Sonia się uśmiechnęła, próbując odebrać całej sprawie powagi. - Kiedy Carlos do niego zadzwonił, Enrique w minutę opowiedział mu, po co tu przyszedł, a my byliśmy oburzeni. Ale wymknął się tak szybko, że nie zdążyliśmy mu wyjaśnić, że tak się nie robi...

Od kilku minut Violeta już nie słuchała, jej myśli krążyły wokół whisky. Nie miała już wątpliwości, że obie śmierci nie były powiązane, a ten, kto zamordował Ignacia, próbował naśladować zabójstwo Enriquego, żeby zrobić Carlosa. Musiała wrócić

do notatek i spróbować ułożyć puzzle od nowa. Otworzyła usta i zaraz zasłoniła je dłonią, jakby przypomniawszy sobie, że musi zrobić coś pilnego. Wstała niecierpliwie.

- Muszę iść, ale nie martwcie się, dostaniecie to, co się wam należy - powiedziała, podczas gdy Sonia, niespokojna i zdezorientowana, szła za nią do drzwi. Alejandro deptał im po piętach.

Violeta już złapała za klamkę, gotowa popchnąć drzwi, kiedy Sonia odważyła się zapytać:

- A co z testamentem? - Siłąc się na uśmiech, przechyliła głowę, a jej długie włosy spłynęły po ramieniu.

- Nic. Juanjo jest bezsilny i doskonale wie, że spadek należy się wam. Nie jest synem Ignacia i nie ma do niczego prawa. Pogadamy później.

I czym prędzej zamknęła drzwi. Gdyby mogła zobaczyć twarze Sonii i Alejandra, przekonałaby się, że w tej chwili maluje się na nich tylko jedno: osłupienie.

Rozdział 44

Deszczowa noc

Mimo że lało jak z cebra, a wiatr zmienił się w huragan, Violeta po południu postanowiła zajrzeć na Mercado de Colón i napić się kawy. Cały dzień spędziła w domu, rozmyślając w kółko o tym samym, musiała wyjść na ulicę i spojrzeć na wszystko z innej perspektywy. Javier zadzwonił do niej w porze obiadu i powiedział, że wróci później, niż myślał. Chciała podzielić się z nim nowymi odkryciami, ale w obawie przed reprimendą nie pisnęła o nich ani słowa.

Kiedy mieszała herbatę ziołową przy stole w kawiarni, szum deszczu zrobił się ogłuszający. Cieszyła się, że ten dźwięk wyrwał ją z zadumy. Czy ktoś wiedział, że Enrique ma uczulenie na środki znieczulające? Gdzie mu je podano? Jeśli wierzyć zapewnieniom Sonii, a ona wierzyła, wypił u nich tylko whisky. Wydawało się logiczne, że wracając od Ignacia z receptami, Carlos spotkał Enriquego... Ale po co miałby go zabijać? Był mu winien pieniądze, ale jeśli wciąż miał Fentanest, nie znajdował się w tak rozpaczliwej sytuacji. Może Carlos miał ze sobą ampułkę, która przypadkiem wpadła w ręce Enriquego... I ktoś wykorzystał sytuację, żeby pozbyć się Ignacia i zwalić winę na Carlosa.

Nieświadomie przestała wsłuchiwać się w odgłos deszczu i znów zatopiła w hipotezach, ale usłyszała, że w torbie wibruje jej telefon i czym prędzej po niego sięgnęła. Była pewna, że to Javier, i nie patrząc nawet na ekran, odezwała się: „Halo”. Ale nie usłyszała odpowiedzi, powtórzyła więc raz jeszcze „halo”

i przycisnęła telefon mocniej do ucha. Zdawało się jej, że słyszy ciężki oddech zmieszany z szumem ulewy. Odsunęła komórkę gwałtownym ruchem i przeczytała na wyświetlaczu: numer zastrzeżony. Serce zaczęło jej bić szybciej, jakby zobaczyła ducha, i rozłączyła się z prędkością światła. Rozejrzała się wokół, ale nie było tam nikogo. Deszcz wystraszył klientów i hala targowa świeciła pustkami.

Bardzo się wystraszyła i chociaż wcześniej chciała przecze-kać nawałnicę w kawiarni, zmieniła zdanie i biegiem ruszyła do domu. Mimo że nienawidziła tego mieszkania, kiedy do niego dotarła, poczuła się bezpieczna. Przemokła do suchej nitki, postanowiła więc wziąć ciepły prysznic, a potem włożyła piżamę; dziś nie zamierzała już nigdzie wychodzić.

O wpół do dziewiątej Javier znów zadzwonił, żeby powie-dzieć, że deszcz przeszkadzał mu w śledzeniu podejrzanych i niestety nie da rady ani odwiedzić córki, ani zjeść z Violetą ko-lacji. Zrobiło jej się przykro, ale nie dała tego po sobie poznać; pocieszyła Javiera, mówiąc, że będą mieli dla siebie całą nie-dzielę.

Pomyślała, żeby zadzwonić do Any i zaprosić ją na kolację, bo w samotności wspomnienie Ignacia stawało się najbardziej wyraziste, a jego śmierć najtrudniejsza do zniesienia, ale uznała, że może potrzebuje tych chwil, i postanowiła zostać sam na sam ze swoimi myślami.

Przygotowała sobie purée z warzyw i wyjęła z lodówki resztki z wczorajszego obiadu – roladki z kurczaka z szynką. Odgrzała je w mikrofalach. Po kolacji położyła się w salonie, żeby obejrzeć film. Deszcz smagający szyby odrywał ją czasem od akcji i wtedy zagłębiała się w rozmyślaniach o receptach, środ-kach znieczulających i zabójstwach.

O wpół do dwunastej wystraszył ją ogłuszający grzmot. Stwierdziła, że najwyższy czas iść spać. Ociężała wstała z ka-napy i spojrzała na półkę w korytarzu. Czytała Kena Folletta

i całkiem jej się podobał, ale w tej chwili potrzebowała czegoś, co odpędzi jej lęki i niepokoje. Przemknęła wzrokiem po tytułach w swojej biblioteczce i wybrała powieść *Papillon*, opowiadającą o losach człowieka skazanego za przestępstwo, którego nie popełnił, i zesłanego na Gujanę. Jego walka o przetrwanie i nieustające próby ucieczki przypominały Violecie to, przez co sama przechodziła. Wyjęła książkę z półki, pogasiła wszystkie światła i poszła do sypialni.

Po omacku, wspomagana tylko własną pamięcią i błyskawicami, których światło od czasu do czasu przesączało się przez szpary pomiędzy deszczułkami żaluzji i rozświetlało mieszkanie, dotarła do łóżka i zapaliła lampkę nocną. Zauważyła, że okno było niedomknięte, a wiatr do woli poruszał starą żaluzję, której trzask robił się przenikliwy, kiedy powiało mocniej. Nagły grzmot sprawił, że aż się wzdrygnęła; zamknęła okno i ruszyła do kuchni. Zazwyczaj nie była strachliwa, ale telefony z zastrzeżonego numeru naprawdę ją zdenerwowały, czuła się sama jak palec i pomyślała, że w szumie ulewnego deszczu nikt nie usłyszałby jej krzyków. Próbowwała przemówić sobie do rozsądku, przekonać się, że to wszystko wytwory wyobraźni, niestety jej wewnętrzny głos podpowiadał, że wyciągnęła na jaw zbyt wiele tajemnic. A jeśli Cintia kłamała, jeśli kupiła Fentanyl, wiedząc, że Enrique ma na niego alergię, i dołała mu go do whisky? A jeśli Sonia i Ignacio, pewni tego, że zostaną wydziedziczeni, zabili Ignacia, żeby nie zmienił testamentu? A Mari Sales i Juanjo? Teraz wiedzieli, że ona zna wyniki testu na ojcostwo.

Wzięła z kuchni nóż do krojenia szynki i położyła go obok lampki nocnej. Westchnęła głęboko i zagłębiła się w pierwszych stronach książki. Trzy kwadransy później zrobiła się senna i stwierdziła, że pora zgasić światło. Ociągała się przez kilka minut, ale w końcu to zrobiła.

Sądziła, że przyzwyczai się do dźwięku uderzających o siebie deszczulek żaluzji, a nawet że pomoże jej zasnąć, ale w rzeczywistości jeszcze bardziej się przez to denerwowała. Bezskutecznie próbowała sobie przypomnieć listę pacjentów umówionych na poniedziałek, potem pomyślała o Sofii i o tym, jak wygląda mieszkanie przy calle de la Paz. Podziała, po półgodzinie zapadła w półsen. Niestety znów miała koszmar, w którym Emilio groził jej pistoletem. Obudziła się z przerażeniem i zauważyła, że zlewa ją zimny pot. Chciała wstać i zmienić piżamę, ale czuła się zbyt skołowana i zmęczona, by zdobyć się na ten wysiłek.

Już miała zamknąć oczy, kiedy usłyszała jakiś zgrzyt, który ją zaalarmował. Uspokoili się szybko, myśląc, że to pewnie wiatr i deszcz. Próbowała znów zasnąć, ale wtedy zrozumiała, że to nie wyobraźnia: w przedpokoju rozbłysło i zgasło światło, jakby ktoś nacisnął dwa razy włącznik, chcąc zorientować się w ciemności. Nadstawiła uszu, ale hałas burzy uniemożliwił jej usłyszenie innych dźwięków. Mimo wszystko była pewna, że ktoś zbliża się do sypialni.

Jakby ktoś sterował nią pilotem, chwyciła czym prędzej za nóż i schowała go pod kołdrę. Potem, patrząc na drzwi i z sercem walącym jak młotem, przymknęła oczy, żeby udawać, że śpi.

Dokładnie w chwili, kiedy światło błyskawicy wślizgnęło się w szpary w żaluzjach, drzwi otworzyły się cicho i w progu ukazała się sylwetka wciąż oparta o klamkę. Nagle wszystko zniknęło w ciemności.

Postać zbliżała się do niej bezszelestnie. Violeta widziała przez półprzymknięte oczy, jak okrąży łożko, ostrożnie zdejmując buty i kładzie się na kołdrze. Potem zaczęła robić jakieś dziwne ruchy, przez które trząsł się materac, i wślizgnęła się pod kołdrę. Violeta domyśliła się, że włamywacz zdjął spodnie. Podpełzł do niej jak pijawka, poczuła jego oddech na włosach,

a krew zaczęła pulsować jej w skroniach głośniej niż bęben. Zraz zauważy, że nie śpię, myślała, i mocniej ścisnęła nóż.

Kiedy poczuła, że ciało napastnika przywiera do jej ciała, a on chwyta ją pożądliwie za pierś, Violeta krzyknęła ile sił w płucach i odwracając się gwałtownie, wbiła mu nóż w ciało. Rozległ się krzyk, mężczyzna puścił ją na sekundę, co Violeta wykorzystała, żeby spróbować zadać agresorowi drugi cios, ale ten błyskawicznie złapał ją za ramię tak mocno, że upuściła nóż. Usiadł na niej okrakiem i unieruchomił, przekładając jej ręce za głowę i przyciskając je do materaca. Oczy Violety przyzwyczyły się już do ciemności i nie miała żadnych wątpliwości, że w mroku dostrzega pełną nienawiści twarz Emilia.

- Dlaczego nie możesz być taka jak inne kobiety, Violeto? Dlaczego musisz działać na szkodę własnej rodziny? A tak cię kochałem. Przecież jestem ojcem twojego dziecka! - I nachylił się, żeby ją pocałować. Już sam dotyk jego szorstkiej brody sprawił, że zadrżała z obrzydzenia, ale go nie odepchnęła. Znała Emilia aż nazbyt dobrze i wiedziała, że najrozsądniej będzie udawać uległość.

- Emilio, wybacz mi, nie wiedziałam, że to ty. Przeraziłeś mnie. - Głos Violety łamał się, ale tego nie musiała udawać, bo połykała łzy. - Nie powinieneś wchodzić w ten sposób, myślałam, że wyjechałeś.

- Sama się o to prosiłaś - powiedział sarkastycznie. - Dzwoniłem do ciebie, żeby uprzedzić, że tu jestem. Poza tym facet, który cię posuwa, sobie poszedł, a ty nawet nie przekręciłaś klucza w zamku. Nie wiesz, ilu rzeczy człowiek uczy się w więzieniu. Otwarcie drzwi to bułka z masłem, a kupno biletu i namówienie przyjaciela, żeby pojechał za ciebie, jest jeszcze łatwiejsze. Tylko ty i ja wiemy, że tu jestem. - I wybuchnął śmiechem.

- Wiem, musimy porozmawiać, ale to chyba nie jest najlepszy moment...

- Porozmawiać? A niby o czym? - W ciemności nie widziała dokładnie wyrazu jego twarzy, ale przerażała ją nienawiść słyszalna w jego głosie. - O tym, że przez ciebie wylądowałem w więzieniu? Że odbierzesz mojej matce spadek po tym skurwielu? Tym razem nie postawisz na swoim - mówiąc to, przytrzymał ręce Violety jedną ręką, a drugą zaczął zdejmować jej spodnie od pizamy - i będziesz milczeć. Nie zmuszaj mnie, że bym zrobił ci krzywdę, teraz, kiedy Carlos jest w więzieniu, policja nie będzie miała na kogo zwalić winy.

- Emilio, zaczekaj, przyrzekam, że nic nie powiem. Możecie wziąć wszystko.

- Doskonale. A teraz zachowasz się tak, jak na moją żonczkę przystało.

Chociaż instynkt podpowiadał jej, że lepiej było nie stawiać oporu, zaczęła się szamotać. Na samą myśl, że Emilio ją zgwałci, jej ciało zaczęło się desperacko wić.

- Nie szarp się, mówiłem przecież, że nie chcę zrobić ci krzywdy. - I wolną ręką zasłonił jej usta.

Mogła go posłuchać, ale jej mózg aż gotował się z wściekłości i nie była zdolna myśleć racjonalnie. Ugryzła Emilia w palec, odsunął rękę, a ona nie potrafiła być cicho.

- Już nigdy nie będę twoją żoną i nie dam się stłamsić. Możesz mnie zgwałcić, możesz mnie zabić, ale do końca mojego życia nie sprawisz, że przestanę się ciebie brzydzić. - Miała jeszcze czas, by splunąć mu w twarz.

Jej słowa oburzyły Emilia, który wpadł w furię i powtarzając w kółko: „Zamknij się”, by uciszyć była żonę, zacisnął dłoń na szyi Violety.

Powietrze przestało docierać do jej płuc. Poczula, że się dusi. Próbowwała się wyswobodzić, ale okazało się to niemożliwe, bo Emilio unieruchomił jej tułów. Mózg Violety przysłoniła chmura, uderzenia deszczu o szyby stawały się coraz cichsze, a jej ciało zaczęło dryfować w powietrzu. Było to bardzo przy-

jemne uczucie i postanowiła mu się poddać. Teraz już nic nie miało znaczenia.

Niespodziewany haust powietrza i oślepiające światło sprawiły, że wróciła do rzeczywistości. Nie czuła już duszącej ręki Emilia i zaczęła kaszleć.

- Emilio, puść ją natychmiast! Zabijesz ją! - krzyczał Juanjo, odciągając od niej brata.

- Za kogo ty się, kurwa, uważasz, żeby wtrącać się w sprawy między mną a moją żoną? - Emilio rzucił się na niego z furią.

Violeta, która wciąż nie doszła do siebie i miała w gardle tak sucho, że nie mogła przestać się krztusić, przyglądała się scenie w osłupieniu: dwaj bracia, zakrwawieni, walczyli zawzięcie. Emilio, ranny w biceps, ale wciąż silniejszy, bił Juanja pięścią w twarz, podczas gdy ten próbował bez większego powodzenia mu oddać. Jeśli szybko nie zareaguje, Emilio zabije własnego brata. Pomyślała, żeby chwycić za nóż i wbić mu go w brzuch, ale się zreflektowała, że nie będzie miała odwagi tego zrobić, więc sięgnęła po stojącą na stoliku nocnym metalową lampkę.

Nie myśląc długo, wyłączyła ją z kontaktu i walnęła Emilia w czaszkę. Odwrócił się, a Violeta uderzyła ponownie - tym razem w skroń. Jej były mąż osunął się na podłogę.

- Mój Boże! Czy on nie żyje? - Drżącą ręką sprawdziła mu puls. Żył. Potem podeszła do Juanja, który leżał, zwijając się na podłodze. - Jak się czujesz?

Miał niewielkie rozcięcia na twarzy i ustach, a pod prawym okiem rósł mu siniak. Na pewno za chwilę będzie miał w tym miejscu śliwę.

- Prawdę mówiąc, nie wiem, co powiedzieć. Fizycznie jest OK - odpowiedział i pomacał podłogę, szukając okularów. Jedno ze szkielec było stłuczone i Violeta się domyśliła, że wyładowała na nim pięść Emilia.

- Zadzwońię po policję. I wyjmę lód z zamrażarki, żebyś go przyłożył, może oko nie spuchnie za bardzo.

Poszła po telefon, a w drodze do lodówki wezwała policję i zadzwoniła do Javiera. Rozmawiała krótko, była pewna, że zaraz stawią się na miejscu. Tymczasem przyłożyła Juanjowi łód do oka.

- Dziękuję, że uratowałeś mi życie. Gdyby nie ty, raczej nie mogłabym o tym opowiedzieć. Skąd przyszło ci do głowy wejść na górę? Usłyszałeś krzyki?

- Kiedy odwoziłem brata na dworzec, zrozumiałem, że nie wsiądzie do tego pociągu. Mówił o tobie obsesyjnie i domyśliłem się, że to pułapka. - Milczał przez chwilę, a potem się rozpłakał. - Kiedy się zjawiłaś, żeby opowiedzieć o wynikach testu na ojcostwo, i zobaczyłem, w jaką furię wpadła matka, zrozumiałam, że nie będzie siedzieć beczynnienie, tylko zadzwoni do Emilia, żeby go nakręcić i nakłonić do ataku. Od dwóch dni oka nie zmrużyłem. - Juanjo wstydził się płaczu, więc starał się wstrzymać oddech, co utrudniało mu mówienie. - Dziś po południu zobaczyłem w koszu na brudną bieliznę czerwoną koszulę, tę samą, którą miał na sobie, kiedy odwoziłem go na dworzec. Nie miałem wątpliwości, że Emilio schował się w sypialni matki albo w innym pokoju. Ale dopóki nie zaatakował, nie mogłem nic zrobić... - I spróbował się uśmiechnąć. - Miałaś szczęście, że mój brat popełnił błąd i zostawił uchylone drzwi.

Rozczochrana i wciąż drżąca Violeta uśmiechnęła się z wysiłkiem, ale płynące jej po policzkach łzy czyniły ten uśmiech całkowicie niewiarygodnym. Przypomniała sobie coś, co powiedział Emilio, i odważyła się zapytać:

- To on - wskazała Emilia głową - zabił Ignacia? Był na wolności, kiedy zginął.

- Tak... Ale to nie był on...

Juanjo nie wyjaśnił tego do końca, bo dzwonek do drzwi przerwał im rozmowę i Violeta pobiegła otworzyć. W sekundę dom zmienił się w ludzkie mrowisko: policja, sanitariusze i zdeenerwowana Josefa stłoczyli się w przedpokoju. Violeta zaprowa-

dziła ich do sypialni i policjanci zaczęli pytać, co się stało. Tymczasem ratownicy medyczni ułożyli na noszach Emilia, który zaczął odzyskiwać przytomność, i szykowali się do zniesienia go po schodach w eskorcie dwóch funkcjonariuszy.

Violeta i Juanjo opowiadali wszystko ze szczegółami, a Josefa kręciła głową, nie wierząc w to, co słyszy, kiedy do sypialni wszedł Javier; jak zwykle stanowczy i zdecydowany wziął sprawy w swoje ręce. Przesłuchiwani zamilkli, a policjanci, rozpoznawszy go, chcieli się z nim przywitać, lecz on był szybszy. Zanim zdążyli otworzyć usta i zdradzić jego tożsamość, przedstawił się:

- Nazywam się Víctor Fernández, jestem sąsiadem z pierwszego piętra i krewnym tej pani. - Usiadł obok Violety i otoczył ją ramieniem. Poczwała miłe ciepło i wszelkie jej lęki zniknęły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. - Proszę, wytłumaczcie mi, co się tu stało.

Funkcjonariusze opowiedzieli pokrótce, co zaszło, a potem dokończyli przesłuchania świadków. Poinformowali Violetę, że przyjęli doniesienie, a sędzia ma obowiązek zarządzić przesłuchanie w przeciągu siedemdziesięciu dwóch godzin, potem zaś ruszyli do wyjścia.

Gdy zniknęli, Juanjo wstał i powiedział: „Na mnie też już czas. Moja matka na pewno umiera ze zdenerwowania, a nie ma odwagi tu wejść”, i jakby ktoś go gonił, w jednej chwili zniknął za drzwiami.

Josefa chwyciła swój medalik i zerkając raz po raz na zakrwawioną pościel, wymamrotała:

- Nie chce mi się w to wierzyć. Nie wytrzymie tego dłużej. Popracuję jeszcze w grudniu, żeby nie wystawić sąsiadów do wiatru, ale niech zacznom szukać innej dozorczyńni. Pojadę na mojom wieś, tam jest spokojnie. - I spod nastroszonych od ciągłego przecierania oczu brwi spojrzała na Violetę. - A pani powinna zrobić to samo. Ten dom jest przeklęty.

Upewniwszy się, że Violeta niczego nie potrzebuje, ubrana w różową koszulę nocną frotte Josefa wróciła do domu.

Kiedy zostali sami, Violeta i Javier poszli do salonu. Nie mogła znieść przebywania w pokoju, w którym Emilio prawie ją udusił, a widok krwi wzbudzał w niej panikę.

Położyła się na kanapie i przykryła kocem. Była wykończona, ale nerwy nie pozwalały jej zasnąć. Javier patrzył na nią, chodząc wokół stołu.

- Ale mnie ten pajac wykiwał! - wyrzucał sobie, przesuwając rękę po włosach. - Miał wszystko dokładnie zaplanowane i oszukał mnie jak nowicjusza. Jestem kretynem! - Czuł się winny, że nie ochronił Violetty.

- Nie miej do siebie pretensji, nie mogłeś tego przewidzieć. Koledzy zapewnili cię, że wsiadł do pociągu. - Chodź - powiedziała z zaspną twarzą - obejmij mnie. Kiedy jesteś obok, czuję się spokojniejsza.

- Jeśli czujesz się na siłach, możemy pojechać do mnie do Terramar. Możemy też zejść do mojego mieszkania, wciąż mam klucze, ale jest już prawie puste. Co wolisz? - zapytał, a potem usiadł i zaczął głaskać ją po włosach.

- Prześpimy się na kanapie. Nie mam nawet siły, żeby napić się szklanki wody - stwierdziła i ziewnęła.

- Jak chcesz - powiedział, kładąc się obok niej. - Ale jutro cię stąd zabieram. Koniec z szalonymi byłymi teściowymi, przemocowymi eksmężami i sąsiadami mordercami. Myślałem, że w moim życiu brakuje spokoju, ale w porównaniu z twoim wydaje się usłane różami. - Spojrzał na nią, ale Violeta już nic nie słyszała.

Poczucie bezpieczeństwa, które zapewniała jej obecność Javiera, wywarło tak bardzo jej potrzebny narkotyczny efekt. Uśmiechnął się z zadowoleniem i obejmując ją, pozwolił, by zmorzył go sen.

Rozdział 45

Wiem, że to byłaś ty

Pierwszym, co zobaczyła Violeta po przebudzeniu, była głowa Javiera oparta na jej ramieniu. Prawa ręka zwisała mu z karnapy, a lewą obejmował ją w pasie. Ten widok sprawił, że zrobiło jej się ciepło na sercu i poczuła, jak zalewa ją fala czułości.

Bardzo ostrożnie, żeby go nie obudzić, przywarła do oparcia i usiadła. Zsunęła z siebie koc i zręcznym ruchem przeszła nad kochankiem, nawet go nie dotykając. Jedenasta. Nie wstała wcześniej, tak jak lubiła, ale po koszmarnych nocnych przeżyciach nie było w tym nic dziwnego. Przypomniała sobie, że zasnęli prawie o piątej nad ranem.

Poszła do łazienki, umyła się i wróciła do kuchni. Wyjęła wyciskarkę, chciała przygotować sok pomarańczowy i tosty. Wkładała kapsułkę do ekspresu do kawy, kiedy usłyszała głos nadchodzącego Javiera.

- Dzień dobry! Ummm, ładnie pachnie - powiedział, obejmując ją od tyłu i całując w szyję. - Miałem się tu zakraść bezszelstnie, ale pomyślałem, że po doświadczeniach ostatniej nocy to nie najlepszy pomysł.

- I dobrze pomyślałeś - odparła, podając mu szklanekę soku. - Mój limit strachu już się wyczerpał.

- Dlatego się przyszykuj: dziś stąd wyjeżdżamy. I nie chcę słyszeć żadnego „ale”. - Javier zamrugnął i wyjął sobie z kącika oka paproszek. Upił łyk soku i ciągnął: - W przyszłym tygodniu pogadamy spokojnie o naszym związku, ale teraz uważam, że nie powinnaś być sama. Dziś po południu pojedziemy po Sofię

i wprowadzicie się do mnie. A teraz pójdę umyć twarz, bo muszę się trochę rozbudzić. – Odstawił szklanę na blat.

Violeta wciąż myślała, że było za wcześnie na taką decyzję, ale musiała przyznać, że fascynowała ją stanowczość Javiera, jego opiekuńczość i szacunek, z jakim ją traktował. Dla takiego faceta warto było zaryzykować.

Po kilku minutach zjawił się znowu.

– Pomyślałem, że mogłabyś spakować kilka rzeczy i podjechałobyśmy do Terramelar. Obejrzysz sobie dom i przygotujesz kąpiel dla Sofii, żeby poczuła się jak u siebie.

To był dobry pomysł, ale Violeta czuła, że powinna jeszcze porozmawiać z Juanjem, wytłumaczyć mu kilka rzeczy. Nie chciała wyjawiać tego Javierowi, bo powiedziałyby jej, żeby dała już spokój i przestała bawić się w detektywa. Dlatego stwierdziła:

– Mam trochę rzeczy i pakowanie zajmie mi chwilę, poza tym muszę posprzątać. Może zrobimy dwa kursy? Ty zawieziesz pierwszą część teraz, a kiedy wrócisz, zapakujemy to, co zostało. – Sama nie mogła uwierzyć w to, co mówi, ale się nie przejmowała; najważniejsze, żeby Javier na chwilę zostawił ją samą.

– Wystarczy, że spakujesz dwie małe walizki. Weź najważniejsze rzeczy, a jeśli będziesz czego potrzebować, to wrócimy – zaprotestował zdecydowanie, trochę zdziwiony jej słowami.

– No dobrze – ustąpiła Violeta. – Ale przed wyjazdem chcę zobaczyć się z Juanjem. Wczoraj zaryzykował dla mnie życie i muszę mu podziękować. Byłam zbyt skołowana, a on pewnie jest bardzo przygnębiony tym, co może spotkać jego brata.

– A więc o to chodzi. – Javier skrzyżował ramiona i uśmiechnął się zawadiacko. Na jego policzkach pokazały się atrakcyjne dołeczki. W takim razie rzeczywiście lepiej, jeśli zrobię dwa

kursy. Ale proszę cię, żebyś o drugiej na mnie czekała. Chcę spokojnie zjeść z tobą dobry obiad.

Punkt dwunasta, ubrana w obcisłe spodnie, tenisówki i szeroki wełniany sweter, z wciąż wilgotnymi włosami, zbiegła po schodach. Była tak skupiona na powtarzaniu sobie pytań, które powinna zadać Juanjowi, że na drugim piętrze prawie zderzyła się z otwierającymi się właśnie drzwiami windy. Musiała zatrzymać się gwałtownie, łapiąc się jednej z ciężkich kul na poręczy, żeby nie rozbić sobie głowy.

Ana też przestraszyła się nie na żarty i aż uniosła rękę do piersi, gdy prawie zderzyła się z Violetą.

- Ojej, nie spodziewałam się, że kogoś spotkam - wyjąkała cichutko. - Ale cieszę się, że cię widzę, Violeto. Właśnie widziałam się z malarzem, mógł teraz pojechać, żeby policzyć, ile będzie kosztować odmalowanie ścian. Chcę urządzić to mieszkanie zupełnie inaczej.

Violeta tak uważnie przyglądała się Anie, że w pierwszej chwili nie zwróciła uwagi na stojącego za sąsiadką siwowłosego mężczyznę. Przywitał się z nią skinieniem głowy, a ona odpowiedziała machinalnie, bo całą uwagę wciąż skupiała na Anie. Świdrowała wzrokiem jej cienkie obcasy i czerwone paznokcie, a także makijaż. Wydawała się inną osobą.

- Wyglądasz zupełnie inaczej, bardzo ładnie - odezwała się wreszcie Violeta, wciąż nie mogąc otrząsnąć się z wrażenia.

- Wejdz, proszę, pomożesz mi wybrać kolor - zaproponowała Ana, sięgając po klucz. - Już mówiłam, że chcę białe ściany, żeby było jasno. Ale okazuje się, że istnieje mnóstwo odcieni bieli, i nie wiem, na który się zdecydować.

Violecie się spieszyło i już miała się wykręcić, kiedy jej wewnętrzny alarm zaczął wyć i pchnął ją do środka.

Malarz wyjął podłużny katalog kolorów, który otworzył w sekundę, i wdał się z Aną w długą dyskusję o tym, na jaki dokładnie odcień należy pomalować ściany. Violeta przysłuchiwała się

rozważaniom, czy dodać odrobinę brązu, by uzyskać ton bardziej kremowy, ale czuła się, jakby znajdowała się setki kilometrów od nich. Patrzyła tylko na usta Any, które gadały i uśmiechały się bez przerwy, choć wcześniej tak często drżały; te cienkie usta wcześniej nie zwracały uwagi, umalowane jakimś pastelowym błyszczkiem, ale dziś lśniły jaskrawą czerwienią. Tą samą, którą niecały miesiąc wcześniej ktoś pomalował klamkę drzwi wejściowych. Violeta zamarła.

- Podoba ci się kolor, który wybrałam? - zapytała Ana, wyrывая ją z rozmyślań. Violeta, wciąż osłupiała, pokiwała głową, Ana zaś powiedziała: - Pokażę całe mieszkanie, żeby pan przygotował mi kosztorys. Zaczekasz chwilę?

I wciąż dyskutując, zniknęły z malarzem w mieszkaniu.

Violeta oparła się plecami o ścianę, żeby nie stracić równowagi. Zaczęła się trząść i zrobiło jej się słabo, podczas gdy w jej głowie pojawiały się dziesiątki pytań. Kto najbardziej skorzystał na zniknięciu Carlosa? Kto mógł schować recepty razem z rzeczami Carlosa? Kto mógł zabrać szklanekę i upewnić się, że odciski palców Carlosa znajdują się na lampie? Kto potrafił zrobić zastrzyk dożylny w rękę? Kto mógł zrzucić książki z półki i napisać groźby czerwoną szminką? I dlaczego Ana była ostatnią osobą, do której zadzwonił Ignacio? To mógł być sygnał, który Ignacio próbował wysłać. Ana była morderczynią, a Violeta nie wiedziała, jak to udowodnić.

Usłyszała zbliżające się kroki i spróbowała się uspokoić. Ana, wciąż w doskonałym humorze, pożegnała się z malarzem i spojrzała na Violetę.

- Ojej, wyglądasz mi na chorą. Dobrze się czujesz? Za każdym razem, kiedy do mnie przychodzisz, robi ci się słabo. Ale co tu dużo gadać, nie dziwię ci się: Carlos wybrał tak przytłaczający kolor, że nikt w tym domu nie czuje się dobrze. Napijesz się coli? - Głos Any był wysoki jak zwykle, ale zupełnie zniknął z niego ton niepewności.

- Nie, dziękuję, czuję się dobrze, Ano. Tylko że jesteś taka... odmieniona.

- Prawda? Teraz chodzę do doktora Perisa prawie codziennie, a on mówi, że muszę pokazać moją prawdziwą osobowość. Ignacio miał rację, wystarczyło, że Carlos zniknął, a ja czuję się wolna. Nie chcę mieć po nim żadnych pamiątek, pomaluję dom tak, jak będę miała ochotę, i postanowiłam, że będę się ubierać bardziej sexy. Podoba ci się?

Violeta musiała przyznać, że ołówkowa spódnica i obcisła bluzka leżały na sąsiadce doskonale, ale wciąż miała w głowie masę podejrzeń, które zmuszały ją do zadania kilku pytań.

- Czemu wybrałaś taki kolor szminki? Zawsze sądziłam, że lubisz błyszczki w odcieniach różu.

- Trochę ze względu na ciebie. - Ana spieszyła się nagle i Violeta mogła dojrzeć w niej dawną, nieporadną znajomą. Pomalowane teraz na czerwono paznokcie obgryzała tak długo, że wciąż miała je obcięte bardzo krótko. - Po tym, jak otworzyłaś mi oczy, mówiąc, że Carlos jest homoseksualistą, przeszłam wielką przemianę. Z początku nie mogłam w to uwierzyć, ale powoli się z tym godzę i przestaję się o to obwiniać. - Schyliła głowę i zrobiła gest, jakby chciała zacząć obgryzać kciuk, ale w ostatniej chwili się zreflektowała. - W telewizji i innych mediach ciągle mówi się o tym, ile muszą wycierpieć geje, zanim wyjdą z szafy i ich rodziny to zaakceptują. Nie wątpię, że cierpią, ale co z tymi, którzy nie wychodzą z szafy i udają heteroseksualnych? Nikt nie martwi się tym, co muszą wycierpieć pary ukrywających się gejów. Wiesz, przez co przeszłam? Byłam dwudziestosześcioletnią dziewczyną, która wyszła za męża zakochana, ale on ciągle mnie poniżał, odpychał mnie, był arogancki. Zmieniło mnie to w osobę przygaszoną, pozbawioną osobowości, nie potrafiłam zrobić bez niego kroku, bo on mi oczywiście wmawiał, że jest o wiele lepszy ode mnie. I wiesz, kto według niego był wszystkim winny? Ja. Bo nie byłam

atrakcyjna, bo bałam się własnego cienia, bo nie umiałam dać mu przyjemności. I tak właśnie czułam się przez te wszystkie lata: jak gówno. I w dodatku byłam wariatką. – Połykając łyżę, wydusiła z siebie na koniec: – Dlaczego nikt nie mówi o tym, co czują ludzie tacy jak ja?

Violeta milczała, zastanawiając się nad wszystkim, co Ana przed chwilą wyrzuciła z siebie. Kiedy wspomniła sąsiadce, że jej mąż być może jest homoseksualistą, nie pomyślała, jak trudno musiało się żyć Anie z kimś, kto nieustannie ją odpychał, wpędzał w poczucie winy, dawał do zrozumienia, że jest brzydka. Tyle mówi się o dumie z bycia gejem i o tym, jak trudno jest wyjść z szafy, ale nikt nie myślał o przypadkowych ofiarach, które pociągało za sobą ukrywanie własnej tożsamości. Nie potrafiła nie współczuć sąsiadce i rozumiała, dlaczego zemściła się na mężu w ten sposób, ale nie mogła też zapomnieć, że Ignacio nie był niczemu winien, a oberwał rykoszetem. Wiedziała, że jeśli chce skłonić Anę do przyznania się do winy, powinna być delikatna. Zapominając więc o ucisku w żołądku i bordowych ścianach, sprawiających, że dopadała ją klaustrofobia, zapytała:

– Ignacio nie pomógł ci wystarczająco?

– Bardzo mi pomógł. Nie wiem, co by się ze mną stało, gdyby nie on, ale nawet jego Carlos musiał mi odebrać. Miał taką obsesję, żeby odizolować mnie od świata, a w końcu zamknąć, że i jego zabił. Nienawidzę Carlosa i cieszę się, że siedzi w więzieniu! – Znów bezwiednie chciała zacząć obgryzać paznokcie i wytłumaczyła Violecce: – Przepraszam, próbuję pozbyć się tego nawyku i kupiłam w aptece preparat, który tak obrzydliwie smakuje. – Uśmiechnęła się smutno. – Chcesz kawy? Szybciutko zaparzę.

Violeta już sama nie wiedziała, co myśleć. Powinna chyba skończyć się pakować i porozmawiać z Aną kiedy indziej, przygotować zestaw pytań i zmusić Anę, żeby przyznała się do winy.

Ale ogarnęły ją wątpliwości. Czy Ana naprawdę jest morderczynią?

Odrzuciła grzecznie zaproszenie i obiecując wizytę innym razem, odeszła, czując gorycz w ustach.

Rozdział 46

Muszę się komuś zwierzyć

Wyszła tak skołowana, że prawie zapomniała, po co się tu znalazła. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie przełożyć wizyty u Juanja na inną okazję, ale usłyszała hałas i wyglądając przez szkło osłaniające szyb windy, zobaczyła brązowe buty na schodku piętro niżej. Mogłaby przysiąc, że to Juanjo siedzi na marmurowych stopniach, i cichutko zaczęła schodzić na pierwsze piętro.

Wystarczyło kilka kroków, żeby się przekonać, że to on. Violeta natychmiast rozpoznała jego szarawe włosy i wyprostowane plecy. Zanim znalazła się obok, zawołała go po imieniu, żeby go nie wystraszyć. Odwrócił powoli głowę, jakby ból szyi uniemożliwiał mu szybszą reakcję, i wysilił się na uśmiech. Miał przymknięte lewe oko, a zadrapania i małe siniaki na jego twarzy były teraz lepiej widoczne. Violeta poczuła się winna i niezaproszona usiadła obok niego.

- Jak się czujesz? - Położyła mu rękę na kolanie. - Przykro mi, że tak się to skończyło, z drugiej strony nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczna, że ocaliłeś mi życie.

- Nie mogłem pozwolić, by mój brat dopuścił się kolejnego barbarzyństwa. Jestem pewien, że nie chciał cię zabić, ale kiedy traci panowanie nad sobą, jest zdolny do wszystkiego. - I powachlował się trzymaną w ręku kopertą. - Teraz chciałbym tylko, żeby matka mi wybaczyła. Jest złym człowiekiem, ale to moja matka. Ale jeśli mi nie wybaczy, tym gorzej dla niej.

- Wiedziała o wszystkim?

- Wracamy do punktu wyjścia - powiedział zrezygnowany. - Nie chciała, żeby cię zabił, tylko nastraszył tak bardzo, żeby zamknąć ci usta. Dla niej liczą się jedynie pieniądze i to, co ludzie powiedzą. Teraz znalazła się w dość trudnej sytuacji. Ale wszyscy miewamy w życiu ciężkie okresy.

- Jeśli mówisz o swoim homoseksualizmie - Violeta postanowiła rozmawiać z nim bez ogródek - to wyobrażam sobie, że wolała udawać, że nic nie widzi.

- To mało powiedziane. Ale nie będę męczył cię opowieściami o tym, jak trudne było moje dzieciństwo, dojrzewanie i dorosłość obok egoistycznej matki, która chciała jedynie, by jej syn był doskonały, bo mógłbym gadać o tym przez cały dzień. - Zamyślony znów zaczął bawić się kopertą. - A w ogóle to tak bardzo po mnie widać, że jestem gejem?

- Jeśli mam być szczerą, przez lata małżeństwa z twoim bratem to podejrzewałam, ale pewności nabrałam dopiero wtedy, gdy odkryłam, że ty i Carlos byliście kochankami. Ana opowiedziała mi różne szczegóły...

- Och, paskudna historia - przerwał jej Juanjo, zdejmując z szyi fular. Widać było, że nie wie, co zrobić z rękami. - Wiesz, dlaczego tutaj siedzę? Powiem ci, bo znasz już mój sekret, a ja muszę się komuś zwierzyć. - Violeta założyła kosmyk włosów za ucho i słuchała go z uwagą. - Postanowiłem, że nie wejdę do domu, póki nie otworzę tej koperty, bo mam ją już od dwóch tygodni i wciąż nie zdobyłem się na odwagę, by to zrobić. Wszystko przez Carlosa Gomeza, człowieka bez skrupułów, który niszczy wszystko, czego się dotknie. Jak ja się cieszę, że skończył w więzieniu. - I wybuchnął śmiechem. Violeta dotknęła jego ramienia, bo chciała coś powiedzieć, ale jej nie pozwolił. - Nie, zaczekaj, opowiem ci, co to za podły człowiek. Poznaliśmy się, kiedy przyjechał po żonę, która była pacjentką Ignacia. Opowiadał mi w kółko, że zamierza się rozwieść, że Ana jest szalona i nie może dalej z nią żyć, że doskonale wie, że

jej mąż jest gejem, ale nie ma odwagi zdecydować się na separację, bo zależy jej na tym, żeby nie postrzegano jej jako kobiety samotnej. Zakochałem się w nim jak ostatni idiota i mu uwierzyłem, chciałem uwierzyć we wszystko, co mi opowiadał. Rok temu powiedział, że jego żona uparła się, by się tu przeprowadzić. Uznaliśmy, że to fantastyczny pomysł, bo będziemy mogli spędzać razem więcej czasu. Poznałem Anę i prawda jest taka, że nie wydała mi się tak okropna, zacząłem podejrzewać, że to Carlos próbuje doprowadzić ją do obłądu, ale nie zaprzętałem tym sobie głowy. Ponad dwa miesiące temu przyszedł do mnie przygnębiony, mówiąc, że wyrzucono go z pracy; załamał się i wyznał mi prawdę. Trzy lata wcześniej dowiedział się, że jest nosicielem wirusa HIV, i tego samego dnia, kompletnie zszokowany, potracił i zabił rowerzystę. Popadł w depresję i stał się narkomanem. Oczywiście zauważyłem, że czasem ma czerwone oczy i gdzieś odpływa, ale miłość jest ślepa... - Juanjo westchnął ciężko. - No cóż, tego dnia wyznał mi, że oszalał na moim punkcie i postanowił mnie zarazić, żebym nigdy go nie opuścił. Słyszałaś kiedyś coś równie perfidnego? Przestałem się do niego odzywać, chociaż błagał mnie o wybaczenie i próbował przekonać, żebyśmy pojechali do Szwajcarii, gdzie leczą HIV krwią pępowinową. Już nigdy w życiu - powiedział z naciśkiem - nie odezwę się do tego skurwiela.

- Nie zadręczaj się dłużej, jesteś zdrowy. Nazwij to cudem, opatrnością, ale nie masz żadnej choroby przenoszonej drogą płciową. - Jej oczy aż lśniły z emocji. - Może powinieneś wrócić do szpitala, opowiedzieć swoją historię, niech zbadają twoje geny, może przysłużysz się znalezieniu leku na tę chorobę. - Otoczyła go ramieniem. - Ludzie myślą, że AIDS już nie istnieje, i nie wyobrażają sobie, ile osób się wciąż zaraza, może to przytrafić się każdemu. A nosiciele wstydzą się choroby i starają się to ukryć. To wielki błąd, bo ważne, żeby zacząć leczyć się odpowiednio wcześniej.

Miała wrażenie, że Juanjo dostał czkawki, ale po prostu pochlipywał. Z półprzymkniętego oka płynęły mu łzy.

- Jesteś pewna?

- Zupełnie pewna. Widziałam wyniki... Podobnie jak wyniki testu na ojcostwo.

Juanjo rozdarł kopertę drżącą ręką i wyjął wyniki. Potem sięgnął do kieszeni i wydmuchał nos. Nie pamiętał tak szczęśliwej chwili.

- Ach, to stąd wiedziałaś, że Ignacio nie jest moim ojcem. Myślałam, że sam ci o tym powiedział - stwierdził Juanjo, aż kipiąc z radości. Wciąż nie mógł się nacieszyć otrzymaną wiadomością.

- On sam? - zapytała Violeta z niedowierzaniem.

- Zadzwoił do mnie niedługo po śmierci Enriquego i zaprosił do siebie na kawę. Bardzo taktownie, muszę to przyznać, wprowadził mnie w sytuację i zwierzył się ze swoich zmarnięć. Był już zmęczony tym, że nie wiedział, czy ma syna czy nie, i zaproponował mi test na ojcostwo. A że po mojej matce można się spodziewać wszystkiego... - Juanjo się skrzywił. - Obiecał mi, że jeśli okaże się moim ojcem, zostawi mi spadek, w przeciwnym wypadku zapisze mi mieszkanie na strychu i trochę gotówki. Dla mnie najważniejsze było poznać prawdę, więc się zgodziłem, nie mówiąc o tym matce ani słowa. Sprzedam to mieszkanie i zacznę nowe życie z dala od niej.

- I dlatego zadzwoniłaś do niego w dniu jego śmierci? Chciałaś poinformować go o wynikach, które właśnie odebrałaś - dookończyła Violeta pewnym tonem. Nie chciała wspominać, że wyprowadzka od matki to doskonały pomysł.

- Tak - potwierdził zdziwiony Juanjo. - Szkoda, że zamordowano go tego samego dnia. Chętnie bym z nim jeszcze pogadał. Wydawał się dobrym człowiekiem.

- Najlepszym na świecie, Juanjo, zapewniam cię. A ten gwałt to jakaś bzdura, nie wierz w to, co opowiada Mari Sales.

- Nigdy jej nie wierzyłem. Jest zła do szpiku kości. Chociaż mam wrażenie, że ona sama nie wiedziała do tej pory, kto jest moim ojcem.

- Dobrze, że nie odziedziczyłeś tego genu... - I zaraz pomyślała o swoim byłym mężu, ale nie chciała rozmawiać z Juanjem o zdeprawowaniu jego brata. - A tak w ogóle to skąd wiesz, że Emilio nie jest zamieszany w śmierć Ignacia?

- Bo podobnie jak ty, miałem swoje wątpliwości. Oddając samochód, który wypożyczyłem dla niego na ten weekend, sprawdziłem licznik. Nie pokonał tej trasy, prawie z niego nie korzystał.

- No, popatrz! To prawda, podejrzewałam go. Chociaż prawdę mówiąc, podejrzewałam wszystkich. Nawet Anę... - I zagryzła wargę.

- Skoro o Anie mowa - powiedział Juanjo, wsuwając rękę do kieszeni - oddaj jej to, nie mam odwagi, by z nią porozmawiać. - I podał jej klucze.

- Co to jest?

- To klucze do jej mieszkania, Carlos dał mi je kiedyś, nie powinienem ich mieć. W dodatku nawet sobie nie wyobrażasz, jaki zrobiłem z nich użytek... Tego dnia, kiedy wykonałem badania, byłem tak rozdygotany, że w nocy wkradłem się do mieszkania i napisałem pogróżki szminką mojej matki, wyrzuciłem też książki z półek, żeby przestraszyć Carlosa. Boże, tak bardzo mi wstyd! Nie mów jej, że to byłem ja. Tyle już wycierpiała przez Carlosa... I przeze mnie - dodał przybity.

Violetę aż zatkało. Ana mówiła prawdę, była niewinna. Violeta musiała przyznać, że Javier miał rację i to Carlos stał za wszystkimi nieszczęściami.

Ucałowała Juanja w policzek i wstała. Było już po wpół do drugiej, a o drugiej musiała być gotowa. Zaczęła wchodzić po schodach, ale Juanjo ją zatrzymał.

- Wiesz co? Gdybym nie był pewien, że Carlos jest winny, pomyślałbym, że to twoja sprawka. Zawsze sądziłem, że w wypadku zabójstwa głównym podejrzanym jest ten, kto czerpie z niego największe zyski... A tobie wszystko ułożyło się perfekcyjnie: moja matka do ci spokój, Emilio dostanie zakaz zbliżania się do ciebie, Ignacio zapisał ci coś w spadku, masz przystojnego faceta. Czego można chcieć więcej? - I mrugnął do niej zdrowym okiem. - Żartuję, mam nadzieję, że będziesz szczęśliwa. Ja już jestem.

Rozdział 47

Jedna sekunda

Uśmiechnęła się zamyślona i dalej wchodziła po schodach. Z każdym kolejnym stopniem jej myśli coraz szybciej krążyły wokół rewelacji, które zupełnie niespodziewanie wyjawił jej Ignacio, a jej kroki robiły się coraz wolniejsze. Zawsze uważała, że aresztowanie Carlosa to efekt spisku, którego celem było ukaranie go za wszystkie przewiny, ale nowe odkrycia sprawiły, że jej perspektywa się poszerzyła. Wyglądało to tak, jakby jakaś niewidzialna ręka postanowiła zrobić porządek, sprawić, by sprawiedliwi zwyciężyli, nie tylko ona.

Juanjo mógł teraz się usamodzielnic, wyprowadzić od matki i stawić czoło życiu. Ana bez skrupułów pozbyła się perfidnego męża, który wpędzał ją w kompleksy i odebrał wiarę we własne siły. Co do Cintii, to Violeta myślała teraz o niej inaczej; być może śmierć męża była dla niej ulgą, ale jeśli policja przeprowadziłaby dokładniejsze dochodzenie, wszystkie wysiłki sąsiadki, by pozostać niezauważoną, spełzną na niczym i wyjdzie na jaw, że utrzymywała Enriquego, który korzystał z pieniędzy jej rodziny, żeby pożyczać je na procent. Sonia i Alejandro musieli zredukować swoje szalone wydatki i wrócić do rzeczywistości. Mari Sales i Emilio natomiast ponieśli całkowitą klęskę. Reputacja Mari Sales ucierpiała, a w dodatku nie odziedziczy ani grosza; Emiliowi cofną warunkowe złagodzenie kary, co dla niej, jak powiedział to dobitnie Juanjo, będzie błogosławieństwem. I oczywiście przeklęty Carlos zniknie.

Jeśli chodzi o nią samą, to nie tylko poznała Javiera, ale też dostała mieszkanie, które spadło jej z nieba. Jej radość mąciła jedynie śmierć Ignacia i wcale tego nie chcąc, znów go wspominała. Jeśli nie Carlos, to kto mógł pragnąć śmierci doktora? Mari Sales? Dlaczego miałyby tak długo czekać? Sonia i Alejandro? Oni też nie. Czekali wprawdzie jak sępy na spadek, ale Ignacio zawsze wyciągał do nich pomocną dłoń pełną banknotów. Teraz, kiedy spokojnie analizowała sytuację, była pewna, że nie mogła być to Ana, która niczym rzep uczepiła się Ignacia i potrzebowała psychiatry bardziej niż tlenu; nie, ona nie mogła go zabić. A Juanjo ocalił jej życie, mimo że w konsekwencji tego nie odziedziczy milionowego spadku; nie, jego wykreśliła z listy podejrzanych jeszcze poprzedniego dnia. Odpowiedź przyszła do niej niespodziewanie: nikt, tak naprawdę nikt nie pragnął śmierci Ignacia.

Szalone pomysły zaczęły krążyć jej po głowie z niewiarygodną prędkością i wszystkie prowadziły ją do Ignacia. Miał przed nią zbyt wiele tajemnic i gdyby nie widziała na własne oczy jego martwego ciała, weszłaby teraz na górę domagać się wyjaśnień. Musiała zamknąć oczy i oprzeć się o ścianę, bo tak bardzo zakręciło jej się w głowie, a ciało chwyciły skurcze. Nie mogła mieć racji, to wszystko wydawało się nie trzymać kupy. Dlaczego Ignacio tyle przed nią ukrył?

Udało się jej dotrzeć na drugie piętro, tam musiała się jednak zatrzymać i zdjąć sweter, bo tak bardzo się spociła. Gdzie tkwił klucz do tej zagadki? Nie mogła pogodzić się z myślą, że nie dowie się prawdy, wiedziała, że Ignacio nigdy nie zostawiły jej bez wyjaśnień. Nagłe przecucie kazało wbiec Violecie po dwa stopnie aż do swoich drzwi. Nerwy sprawiły, że nie mogła włożyć klucza do zamka, ale uspokoiła oddech, dzięki czemu zdołała otworzyć drzwi i pobiec do salonu, jakby od tego zależało jej życie.

Zatrzymała się przed kanapą i opadła na nią. Ogarnął ją lęk, że się myli, i schyliła głowę. Upłynęło kilka chwil, zanim bardzo powoli uniosła wzrok i spojrzała w kierunku obrazów, na które dotąd nie zwróciła większej uwagi. Stały dokładnie tam, gdzie postawiła je Consuelo. Oprawione w stare barokowe złote ramy, oprócz jej ulubionego, który przedstawiał dzieci na plaży i unoszący się na wietrze czerwony latawiec – ten obraz też miał wprawdzie złotą ramę, ale prostą, bez zdobień. Ignacio oddał go do renowacji i była pewna, że nigdy by nie dopuścił, by popełniono błąd, zrobił to specjalnie.

Serce waliło jej jak młotem, kiedy powoli, jakby miała zmierzyć się z potworem i oceniała swoje siły, zbliżała się do obrazu. Schyliła się i wzięła go do rąk. Jak opętana próbowała oddzielić płótno od ramy. Przy górnej części ramy tył nieco odstawał, przy trzeciej próbie usłyszała trzask drewna. Spomiędzy płótna i tyłu obrazu wysunęła się kartka. Violeta wzięła ją tak delikatnie, jakby brała na ręce noworodka. Rozłożyła trzy kartki zapisane tylko po jednej stronie. Ze szklanymi oczyma, przełykając ślinę, zaczęła czytać.

Moja kochana Violeto,

skoro dotarłaś aż tu, mogło się to stać z dwóch powodów: albo zwróciłaś uwagę na nietypową ramę obrazu, albo idąc za podszeptem intuicji, doszłaś do wniosku, że w tej historii jest coś więcej. Tak czy inaczej, jestem z Ciebie dumny. Najbardziej mi przykro, że przez to, co teraz napiszę, będziesz miała problem, a kiedy to przeczytasz, będę wachał kwiatki od dołu i nie będziemy mogli o tym porozmawiać. Ale jesteś jedyną osobą, której mogę zaufać, i wiem, że twoja wizja tego, co się wydarzyło, będzie najwłaściwsza.

Nie chciałem Cię w to wplątywać i tak zrobiłem za pierwszym razem, tej nocy, gdy odwiedził mnie Enrique

Giner. Postanowiłem skończyć ze swoim życiem i przygotowałem sobie wodę z Fentanestem, czekając na Carlosa Gomeza, ale niespodziewanie zjawił się Enrique i pokrzyżował mi szyki. Zgodnie z tym, co powiedziałem Ci wcześniej, poszedłem na chwilę do kuchni, a kiedy wróciłem, on zniknął. Podejrzewam, że odebrał jakiś ważny telefon, bo nawet się nie pożegnał, ale zauważyłem, że wypił z mojej szklanki wodę z lekiem znieczulającym. Nie przejąłem się tym specjalnie, bo dawka była minimalna, pomyślałem, że chociaż Cintia poprosiła go o rozwód, będzie tamtej nocy spał jak suseł. Trochę się jednak niepokoiłem i postanowiłem odwlec swój zamiar. Przyjąłem Carlosa i spławiłem go po jakichś pięciu minutach.

Możesz sobie wyobrazić, jak się poczułem, kiedy następnego dnia się okazało, że Enrique nie żyje. Nie mogłem w to uwierzyć, ale to był wypadek i uznałem, że skoro mleko się rozlało, udoskonale swój plan i zaangażuję Cię trochę, żeby wrobić Carlosa. Okłamałem Cię, jeśli chodzi o recepty; wiedziałem, że ta historia wzbudzi Twoją ciekawość. To jednak ja, odprowadzając Anę do domu, ukryłem bloczek recept w szafie Carlosa. Jeśli policja zrobiła przeszukanie, pewnie je znaleźli, a Ty powiedziałaś detektywom, że Carlos był u mnie, kiedy zniknęły.

Chcę podkreślić, że z początku Twój udział miał się ograniczyć właśnie do tego, ale zobaczyłem, że świetnie się bawisz, prowadząc dochodzenie wśród sąsiadów, i zapominasz dzięki temu o swoich problemach z Emiliem i Mari Sales, postanowiłem więc sekundować Ci w tej zabawie.

Dziękuję, że powiedziałaś mi o przyczynach śmierci Enriquego. To był prawdziwy pech, że miał alergię,

wiesz, że zdarza się to w jednym przypadku na milion. Nigdy nie wyobrażałem sobie, że tak to się skończy. Ale skoro wspomniałaś o whisky, a dowody wskazywały na Carlosa, postanowiłem wykorzystać to przy drugiej próbie.

A że musiałem chwilę zaczekać, postanowiłem ustalić, czy mam syna. Zdecydowałem się na rozmowę z Juanem i wydał mi się bardzo rozsądną osobą. Zrobiłem sobie test, zaznaczyłem wieczór, kiedy otrzymam wyniki, literą H i zaczęłem pisać dwa testamenty, każdy z nich miał zostać ujawniony w odpowiednim momencie. W pierwszym, przypuszczam, że już go czytałaś, przedstawiam Mari Sales jako kurwę, którą naprawdę jest, a skoro mam opuścić ten świat, nie chcę rezygnować z drobnej zemsty. Może teraz przejrzy trochę na oczy i da ci spokój. Poza tym daję nauczki mojej siostrzenicy Sonii, by nauczyła się żyć zgodnie ze swoimi możliwościami. Żałuję tylko, że nie mogłem zobaczyć jej miny, gdy dowiedziała się, że prawie ją wydziedziczyłem. Ale w drugim testamencie - nie wiem, czy ujrzał już światło dzienne - byłem dla niej hojniejszy i dostanie swoją część. Podobnie jak Ty, bo byłaś dla mnie jak córka. Jako że już wiem, że Juanjo nie jest moim synem, ale zasługuje z dala na życie od swojej koszmarnej matki, zostawiłem mu coś, ale bez porównania mniej niż Tobie, bo odziedziczysz na równi z Sonią; w końcu jest moją siostrzenicą, a ja jestem sentymentalny. Ale Ty będziesz bardzo bogata i mam nadzieję, że będziesz się tym cieszyć przez wiele lat, w dobrym zdrowiu. Liczę, że będziesz mieć wspaniałe życie, bo na to zasługujesz.

Widziałem Cię niedawno i aż odebrało mi głos, ale nie chciałem żadnych melodramatycznych pożegnań,

bo domyśliłabyś się prawdy. Muszę też wspomnieć, że dzwonił do mnie ten palant Emilio - groził mi, ponieważ wydaje mu się, że coś nas łączy. Uważaj, bo czyha na Ciebie. Wykorzystaj pieniądze, żeby wyjechać stąd jak najszybciej.

Zostało mi niewiele czasu, muszę się przygotować, włożyć list za płótno i przymocować drewno, tak żeby papier się nie wysunął, ale żebyś mogła łatwo się do niego dostać. Dzwoniłem do Carlosa, jestem pewien, że już niedługo wpadnie. Wstrzyknę sobie w rękę trochę Fentanestu, tylko tyle, żeby podpisać pod wpływem narkotyków zalecenie ubezwłasnowolnienia Any i żeby wydawało się, że zostałem do tego zmuszony, a moim zabójcą jest ktoś związany ze strzykawkami i środkami znieczulającymi. Potem zejdę i zostawię strzykawkę i igłę w jego torbie na śmieci. Nie mam pewności, czy ktoś przeszuka jego śmieci, ale myślę, że to idealne miejsce. Zatroszczę się o to, żeby podczas wizyty zostawił odciski palców w jakimś strategicznym miejscu, przygotuję whisky wypełnioną po brzegi Fentanestem, rozdepczę ampułkę i leżąc już na dywanie, zadzwonię do Any; policja pomyśli, że w ostatnich momentach życia próbowałem ją ostrzec. Chcę dopiąć wszystko na ostatni guzik, kilka dni temu pozbyłem się szklanki identycznej jak ta, której użyję. Niech pomyślą, że zabójca chciał ukryć swoje odciski palców. Nie chcę, żebyś cierpiała, myśląc o mnie, moja śmierć będzie jedną z najłżejszych, jakie istnieją.

Domyślam się, że zastanawiasz się teraz, dlaczego tak bardzo mi zależy, by Carlos znalazł się w więzieniu. Odpowiedź jest prosta: bo jest skurwielem i zasługuje na to, żeby spędzić resztę życia za kratkami. I nie mam na myśli tylko krzywdy, którą wyrządził Anie, ani wy-

padku brata Cintii, ani nawet skurwysyństwa, jakie zrobił Juanjowi. Nie. Carlos wyrządził jeszcze więcej zła.

Kiedy umarła Mercedes, mój ból był niewyobrażalny, nie mogłem się z tym pogodzić. Zastanawiałem się, jak mogła odejść w niecały tydzień na zapalenie płuc. Przed kremacją zdecydowałem się zrobić jej sekcję zwłok. Wyniki mnie zdumiały – Mercedes miała AIDS. Kolejnym pytaniem było: w jaki sposób się zaraziła?

Zastanawiałem się nad tym przez całe lato i nawet zaczęłam sobie wyobrażać, że mnie zdradzała, ale zdrowy rozsądek podpowiadał mi, że to niemożliwe. W końcu doszedłem do wniosku, że do zakażenia musiało dojść podczas operacji żołądka, którą przeszła rok wcześniej. Ale dziwne było, że nie potrzebowała żadnej transfuzji. Zaczęłam podejrzewać chirurga i anestezjologa. To jeden z nich musiał ją zarazić.

We wrześniu opowiedziałem o wszystkim Ernestowi Rovirze. Z początku uważał, że oszalałem, ale w końcu przyznał, że od jakiegoś czasu ktoś kradnie ze szpitala środki znieczulające. Jego głównym podejrzanym był doktor Carlos Gómez, który stał się obiektem naszego dochodzenia. Nie mieliśmy sposobu, żeby pobrać od niego krew ani ślinę, więc na własną odpowiedzialność skorzystałem z usług pewnej pani, żeby uzyskać próbkę jego nasienia. Okazało się to niemożliwe i w końcu musiałem wynająć kogoś innego, tym razem mężczyznę. Może ci się to wydawać dziwne, ale znalazłem też w Carlosie coś pozytywnego. Na jego korzyść świadczy to, że moja przynęta nie miała łatwego zadania; Carlos miał partnera i był w nim naprawdę zakochany, ale w jednym z momentów opiodowego odjazdu uległ. Okazało się, że Carlos jest nosicielem wirusa HIV.

Wniosek, że szanowany doktor Gómez nie tylko kradnie środki znieczulające, by nimi handlować i korzystać z nich na własną rękę, ale w dodatku kradnie część leków, które powinien podawać pacjentom podczas operacji, a na domiar złego ten skurwieli używał tej samej strzykawki co oni, był już bułką z masłem.

Ile osób mógł w ten sposób zarazić? Boże, nie chcę nawet o tym myśleć.

Pragnąłem za wszelką cenę go zadenuncjować, ale Ernesto nie chciał słyszeć o takim skandalu w szpitalu. Wszystkie dowody uzyskaliśmy nielegalnie i być może nie przyjąłby ich żaden sąd. Doktor Rovira zgodził się tylko wyrzucić go z pracy. A ja? Co mogłem udowodnić? Moim jedynym dowodem była Mercedes, która została skremowana. Mam nadzieję, że ten skurwieli pozostanie pod nadzorem i nie skrzywdzi już nikogo więcej.

Podejrzewam, że następną kwestią, nad którą zaczniesz się zastanawiać, to pytanie, czy naprawdę musiałem się poświęcić, żeby nie pozwolić temu skurwielowi popełnić więcej zła. Kolejny raz odpowiedź brzmi: nie. Za bardzo kocham życie, żeby odebrać je sobie tak po prostu.

Postanowiłem zrobić sobie kompleksowe badania, bo czułem się coraz gorzej. Przypisywałem to temu, że śmierć Mercedes tak bardzo mnie przygnębiła, ale wyniki wykazały, że się myliłem: od środka niszczył mnie rak trzustki, zostało mi kilka miesięcy życia. Wpadłem więc na pomysł, żeby moja śmierć nie poszła na marne. Odebrałem to jako znak.

Tego dnia, kiedy zobaczyłaś mnie w szpitalu, jak rozmawiam z Ernestem, sądziłem, że mnie przyłapiesz. W teorii powinienem już nie żyć, ale przyszedłem na wezwanie Ernesta, który chciał mnie namówić na che-

miotera pię. Po co? Żeby przedłużyć agonię? To nie w moim stylu.

Mam tylko nadzieję, że wybaczysz mi to, że opuściłem Cię w taki sposób, ale za miesiąc sytuacja byłaby taka sama, a ja nie miałbym sił, by doprowadzić swój plan do końca.

A teraz czas na świństwo, które Ci zrobiłem. I to grube świństwo. To ty musisz zdecydować, czy postąpiłem słusznie czy nie. I będzie tak, jak zdecydujesz. Jeśli uznasz, że przesadziłem, a Carlos zasługuje na inny rodzaj kary, pokaż ten list policji i niech się dzieje, co chce. Jeśli uznasz, że zachowałem się odpowiednio, zniszcz go i o wszystkim zapomnij. Powtarzam: każda z tych dróg będzie dobra. Nie łam sobie nad tym głowy, zbyt dobrze Cię znam.

Na koniec zostawiam sobie to, co najtrudniejsze: pożegnanie z Tobą. A co mogę powiedzieć jednej z najlepszych osób, jakie poznałem? Kocham Cię, chcę, żebyś nigdy się nie zmieniła i żebyś zerwała kontakty z toksycznymi ludźmi. Sama wiesz: lepiej mieć kilku przyjaciół niż wielu znajomych, na których nie można liczyć.

Odchodzę spokojny, wiedząc, że szczęście już niedługo zapuka do Twoich drzwi. Wierzę w codzienny wysiłek i w równowagę kosmosu: kiedy taka wojownicza jak Ty przez długi czas znajduje się w fazie yin, to dlatego, że zaraz nadejdzie yang. Pragnę tylko, żebyś wspomniała mnie czasem, gdy już będziesz miała obok siebie kogoś, kto na Ciebie zasługuje, a imiona Emilia i Mari Sales odejdą w zapomnienie. Bądź bardzo szczęśliwa.

Przeczytała cały list jak zahipnotyzowana i nie zdołała odebrać ręki od ust, póki nie dotarła do starannie wykaligrafowa-

nego podpisu Ignacia na końcu. Mimo mgły przed oczami wzdziła wzrokiem po linijkach, zastanawiając się, jakim ciężarem i jakim uwolnieniem są dla niej słowa przyjaciela.

Z zupełnym spokojem oderwała plecy od ściany i niespiesznie poszła do kuchni. Otworzyła szufladę i wyjęła zapalarkę do gazu. Podeszła do zlewu i tam, nie wypuszczając listu z rąk, podpaliła go, a strony zapłonęły.

Podczas gdy ogień z zawrotną prędkością pożerał papier i sprawiał, że litery znikwały w płomieniach, Violeta musiała odsunąć się od zlewu, żeby dym i wirujące wokół maleńkie cząstki czarnego spopielonego papieru nie wpadły jej do oczu.

Ogień zaczął parzyć ją w palce i wypuściła rogi stron, które wciąż leżały nietknięte w zlewie. Pojawiło się kilka iskier i odkręciła kran, by płynąca swobodnie woda zabrała resztki listu. Wepchnęła do odpływu spalone kawałeczki, żeby zatrzeć wszelkie ślady, a kiedy już jej się to udało, w oddali zadzwonił telefon.

Pobiegła z mokrymi rękami do salonu i odebrała po czwartym sygnale.

- Och, myślałam, że nie zdążę. Już jesteś, Javierze?

- Tak, zjeżdż. Wyszło słońce i dzień jest piękny. Pomyślałem, że możemy pójść do El Saler i zjeść paellę, patrząc na morze. Potem pojedziemy do Terramelar. Co ty na to? - W głosie Javiera słychać było, że ten pomysł bardzo mu się podoba.

- Doskonale. A w ogóle - dodała Violeta radosnym tonem - rozmowa z Juanjem świetnie mi zrobiła i w dodatku jestem już pewna, że miałeś rację, Carlos jest zabójcą. Wiesz, że próbował zarazić Juanja? Jesteś policjantem i masz mnóstwo kontaktów, powinniśmy jakoś sprawić, by plotka o jego chorobie się rozeszła i nie zdołał zarazić nikogo więcej. Może zagrożonych jest więcej osób, nie powinniśmy pozwolić, żeby...

- Zaraz o tym spokojnie pogadamy i pomyślimy, co możemy zrobić - przerwał jej zniecierpliwiony. - A teraz już zjeżdż, bo

robi się późno.

Z mocno bijącym sercem podeszła do drzwi, obrzuciła szybkim spojrzeniem korytarz i pomyślała, że jej godziny w tym mieszkaniu są policzone. Następnym razem, kiedy tu wejdzie, ciężarówka formy przeprowadzkowej będzie czekać na nią na dole. Zawsze była przekonana, że wystarczy sekunda, by zmienić życie, i ze zdziwieniem stwierdziła, że ta sekunda nadeszła właśnie dla niej. Z uczuciem, którego nie potrafiła nazwać, trzasnęła mocno drzwiami i nie odwracając głowy, zaczęła zbiegać po schodach.

Podziękowania

Chcę podziękować Blance Martínez za wspólne miłe chwile i wspaniałą okładkę, która mnie zaskoczyła.

Rosie Criado za bezwarunkowe wsparcie i Tere Vicente, która nieustrudzenie promowała moją pierwszą powieść, razem z moimi kuzynkami, Mayte, Mariví, Terete i Martą, oraz mojej ukochanej szwagierce Begoñi.

Dziękuję Ricardowi Saizowi, który pomógł w tym, by ta powieść się ukazała, moim czytelnikom, którzy nie pozwolili mi się załamać, głównie Puri, Consu, Nurii i Clarze.

Mojej matce, która mimo uszkodzonego na skutek udaru wzroku nie zawahała się przeczytać ponad czterystu stron i się jej spodobały. I dziękuję moim dzieciom, które z uśmiechem zrozumiały, że mam dla nich mniej czasu, i pozwoliły mi pisać w spokoju.

Moim znajomym na Instagramie - na portalach społecznościowych też można znaleźć ciepło.

I cała moja miłość dla Pompeya, który wierzył we mnie od pierwszej minuty.